rocznik powiatu oleskiego

nr 3 (2010)

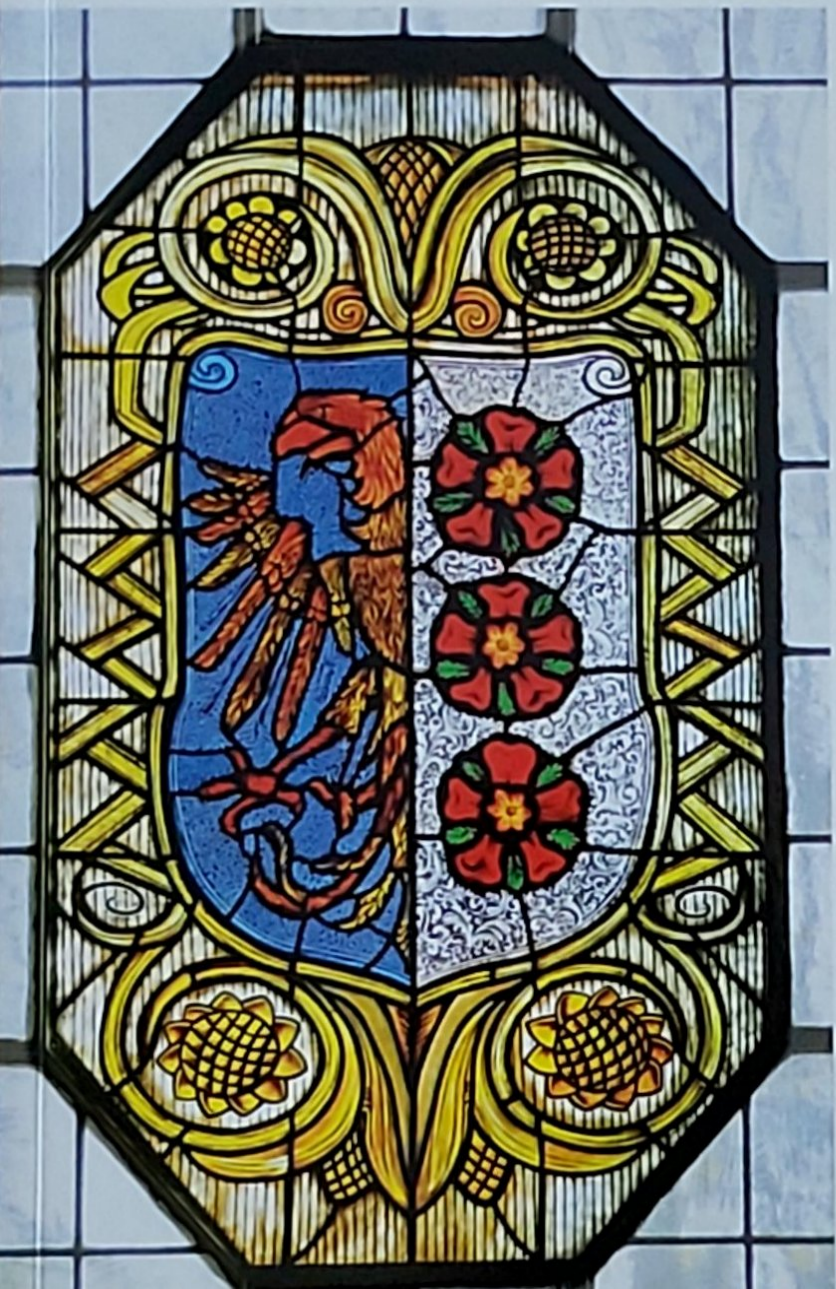

W numerze m.in.:

• Rozmowa z Biskupem Opolskim Andrzejem Czają
JESTEM STĄD, DLA WAS

• Ks. dr Marek Jerzy Uglorz
ROZWAŻANIA O ŚLĄSKIEJ TOŻSAMOŚCI

• dr Zbigniew Szczerbik
WŁASNOŚĆ ZIEMSKA NA TERENIE MIASTA I GMINY PRASZKA I JEJ WŁAŚCICIELE DO POCZĄTKÓW XIX W.

• Renata Jerka
SZKOLNICTWO ZAWODOWE W POWOJENNYM OLEŚNIE

• Gerard Wons
O KSIĘDZU MIKOŁAJU ŚMIAŁKU – FUNDATORZE KOŚCIOŁA W ZĘBOWICACH

• dr Ksawery Jasiak
LOSY „DWÓJKARZY" Z KONSPIRACYJNEGO WOJSKA POLSKIEGO

• Bernhard Kuss
WSPOMNIENIA MOJEGO OJCA JOHANNA KUSSA Z DEPORTACJI W ZSRR W 1945 R.

• Julita Paprotna
WIERSZE

• Mirosław Dragon
ZOFIA I FRANCISZEK NIKODEMIAKOWIE CZYLI OLESKA AKCJA HUMANITARNA

• Jerzy Liberka
HISTORII OLESKIEGO WĘDKARSTWA CIĄG DALSZY

rocznik powiatu oleskiego

nr 3 (2010)

Redaktor:
Andrzej Szklanny

Korekta i łamanie:
Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża

Fotografia na okładce:
Witraż przedstawiający herb powiatu oleskiego w jednym z okien sali narad siedziby Urzędu Miejskiego i Starostwa Powiatowego w Oleśnie.
Fot. z archiwum Starostwa Powiatowego w Oleśnie

Wydanie rocznika wsparły finansowo:
Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Oleśnie
REMOST Olesno

Wydawca:
Starostwo Powiatowe w Oleśnie
ul. Pieloka 21
46–300 Olesno

ISBN 978–83–918360–6-1

Druk i oprawa:
Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża
45–007 Opole, ul. Katedralna 6
tel. 77 453 94 93, sekretariat@wydawnictwo.opole.pl

rocznik
powiatu oleskiego
nr 3 (2010)

Starosta Oleski Jan Kus
WSTĘP 5

Rozmowa z Biskupem Opolskim Andrzejem Czają
JESTEM STĄD, DLA WAS 7

Ks. dr Marek Jerzy Uglorz
ROZWAŻANIA O ŚLĄSKIEJ TOŻSAMOŚCI NA PRZYKŁADZIE ROLI LUTERANIZMU W DZIEJACH ŚLĄSKA 14

dr Zbigniew Szczerbik
WŁASNOŚĆ ZIEMSKA NA TERENIE MIASTA I GMINY PRASZKA I JEJ WŁAŚCICIELE DO POCZĄTKÓW XIX W. 25

Renata Jerka
SZKOLNICTWO ZAWODOWE W POWOJENNYM OLEŚNIE 33

Gerard Wons
O KSIĘDZU MIKOŁAJU ŚMIAŁKU – FUNDATORZE KOŚCIOŁA W ZĘBOWICACH 41

Hubert Imiołczyk
BOGU NA CHWAŁĘ, LUDZIOM NA POŻYTEK 45

Renata Płaczek-Zielonka
10-LECIE HISTORII LOKALNEJ W POWIECIE OLESKIM 57

Justyna Kleszcz
PAWŁOWICE – REWITALIZACJA ZAŁOŻENIA PAŁACOWEGO 59

Bogusława Kaczmarek
ANDRZEJ WAJDA BYŁ… JEST TU WŚRÓD NAS 69

dr Ksawery Jasiak
LOSY „DWÓJKARZY" Z KONSPIRACYJNEGO WOJSKA POLSKIEGO Z DZIEJÓW ANTYKOMUNISTYCZNEGO RUCHU OPORU NA TERENIE ŚLĄSKA OPOLSKIEGO PO 1945 R. 71

Przemysław Jagieła
ARMIA CZERWONA W POWIECIE OLESKIM 103

Maciej Flank
DWUDZIESTOLECIE URZĘDU PRACY W OLEŚNIE 120

Beata Adamowicz
PODSTAWOWE ZAŁOŻENIA STYLU ARCHITEKTONICZNEGO KOŚCIOŁA ŚW. MICHAŁA W OLEŚNIE 125

Bernhard Kuss
WSPOMNIENIA MOJEGO OJCA JOHANNA KUSSA Z DEPORTACJI W ZSRR W 1945 R. 129

Julita Paprotna
WIERSZE 135

Mirosław Dragon
ZOFIA I FRANCISZEK NIKODEMIAKOWIE CZYLI OLESKA AKCJA HUMANITARNA 137

Joachim Wloczyk
CHŁOPIEC Z BARSZCZOWIC (Wspomnienie o Janie Gindzie) 141

Jerzy Liberka
HISTORII OLESKIEGO WĘDKARSTWA CIĄG DALSZY 146

Jan Stanisławczyk
90 SPORTOWYCH LAT W OLEŚNIE 152

Patrycja Kniejska
DZIAŁALNOŚĆ OLEŚNIAN W POWOJENNYCH ORGANIZACJACH DZIECIĘCYCH I MŁODZIEŻOWYCH (1945–1948) 160

Zbigniew Gil
O CO CHODZI W LESIE? 166

RÓŻE POWIATU 2009 – SYLWETKI NAGRODZONYCH 171

SZANOWNI PAŃSTWO, CZYTELNICY ROCZNIKA POWIATU OLESKIEGO!

Fot. Arkadiusz Cebula

Starosta Oleski Jan Kus

Zachęcając do lektury trzeciego numeru naszego *Rocznika*, podzielę się z Państwem moimi refleksjami związanymi z niektórymi zamieszczonymi w nim artykułami.

Ważną rzeczą dla każdego człowieka jest poczucie przynależności do grupy społecznej i określenie swojej tożsamości. Powiatu oleskiego nie można należycie zrozumieć bez historycznej refleksji, bez świadomości jego wielokulturowości. Przewrotne pytanie, czy istnieje dzisiaj śląska tożsamość, zadaje w swoim artykule ks. dr Marek Jerzy Uglorz. Na przykładzie roli luteranizmu w jego dziejach pokazuje, jak wyglądają zawiłe drogi samoświadomości narodowej ludzi tej ziemi. Jakże ważnym głosem w tym temacie są także słowa biskupa opolskiego Andrzeja Czai, który zna bolączki mieszkańców powiatu oleskiego. O jego trafnych spostrzeżeniach, obawach, nadziejach i wspomnieniach można przeczytać w wywiadzie, jakiego udzielił Andrzejowi Szklannemu.

Bolesny rozdział w historii Śląska przedstawia Bernhard Kuss, wspominając cierpienia swojego ojca, a także mieszkańców okolic Psurowa i Radłowa w obozach pracy przymusowej w ZSRR w latach czterdziestych zeszłego wieku. W relacjach tych widać tragedię ludzi wpisanych w absurd wojny i bezsens totalitaryzmów.

Nie można było pominąć tematu obecności w Oleśnie w 1945 r. Armii Czerwonej. Temat ten poruszany już w poprzednim numerze cieszył się tak dużym zainteresowaniem, że kolejne spojrzenie na tę problematykę oraz związane z nim fakty wychodzą naprzeciw potrzebom odbiorców. O tym trudnym okresie pisze historyk, pracownik Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach–Opolu Przemysław Jagieła.

Tożsamość mieszkańca powiatu oleskiego nie miałaby dzisiejszego wymiaru gdyby nie siła ruchu antykomunistycznego na terenie całego Śląska Opolskiego. O ludziach przeciwstawiających się totalitarnemu porządkowi, o cichych bohaterach mrocznych czasów pisze pracownik delegatury IPN w Opolu dr Ksawery Jasiak. W artykule pojawiają

się miejscowości naszego powiatu oraz osoby z nim związane.

Nasz powiat jest różnorodny. Jego historię i dzień dzisiejszy tworzą nie tylko Ślązacy. Przykładem jest postać Jan Gindy – repatrianta z okolic Tarnopola, który najlepsze lata swego życia poświęcił Dobrodzieniowi. Był dyrektorem szkoły, przewodniczącym rady miejskiej i badaczem historii tego miasta. Przeczytać o nim można w artykule Joachima Wloczyka pt. „Chłopiec z Barszczowic". Podobnie twórczą postać związaną z powiatem oleskim, choć z dawniejszych czasów, prezentuje Gerard Wons, wspominając księdza Mikołaja Śmiałka – społecznika i fundatora kościoła parafialnego w Zębowicach.

Najnowszą historię powiatu przedstawia m.in. Renata Jerka, opisując powojenne dzieje szkolnictwa zawodowego w Oleśnie. Zasadnicza Szkoła Zawodowa, teraz Zespół Szkół Zawodowych, to ośrodek kształcenia zawodowego dla całego powiatu. Absolwenci – dobrzy rzemieślnicy – rozsiani po całej Polsce i świecie promują świetną markę swoich nauczycieli. Równie dobrą marką cieszą się w naszym powiecie spotkania z cyklu „Historia lokalna" organizowane od 10 lat przez Wydział Edukacji Kultury i Sportu Starostwa Powiatowego w Oleśnie. Spotkania pozwalają utrwalić i zachować od zapomnienia to, co najcenniejsze: ważne wydarzenia, losy związanych z powiatem ludzi oraz dzień dzisiejszy. O jubileuszu pisze naczelnik Wydziału Edukacji Kultury i Sportu Starostwa Powiatowego w Oleśnie Renata Płaczek-Zielonka.

Jakże niebanalnych ludzi – małżeństwo państwa Nikodemiaków z Olesna – żyjących wspieraniem ubogich przedstawia dziennikarz Nowej Trybuny Opolskiej Mirosław Dragon.

Ważnym wydarzeniem dla całej naszej społeczności było nadanie imienia Andrzeja Wajdy Gimnazjum Publicznemu w Rudnikach i wizyta wielkiego reżysera podczas uroczystości. Twórca, jak i gospodarze nie kryli wzruszenia. Andrzej Wajda pozostawił w Rudnikach nie tylko swoje imię, ale także zaczyn do budowania jeszcze bardziej ambitnych, twórczych i odważnych postaw.

Na łamach *Rocznika* prezentujemy nie tyko historię i teraźniejszość naszej społeczności. Wybiegliśmy w przyszłość i pozwoliliśmy sobie na odrobinę fantazji – utrzymanej jednak w historycznych i architektonicznych ryzach. Doktorantka Zakładu Kształtowania Architektury Mieszkaniowej Wydziału Architektury Politechniki Wrocławskiej Justyna Kleszcz prezentuje wizję pałacu w Pawłowicach k. Gorzowa, jako ośrodka zooterapii dla dzieci. W jej artykule można znaleźć także rzetelnie opracowaną historię tej wsi.

Nie zabrakło związanego z nami od pierwszego numeru dr. Zbigniewa Szczerbika, pracownika Muzeum w Praszce. Tym razem jego artykuł dotyczy własności ziemskiej na terenie miasta i gminy Praszka.

Gorąco polecam trzeci numer *Rocznika powiatu oleskiego*.

Pozdrawiam wszystkich Czytelników.

Starosta Oleski
Jan Kus

JESTEM STĄD, DLA WAS

Fot. Andrzej Nowak

Biskup Opolski Andrzej Czaja

Rozmowa z Biskupem Opolskim Andrzejem Czają

Czy teraz ksiądz biskup ma dalej do Olesna i Wysokiej niż kiedyś?

Kilometrowo rzecz jasna bliżej, ale okazuje się, że w pewnym sensie dalej. Natłok spraw sprawia, że taki swobodny przyjazd jest utrudniony. Chciałoby się odwiedzić rodzinną parafię, przyjechać na rodzinne święto, a jest to trudniejsze niż dawniej. Dobrze skomentowała to moja mama mówiąc, że jak jestem bliżej, to bywam rzadziej niż wtedy, gdy byłem dalej.

Jesteśmy dumni z księdza biskupa. A przecież wszystko zaczęło się tutaj, w rodzinnej wsi Wysoka i w Oleśnie, gdzie ksiądz chodził do liceum ogólnokształcącego. Proszę opowiedzieć o tym okresie w swoim życiu.

To był piękny okres, również czas mojej formacji duchowej. Muszę sięgnąć do mojego domu rodzinnego, którego wielką wartość odkryłem dopiero podczas studiów w Lublinie, kiedy to słyszałem – zwłaszcza podczas rozmów ze studentami – jakich krzywd i urazów można doznać w rodzinie. Uświadomiłem sobie, że mój dom rodzinny jest dla mnie opoką, na której mogę budować. Niestety dla niektórych był i jest, nawet nie jak ciężki bagaż, który można zdjąć, ale jak garb na całe życie. Doceniłem i dowartościowałem mój rodzinny dom. W zasadzie każdy z moich bliskich coś wniósł w proces kształtowania mojego charakteru i osobowości. Zacznę może od ojca. Nauczył mnie pracowitości, solidności i stanowczości. Słyszę od czasu do czasu, tu i tam, że jestem stanowczy. A to wziąłem po moim ojcu, taki dawał mi przykład. Mama natomiast przekazała ciepło jedynej, matczynej miłości. Tego uczucia nie da się niczym zastąpić. Poza tym moja matka charakteryzuje się rozwagą, mądrością i otwartością.

W ogóle nasz dom zawsze był pełen ludzi. Był gościnny. Myślę, że był typowo chrześcijański, bo przecież chrześcijaństwo to gościnność. U dziadka podziwiałem mądrość życia. Kiedy były sianokosy, mój ojciec z dziadkiem wychodzili na łąkę. Ojciec pracował kosą raczej siłowo, dziadek natomiast lekko, z jakąś wypracowaną przez siebie techniką, sposobem na koszenie. Mówił do mojego ojca, że nie sztuka się narobić, na wszystko trzeba mieć sposób. Dziadek przeszedł front i radziecki obóz. Był nawiedzony doświadczeniem cierpienia, miał żylaki i często otwarte rany, ale zawsze był pogodny i pełen humoru. Babcia była uosobieniem prostoty i mądrości życia. Jej powiedzonka, a zwłaszcza sentencje, towarzyszą mi do dzisiaj. Siostry zawsze były dla mnie kimś szczególnie drogim. Przy nich uczyłem się otwartości na drugiego i odpowiedzialności.

Kiedy w Wysokiej zaczynały się sianokosy czy żniwa, rolnicy wspólnie posuwali się z pracą od pola do pola, kolejno. W części Wysokiej, na Dąbrowie, zrozumiałem, czym może być komuna w dobrym znaczeniu tego słowa. Nie paryska czy radziecka, tylko nasza, ludzka. Tu sięga swymi korzeniami moje rozumienie Kościoła jako komunii, wspólnoty.

Tak, moja parafia, mój dom, to była szkoła wiary, odkrywanie Pana Boga. Takie mini seminarium, mocne doświadczanie wiary u bliskich oraz ciepła i miłości Stwórcy. Z tego się czerpie przez całe życie.

Czasy liceum w Oleśnie kojarzą mi się z aktualnym starostą powiatu oleskiego, panem Janem Kusem. Miał ogromny szacunek u uczniów. Pamiętam też doskonale moich nauczycieli: wychowawcę pana Chmielewskiego, panią Szychowską od matematyki, panią Lesik, państwa Brodackich, panią Sobczyk, pana Pychińskiego, panów Niemczyka i Sykulskiego, państwa Kruczków. W liceum musiałem się naprawdę wiele uczyć! Nadrabiałem zaległości z mojej wiejskiej szkoły. Powiem szczerze. Nawet w Nysie i Lublinie miałem lżej. Ale na dobre mi wyszło.

Po liceum były studia w Nysie, potem w Lublinie zakończone stanowiskiem kierownika Katedry Pneumatologii i Eklezjologii na Wydziale Teologii KUL. Gdziekolwiek ksiądz biskup był, nie zapominał o Wysokiej i Oleśnie. Co, oprócz więzi rodzinnych, łączy księdza z tymi miejscami?

Moja śląska tożsamość, którą najbardziej poczułem w Lublinie. W Nysie panowała swojska, śląska atmosfera, ale to Lublin uświadomił mi tak naprawdę mój związek z Heimatem. Tam nie rozumiano mojej śląskości i w krótkim czasie stałem się jej ambasadorem. Już w pierwszych dwóch miesiącach mojego pobytu na KUL-u tamtejsze środowisko zainspirowało mnie do głębszych przemyśleń na temat śląskiej tożsamości. Wszystko zaczęło się od wykładu z ojcem profesorem Napiórkowskim, moim późniejszym promotorem, który miał z nami zajęcia na temat polskiej pobożności maryjnej, a trzy pierwsze wykłady były poświęcone polskości w ogóle. Zostałem wytypowany wraz z pięcioma kolegami do przedstawienia na forum całego naszego roku problemu polskości, w oparciu o artykuły z miesięcznika „Więź". Wyniknęła ożywiona dyskusja, w trakcie której ojciec Napiórkowski dosyć prowokacyjnie zwrócił się do mnie:

„Andrzeju, mówisz jakbyś nie był Polakiem". No właśnie, odpowiedziałem, ja nie jestem Polakiem. Zapanowała absolutna cisza. Ktoś się odezwał: „To ksiądz jest Niemcem". Wyjaśniałem, że takie myślenie o mnie odsłania stereotypy. Z sali odzywały się głosy: „Ja jestem Kaszubem, a ja Mazurem, ale wszyscy jesteśmy Polakami". Tłumaczyłem, że to nie to samo. Ja szeroko czerpię z kultury niemieckiej i polskiej, ale mam też coś swojego. Wtedy ojciec Napiórkowski polecił mi przygotować referat na temat śląskości. Było to w okresie pojednania w Krzyżowej. Ja, jako ksiądz, negatywnie odebrałem fakt, że zabrakło tam wielu przedstawicieli Episkopatu, że był obecny tylko nasz biskup Nossol. Ująłem to w swoim referacie, zwracając uwagę, że jednak trudno nam się pojednać, a autentyczna ziemia pojednania – czy się to komuś podoba czy nie – jest właśnie na Śląsku, u nas. Ojciec Napiórkowski doprowadził do opublikowania mojego referatu w formie artykułu w czasopiśmie „Teologia w Polsce".

Kieruje ksiądz biskup również Katedrą Zasad Ekumenizmu na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Opolskiego, ma więc ksiądz kontakt z młodzieżą. Jak wygląda wiara i siła wiary młodych mieszkańców Opolszczyzny, w tym ziemi oleskiej?

Jest tak, że dużo większe doświadczenie mam z młodzieżą w Lublinie. Ale kiedy porównuję młodzież opolską z tamtejszą, to dużo większy duch materializmu dostrzegam tutaj. U nas zdecydowanie przeważa to słynne „mieć" nad „być". Ale gdybym miał określić dzisiejszego młodego człowieka, to nazwałbym go człowiekiem zagubionym. Młodzież opolska jest zagubiona, ale poszukująca, w przeważającej części religijna, ale ze słabym poziomem wiary podmiotowej. Młodzi wiedzą w kogo wierzymy, jak wierzymy, ale brakuje im często żywej więzi z Bogiem, co jest gorzkim następstwem wyjałowienia wiary wielu rodziców. Kiedy w rozmowach z młodzieżą przechodziłem na poziom dzielenia się swoją wiarą, kiedy mówiłem, jak przeżywam Pana Jezusa, wielokroć doświadczałem, jak bardzo zależy im na kontakcie z Bogiem. Jakby odkrywali, że to jednak tak można, Pan Bóg nie jest postacią z zamierzchłych czasów.

Niebawem spotkam się w Jełowej z duszpasterzami dekanalnymi młodzieży i będziemy szukać metod wyjścia do młodego człowieka, bo jest to palący problem. I nie chodzi o to, aby iść do dyskoteki, choć i tam kapłan może się pojawić. Nie chodzi też o działania od akcji do akcji. Chodzi o pracę u podstaw. W Polsce zawsze byliśmy gotowi do zrywów. Doskonale pokazuje to historia, ale w pracy codziennej gubiliśmy wątek. I podobnie jest w duszpasterstwie. Dlatego podkreślam, że nie chodzi o akcję. Ostatnio została zaniedbana praktyka regularnej, comiesięcznej mszy świętej dla młodzieży. I druga sprawa – katecheza dla młodzieży, ale przy parafii, w tak zwanych salkach. W tych pomieszczeniach poza szkołą o wiele łatwiej formować wiarę, wiązać z Kościołem, wprowadzać w misterium chrześcijaństwa, objaśniać symbole i obrzędowość. Moim zdaniem młody człowiek mocniej akceptowałby chrześcijaństwo, gdyby rozumiał jego obrzędowość. Niestety w domu rodzinnym nie zdobędzie w tym zakresie wiedzy, bo rodzice jej po prostu nie mają. I tutaj

jest nasze ogromne zadanie. A więc formacja, przekaz wiary i związanie z Kościołem. Katecheza w szkole niestety tych funkcji nie spełnia i dlatego spotykamy się coraz częściej z fenomenem młodego człowieka, który ma szóstkę z religii, ale z Kościołem związany nie jest i często do niego nie chodzi. Byłbym skłonny zrezygnować z jednej godziny katechezy w szkole na rzecz religii przykościelnej. Tam można liczyć na większy kontakt księdza z młodym człowiekiem, ponieważ odchodzi cały szkolny zgiełk i stres. Może pojawić się wtedy tak zaniedbana personalizacja, której nie ma w szkolnych murach. Tak, tutaj jest wiele do zrobienia.

Na pewno dużo dla księdza znaczy kościół parafialny w Wysokiej. Do której ze świątyń na terenie Olesna i okolic ma ksiądz biskup szczególny sentyment?

No, jest dużo takich świątyń. Ale jeśli wyłączyć kościoły mojej rodzinnej parafii – bo do nich mam sentyment szczególny – to niewątpliwie takimi są kościoły św. Anny i św. Rocha. Obie te świątynie mają w sobie coś wyjątkowego. Kiedy mówię o kościele św. Rocha, muszę też koniecznie wspomnieć świętą Rozalię, której ta świątynia jest również poświęcona. Niestety, mało kto o tym wie, rzadko się o tym mówi. Odpust ku czci św. Rozalii przypada na początek września i może być świetną okazją dla duszpasterstwa młodzieży na początek roku szkolnego. Można by przy tej okazji zorganizować spotkanie dla uczniów – starszych i tych młodszych – całego dekanatu. Sam chętnie uczestniczyłbym w takim spotkaniu pielgrzymkowym młodzieży do św. Rozalii, która żyła w duchu całkowitego oddania Jezusowi. I tutaj wychodzi nam problem podmiotowej wiary, osobistego związania z Chrystusem. Aż się prosi, żeby to wykorzystać.

Na swoim herbie biskupim zamieścił ksiądz słowa „Zmartwychwstałem i zawsze jestem z Tobą". Czy mógłby ksiądz biskup przybliżyć te słowa naszym czytelnikom?

Chcę w ten sposób zaakcentować kontynuację bogatej spuścizny, jaką przekazał mi arcybiskup Alfons Nossol. Jest tutaj nawiązanie do słowa „zmartwychwstał" i poprzez to słowo chciałem przekazać rzecz, którą teraz gdzieś gubimy. Sięgnę może nieco do teologii. Akcentuje ona mocno, że Chrystus zmartwychwstał dla nas, akcentuje łacińskie słowo „pro", ale gdzieś gubi się łacińskie „cum". Pamiętam dyskusje teologiczne prowadzone na KUL-u z księdzem profesorem Szymikiem, który mocno akcentuje właśnie owo „pro" – „dla". Chrystus jest całkowicie dla, dla Boga Ojca i dla drugiego, dla bliźniego. Ale jest też druga strona medalu. Gdzieś zgubiliśmy ten wymiar, że Bóg, w którego wierzymy jest Emmanuelem, jest Bogiem z nami. Trzeba nam na nowo odkrywać Boga jako tego, który jest z nami. Chodzi o to, że Bóg, w którego chrześcijanie wierzą nie siedzi tylko gdzieś tam w zaświatach, ale jest z nami tu i teraz. I kiedy to hasło usłyszałem z ust papieża Benedykta XVI, szczególnie mnie poruszyło. Są to słowa z antyfony na wejście do mszy świętej w uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego… „Zmartwychwstałem i zawsze jestem z Tobą". To jest wspaniały komunikat. Benedykt XVI mówi, że jest to najpierw komunikat Jezusa

do Boga. Jezus, kiedy zmartwychwstał, mówił: „Zmartwychwstałem Ojcze i zawsze już odtąd jestem z Tobą". To jest jednocześnie wspaniałe orędzie Jezusa do nas: Zmartwychwstałem i jestem z wami, z każdym z was. I ja też wziąłem to piękne zdanie jako coś swojego, jako zasadniczą treść tego, co chcę zwiastować – właśnie Emmanuela, Boga, który jest z nami i jako ten, który jest z nami, jest miłością i jest dla nas.

Zaś moja odpowiedź na to Jezusowe orędzie brzmi: „Trwać przed Tobą i Tobie służyć". Tu widzę swoje zasadnicze zadanie. Ponieważ Bóg jest ze mną, ja chcę trwać przed Nim i Jemu służyć.

Jaki problem Opolszczyzny, w tym ziemi oleskiej, uważa ksiądz biskup za najbardziej palący, taki, który trzeba najpierw rozwiązać?

Największym problemem, i to nie do rozwiązania w najbliższym i krótkim czasie, jest rodzina dotknięta rozłąką. To, co mówiłem wcześniej o młodym człowieku, stanowi gorzki owoc rozłąki. Młody człowiek jest zagubiony, poraniony i szuka tego, co naprawdę znaczy kochać, bo nie zaznał miłości. Rodzice często robią wszystko dla niego, ale bez niego. Stąd bierze się cała ta bieda młodzieży, bieda młodego pokolenia. Mówiąc o rodzinie rozłączonej nie chodzi mi tylko o te rodziny, które nie są razem, ale również o te żyjące w komplecie pod jednym dachem, a jednak osobno; często żyjące jak na dworcu. Mamy duży problem komunikacji w rodzinach i w małżeństwach. Proszę zauważyć, siedzimy teraz przy wspólnym stole, pijemy kawę, rozmawiamy. Ten prosty mebel, jakim jest stół, pomaga nam w nawiązaniu kontaktu, w rozmowie. Niestety, w dzisiejszych rodzinach bywa tak, że nikt wspólnie do stołu nie siada. Często go nawet nie ma. Zastąpiły go niskie ławy. Ktoś powie, że to drobiazg. Ale bez tego drobiazgu trudno jest budować więzi małżeńskie, rodzinne. I to jest niezwykle ważne – pomóc dzisiejszej rodzinie. Uzdrowić i odbudować relacje. W naszych parafiach, dekanatach powinny istnieć poradnie rodzinne. My tutaj na Śląsku Opolskim jesteśmy w tej dobrej sytuacji, że mamy na naszym uniwersytecie, na Wydziale Teologicznym kierunek: Nauki o rodzinie. Kształcimy więc ludzi z myślą o wsparciu rodziny, a oni często nie mogą znaleźć pracy. W nich tkwi olbrzymi potencjał. Jako Kościół nie możemy ich zatrudnić, a oni często obarczeni rodziną nie mogą pracować jako wolontariusze. Rozmawiałem już w Urzędzie Marszałkowskim na temat możliwości uruchomienia stosownych funduszy na opłacenie tego typu fachowców, działających przy parafiach czy gminach. Powinny powstać poradnie z prawnikami, psychologami, jak również z małżonkami z dużym stażem, którzy mogą podzielić się własnym doświadczeniem radzenia sobie z problemami dnia codziennego. Nie może zabraknąć w takiej poradni również duszpasterza. Tam zawsze powinna być okazja nie tylko do spowiedzi, ale i do rozmowy z kierownikiem duchowym, którym nie zawsze musi być ksiądz. I tutaj jest pole do „popisu" dla teologów świeckich. Jednak osoba podejmująca się kierownictwa duchowego musi posiadać misję kanoniczną, żeby nie doszło do sytuacji, kiedy to ślepy prowadzi ślepego. Takie kierownictwo to wielka odpowiedzialność, bo przecież chodzi o życie Boże

w nas, które mamy od dnia chrztu i musi przetrwać, wynieść nas poza grób. To większa odpowiedzialność niż w przypadku lekarza.

Który z panteonu świętych jest księdzu biskupowi najbliższy?

Jest ich wielu, ale najbliższy jest mi święty Andrzej Apostoł, między innymi dlatego, że noszę Jego imię. Ten święty często mnie prowokował do zajmowania jednoznacznego stanowiska, chociażby na uczelni. Zresztą, samo imię mówi za siebie. Andrzej, znaczy odważny, mężny. To imię mnie inspiruje i mówię sobie, że muszę być mężny, nie mogę chować się w drugim szeregu, a swoje zdanie powinienem wypowiadać niezależnie od okoliczności i konsekwencji. Bliski jest mi też święty Jan Maria Vianney, święty Augustyn, bliscy mi są nasi lokalni święci, święty Wawrzyniec, święty Mikołaj, święty Roch, święta Małgorzata, święta Anna, święta Jadwiga, święty Jacek. Kiedy na przykład ruszam w podróż, to w modlitwie zawsze ich wspominam. Wyjątkowo bliski jest mi również święty Józef, który jasno pokazuje, że czasami warto mniej mówić, a więcej przykładem pociągać!

Rozmawiamy w Oleśnie, jest ksiądz biskup na swoim podwórku, wśród przyjaciół, proszę zdradzić swoje marzenia, takie, które zaczynają się – „ach, gdyby tak…"

Oj, raczej nie mam czasu na takie gdybania. Ale, jeśli padło już takie pytanie, to powiem w ten sposób: ach, gdyby tak ci wszyscy ludzie nie wyjechali stąd za pracą, ach, gdyby tak można to cofnąć, jaka ta moja rodzinna Wysoka byłaby piękna. Tak sobie czasami myślę, żeby chociaż dzieci i wnuki tych wyjezdnych wróciły tutaj. Drugie „ach" jest na poziomie wiary. Gdyby tak udało się Ślązaka bardziej przekonać do Kościoła. Przez całe wieki ludność śląska była mocno związana ze swoim Kościołem, była mu wierna i w nim odnajdywała ostoję. Zmieniały się państwowości, a Kościół był ten sam. Owszem były zawirowania związane z reformacją, ale nie zaszły one tak daleko. Ślązak zawsze budował na Kościele katolickim. Niestety, wyjeżdżając zetknął się z nurtami krytykującymi Kościół, czy wręcz go ośmieszającymi. Stabilny dotąd świat zaczął mu wirować. Niektórzy Ślązacy odeszli od wiary zupełnie. A to tutaj raczej wcześniej się nie zdarzało. I to jest to moje „ach". Gdyby udało się na nowo przekonać ten lud, że pierwszym dobrodziejem jest Pan Bóg i Jego Oblubienica, czyli Kościół.

Księże biskupie, czy ma ksiądz „skarb" wyniesiony z ziemi oleskiej, który w trudnych chwilach dodaje sił?

Moim wielkim skarbem jest rodzina. Na samo jej wspomnienie robi mi się ciepło w sercu i to mi pomaga w trudnych sytuacjach. Takie krótkie westchnienie… fater, pomóż – bo mój ojciec od 17 lat nie żyje – bardzo dodaje sił. Następną wielką pomocą są dla mnie teksty *Pisma Świętego*, które noszę w sercu. Mam wiele takich fragmentów wyuczonych na pamięć. W trudnych sytuacjach uświadamiam je sobie i one działają jak balsam, jak najlepsze lekarstwo na ranę. Chociaż muszę przyznać, że z *Pismem Świętym* tak naprawdę zaprzyjaźniłem się dopiero w seminarium. Wcześniej moja pobożność

oparta była na świadectwie moich bliskich i na pewno nie była to jeszcze pobożność biblijna. Była to żywa wiara, ale osadzona w obrzędowości, oparta na zwyczajach i na regularnym korzystaniu z sakramentów. Wtedy jeszcze słowo Boże w procesie przeżywania Boga Stwórcy i Odkupiciela nie było u mnie na pierwszym miejscu. Zacząłem je odkrywać nieco później. Pamiętam, jak na studiach jeden z ojców mówił do nas, że *Pismo Święte* to jest książka i nie książka, są w niej takie same litery, jak w każdej innej, a jednak nie takie same. Tłumaczył nam to tak bardzo obrazowo, że mamy oto przed sobą gruby miłosny list od Pana Boga do każdego człowieka. I trzeba ten list czytać, jak każdy list miłosny, czyli wiele razy. I wtedy odkryłem, że *Pismo Święte* czyta się inaczej. Nie chodzi o zasób nowych wiadomości, według schematu – a, to już czytałem, na tej stronie już byłem. Chodzi o komunikat, że w każdym słowie jest Boża miłość, a jej uosobieniem Boży Duch. Zrozumiałem, że czytanie to przywoływanie Bożego Ducha: przyjdź, przyjdź, przyjdź. I On przychodzi.

Jeden z moich ulubionych cytatów pochodzi z listu do Rzymian 5.5, a brzmi tak: „A nadzieja zawieść nie może, ponieważ miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który został nam dany". I może jeszcze jeden fragment, taki mniej dostrzegany, który wpisuje się w kolekcję błogosławieństw Jezusa, zapisany w Ewangelii Łukasza 2.23: „A błogosławiony jest ten, kto we mnie nie zwątpi". Te słowa kieruje Chrystus za pośrednictwem swoich uczniów do uwięzionego Jana Chrzciciela. Jest to bardzo ważne zdanie, zwłaszcza w takich momentach, kiedy człowiek czuje, że nie rozumie do końca woli Bożej.

Bardzo dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Andrzej Szklanny

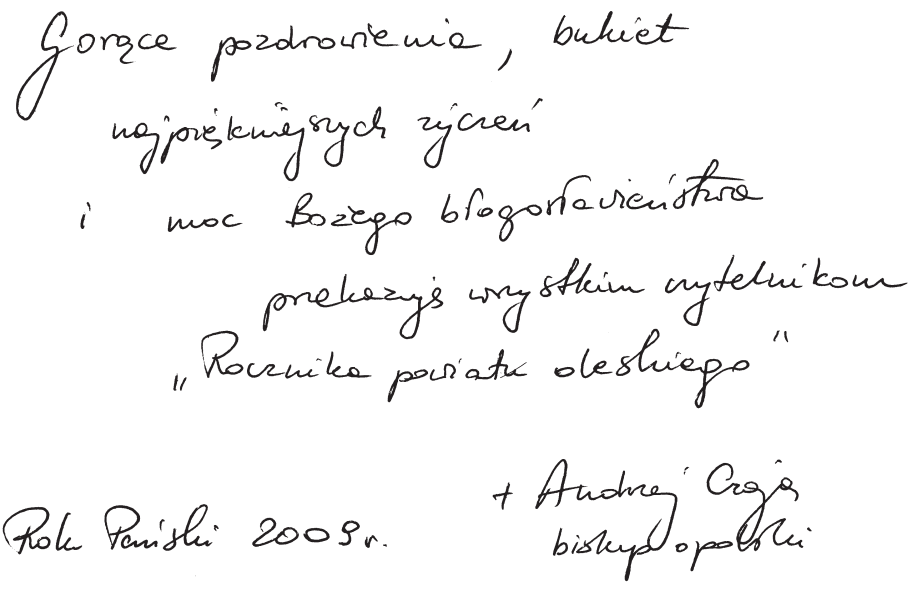

Ks. dr Marek Jerzy Uglorz

ROZWAŻANIA O ŚLĄSKIEJ TOŻSAMOŚCI NA PRZYKŁADZIE ROLI LUTERANIZMU W DZIEJACH ŚLĄSKA

Zamiast wstępu: Czy istnieje śląska tożsamość?

Śląsk – piękna kraina – *ojczyzna intelektualnej wrażliwości i matecznik serca* – świat, w którym czujemy się u siebie. O Śląsku można mówić dużo i nieprawdziwie, jak częstokroć bywało w przeszłości. Czy dziś jest szansa, aby o Śląsku mówić wreszcie bez fałszu, obłudy i nienawiści? Czy my – Ślązacy – nie zasłużyliśmy na to, aby nas szanować i kochać? By nas nie dzielić, nie przeciwstawiać, nie wmawiać nam, że nie możemy się kochać i nie wolno nam się pojednać? Wszakże tym, którzy Śląska nie rozumieją i obawiają się śląskiej tożsamości, wydaje się, że *Ślężan* należy ubezwłasnowolnić i dlatego starają się rozbić śląską jedność, degradując *esencję śląskości* do kategorii zysków i strat.

Zdaję sobie sprawę, że wypowiem sąd, który na terenach dawnego Księstwa opolskiego i częściowo brzeskiego nie przysporzy mi sympatii. Mimo wszystko z perspektywy cieszyniaka, wychowanego na wschodnich rubieżach Śląska, a mianowicie w Bielsku, nowy podział administracyjny, w wyniku którego powstały trzy śląskie województwa, na dobre Ślązakom nie wyjdzie. Zamiast dążyć do scalenia śląskiej tradycji i to w chwili włączenia Śląska do nowożytnych struktur Europy, bez żalu przyjęliśmy podział, który sankcjonuje przesłanki historyczne, ale na pewno nie kreuje nowej rzeczywistości kulturowo-społecznej, godnej śląskich tradycji.

Czy fakt, że większość Polaków, ale także duża część gości zagranicznych, łączy wyjazd na Śląsk jedynie z okręgiem górniczym, którego miastem przewodnim współcześnie wydają się być Katowice, a więc z terenami nie będącymi śląską kolebką, nie daje do myślenia? Albo uznajemy, że istnieje coś takiego jak śląska tożsamość, albo siłowo i po chamsku wyrywamy sobie prawo do mianowania się prawdziwymi Ślązakami, ale wówczas pozwalamy degradować się do roli skansenu nowoczesnej Europy. Czy takie jest miejsce dla krainy, którą dawniej zwano perłą?

Czy fakt, że u zdecydowanej większości współczesnych mieszkańców Wrocławia, który na szczęście odzyskuje rolę ekonomicznego i kulturowego pomostu pomiędzy Saksonią, Czechami, Morawami, Małopolską i Wielkopolską, trudno doszukać się świadomości, że żyją w historycznej stolicy Śląska, nie budzi refleksji? Przecież historyczne siedziby *Ślężan*, którym zawdzięczamy swoje imię, są bliższe Wrocławia, aniżeli tzw. nowego Śląska.

Proszę zauważyć, że Śląsk najczęściej przedstawiany jest jako ziemia ludzi pracy, ale kulturowa pustynia, w którą trzeba wszczepiać kulturę innych ziem. Sądzę, że między innymi jest to efekt przesunięcia *rdzennych przestrzeni Śląska* na tereny górniczego zagłębia. A tymczasem intelektualnego dorobku Europy nie sposób wyobrazić sobie bez światła, które ze Śląska, a zwłaszcza z terenów zwanych Dolnym i Średnim Śląskiem, przez tysiąc lat promieniowało nie tylko na Polskę.

Być może łatwo też zapomnieć o śląskich Henrykach (Brodatym, Pobożnym i Probusie), którym zabrakło łutu politycznego szczęścia, aby odnowa polskiej państwowości w okresie dzielnicowego rozdrobnienia dokonała się właśnie ze Śląska, a pamiętać jedynie o poddaństwie śląskich księstw czeskiej koronie, którą zakładali niemieccy władcy, aby dziś móc odbierać nam prawo do własnej tożsamości i degradować do roli polskiego, niemieckiego czy czeskiego zaścianka.

A przecież, kto chce zrozumieć *esencję śląskiej* tożsamości musi uwzględnić, że pierwsze zdanie zapisane w języku polskim zostało uwiecznione właśnie na Śląsku, w słynnej *Księdze Henrykowskiej*. Wypowiedział je po polsku wieśniak, morawskiego pochodzenia, do żony Polki, a zapisał niemiecki kronikarz w kościelnej księdze. Oto ujęta w symbol siła tajemnicy śląskiej ziemi, jako miejsca wymieszania różnych wpływów, owocującej bogactwem ewangelicznej, chrześcijańskiej kultury.

Aby zrozumieć *esencję* śląskiej tożsamości trzeba myśleć integralnie, a właściwie symbolicznie, a więc brać pod uwagę i jednoczyć w swej refleksji różnorodne wektory przeszłości i teraźniejszości. Naszym obowiązkiem jest ciągłe przypominanie, że na Śląsku od zawsze spotykały się i na siebie oddziaływały różne kultury, a zwłaszcza czeska, morawska, polska i niemiecka. Dlatego Śląsk jest światły, ponieważ zawsze otwarty na inność, nie zamknięty i zaściankowy, ale wyciszony i pokorny wobec tego, co jest obce.

Wyciszony i pokorny Śląsk, czy to nie jest nadużycie? W żadnym wypadku, ponieważ takim rozpoznajemy go w świadectwie historii; takich ludzkich zachowań wciąż jeszcze są pełne śląskie domy; takie cechy kształtują śląską duchowość; takim wreszcie Śląsk jest potrzebny nowoczesnej i jednoczącej się Europie.

Śląsk może być perłą w Europie jako ziemia pojednania, a pojednanie bezwzględnie domaga się prawdy i miłości.

Te wszystkie wątki, które do tej pory poruszyłem, zmierzają do jednego mianownika, a mianowicie do wyrażenia żalu, że nam – Ślązakom – niejednokrotnie wyrządzano wielką niesprawiedliwość, a przecież siła Śląska i niezbędność jego inności polega właśnie na tym, że najlepiej pojęta sprawiedliwość, a więc ewangeliczna, chrześcijańska, jest genetycznie wpisana w *esencję śląskości*.

Sprawiedliwość bowiem nie jest jurydycznym pilnowaniem równowagi pomiędzy winą a karą oraz zasługą a nagrodą. Sprawiedliwość nigdy nie czyni zła, nawet pod pozorem zachowywania prawa, ale rozpoznając rzeczywiste problemy ludzkiej egzystencji, angażuje się w czynienie dobra i nie tylko zacho-

wuje życie, ale wszystkimi siłami stara się je pomnażać.

Trudno dziś zliczyć wszystkie cierpienia, które dotknęły śląską ziemię, począwszy od wojen, które z cesarzem toczył Bolesław Chrobry, czeskich najazdów w dobie dzielnicowego rozbicia Polski, tatarskich zagonów po Legnicę, poprzez wojnę trzydziestoletnią i kampanie toczone pomiędzy Prusami i Austrią, aż po dwudziestowieczne targi o prawo do śląskiej historii.

Niesprawiedliwość nigdy nie jest dobrem, ale w niej kształtował się śląski charakter wyciszony i pokorny, który może stać się niezbędnym czynnikiem jednoczącym środkową Europę. W śląskiej historii nic nie jest oczywiste, a wszystko bywało możliwe. Śląska tożsamość zbudowana jest z przeciwieństw, dlatego nie jest prowincjonalna i arogancka, ale wciąż ma w sobie twórcze potencje.

Ktoś mógłby powiedzieć, że należy do niej także historia reformacji i ewangelickich Kościołów. Takie postawienie problemu, chociaż zdradza dobre intencje, mimo wszystko nie przybliża nas do właściwego zinterpretowania śląskiej tożsamości, ponieważ jest jednostronne. Nie rozwiążemy żadnej tajemnicy, rozpatrując wyłącznie jeden wymiar.

Na śląski ewangelicyzm musimy patrzeć poprzez pryzmat jego związków z całym Kościołem i historią Europy, a dopiero wówczas pozbędziemy się zafałszowanego obrazu śląskiej tożsamości, który powstał z takiego, jednostronnego postawienia problemu.

1. Fakty z historii śląskiej reformacji

Warto pamiętać, że reformację wittenberską o cały wiek wyprzedziło wystąpienie Jana Husa w Pradze oraz związany z nim ruch husycki. Hasła czeskiego reformatora dotarły także do Polski, zaś wcześniej – aż na Morawy – dotarły idee głoszone przez Piotra Waldusa.

Już w 1415 r., jeszcze za życia Jana Husa, niejaki prezbiter Jakob miał oświadczyć, że nie Hus, lecz papież jest antychrystem. W 1440 roku ksiądz Maciej z Kleczewa zmuszony był tłumaczyć się z postawionego mu zarzutu, że udzielił Komunii Świętej pod dwiema postaciami. W tym samym roku Jan Tłuczymost przed sądem odwołał głoszoną przez siebie herezję husycką. Znana też jest sprawa profesora uniwersytetu w Krakowie Andrzeja Gałki z Dobczyna, który posądzany o sprzyjanie i głoszenie poglądów Husa uciekł i udał się pod opiekę sprzyjającemu husytyzmowi księcia Bolka do Głogowa. Należy po tym sądzić, że husytyzm wydatnie przygotował grunt pod reformację także w księstwach śląskich.

Krótki rys dziejów śląskiej reformacji trzeba rozpocząć od przypomnienia, że układ wiedeński z 1515 r. stanowił, iż Czechy, a z nimi Śląsk, mają przejść pod panowanie Habsburgów po bezpotomnej śmierci Jagiellonów. Król czeski i węgierski Ludwik II Jagiellończyk w 1522 r. wcielił Śląsk bezpośrednio do Czech, zaś po jego śmierci w bitwie pod Mohaczem (l526) Śląsk przeszedł w ręce Ferdynanda Habsburga.

Systematycznej redukcji ulegały obszary zarządzane przez Piastów. Ich

księstwa najczęściej były przejmowane przez Habsburgów, rzadziej przez Hohenzollernów. Proces ten dobiegł kresu w 1676 r., kiedy ostatnie księstwa śląskie przeszły w ręce Habsburgów. Rozległość terytoriów Śląska i to, że był on konglomeratem różnych organizmów politycznych, o różnych formach własności i podległości zaważyło też na dziejach Kościoła ewangelickiego.

Na wcześniejsze dzieje reformacji wpływ miał także zróżnicowany rozwój miast. Widoczne jest to wyraźnie przy porównaniu dziejów reformacji dolnośląskiej i górnośląskiej. Dolny Śląsk, rozwijający się wokół rozwiniętych organizmów miejskich, przyjmował hasła reformacyjne z intensywnością porównywalną z terytorium Rzeszy, podczas gdy Górny Śląsk, związany ze szlacheckimi posiadłościami prywatnymi, był w tej mierze bardziej wstrzemięźliwy. Także w okolicach Opola reformacja zaznaczyła swoją obecność dopiero po 1530 r. i za zgodą książąt oraz szlachty, praktycznie bez udziału mieszczaństwa. Na ziemi opolskiej największym ośrodkiem reformacji pierwotnie były wprawdzie Tarnowskie Góry, ale jej znaczniejszy postęp ułatwiło dopiero późniejsze przyłączenie się szlachty.

W dziejach protestantyzmu śląskiego od początku najważniejszym ośrodkiem stał się Wrocław, jako śląska metropolia i centrum kulturowe. Początki tutejszej reformacji wiążą się z osobą Jana Hessa. W 1523 r. miało miejsce pierwsze nabożeństwo luterańskie we Wrocławiu, ale sytuacja była już ku temu przygotowana m.in. przez wcześniejsze kazania luterańskie głoszone w Kożuchowie i Legnicy, a na Górnym Śląsku od 1520 r. w okręgu pszczyńskim. Reformacja systematycznie rozwijała się od roku 1524, a symbolicznym początkiem tego procesu była dysputa J. Hessa z katolikami. We Wrocławiu rada miejska wykupiła patronaty kościołów parafialnych i rozpoczęła mianowanie swoich kaznodziejów. Przejęła także dzieło miłosierdzia. W 1523 r. powołano kościelno-magistracką komisję opieki społecznej, dysponującą dochodami z zsekularyzowanych dóbr kościelnych i utworzono 8 szpitali.

Reformacja miała jednak na ogół charakter książęcy. Proewangelickie sympatie miast lub szlachty nie wystarczały, aby przekonać władców. Dopiero ich osobista decyzja w sprawach wiary i majątku kościelnego mogła kreować fakty prawne. Dokonajmy przeglądu sytuacji w ważniejszych księstwach.

Fryderyk II, książę legnicko-brzeski, w 1523 r. wydał manifest do duchownych śląskich o głoszenie prawdziwej Ewangelii. W 1534 r. wydał porządek kościelny i agendę, utrzymaną w duchu luterskim. Kolejny porządek kościelny z roku 1542 ustanawiał urząd seniorów, stojących na czele okręgów, a nad nimi, jako zwierzchnika duchownego dla całego terytorium księstwa, superintendenta desygnowanego przez księcia. Od 1558 r. zaczęły się odbywać doroczne synody krajowe i kwartalne synody okręgowe. Podobnie jak w wielu innych przypadkach Kościół kształtowano poprzez wizytacje. Ostatecznie w księstwie przyjęto agendę meklemburską.

Rządzący w księstwie oleśnickim i ziębickim Podiebradowicze opublikowali swój ewangelicki porządek kościelny w 1538 r.

Karniów – księstwo Hohenzollernów – ustanowiono siedzibą superin-

tendenta dla wszystkich luterańskich śląskich posiadłości Hohenzollernów. Stąd i za sprawą ich działań reformacja rozpowszechniała się w dekanacie bytomskim. W 1565 r. luteranizm stał się wyznaniem obowiązującym w mieście Bytom.

Księstwo opawskie, zostawione w dożywocie Kazimierzowi, Piastowi cieszyńskiemu, reformacja zaczęła ogarniać od 1523 r.

Księstwo cieszyńskie było w dużej mierze zreformowane już w latach 40., tak w samym Cieszynie, jak również w dobrach szlacheckich. Wprowadzenie protestantyzmu łączy się z księciem Wacławem Adamem (zm. 1579), po śmierci którego rządy regencyjne przejęła matka małoletniego następcy księcia, Katarzyna Sydonia. Sprawy organizacyjne i liturgiczne uporządkowano tutaj jednak stosunkowo późno. Dopiero w 1568 r. ukazał się czeski porządek kościelny Wacława Adama, a w 1584 r. porządek niemiecki, będący zmodyfikowaną wersją poprzedniego.

Idąc dalej wspomnijmy, że Henryk Saski w 1540 r. ustanowił luteranizm wyznaniem panującym w księstwie żagańskim.

W księstwie głogowskim, chociaż we wczesnej fazie reformacji przodowało, bardziej decydujące rozstrzygnięcia również przyszły dość późno. W Głogowie starania zwolenników reformacji o korzystanie z jednego z kościołów zakończono dopiero pod koniec XVI w., przystając na współużytkowanie świątyni przez obie strony. W tym czasie protestantami było prawie 100% ludności w księstwie głogowskim.

Oczywiste jest, że te wszystkie wydarzenia budziły wielki opór ze strony Habsburgów. Naciskali na zwrot majątków kościelnych, ponawiali zakazy głoszenia „nowinek" religijnych, nakładali kontrybucje na podległe sobie ziemie. Król czeski Ferdynand, w 1550 r. wydał całkiem nierealny w tej sytuacji nakaz wygnania zwolenników protestantyzmu, który pozostał oczywiście niezrealizowany. Był to jednak wyraźny sygnał, że dynastia wybiera jasny kurs przeciwny panom śląskim. Pozostanie obu stron przez dłuższy czas przy swoich poglądach groziło nieuchronnym konfliktem, dlatego też śląska kontrreformacja należała do ostrzejszych w swoim przebiegu.

Decyzje augsburskiego pokoju religijnego (1555) objęły oczywiście Śląsk, ale w tym wypadku zasada „czyje rządy, tego religia" nie była dla protestantów wyjściem szczęśliwym. Po wymierających rodach książęcych, rządy brali dziedziczni królowie czescy, więc i zwierzchnicy Śląska, tj. Habsburgowie. Zderzenie ewangelicyzmu z ultrakatolicką dynastią było bolesne dla śląskiego protestantyzmu. Spektakularną uwerturą było w tej mierze przyjęcie katolicyzmu przez księcia cieszyńskiego Adama Wacława (1610). Skutkowało to zaprowadzeniem kontrreformacji w całym księstwie, poza prywatnymi posiadłościami szlachty.

Jeszcze w końcu XVI wieku wszyscy książęta śląscy prócz biskupów wrocławskich, byli protestantami. Ordynacje pastorów śląskich, odbywały się w Wittenberdze, Frankfurcie nad Odrą, Legnicy i Brzegu. W Wołczynie i Kluczborku powstały szkoły polskie dla pastorów. We Wrocławiu istniały dwa gimnazja – św. Elżbiety i św. Marii Magdaleny (tu uczył J. Hess). Znane były gimnazja

w Złotoryji, Brzegu nad Odrą i Byczynie. Najbardziej spektakularną próbą oświatową był zamiar założenia ewangelickiego uniwersytetu w Legnicy przez księcia Fryderyka II (1527).

Chociaż w 1609 roku cesarz Rudolf II wydał tzw. *List Majestatyczny dla Śląska*, stwierdzający równouprawnienie luteran z katolikami, który potem został potwierdzony w 1611 r. przez cesarza Macieja, jednak na kontrreformacyjne pociągnięcia Habsburgów nie trzeba było długo czekać. Kontrreformację rozpoczął Ferdynand II, z tym że głównie ze względu na sytuację w krajach austriackich, dość mocno zluteranizowanych (zwłaszcza Górna Austria).

Jeszcze przed wojną 30-letnią kontrreformację wprowadzano siłą pod wodzą hrabiów Lichtensteinów, zaś na Górnym Śląsku – Oppersdorfów – właścicieli Głogówka. Głównym zwolennikiem tzw. dragonad był burgrabia Hannibal Dohna. Jego działania w 1628 r. zapisały się w historii m.in. księstwa cieszyńskiego. Towarzyszył im nakaz przyjmowania rzymskiego katolicyzmu. Po śmierci córki Wacława Adama, księżnej Elżbiety Lukrecji, w 1658 r. księstwo cieszyńskie przeszło pod bezpośrednią władzę Habsburgów.

Czas kontrreformacji zbiegł się z okresem wojny 30-letniej. Działaniom prawnym i presji ze strony dworu wiedeńskiego towarzyszyła zawierucha wojenna i gwałty zaciężnych armii. Wprawdzie po bitwie pod Białą Górą Ferdynand II potwierdził *List Majestatyczny dla Śląska*, ale w wyniku działań wojennych w pierwszej fazie wojny wprowadzono na Śląsku system rządów kontrybucyjnych Wallensteina. W ich wyniku doszło do rekatolicyzacji Górnego Śląska. W 1629 r. cesarz wydał edykt restytucyjny, który przewidywał zwrot majątków katolickich, przejętych przez ewangelików po układzie passawskim z 1552 r., lub majątków kościelnych przejętych po 1555 r. Na Dolnym Śląsku akcja zwrotu miała dotyczyć raczej dóbr miejskich niż prywatnych dóbr szlacheckich, ale tej obietnicy cesarz nie starał się dotrzymać.

Wejście szwedzkiej armii Gustawa Adolfa zmieniło sytuację. Naruszając historyczne *status quo* odprawiano nabożeństwa ewangelickie w katedrze wrocławskiej. W skali całego Śląska nastąpił powrót kultu ewangelickiego. Jednak po bitwie pod Liitzen, Wallenstein znowu przystąpił do powolnego odbijania Śląska. Śląsk połączył wtedy swoje interesy z Saksonią, przechodzącą stopniowo na pozycje procesarskie za cenę wolności wyznawania protestantyzmu w krajach Rzeszy. W 1635 r. zawarto pokój praski pomiędzy Saksonią a cesarstwem. Dobra kościelne miały zachować status zgodny z tzw. rokiem normalnym, za jaki uznano rok 1627, a wykonanie edyktu restytucyjnego odłożono na 40 lat.

Książęta Oleśnicy, Brzegu i Legnicy oraz Wrocław uzyskały amnestię. Księstwa wcielone do domeny habsburskiej miały przyjąć rzymski katolicyzm, a mieszkańcy wybierający protestantyzm mieli emigrować w ciągu trzech lat. Po 1639 r. nastąpiła kolejna faza wojny. Sytuacja wciąż się odmieniała. Gdy na Śląsku przebywały wojska szwedzkie, istniała wolność wyznawania protestantyzmu, gdy cesarskie, następowały obostrzenia. W sumie stopniowe odzyskiwanie przez katolicyzm księstw śląskich następowało najczęściej siłą.

Pokój westfalski (1648) przyniósł zniesienie edyktu restytucyjnego i formalny powrót stanu posiadania z 1618 r. Księstwa rządzone przez książąt dziedzicznych: legnickie, brzeskie, oleśnickie oraz miasto Wrocław uzyskały wolność wyznawania luteranizmu. Na ziemiach podległych wprost koronie czeskiej zagwarantowano wprawdzie wolność wyznawania protestantyzmu, ale nie przyznano swobody kultu. W praktyce oznaczało to oddanie spraw wyznaniowych w wolną gestię cesarza. Przykładem korzystania przez koronę z jej praw stała się akcja tzw. redukcji kościołów. W jej ramach tylko w latach 1650–1654 przejęto z ewangelickich rąk ponad 650 kościołów. Towarzyszyło temu wyganianie nauczycieli i księży. Wyjątkiem była zgoda na postawienie trzech tzw. kościołów pokoju (Świdnica, Jawor, Głogów), chociaż i ona była obwarowana szeregiem trudnych warunków.

W wyniku kontrreformacji prawie cały Górny Śląsk został przywrócony dla katolicyzmu. Śląsk Dolny przyjął katolicyzm pozornie lub powierzchownie, albo też w duchu ludność pozostała ewangelicka. Wydarzenia odbiły się też na zwiastowaniu kościelnym, które kostniało w ortodoksji, co sprzyjało z kolei pojawianiu się haseł nonkonformistycznych i spirytualistycznych. Sytuację zmieniły kolejne wypadki polityczne i kampanie wojenne wojny północnej.

Rok 1707 przyniósł konwencję altransztacką. Zgodnie z jej literą miano oddać protestantom kościoły zabrane w czasie redukcji w księstwach: legnickim, brzeskim, wołowskim, oleśnickim i przywrócić pełną swobodę wyznania i kultu. W śląskich miejscowościach, gdzie nie przywrócono prawa publicznego istnienia protestantyzmu zezwolono na nabożeństwa prywatne. Ewangelicy korzystali wtedy z opieki duszpasterskiej i sakramentów w księstwach, w których przywrócono oficjalnie protestantyzm. Pełnienie urzędów miało nie być związane z wyznaniem, ustanawiano też równość praw ekonomicznych bez względu na wyznanie. Ewangelikom zwrócono ponad 120 kościołów. Cesarz zobowiązywał się ponadto wyrazić zgodę na budowę przez protestantów tzw. kościołów łaski (Jelenia Góra, Cieszyn, Milicz, Kamienna Góra, Kożuchów, Żagań). Sytuacja sprzyjała również odbudowie szkolnictwa ewangelickiego, szczególnie w księstwie cieszyńskim.

2. Wkład luteranizmu w śląską tożsamość

Sądy, które łączą popularność haseł wittenberskiej reformacji z procesem stopniowego przechodzenia Śląska w orbitę kultury niemieckiej, nie uwzględniają wszystkich zjawisk kulturowych, politycznych, społecznych i gospodarczych, decydujących o zmianach, które przeobrażały XVI-wieczny Śląsk. Dlatego są jednostronne i zafałszowują rzeczywisty obraz ówczesnego Śląska oraz historii śląskiego ewangelicyzmu, sprowadzając go jedynie do roli politycznego narzędzia, wykorzystanego przez śląskich władców do przejęcia kościelnych majątków.

Reformację w pierwszym rzędzie pojmowano jako powrót do zasad i form życia starożytnego Kościoła, a jeśli natrafiamy gdzieś na polityczne czy gospo-

darcze ślady ewangelicyzowania się śląskiej ziemi, to potwierdzają one jedynie, że dzieje Śląska są dużo bardziej złożone aniżeli powszechnie się sądzi i dlatego śląskiej tożsamości nie wolno uogólniać, ale należy dostrzegać wyjątkowość jej *integrującej się różnorodności*.

Za przykład niech posłużą fakty z życiorysu Piasta, władającego księstwem opolskim w czasach wittenberskiej reformacji, a mianowicie Jana II, zwanego Dobrym. Otóż dzięki kronice Mateusza Scholtissa, kanonika kościoła kolegiackiego w Nysie, wiemy, że ów książę, który na co dzień posługiwał się j. polskim, swą książęcą kancelarię prowadził w j. czeskim. I w tymże języku w 1531 roku wydał wielki przywilej ziemski, rozpoczynający się stwierdzeniem, że oba księstwa, a mianowicie opolskie i raciborskie, które udało się mu ponownie scalić, są częścią czeskiej korony, natomiast swoim spadkobiercą, jako że nie doczekał się potomka, uczynił nie Polaka i nie Czecha, ale Jerzego Hohenzollerna. Tymczasem do spadku po Janie opolskim pretendowali przecież dwaj piastowicze, a mianowicie Fryderyk II legnicki oraz Kazimierz II cieszyński.

Czy nad tym wszystkim nie warto rozmyślać, pamiętając przecież, że pomiędzy żyjącymi wówczas śląskimi piastowiczami, Jan opolski jako jedyny był niechętny reformacji i pokojowymi środkami starał się zachować swoje księstwo przed jej wpływami? Spadkobiercą zaś uczynił Hohenzollerna, wyznawcę luteranizmu, przeciw Piastom śląskim, także sprzyjającym luterańskiej odnowie Kościoła!

Na tym przykładzie widać wyraźnie, że śląskiej tożsamości nie określa w sposób wyłączny ani biegun narodowościowy, ani wyznaniowy, ale że ona wyłania się z różnobarwnej palety zjawisk i wpływów, którym zawsze była poddana śląska ziemia.

W niniejszym materiale zostały uwzględnione nie tylko fakty historyczne. Myśląc o historii śląskiej ziemi w perspektywie działalności Kościoła, trzeba też mieć przynajmniej podstawową wrażliwość na Bożą aktywność w ludzkich dziejach. A to oznacza, że powinniśmy uwzględniać także personalną i egzystencjalną głębię procesów, które na arenie dziejów ujawniają się jako tzw. fakty historyczne. Wydarzenie, które oderwiemy od czynnika ludzkiego i kulturowego, zinterpretowane jedynie historycznie, najczęściej zafałszowuje prawdę, zamiast mieć udział w jej epifanijnym (objawieniowym) charakterze.

Historycyzm wykorzystują ci, którzy historią posługują się instrumentalnie, dla osiągnięcia założonych celów. Nasze spojrzenie na śląskie dzieje, aby z nich wydobyć *esencję* śląskiej tożsamości, musi być spojrzeniem *agapicznym*, czyli miłosiernym wobec zawiłości ludzkich dziejów i zachowań oraz pokornym wobec tego, co nie przystoi do naszych wyobrażeń.

Dlatego kolejny krok refleksji ku zrozumieniu, a nie ku udowodnieniu, będzie spojrzeniem na wiek XIX, który był areną nie tylko najdzikszych zachowań, ale i najbardziej niesprawiedliwych ocen śląskiej sytuacji narodowej i kościelnej, kulturowej i duchowej, ferowanych przez wszystkie strony, jeśli tylko czuły się wciągnięte do dyskusji na temat Śląska.

Z licznych statystyk, które wówczas przeprowadzano w związku z kompliku-

jącą się sytuacją polityczną Śląska, wynika, że przeciętny udział ewangelików w ogólnej populacji mieszkańców Górnego Śląska wahał się wówczas od 9 do 11%. Przy czym najwięcej ewangelików odnajdujemy w powiecie kluczborskim, w którym – jak donoszą liczne świadectwa – właśnie oni gorliwie pielęgnowali polskie dziedzictwo.

Dla przykładu przytoczmy fragment historii parafii w Lasowicach Wielkich. Otóż w 1865 r. wizytował tę parafię generalny superintendent (biskup) Wrocławia, ks. Erdman. Wzruszony religijnością lasowiczan, gdy rok później odwiedził parafię ponownie, aby poświęcić nowy budynek kościelny, kazanie wygłosił już w j. polskim, którego nauczył się w ciągu jednego roku. Zapragnął bowiem zwiastować Ewangelię w języku zrozumiałym dla słuchaczy.

Innym przyczynkiem do zilustrowania zawiłych śląskich losów niech będzie wspomnienie małej książeczki: *Pociecha w drodze*, autorstwa ks. Hermanna Koellinga, który w latach 1873–1902 był proboszczem ewangelickiej parafii w Byczynie.

Hermann Karl Koelling był synem ewangelickiego pastora Johana Carla Koellinga i bratem jeszcze dwóch pastorów, starszych od niego: Johannesa Heinricha oraz Wilhelma Karla. Koellingowie wywodzili się ze starego rodu pastorów niemieckich, działających na Pomorzu. Johann Carl Koelling, który urodził się w 1800 roku we Wrocławiu, zapoczątkował jednak śląską linię pastorską, która związała się z parafiami wokół Kluczborka i wśród pastorów niemieckiego pochodzenia zapoczątkowała badania nad polskim charakterem śląskiego ewangelicyzmu.

Tenże Hermann Karl Koelling, wspomniany powyżej autor książeczki *Pociecha w drodze*, zostawił po sobie między innymi pracę o dialektach śląskich okolic Kluczborka i Byczyny. Prócz tego próbował wydawać polskie czasopismo dla ewangelików: *Hasło Ewangelickie* oraz napisał historię rodzinnego miasta: *Geschichte der Stadt Pitschen*, wydaną we Wrocławiu w 1892 r. Charakterystyczna jest jednak owa książeczka, którą ks. Hermann stworzył jako modlitewnik i śpiewnik, aby Ślązacy, udający się za chlebem w daleką i długą drogę, mogli doznawać duchowej pociechy. Stąd tytuł: *Pociecha w drodze*[1].

Potraktujmy ten przykład jako kolejne świadectwo, że w śląską tożsamość wpisane jest poczucie elementarnej, chrześcijańskiej sprawiedliwości, która nie myśli o rachunku krzywd, ani nie dba o swoje, ale rozpoznając ludzkie dramaty stara się uczynić jakieś dobro oraz wspomóc życie. Dodajmy, że wiele przykładów wskazuje w tym względzie na pozytywną rolę śląskiego ewangelicymu, a zwłaszcza na godne postawy ewangelickich duszpasterzy. Chociaż w znacznej części byli Niemcami, pragnąc realizować reformacyjne postulaty „jedynie Chrystus", „jedynie łaska", gdy trafiali do zborów o wyraźnie polskim charakterze uczyli się języka słuchaczy, aby w zrozumiały sposób zwiastować im Ewangelię.

Podobnie rzecz wyglądała w Księstwie Cieszyńskim, pozostającym wówczas pod panowaniem Habsburgów. Do dziś w niektórych wsiach Cieszyńskiego ludność ewangelicka stanowi 50% i więcej ogółu mieszkańców, a to właśnie ona zachowała polski charakter tej ziemi.

Jeśli więc w innych częściach Górnego Śląska rozpoznajemy wśród ewangeli-

ków sympatie niemieckie, to w żadnym wypadku nie wolno wyciągać uogólniającego wniosku, jakoby niemiecki charakter Śląska był związany z luteranizmem, a polski z katolicyzmem. Zresztą warto pamiętać także o zamieszkujących Śląsk w XIX wieku Morawianach i Czechach, którzy w południowych powiatach stanowili dość wysoki odsetek stałych mieszkańców. Dlatego rozprawiając o charakterystycznych rysach śląskiej tożsamości i próbując ją opisać, sympatii narodowościowych nie wolno utożsamiać z przynależnością kościelną.

O wyraźnej zmianie w narodowościowej strukturze Śląska, a co za tym idzie, także o rozszerzaniu się śląskiego dziedzictwa kulturowego, zadecydowała przede wszystkim gospodarcza sprawność śląskich Piastów i pozostałych średniowiecznych władców tych ziem, następnie zmiany własności ziemskiej, których świadkiem był wiek XVI i na koniec nowożytna rewolucja przemysłowa.

Pierwszą zauważalną falę niemieckich kolonistów śląska ziemia powitała na przełomie XIII i XIV wieku, a to w związku z lokowaniem nowych miast na tzw. prawie magdeburskim, które na Śląsku zwane było także prawem środzkim. Nazwa wzięła się od miasta Środy, które jako jedno z pierwszych przyjęło prawo magdeburskie, a potem stanowiło wzór dla kolejnych lokacji. W wyniku tego procesu, w niektórych miastach, a zwłaszcza na Dolnym Śląsku, znaczną część patrycjatu stanowili Niemcy, którzy z biegiem czasu konstytuowali swoją tożsamość w opozycji do mieszkańców wsi, najczęściej rdzennych mieszkańców Śląska.

W XVI wieku na skutek zmniejszania się obszaru własności królewskiej i książęcej, głównie z powodu nowych nadań na rzecz możnowładztwa i duchowieństwa, a następnie w wyniku szybkiego rozpadu administracyjnego księstw górnośląskich, zaczęły powstawać liczne latyfundia ziemskie, najczęściej wykupywane przez niemieckie rody. W ten sposób powstały wówczas liczne rody śląskich magnatów niemieckiego pochodzenia, np: Rehdenów, Frankenbergów, Schaffgotschów czy Oppersdorfów. Choć zapomnieć nie wolno także rodów innego pochodzenia, a mianowicie np: Praschmów z Moraw, Renardów z Francji, czy rdzennie śląskich: Proskowskich, Beessów, czy Strachwitzów.

W śląskiej tożsamości bez wątpienia można odnaleźć wiele cech, które znalazły się w niej dzięki oddziaływaniu ewangelickiej teologii, ale też jako skutek pobożności i złożonej historii ewangelickiego Kościoła. Spróbujmy je odnaleźć i nazwać.

Ze względu na kulturowy dorobek Śląska można wskazać na:

- ewangelicką postyllografię śląskich duchownych;
- liczne wydania modlitewników i kancjonałów, czyli książek do nabożeństw, ale także – o czym było można się przekonać – do podróży i codziennego życia;
- badania językoznawcze i etnograficzne śląskiego ludu, prowadzone przez duchownych ewangelickich, przybyłych na Śląsk z zewnątrz.

Ze względu na duchowość można wskazać na:

- ubogacenie wrażliwości oraz umysłowości poprzez zróżnicowanie religijnego doświadczenia;

– pogłębienie duchowości Ślązaków, przede wszystkim z powodu ewangelickiej koncentracji na Piśmie Świętym oraz chrystocentrycznej modlitwie (niektóre cechy ewangelickiej pobożności zostały przyswojone także przez śląskich katolików);
– wzmocnienie religijnej więzi rodziny, która stała się wspólnotą religijnego wychowania dzieci i domowego nabożeństwa.

Ze względu na mentalność można wskazać na:

– nowy stosunek do samego siebie, wyrastający z poznania, że człowiek niczym nie zasługuje na przyszłość;
– nowy stosunek do życia, związany ze świadomością, iż wszystko jest darem;
– nowy stosunek do pracy, która traci wymiar kary, a staje się wyrazem odpowiedzialności.

Myślę, że na przykładzie historii ewangelicyzmu oraz roli, jaką odegrał w śląskich dziejach, bez większego problemu można zorientować się, iż jednowymiarowe próby opisania śląskiej tożsamości, które nie biorą pod uwagę politycznej, społecznej, gospodarczej czy kościelnej złożoności tej ziemi, nie mogą pretendować do obiektywnych i prawdziwych. Prawda ujawnia się wyłącznie w ujęciach integrujących różnorodność śląskiej rzeczywistości. Ani śląski ewangelicyzm nie poddaje się jednostronnym ujęciom, ponieważ dzięki roztropnej postawie wielu ewangelickich duchownych zachował charakter wielonarodowy, ani śląska tożsamość, w której odnajdujemy wiele z ewangelickiej duchowości, nie może być oglądana wyłącznie z jednego punktu widzenia.

Jednostronne spojrzenia na *śląską tajemnicę* najczęściej podejmowane są przez ludzi, którzy nie miłują Śląska, ale pod jego szyldem realizują miłość własną. Kto coś zrozumiał ze śląskich dziejów; kto choć trochę zbliżył się w swojej egzystencji do *śląskiej tajemnicy*; kto dostrzega, że Śląsk jest pięknym „domem" i pragnie, aby zdegradowany i zniszczony odrodził się do pełnienia roli, jaką w przeszłości odgrywał w Europie, ten po historycznych i kulturowych śladach śląskiej tożsamości zawsze będzie stąpał cicho i delikatnie, z pokorą wobec zawiłych losów ludzi, zamieszkujących tę piękną ziemię.

---

[1] Fragmenty wstępu: *O tych, co w ojczyźnie miłej śpią, nie ma strachu. Ci sobie mogą co niedzielę do kościoła pójść, po obiedzie społem siąść, pieśń zanucić, z Postylli kazanie wyczytać, o tych się stara ojciec i matka. Ale tych mam na sercu, co z wiosną wylecieli jak jaskółki we świat, całymi kupami albo pojedynczo: żonaci z niewiastami, młodzieńcy, pacholęta, dziewuchy, nawet dzieci, które dopiero odbyły szkoły. (...) Pytałem się też niejednego z podróżnych, czy zabrał z sobą kancjonał albo Biblię, albo przynajmniej nowy Testament. Zabrał niejeden, zapomniał drugi, nie miał miejsca trzeci – nie potrzebował czwarty – i takem sobie postanowił napisać książeczkę małą, miejsca nie zajmującą dla podróżnych braci i sióstr. (...) Niech więc idzie książeczka nasza we świat, na sasy i, gdzie się kolweik nasi wędrownicy bawią, niech idzie w imieniu Jezusa ukrzyżowanego, któremu chce służyć, (...).*

dr Zbigniew Szczerbik

WŁASNOŚĆ ZIEMSKA NA TERENIE MIASTA I GMINY PRASZKA I JEJ WŁAŚCICIELE DO POCZĄTKÓW XIX WIEKU

Gmina Praszka położona jest w północno-wschodniej części obecnego województwa opolskiego, choć pod względem historycznym stanowi część ziemi wieluńskiej. Jej powierzchnia wynosi 103 km^2 i obejmuje 16 sołectw. Siedziba gminy to miasto Praszka, leżące w międzyrzeczu rzeki Prosny i jej dopływów Wyderki, zwanej kiedyś Śmierdzącą, oraz Ożarki[1].

Najstarsze ślady osadnictwa człowieka na tym terenie pochodzą z epoki mezolitu datowanego na okres między 8000 a 4500 lat p.n.e., jednakże największy rozwój osadnictwa przypada na okres kultury łużyckiej, której cmentarzysko datowane jest na okres między 800 a 500 r. p.n.e. W Przedmościu odkryto fragment osady z okresu lateńskiego, datowane na okres między II a I wiekiem p.n.e.[2].

Podstawowy układ osadniczy na terenie gminy Praszka ukształtował się już w średniowieczu. Najstarszą wsią są Kowale, powstałe przed rokiem 1237. Między rokiem 1239 a 1305 w źródłach pisanych pojawiają się wsie: Gana, Strojec i Michałów. Na części tej ostatniej w późniejszym okresie założono Praszkę, która pozostałą część wsi wchłonie pod koniec XV wieku. Największy ruch osadniczy na omawianym terenie odnotowuje się między rokiem 1371 a początkiem XVI wieku. W tym okresie powstały: Wierzbie – w roku 1381, Praszka – prawa miejskie nadane 7 maja 1392 roku, Szyszków – pierwsza wzmianka źródłowa w roku 1395, Przedmość – 1448, i Kuźniczka – dawniej nazywana Kuźnicą Gańską 1467. W XVI wieku istniała Zawisna – część dzisiejszej Gany. Pod koniec XVI lub na początku XVII wieku powstał Wygiełdów. Z roku 1661 pochodzi wzmianka źródłowa o Rozterku. Według niej była to karczma leżąca nad rzeką Śmierdzącą[3].

Okres od połowy XVII do Połowy XVIII wieku, ze względu na ciągłe konflikty zbrojne i wewnętrzne niepokoje, nie sprzyjał powstawaniu nowych wsi. Drugi okres lokacji nastąpił na terenie gminy pod koniec XVIII i w XIX wieku.

Do końca XVIII wieku, na terenie obecnej gminy Praszka, można odnotować trzy rodzaje własności.

Pierwsza stanowiła własność królewską. Do niej zaliczyć należy Wierzbie. Do lat 40. XVII wieku wieś stanowiła część starostwa grodowego wieluńskiego. Później stała się częścią dzierżawy sokolnickiej, a na przełomie XVII i XVIII wieku dzierżawy mokrskiej[4].

Drugi rodzaj własności to własność kościelna. W okresie między XIV a XV wiekiem do dóbr arcybiskupa gnieź-

nieńskiego należała Gana. W XV wieku, najpierw jej część, a w 1511 roku już cała wieś znalazła się w rękach szlacheckich[5]. Natomiast od XV do XVIII wieku część Strojca należała do Konwentu Paulinów w Wieruszowie. Według dokumentu datowanego na rok 1401 posiadali oni w tej wsi dwa łany ziemi, sześć ogrodów, jedną łąkę i dwie części dochodów z szynku[6]. Natomiast według rejestrów podatkowych z lat 1552 i 1553 w ich posiadaniu znajdowały się 4 gospodarstwa kmiecie (na jedno gospodarstwo kmiece przypadało w przybliżeniu około 16 hektarów)[7]. Rejestry pogłównego z lat 70. XVII wieku wyliczają 19 poddanych zakonników w Strojcu[8]. Dobra swoje, na które obok części Strojca wchodziły części Żytniowa i Cieciułowa, zakonnicy często oddawali w dzierżawy. W roku 1573 przekazali w dzierżawę wieczystą Melchiorowi i Zofii Pudłowskim i ich dzieciom w zamian za 1000 florenów. Ponieważ dzierżawcy prowadzili rabunkową politykę gospodarczą w powierzonych im dobrach klasztor rozpoczął starania o ich odzyskanie. Dopiero w 1614 roku, po kilkuletnich bojach sądowych, udało im się je odzyskać. Już jednak w roku 1619 przekazali je w następną dzierżawę, ale już tylko trzyletnią, Sebastianowi i Agnieszce Rychłowskim[9].

W XVIII wieku, w bliżej nieokreślonych okolicznościach, dobra te przeszły na własność Klasztoru bernardynek wieluńskich, zwanych potocznie przez ówczesną szlachtę *Pannami wieluńskimi*. Klasztor ten nie był *obcy* na naszym terenie, już wcześniej posiadał tu swoje dobra. Fundatorką klasztoru w Wieluniu była Anna ze Sroczyc Koniecpolska, żona Aleksandra i matka Stanisława, starosty wieluńskiego, hetmana – najpierw polnego później wielkiego, koronnego, i kasztelana krakowskiego. Ona to zakupiła plac pod budowę kościoła i budynków klasztornych, wspomagała ofiarnie ich budowę. Zadbała też o środki na utrzymanie sióstr zakonnych. Dnia 5 października 1612 roku za kwotę 12 tysięcy złotych polskich odkupiła od Marcina Kowalskiego części wsi Kowale, Ganę, Długie – obecnie część Gany – i folwark Zawisna – też część Gany, które przekazała bernardynkom wieluńskim w posiadanie. W ich rękach dobra te, powiększone o część Strojca w XVIII wieku, pozostały do okresu zaborów, kiedy to zostały im zabrane[10].

Trzeci rodzaj własności to własność szlachecka. Poza dobrami praszkowskimi na tym terenie znajdował się Przedmość, który przynależał do dóbr ożarowskich, oraz Lachowskie, które należały do dóbr komornickich. Pojęcie dóbr praszkowskich, jakie ukształtowało się w XV i XVI wieku obejmowało obok miasta Praszki, wsie Kowale – gniazdo rodowe Kowalskich, część Strojca, Szyszków, Ganę – w dzisiejszych granicach, Wygiełdów, Kuźniczkę i Rozterk.

Pierwszymi, znanymi nam z przekazów źródłowych, właścicielami tych dóbr byli Wierusz – Kowalscy herbu Wieruszowa. Stanowili jedną z gałęzi rodu Wieruszów, bardzo rozrodzonego, możnego i wpływowego rodu na ziemi wieluńskiej. Ponieważ ród ten został szczegółowo omówiony, między innymi przez Ryszarda Rosina oraz Leszka Wojciechowskiego, skoncentruję się na kilku jego przedstawicielach[11].

Dnia 7 maja 1392 roku Piotr z Kowali uzyskuje przywilej od króla Władysława Jagiełły na założenie, z części wsi Michałów, miasta Praszki. Sam Piotr zapewne

zmarł przed 1405 rokiem. Jego syn Marcin w roku 1456 uzyskał od króla Kazimierza Jagiellończyka potwierdzenie praw miejskich dla Praszki. W rękach rodu Wierusz – Kowalskich miasto i dobra pozostały do drugiej połowy XVI wieku, a ich części do początku XVII wieku. Bardzo często zdarzało się, że jeden przedstawiciel rodu sprzedał swoje części innemu członkowi rodu. I tak np. Jan, piszący się z Kowal i Praszki, sprzedał w roku 1466 część Gany, a w 1473 1/3 część Praszki, Kowali i Strojca Wieruszowi z Kowal. Pod koniec XV wieku swoje działy w interesujących nas dobrach posiadała Anna Praska i jej mąż Marek Gurtatowski. Im to w roku 1497 król Jan Olbracht, za niestawienie się na wyprawę wołoską, skonfiskował te dobra i nadał je Janowi Garnyszowi. Dość szybko małżeństwo zapewne odkupiło utracone włości, bo już w 1509 roku sprzedało je Marcinowi z Kowal Kowalskiemu.

Wspomniany Marcin w latach 1498–1512 pełnił urząd chorążego wieluńskiego. W jego rękach znajdowały się następujące miejscowości: Praszka, Gana, Kuźnica Gańska – to jest Kuźniczka – Kowale, część Strojca i Żytniowa oraz Olewin. Jego żoną była Anna Garnyszówna, córka wspomnianego wyżej Jana. Z tego związku na świat przyszło sześciu synów: Adam, Wierusz, Feliks, Jarosław (zwany też w źródłach Hieronimem), Anzelm i Jan. W roku 1527 bracia dokonali pierwszego podziału ojcowizny. I tak: Wierusz dostał trzy łany w Żytniowie i Cieciułowie, Jarosław część Żytniowa oraz łan w Cieciułowie i staw w Kowalach, Anzelm trzy łany w Kowalach i Żytniowie i dwa łany w Cieciułowie, Jan jeden łan w Cieciułowie i dwa w Żytniowie. Ponadto dochody z młyna żytniowskiego, połowy z Kuźnicy Gańskiej i stawy obok Praszki mieli otrzymywać Feliks i Wierusz, a staw w Ganie dostał się w posiadanie Jana i Anzelma. Pominięty w tym podziale Adam, pełniący w latach 1520–1551 urząd chorążego wieluńskiego, był właścicielem części Praszki i Strojca. Następne podziały dóbr po Marcinie przyniosły już tylko kosmetyczne, niewielkie zmiany w stanie posiadania braci. Rejestry podatkowe z lat 1552 i 1553 jako właścicieli Kowali podają Jarosława, Feliksa, Jana, Anzelma Kowalskich i Walentego – syna Wierusza Kowalskiego. Jako właściciela Gany podają Feliksa Kowalskiego, natomiast jako właścicieli części szlacheckiej Strojca wymienieni są: Jan oraz Andrzej – syn Adama. Powyższe rejestry jako właścicieli Praszki wymieniają rodzinę Praskich, takim nazwiskiem często posługiwali się przedstawiciele rodziny Kowalskich. Można stąd wywnioskować, że miasto było wspólną własnością dzieci i wnuków Marcina z Kowal Kowalskiego[12].

W drugiej połowie XVI wieku ród Wierusz – Kowalskich utracił dobra praszkowskie. Jedynie do roku 1612 na terenie obecnej gminy Praszka posiadali oni część Kowali oraz Ganę. Do początków wieku XVIII byli właścicielami części w Żytniowie i Cieciułowie.

W drugiej połowie XVI wieku Zofia Kowalska, córka Jana, wyszła za mąż za Piotra Olewińskiego. Według Kaspra Niesieckiego pieczętował się on herbem Ostoja, natomiast Seweryn Ursuski przypisuje mu herb Samson[13]. Według ustaleń Ryszarda Rosina w posagu wniosła mu część dóbr praszkowskich, natomiast pozostałą część małżonek

wykupił. Piotr Olewiński pełnił urząd podstarościego wieluńskiego. Na sejmie w roku 1589 wyznaczono go do składu komisji do *korektury praw*[14]. Ponadto też mianowano go poborcą i szafarzem uchwalonych podczas sejmu podatków na ziemi wieluńskiej. Na początku XVII wieku, jako właściciele dóbr praszkowskich występują: Albert – piszący się też Olbracht, który w roku 1607 wydał ustawę regulującą prawa i obowiązki mieszczan praszkowskich oraz Tomasz Olewiński. Obaj zjawili się wraz ze szlachtą wieluńską na pospolitym ruszeniu pod Lwowem w roku 1621. Natomiast wspomniana wyżej Zofia, tytułująca się podstarościną wieluńską, *sługę konnego stawieła*. Może to sugerować, że jej małżonek Piotr już nie żył[15].

W rękach rodziny Olewińskich dobra praszkowskie pozostawały do lat 40. XVII wieku, kiedy to w ich posiadanie weszli Wężykowie. Wywodzili się z terenów ówczesnego województwa sieradzkiego. Pisali się z Bedkowa i Woli Wężykowej. Pieczętowali się herbem Wąż. W XV wieku ród ten podzielił się na trzy gałęzie. Część, której przypadła wieś Osiny, pisała się Wężykowie z Osin Osińscy[16]. Ich kuzynem był Jan Wężyk, który w latach 1626–1638 pełnił urząd arcybiskupa gnieźnieńskiego.

Pierwszym właścicielem dóbr praszkowskich z tej rodziny był Jan Wężyk Osiński. W latach 1629–1633 pełnił urząd łowczego sieradzkiego, a w latach 1633–1649 – chorążego mniejszego sieradzkiego. Dwukrotnie wybierano go na marszałka sejmiku sieradzkiego, w latach 1640 i 1643. W roku 1633 z tegoż sejmiku posłował na sejm koronacyjny Władysława IV Wazy. Wspólnie z żoną Dorotą ufundowali altarię w praszkowskim kościele. Zmarł między rokiem 1649 a 1650[17].

W tym okresie z tej rodziny wywodzili się Marcin Wężyk Osiński, łowczy sieradzki w latach 1634–1649, który zmarł w tym samym czasie co Jan; oraz Hieronim, pełniący urząd łowczego sieradzkiego w 1650 r. i stolnika sieradzkiego w latach 1650–1669[18] . Tenże Hieronim w roku 1648 znalazł się w grupie szlachty wieluńskiej, która podpisała sufragię króla Jana Kazimierza[19]. W roku 1655, po wybuchu wojny polsko-szwedzkiej zwanej potopem, wybrano go marszałkiem sejmiku wieluńskiego. Podczas tych obrad szlachta wieluńska przyjęła protekcję króla szwedzkiego Karola Gustawa. Na jej *obronę* można przytoczyć fakt, że król Jan Kazimierz przebywał w tym czasie na pobliskim Śląsku, poza granicami ówczesnej Rzeczypospolitej. Hieronim Wężyk Osiński podpisał akt okazywania szlachty wieluńskiej w 1666 roku. Zmarł około 1669 roku[20].

Z tego okresu znamy jeszcze Władysława Wężyka Osińskiego, pełniącego w latach 1658–1689 urząd podsędka wieluńskiego, Rafała, który w 1674 roku podpisał sufragię Jana III Sobieskiego wraz z grupą szlachty wieluńskiej[21] oraz Jana, nieszczęsną ofiarę magicznych zabiegów miłosnych Anny Droszowskiej vel Droszewskiej w roku 1665[22]. Zachowany materiał źródłowy nie pozwala nam na precyzyjne ustalenie stopnia ich pokrewieństwa. Jednak z pewnością należeli do jednej rodziny. Możliwe też, że byli współwłaścicielami dóbr praszkowskich. Nawet źródła podatkowe z lat 70. XVII wieku, jako właścicieli miasta wymieniają Wężyków Osińskich, niestety bez podania imion

czy choćby sprawowanych urzędów. Ponad sto lat wcześniej właścicielami miasta też było kilku przedstawicieli rodu Wierusz – Kowalskich.

Niewątpliwie synem wspomnianego Hieronima i Doroty z Lipskich był Franciszek Wężyk Osiński. Z całej swojej rodziny zrobił największą karierę. W latach 1690–1707 pełnił urząd podstolego wieluńskiego. W roku 1707 król Stanisław Leszczyński mianował go kasztelanem wieluńskim, co może sugerować, że należał do obozu antysaskiego. Dość szybko musiał jednak przejeść do zwolenników Sasów, skoro August II Mocny po powrocie na tron Rzeczypospolitej wydał mu, 19 listopada 1709 roku, nowy akt, na mocy którego objął wspomniany urząd kasztelański i krzesło senatora Rzeczypospolitej[23]. Możliwe, że w tym awansie pomogły mu koneksje rodzinne oraz małżeństwo z Zofią z Pociejów. Tenże Franciszek w roku 1695 wydał *Ustawę dla miasta Praszki*, która uzupełniała postanowienia wcześniejszej z roku 1607, i regulowała sferę obyczajową oraz gospodarczą życia mieszczan praszkowskich[24]. Franciszek w roku 1700 procesował się z Klasztorem Bernardynek wieluńskich, jej przełożoną Franciszką Więckowską oraz z administratorem ich dóbr Wojciechem Łętkowskim. Konflikt toczył się wokół wycinania drzew w lasach kowalskich i gańskich, które widocznie stanowiły wspólną własność. Straty wyliczono na kilka tysięcy złotych polskich[25]. Po jego śmierci, która nastąpiła w lutym 1715 roku, żona odrestaurowała i powiększyła kościół praszkowski. Ich synem był Ludwik tytułujący się kasztelanicem wieluńskim.

W XVII i XVIII wieku powszechne było oddawanie w dzierżawę całości lub części dóbr za określoną kwotę pieniężną lub pod zastaw pożyczki. Dla poddanych praktyki te niejednokrotnie przyczyniały się do pogorszenia, i tak trudnej, ich sytuacji materialnej. Dzierżawcy bowiem starali się z powierzonych sobie dóbr uzyskać maksymalną korzyść ekonomiczną. Proceder ten nie ominął też i dóbr praszkowskich.

Już rejestry pogłównego z lat 70. XVII wieku jako współwłaścicieli Kowali wymieniają urodzoną Silnicką, a Strojca – Onufrego Raczyńskiego i Stanisława Skórzewskiego[26].

Ten ostatni w roku 1681 odstąpił swoją część Strojca Joannie z Wężyków – prawdopodobnie córce Hieronima oraz jej mężowi Wojciechowi Grodzieckiemu, cześnikowi łęczyckiemu. Przy okazji tej transakcji sporządzono inwentarz części wsi Strojca. Zamieszczono w nim opis dworu, budynków gospodarczych oraz powinności poddanych. Według niego wspomniany dwór strojecki był w stanie dobrym. Zaznaczono nowe poszycie i nowo wstawione piece. Z zabudowań gospodarskich wymieniono: obory, chlewy – trzy wielkie i sześć małych, nowo wybudowany spichlerz, browar – ale niestety bez wyposażenia, owczarnię – zaznaczono, że starą, i dwie stodoły, w tym jedna nowa. W inwentarzu umieszczono wykaz inwentarza żywego. Na samym końcu wymieniono poddanych i ich feudalne powinności. Według niego tę część Strojca zamieszkiwało:

- dwóch kmieci – mieli odrabiać *po dwojgu robić każdy dzień*,
- dwóch półrolników – *trzy dni robić powinni bydłem, czwarty sobą,*

– trzech zagrodników – *trzy dni w tydzień robić,*
– jeden chałupnik,
– jeden karczmarz[27].

Czasy panowania rodu Wężyków Osińskich w dobrach praszkowskich nie należał do zbyt szczęśliwych dla ich poddanych. Z jednej strony jest to okres wojen: potop szwedzki 1655–1660 i II wojna północna 1700–1721, podczas których wojska tak obce jak i rodzime dewastowały miejscowości leżące na drodze ich przemarszu. Do tego dochodziły epidemia zarazy i głodu, a ponadto antymieszczańska polityka właścicieli miasta, w wyniku której mieszczanie obarczani byli pańszczyzną i innymi formami obciążeń feudalnych na rzecz dworu.

Ostatnim właścicielem dóbr praszkowskich z rodziny Wężyków Osińskich był wspomniany wyżej Ludwik. Po nim ich właścicielem został Maciej Zbijewski, herbu Rola. W latach 1765–1769 pełnił on urząd wojskiego mniejszego ostrzeszowskiego, 1769–1771 – miecznika ostrzeszowskiego, a w latach 1771–1793 – kasztelana konarskiego (kasztelania ta leżała na terenie ówczesnego województwa sieradzkiego). Dobrami praszkowskimi nie cieszył się zbyt długo, skoro w roku 1768 odnotowano jako ich właściciela Władysława Biernackiego, herbu Poraj. Zresztą obaj panowie byli ze sobą spowinowaceni. Żoną Macieja Zbijewskiego była Antonina Biernacka, prawdopodobnie siostra Władysława[28].

Władysław Biernacki był synem Franciszka, cześnika wschowskiego i Eleonory z Wolskich. W latach 1757–1780 pełnił urząd chorążego większego sieradzkiego, a w latach 1780–1788 kasztelana sieradzkiego. W roku 1768 wydał rozporządzenie, na mocy którego mieszczanie praszkowscy nie mogli bez zgody właściciela sprzedawać ani kupować ziemi oraz budynków[29].

Między Maciejem Zbijewskim a Władysławem Biernackim w latach 1773–1774 doszło do konfliktu sądowego m.in. o dobra praszkowskie. W sieradzkich księgach starościńskich grodzkich zachował się manifest Macieja Zbijewskiego skierowany przeciw Władysławowi Biernackiemu. Z tego dokumentu wynika, że Władysław Biernacki trzymał Praszkę w zastaw od wspomnianego Macieja Zbijewskiego[30]. Na mocy konstytucji sejmu warszawskiego z roku 1775 pozwolono Wojciechowi Mączyńskiemu, pełniącemu funkcję deputata do Trybunału Koronnego, na dokończenie transakcji kupna praszkowskich dóbr od Macieja Zbijewskiego[31]. Wskazuje to na ich odzyskanie z rąk Biernackiego przez wspomnianego Zbijewskiego.

Ostatnim właścicielem dóbr praszkowskich w XVIII wieku był Wojciech Mączyński herbu Świnka. Należał do ówczesnej elity politycznej ziemi wieluńskiej, mimo, że nie pełnił na niej żadnych urzędów ziemskich ani grodzkich. W roku 1788 wybrano go z sejmiku wieluńskiego posłem na sejm, który do historii przeszedł jako *Czteroletni* albo też *Wielki*. Tak podczas obrad sejmu, jak i na terenie ziemi wieluńskiej rozwinął szeroką działalność patriotyczną. W roku 1788 król Stanisław August Poniatowski nadał mu Order Św. Stanisława, a w roku 1791, Order Orła Białego. W roku 1792 sprawował godność marszałka konfederacji szlachty wieluńskiej, która sprzeciwiała się konfederacji targowickiej. Po jej zwycięstwie i po upadku Rzeczypo-

spolitej wycofał się z życia publicznego. Przyczynił się do rozwoju gospodarczego, a także i demograficznego swoich dóbr praszkowskich. Popierał rozwój handlu i rzemiosła. Sprowadził do Praszki Żydów oraz Polaków z pobliskiego Śląska. Bronił praszkowskich rzemieślników przed ingerencją władz miasta Wielunia w roku 1821. Za jego rządów uregulowano konflikt wokół propinacji w mieście. Od lat 80. XVIII wieku toczył się konflikt Żydów praszkowskich z działoszyńskim kahałem o uniezależnienie się synagogi praszkowskiej. Starania te wspierał sam Wojciech Mączyński. W późniejszym okresie narastał konflikt wokół czynszów i robocizn należnych właścicielowi. Za jego rządów w skład dóbr praszkowskich wchodziły: miasto Praszka, część Kowali i Strojca, Kuźniczka, Szyszków, Prosna i Rozterk. Wojciech Mączyński był dwukrotnie żonaty. Pierwsza żona to Wilhelmina Albertyna von Seydlitz–Kurzach. Jeszcze przed upadkiem państwa rozwiódł się z nią. Druga żona to Agnieszka Bogatka herbu Pomian. Z drugiego małżeństwa pozostawił syna Aleksandra, oficera Wojska Polskiego podczas Powstania listopadowego w 1831 roku. Spadkobierca nie odziedziczył cech dobrego gospodarza po ojcu. Wojciech Mączyński zmarł w roku 1837, a jego syn spędzał czas na zabawach i rozrywkach. Ostatecznie, zadłużony Aleksander Mączyński, w roku 1843 sprzedał dobra praszkowskie Tomaszowi Potockiemu[32].

Od tego momentu rozpoczyna się nowy okres w długiej historii ziemi praszkowskiej, opracowany w literaturze przedmiotu przez Jarosława Kitę[33].

---

[1] J. Tomczak, *Słownik geograficzny gminy Praszka,* Łódź 1998, s. 7.

[2] Szerzej na ten temat: M. Jażdżewska, *Osadnictwo pradziejowe na terenie Praszki* [w:] *Nad górną Prosną. Monografia Praszki*, pod red. T. Krzemińskiego, Łódź 1999, s. 209–227.

[3] R. Rosin, *Ziemia wieluńska w XII–XVI w. Studia z dziejów osadnictwa*, Łódź 1961, s. 107–188; tenże, *Dzieje Praszki do początku XIX wieku* [w:] *Nad górną Prosną…*, s. 225.

[4] Archiwum Akta Dawnych (dalej AGAD) *Wieluńskie varia*, sygn. 6, s. 52–64. *Lustracja województw wielkopolskich i kujawskich 1616–1620*, cz. 1, wydali Z. Górski, R. Kabaciński, J. Pakulski, Wrocław 1994, s. 120–138; *Lustracja województw wielkopolskich i kujawskich 1659–1665, cz. II Województwa sieradzkie, łęczyckie, brzesko-kujawskie, inowrocławskie i ziemia dobrzyńska*, wydali Z. Górski, J. Pakulski, Z. Tomczak, Toruń 1996, s. 73–74; J. Goldberg, *Zarys gospodarczo-społecznego rozwoju ziemi wieluńskiej w XVI–XVIII wieku* „Prace i Materiały Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi" seria Etnograficzna, , nr 5, s. 7.

[5] R. Rosin, *Ziemia wieluńska w XII – XVI w.…*, s. 133–134.

[6] J. Maciejewski, *Z Paulinami przez wieki. Wieruszów. Podręczny sprawnik wiedzy o Wieruszowie i okolicach związanych z działalnością tamtejszego konwenty oo. Paulinów w latach 1401–2001*, Wieruszów 2002, s.46.

[7] A. Pawiński, *Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym, Wielkopolska,* t. 2, *Źródła dziejowe*, t. 13, Warszawa 1883, s. 294. (dalej: *Źródła dziejowe*).

[8] AGAD, *Archiwum Skarbu Koronnego*, Oddział I, sygn 76, k. 576.

[9] J. Maciejowski, *Z Paulinami przez wieki...*, s. 47–48.

[10] S. Zabraniak, *Wieluński ośrodek kościelny w okresie staropolskim*, Lublin 2004, s. 122–123.

[11] R. Rosin, *Dzieje Praszki do początku XIX wieku* [w:] *Nad górną Prosną…,* s. 235–252; L. Wojciechowski, *Ród Wieruszów do początku XV wieku* [w:] *Ludzie i herby w dawnej Polsce*, pod red. P. Dymmela, Lublin 1995, s. 35–54.

[12] *Zbiór dokumentów Zakonu Paulinów w Polsce, t. II 1464–1550*, opracowanie J. Zbudniewek zp, Warszawa 2004, s. 531–534; *Źródła dziejowe*, s. 293–294; R. Rosin, *Dzieje Praszki do początku XIX wieku* [w:] *Nad górną Prosną...*, s. 245–251.

[13] K. Niesiecki, *Herbarz polski*, wydany przez J. N. Bobrowicz, t. VII, Lipsk 1841, s. 83–84; S. Uruski, *Rodzina. Herbarz szlachty polskiej*, t.XII, Warszawa 1915, s. 301.

[14] K. Niesiecki, *Herbarz polski*, s. 83.

[15] J. Kobierzycki, *Przyczynki do dziejów ziemi sieradzkiej*, cz. II, Warszawa 1915, s. 112–115; R. Rosin, *Dzieje Praszki do początku XIX wieku*, s. 252–253.

[16] A. Szymczakowa, *Szlachta sieradzka w XV wieku. Magnifici et generosi*, Łódź 1998, s. 308–329.

[17] *Urzędnicy województw łęczyckiego i sieradzkiego XVI – XVIII wieku. Spisy*, pod red. A. Gąsiorowskiego, Kórnik 1993, s. 134,148; A. Filipczak-Kocur, *Sejmik sieradzki za Wazów (1587–1668)*, Opole 1989, s. 168; R. Rosin, *Dzieje Praszki do początku XIX wieku,* s. 253; Z. Szczerbik, *Sejm koronacyjny Władysława IV w 1633 roku*, Kluczbork – Praszka 2001, s. 179.

[18] *Urzędnicy województw łęczyckiego i sieradzkiego...,* s 149, 174.

[19] *Volumina legum,* t. IV, Petersburg 1859, s. 103.

[20] AGAD, *Księga grodzka wieluńska relacyjna*, sygn. 35, k. 103–105; D. Orłowski, *Potop szwedzki na ziemi wieluńskiej*, „Rocznik Wieluński", 2007, t. 7, s. 29.

[21] *Urzędnicy województw łęczyckiego i sieradzkiego...,* s. 225; *Volumina legum,* t. V, Petersburg 1860, s.152.

[22] Szerzej o tym procesie pisał: B. Baranowski, *Wielki proces o czary miłosne w Praszce w 1665 roku*, „Łódzkie Studia Etnograficzne" 1962, t. 4, s. 5–14.

[23] *Urzędnicy województw łęczyckiego i sieradzkiego...*, s. 213, 227; R. Rosin, *Dzieje Praszki do początku XIX wieku...*, s. 253.

[24] R. Rosin, *Dzieje Praszki do początku XIX wieku...*, s. 253.

[25] AGAD, *Księga grodzka wieluńska oblata*, sygn. 2, k. 22–53v.

[26] AGAD, *Archiwum Skarbu Koronnego*, Oddział I, sygn 76, k. 516, 533v.

[27] AGAD, *Księga grodzka wieluńska relacyjna*, sygn. 48, s. 857–858.

[28] *Urzędnicy województw łęczyckiego i sieradzkiego...*, s. 147, 195, 204; R. Rosin, *Dzieje Praszki do początku XIX wieku...*, s. 254.

[29] W. Konopczyński, *Biernacki Władysław, h. Poraj,* Polski Słownik Biograficzny, t.II, Kraków 1936, s. 83–84; R. Rosin, *Dzieje Praszki do początku XIX wieku...,* s. 254.

[30] AGAD, *Księga grodzka wieluńska oblata*, sygn 29b, k. 256; tamże, *Księga grodzka sieradzka relacyjna*, sygn. 148, k. 102–106v.

[31] *Volumina legum,* t. VIII, Petersburg 1860, s. 182.

[32] M. Ziemska, *Mączyński Wojciech Józef, h. Świnka*, Polski Słownik Biograficzny, t. XX, 1975, s. 344; R. Rosin, *Dzieje Praszki do początku XIX wieku...*, s. 254–25; Z. Włodarczyk, Wieluńskie w dobie Prus Południoowych 1793–1806, Wieluń 2005, s. 94–95, 201.

[33] J. Kita, *Tomasz Potocki. (1809–1861). Ewolucja postaw ziemianina polskiego*, Łódź 2007.

Renata Jerka

SZKOLNICTWO ZAWODOWE W POWOJENNYM OLEŚNIE[1]

W szkole, jak w zwierciadle, odbija się życie mieszkańców naszego miasta i okolic. Nie omijają jej wichry historii, przemiany gospodarcze, mody. Jak w soczewce skupiają się tu zjawiska dotyczące całego społeczeństwa. Ale byłaby to tylko częściowa prawda. Szkoła bowiem ma także istotny wpływ na mieszkańców i kształtuje oblicze miasta. 45-letnia historia ZSZ jest żywotnym dowodem tego, że Olesno byłoby dziś zupełnie inne, gdyby nie obecność tej placówki na mapie miasta. W każdym sklepie, warsztacie rzemieślniczym, fabryce pracują albo obecni, albo dawni uczniowie tej szkoły. Pracują przecież nie tylko w Oleśnie, ale także w okolicach.

Współczesny Zespół Szkół Zawodowych im. Józefa Lompy w Oleśnie to największa placówka oświatowa w naszym powiecie. Rok szkolny 2009/2010 rozpoczęło tu blisko 800 uczniów, których uczy 59 nauczycieli. Dzisiejsza szkoła to miejsce tętniące życiem i zdarzeniami od rana do wieczora. Nauka w szkole od kilkudziesięciu lat już (bo od lat 70.) odbywa się w systemie dwuzmianowym. Lekcje zaczynają się tu o godz. 8.00 a kończą o 18.40. Uczniowie uczęszczają do 17 klas technikum zawodowego, 13 klas zasadniczej szkoły zawodowej oraz 3 klas szkoły zasadniczej dla dorosłych. ZSZ to prawdziwy konglomerat. Szkoła przygotowuje do zawodu techników elektroników, informatyków, handlowców, mechaników i kucharzy. W szkole zasadniczej uczy się 24 różnych zawodów. W ciągu tygodnia odbywają się zajęcia z blisko 90 różnych przedmiotów. Ułożenie tygodniowego planu lekcji, gdy jest do zagospodarowania 1020 godzin, to naprawdę trudna sztuka. W ciągu 45 lat historii oblicze szkoły zmieniło się zasadniczo.

Na terenie Olesna i okolic nigdy nie rozwinął się duży przemysł, natomiast i przed wojną, i po wojnie kwitło rzemiosło. Szkoleniem adeptów różnych zawodów (zwłaszcza o charakterze usługowym) zajmował się Cech. Pierwsza po wojnie szkoła zawodowa uruchomiona została w 1946 roku. Starsi mieszkańcy miasta pamiętają jeszcze, że znajdowała się ona na terenie dzisiejszej Spółdzielni Inwalidów. Dyrektorem Publicznej Średniej Szkoły Zawodowej został Tadeusz Kotala. W szkole utworzono klasy ogólnokształcące i krawieckie, później handlowe. Nie udało się jej jednak osiągnąć znaczących wyników. W 1951 roku funkcję dyrektora powierzono Władysławowi Włodarczy-

[1] Niniejszy artykuł nie porusza tematyki zawodowego szkolnictwa rolniczego w Oleśnie (red.).

kowi. Była to już czwarta z kolei osoba piastująca tę funkcję. Obok dotychczas nauczanych specjalności wprowadzono nowy kierunek – ślusarstwo. Zmianie uległa także nazwa szkoły – przemianowano ją na Zasadniczą Szkołę Metalową. Mimo wysiłków nauczycieli dofinansowania płynącego z Okręgowego Szkolenia Zawodowego z Katowic, w 1953 roku szkoła została zlikwidowana. Przez kilka kolejnych lat w Oleśnie nie było szkoły o charakterze zawodowym. Funkcjonujące na terenie miasta zakłady rzemieślnicze i rozwijające się zakłady pracy potrzebowały wykwalifikowanych pracowników. Na bazie tych oczekiwań rozpoczęto proces organizacji nowej szkoły zawodowej.

Kiedy rozpoczyna się historia Zespołu Szkół Zawodowych? Okazuje się, że odpowiedź nie jest prosta ani jednoznaczna. Oficjalna data to 1 września 1965 roku, gdy do użytku zostaje oddany budynek przy ówczesnej ulicy Marchlewskiego (dziś Wielkie Przedmieście). Taką datę nosi także najważniejszy dokument, *Akt założycielski Zasadniczej Szkoły Zawodowej*. W pewnym sensie jednak szkoła funkcjonowała już wcześniej. W 1959 roku powołano w Oleśnie do życia filię ZSZ z Kluczborka – Zasadniczą Szkołę Dokształcającą. Swe miejsce znalazła ona w budynku Liceum Ogólnokształcącego. Funkcję kierownika szkoły pełnił dyrektor LO, Alfred Kopeczek. Było to niespełna 60 uczniów, którzy 3 razy w tygodniu przychodzili na popołudniowe zajęcia. Placówka nie zatrudniała żadnego nauczyciela, wszyscy dochodzili na lekcje z innych szkół. Gdy liczba uczniów uległa podwojeniu, zadecydowano o jej usamodzielnieniu. W 1962 roku dyrektorem szkoły został Władysław Ciężki, a rok później stanowisko objął Zdzisław Szychowski. Pierwszymi etatowymi nauczycielami zostali Lucyna Matyja oraz Teodor Murek. Uczniowie i nauczyciele nie mogli już dłużej tłoczyć się w murach LO, dlatego wiosną 1963 r. zapadła decyzja o budowie nowej szkoły.

Tak wspomina te czasy inicjator budowy, późniejszy dyrektor, Zdzisław Szychowski[2]:

„Jak występowaliśmy z wnioskiem o budowę szkoły okazało się, że oprócz Olesna o budowę starają się inne miasta: Głuchołazy, Prudnik, Namysłów. Kluczbork w tym czasie już się budował. Był marzec lub kwiecień 1963 roku. Miejsce pod budowę było już wyznaczone – dom Sroki wykupiony, obok był jeszcze dom krawca, ale nazwiska nie pamiętam. Dzwoni do mnie Władysław Olek, inspektor oświaty, i mówi: w poniedziałek przyjeżdżają wizytatorzy z ministerstwa, którzy podejmą decyzję odnośnie budowy szkoły. Trzeba zrobić wszystko, by przekonać ich do nas. Doszliśmy do wniosku, że jak pokażemy, że budowa już trwa, to wygramy. Oleski POM dał spychacz i w czynie społecznym wyburzyliśmy dom Sroki, gruz został wywieziony na pomnik do Wysokiej, a w miejscu dzisiejszego boiska szkolnego wykopaliśmy wielki dół na wapno gaszone. Wszystko ogrodziliśmy taśmą. Jak przyjechała delegacja, stwierdzili, że budowa jest rozpoczęta i nie pozostaje nic innego, jak wydać odpowiednią decyzję o budowie szkoły w Oleśnie. Projekt, który otrzymaliśmy, nie był najlepszy. Władysław Olek wy-

[2] Wywiad udzielony przez Z. Szychowskiego Wojciechowi Motusowi z okazji Jubileuszu 40-lecia szkoły.

Fot. Wojciech Motus

Kadra nauczycielska Zespołu Szkół Zawodowych w Oleśnie, drugi od lewej siedzi dyrektor Horst Chwałek

walczył zmianę projektu, dzięki temu powstały dwie dodatkowe sale w piwnicy, gdzie później odbywały się zajęcia warsztatowe. Budowę ukończono w niespełna dwa lata".

Zanim jeszcze rozpoczął się rok szkolny nauczyciele „wkroczyli" do nowego budynku, by przygotować go dla uczniów. Prace trwały właściwie całe wakacje. Pierwszą kadrę pedagogiczną tworzyli: dyrektor Zdzisław Szychowski, jego zastępca Stefan Tarnowski, a także Lucyna Matyja, Elżbieta Wężyk, Hildegarda Fox-Jendrzej, Kazimiera Sikora, Tadeusz Michalczyk, Kazimierz Rutkowski, Teodor Murek, Stanisław Słotwiński, Jan Kokot, Stanisław Brzęczek, Bogusław Grzebalski, Anna Ludwikowska, Wiktor Rataj, Jacek Szczurek i Stanisław Matyja[3].

Szkoła była dużym, nowoczesnym obiektem, ale jej wyposażenie początkowo było bardzo ubogie. Systematycznie, dzięki zaangażowaniu nauczycieli i wsparciu finansowym Kuratorium Okręgu Szkolnego w Opolu, uzupełniano wszystkie gabinety. Największą bolączką szkoły zawodowej był jednak brak warsztatów.

Zajęcia praktyczne dla uczniów odbywały się początkowo w pomieszczeniach piwnicznych, które zostały zaadoptowane do nowej roli. W źle

[3] Dane pochodzą z arkusza organizacyjnego (archiwum szkolne).

oświetlonych, ciasnych pomieszczeniach nauka zawodu ślusarza, tokarza pozostawiała wiele do życzenia. Niemniej i tak uczniom udawało się wykonywać proste wyroby na potrzeby szkoły. Wielu uczniów jednak, z powodu tych trudnych warunków, pobierało praktyczną naukę zawodu u okolicznych rzemieślników. Bardzo szybko podjęto więc decyzję dotyczącą konieczności budowy warsztatów szkolnych. Budowę ukończono w grudniu 1968 roku. W ciągu dwóch lat powstał obszerny, nowoczesny budynek warsztatów szkolnych. Niemal natychmiast został on wyposażony w maszyny i urządzenia umożliwiające praktyczną naukę zawodu dla 250 uczniów w zawodach metalowych i drzewnych. W budynku znajdowały się dodatkowo stołówka i szatnia.

Kształcenie zawodowe wówczas miało zupełnie inny wymiar. Warsztaty były nie tylko miejscem nauki dla uczniów, ale także przedsiębiorstwem – przedsiębiorstwem na stałe współpracującym z wieloma ważnymi w kraju firmami. Kooperacja z kopalniami i hutami Górnego Śląska, zakładami z Opola czy Bydgoszczy przynosiła firmie poważne zyski i świetnie przygotowywała do zawodu. Najlepsze chyba dla warsztatów były lata siedemdziesiąte. To wówczas kwitła produkcja meblarska. Na szkolnych warsztatach wykonywano wyposażenie gabinetów szkolnych, meble do biur i instytucji. Zajęcia trwały od rana do wieczora a zatrudnienie miało to ponad 30 pracowników i kilkunastu nauczycieli zawodu. Kolejnymi kierownikami warsztatów szkolnych byli: Stanisław Słotwiński, Edward Maksymiuk, Jan Kokot. Historię warsztatów szkolnych zamyka Wojciech Motus. Ostatecznie 1 stycznia 1997 roku warsztaty szkolne zostały przekazane Ochotniczemu Hufcowi Pracy. Majątek przekazany został pod zarząd Komendy Głównej OHP w Warszawie. Na podjęcie tej decyzji miało wpływ wiele czynników. Szkolne warsztaty kształciły uczniów głównie w zawodach mechanicznych. Do szkoły przychodziło jednak coraz mniej uczniów, którzy chcieli kształcić się w tym kierunku. Koszty utrzymania budynku, pracowników i całej infrastruktury były coraz wyższe. Jednocześnie ubywało kontrahentów, od zamówień których zależał byt warsztatów. Czasy, gdy produkcja odbywała się w systemie dwuzmianowym, dawno już minęły. Nie udźwignięto ciężaru przemian gospodarczych kraju i dziś, z perspektywy czasu, wydaje się, że podjęto jedyną słuszną decyzję. Aby nie zwalniać pracowników warsztatów, ludzi, którzy niejednokrotnie pracowali tu po kilkadziesiąt lat, aby spłacić narastające długi, zorganizowano Ośrodek Szkolenia i Wychowania OHP.

Długa i ciekawa jest historia sztandaru szkoły. W 1965 oddano do użytku budynek. Rok później nastąpiło uroczyste odsłonięcie popiersia patrona, Józefa Lompy. Naturalną koleją rzeczy były starania o sztandar. Ufundowali go szkole w 1970 roku olescy rzemieślnicy. Ale to był dopiero początek długiej historii. Przygotowania do oficjalnej uroczystości rozpoczęły się pełną parą… i zostały zawieszone, bo szkołę czekała kompleksowa ocena jej pracy. Po wizytacji zajęto się innymi ważnymi dla funkcjonowania szkoły kwestiami, a sprawa wręczenia sztandaru została znowu odłożona. Tym razem na przeszkodzie stanęły względy administra-

cyjne. W 1975 roku Olesno znalazło się w granicach województwa częstochowskiego i nowe władze kuratoryjne znowu postanowiły dokonać kompleksowej wizytacji. W 1976 roku Zasadniczą Szkołę Zawodową przekształcono w Zespół Szkół Zawodowych. Jeszcze nie zdążono usankcjonować obecności sztandaru na terenie szkoły, gdy już trzeba go było zmienić. Poza tym nowe kuratorium zakwestionowało dokumentację dotyczącą sztandaru i wymogło na szkole starania o nową. Taką zgodę szkoła otrzymała dopiero w roku 1980. Przystąpiono więc do wykonania na sztandarze nowych napisów i ten proces trwał kolejne 3 lata. W 1985 roku Minister Oświaty i Wychowania wydał rozporządzenie „Ceremoniał szkolny". Szkoła ponownie przystąpiła do przygotowań do uroczystości, ale władze oświatowe przesunęły jej termin, bo zaczynała się reforma szkolnictwa. Ostatecznie uroczystość wręczenia sztandaru nastąpiła 3 maja 1989 roku. Pierwszy poczet sztandarowy tworzyli Michał Szaraniec, Gabriela Krzywoń i Ewa Kaczmarek. Na tym historia szkolnego sztandaru się zakończyła. W kraju następowały gwałtowne zmiany, które znajdowały swe odbicie między innymi w narodowych symbolach. Orzeł na szkolnym sztandarze nie miał korony. Poza tym był już dość podniszczony. Dyrektor szkoły, Horst Chwałek postanowił uświetnić obchody 40-lecia szkoły nowym sztandarem. Tym razem już wszystko przebiegało sprawnie. Nowy sztandar został poświęcony w Kościele Bożego Ciała przez ks. prałata Zbigniewa Donarskiego 1 września 2005 roku. Jego uroczyste przekazanie nastąpiło w trakcie obchodów jubileuszu szkoły 13 października tego samego roku. Sztandar ufundowany został przez starostę powiatu oleskiego Jana Kusa i fundatorów prywatnych oleskich firm i zakładów pracy. Oba sztandary znalazły swe miejsce w odpowiednio wyeksponowanych gablotach.

Lektura szkolnych dokumentów, protokołów z rad pedagogicznych, rozmowy z pracownikami, jak na dłoni pokazują zmieniające się oblicze polityczne i społeczne kraju. Szkoły nigdy nie dotknęły gwałtowne wstrząsy czy zawirowania. Choć oczywiście zdarzały się trudne chwile, jak chociażby ta historia ze stanu wojennego. Na wycieczkę w góry pojechała wówczas młodzież pod opieką nauczycieli Lucyny Matyi i Pawła Miozgi. Jeden z uczniów miał na głowie nieodpowiednie nakrycie głowy (czapkę kojarzącą się z więzieniem), a w klapie kurtki wpięty opornik. Opornik był wówczas symbolem oporu wobec komunistycznej władzy. Nauczycielka wraz z kilkoma uczniami została zatrzymana przez milicję na dworcu kolejowym w Katowicach. Sprawa ciągnęła się bardzo długo. Tłumaczyć się musiał dyrektor (otrzymał zresztą za to naganę kuratora oświaty), odbywały się specjalne posiedzenia rady pedagogicznej. Ucznia ostatecznie udało się uratować, bo dzięki dobrej współpracy dyrektora Wężyka z dyrektorami ościennych szkół, udało się go przenieść do innej szkoły, aby mógł spokojnie skończyć edukację.

W zeszycie ogłoszeń pod datą 15 XII 1965 r. można przeczytać, że w gmachu LO odbędzie się szkolenie obowiązkowe dla wszystkich na temat „Zmiany w układzie sił państw imperialistycznych". W sprawozdaniu powizytacyjnym z 1967 roku zanotowano, że

szkoła „kształtuje socjalistyczną świadomość, przekonania naukowego światopoglądu". Ale przecież nie była to jedyna placówka, która w tym okresie musiała realizować takie hasła. W rzeczywistości szkoła nigdy nie była rozpolitykowana, ale przykładano dużą uwagę do wychowywania w duchu szacunku dla ojczyzny – tej dużej i tej małej. Patronem szkoły został Józef Lompa. W piśmie z 9 maja 1966 roku, wysłanym przez dyrektora szkoły, Zdzisława Szychowskiego do Kuratorium Okręgu Szkolnego w Opolu napisano, że „jego [Lompy] działalność w walce o polskość prastarych ziem piastowskich i położone zasługi na polu wychowania poprzednich pokoleń utkwiła głęboko w sercach ludu śląskiego"[4].

Nauczyciele starali się zawsze rozbudzać w uczniach zainteresowanie otaczającym światem, uczyli samodzielności i gospodarności. Przez długie lata na terenie szkoły niezwykle sprawnie działała Spółdzielnia Uczniowska. Jej członkowie wykonywali szereg prac społecznych, ale i zarobkowych. Jednym z ogniw działalności był na przykład sklepik prowadzony przez uczniów. Kres jego działalności przypadł dopiero w trudnych latach kryzysu gospodarczego, gdy nasiliły się problemy z zaopatrzeniem. Uczniowie udzielali się ponadto w PTTK, ZHP, LOK, LOP i wielu jeszcze innych organizacjach.

Nauczycielom szkoły zawodowej było zawsze znacznie trudniej niż innym. Młodzież Zespołu Szkół Zawodowych to do dnia dzisiejszego w przeważającej większości uczniowie dojeżdżający spoza Olesna. Na zajęciach uczestniczyli dwa, trzy dni w tygodniu. Zawsze mieli znacznie mniej czasu niż ich rówieśnicy, bo szkołę musieli dzielić z pracą zawodową. Skupienie się na nauce, identyfikacja ze szkołą czy wypełnienie czasu zainteresowaniami wymagała od nich więcej poświęcenia.

Nauczyciele w Zespole Szkół Zawodowych to dziś bardzo młody zespół. Przed kilkunastoma laty w gronie pedagogicznym było znacznie więcej mężczyzn niż kobiet. Sytuacja się zmieniła, ponieważ także przedmiotów typowo męskich uczą kobiety. Dotyczy to na przykład przedmiotów mechanicznych czy budowlanych. W 1966 r wizytator Wieczorek określił grono jako „młode i rozentuzjazmowane w pracy pedagogicznej"[5]. Ten stan akurat się nie zmienił. Nie zmieniły się też niektóre zalecenia dyrektora. W latach 60. nauczyciele „walczyli" z uczniami, aby ci nosili czapki i tarcze. Znakiem rozpoznawczym ucznia szkoły zawodowej była brązowa czapka z bordowym otokiem. Od kilku lat w ZSZ obowiązują identyfikatory ze zdjęciem ucznia i informacją o typie szkoły. Jest to jeden ze sposobów na zapewnienie młodzieży bezpieczeństwa. I tak jak wiele lat temu, dziś także nauczyciele „walczą" o to, by ich uczniowie nosili owe identyfikatory.

W ZSZ pracuje jeszcze kilka osób, które rozpoczynały tu swoją drogę zawodową. Są w gronie także takie osoby, które powróciły po latach do szkoły w charakterze jej pracowników. Wspomnieć tu trzeba chociażby o Pawle Miozdze, nauczycielu przedmiotów zawodowych, który w prze-

[4] Archiwum szkoły.

[5] Archiwum szkoły.

szłości był uczniem zasadniczej szkoły zawodowej. Podobnie jak Józef Wystrychowski (najpierw nauczyciel zawodu na warsztatach szkolnych, dziś nauczyciel przedmiotów zawodowych z branży elektronicznej). Absolwentem szkoły pracującym w niej dziś nieprzerwanie od 1984 roku jest Józef Gallus, podobnie jak Wilhelm Wengel. Po ukończeniu liceum zawodowego, później studiów, do pracy przyszedł Wojciech Motus. W administracji szkoły pracuje pani Małgorzata Kapuścik, która także jest absolwentką liceum zawodowego. Wśród najmłodszego pokolenia do szkoły w charakterze nauczyciela wychowania fizycznego powrócił absolwent Technikum Mechanicznego, Dariusz Rozik.

Historia szkoły to nie tylko ważne, zapisane w dokumentach zdarzenia. Historia szkoły to także przechowywane w pamięci ludzi wspomnienia. Jako szkolne anegdoty opowiada się historie związane z ogromnym akwarium, które znajdowało się na szkolnym korytarzu. Opiekował się nim legendarny woźny szkolny Krigar, który zaganiał do pracy przy nim wszystkich uczniów, którzy coś przeskrobali. Akwarium miało pojemność 800 litrów i wymagało dużych środków finansowych. Tenże Krigar za brak kapci szkolnych czy tarczy kasował uczniów, pozyskując pieniądze na utrzymanie akwarium. Zdarzało się, że uczniowie wrzucali do wody różne przedmioty, raz nasypali proszku do prania, trując wszystkie ryby. Historia akwarium skończyła się, gdy pewnej nocy pękły szklane szyby, zalewając szkołę aż do parteru.

Funkcję dyrektora szkoły od 1997 roku pełni Horst Chwałek, który rozpoczął tu pracę w 1982 roku. Zapytany o przyszłość szkoły, stwierdził, że jego nastawienie, podobnie jak innych pracowników szkoły, jest optymistyczne, mimo że nie zawsze realizowana na terenie placówki wizja rozwoju szkoły jest zgodna z wizjami i decyzjami decydentów oświatowych. Szkoła nadal starać się będzie wypełniać swoją misję w środowisku lokalnym, zgodną z oczekiwaniami uczniów, rodziców i zakładów pracy – taka szkoła w tym środowisku jest po prostu potrzebna. Najlepszym potwierdzeniem tego faktu jest realizowany corocznie duży nabór do klas pierwszych. Decyzje młodzieży są wyrazem zaufania ze strony rodziców, jak i samych uczniów. Dyrektor szkoły chciałby stale bogacić ofertę kształcenia, unowocześniać bazę dydaktyczną, dbać o jak najlepszą współpracę z zakładami pracy, na terenie których młodzież odbywa zajęcia praktyczne.

W 45 roku istnienia szkoły zawiązane zostało właśnie Stowarzyszenie Przyjaciół Zespołu Szkół Zawodowych. Założyciele Stowarzyszenia mają nadzieję, że uda się pozyskać środki, dzięki którym będzie można wspomóc szkołę w zakupach pomocy naukowych, sprzętu sportowego, wyposażaniu gabinetów i tworzenia lepszych warunków do rozwoju uzdolnień młodzieży. Działalność Stowarzyszenia finansowana będzie ze składek członkowskich, darowizn, ofiarności publicznej w postaci 1% odpisu podatkowego. Członkowie Stowarzyszenia są przekonani, że wśród mieszkańców Olesna i okolic jest mnóstwo osób, które czują się związane ze szkołą i będą chciały wspomóc ją w dalszym funkcjonowaniu.

Szkoły wchodzące w skład zespołu Szkół Zawodowych na przestrzeni lat[6].

1.01.1962 r. – powołanie Zasadniczej Szkoły Zawodowej dla Pracujących (Dokształcającej)

1.09.1965 r. – powołanie Zasadniczej Szkoły Zawodowej

1.09.1970 r. – otwarcie Technikum Mechanicznego dla Pracujących na podbudowie zasadniczej szkoły zawodowej

1.09.1971 r. – otwarcie Średniej Szkoły Zawodowej przygotowującej robotników kwalifikowanych, dla młodzieży niepracującej na podbudowie szkoły podstawowej

1.09.1976 r. – powołanie zbiorczego zakładu szkolnego pod nazwą Zespół Szkół Zawodowych im. Józefa Lompy. W skład zakładu weszły: Zasadnicza Szkoła Dokształcająca, Liceum Zawodowe, Technikum Mechaniczne dla Pracujących

1.09.1976 r. – powołano Szkołę Przysposabiającą do Zawodu ślusarza dla uczniów szkół podstawowych, którzy ukończyli co najmniej VI klasę i 15 rok życia.

1.09.1976 r. – powołanie filii Zasadniczej Szkoły Zawodowej dla Pracujących Przedsiębiorstwa Budownictwa Rolniczego w Myszkowie

1.09.1981 r. – otwarcie Zasadniczej Szkoły Zawodowej Specjalnej dla upośledzonych umysłowo

1.09.1986 r. – otwarcie Technikum Mechanicznego obróbki skrawaniem na podbudowie szkoły podstawowej

1.09.1990 r. – otwarcie Technikum Zawodowego na podbudowie szkoły zasadniczej

1.09.1993 r. – uruchomienie klasy kształcącej w zawodzie technik elektronik

1.09.1994 r. – uruchomienie Liceum handlowego

1.09.1999 r. – uruchomienie Technikum Zawodowego dla Dorosłych (mechanik, handlowiec, technologia drewna)

1.09.2002 r. – uruchomienie Zasadniczej Szkoły Zawodowej dla Dorosłych

1.09.2005 r. – uruchomienie klasy kształcącej w zawodzie technik informatyk

[6] Dane pochodzą z archiwum szkolnego.

Bibliografia:

Polak Krystyna: *Z dziejów zasadniczego szkolnictwa zawodowego w Oleśnie 1946–1975*. „Głos Olesna" 1984, nr 16, s. 5–22

Jubileusz 40-lecia Zespołu Szkół Zawodowych im. Józefa Lompy, Olesno: COCON, 2005.

Gerard Wons

O KSIĘDZU MIKOŁAJU ŚMIAŁKU – FUNDATORZE KOŚCIOŁA W ZĘBOWICACH

Wstęp

Zębowicka parafia należy do starszych parafii w powiecie oleskim. Istniała już w XIV wieku. Posiadała piękny, mały drewniany kościółek, który z upływem lat stał się zbyt ciasny dla rosnącej liczby wiernych. Idea budowy nowego, dużego kościoła pojawiła się u ówczesnego proboszcza ks. Mikołaja Śmiałka, który ponad 30 lat z wielkim uporem i konsekwentnie gromadził fundusze, aby osiągnąć zamierzony cel.

Dzieciństwo, młodość i studia

Mikołaj Śmiałek (Nikolaus Smialek) urodził się 6 grudnia 1815 roku w Radawiu. Był synem Mikołaja Śmiałka i jego żony Marii z domu Morawiec. Już następnego dnia po narodzinach został ochrzczony w tamtejszym kościele. Mikołaj miał starszego brata Jakuba oraz młodszą siostrę Franciszkę. Śmiałkowie posiadali mały tartak wodny, zapewniający im skromne utrzymanie. Od 1821 r. ich syn zaczął chodzić do szkoły w Radawiu. W tym czasie, pod okiem jednego nauczyciela uczyło się w niej około 150 uczniów. Mikołaj był zdolnym chłopcem.

W wieku 14 lat przyjęto go do Królewsko-Katolickiego Gimnazjum w Opolu. Rodzice musieli płacić za naukę syna rocznie 12 talarów, co było wówczas sporą sumą. Nauka w gimnazjum trwała 6 lat. W tym czasie Śmiałkowie przenieśli się do Kniei, gdzie kupili młyn, który zaczął przynosić większe dochody.

1 października 1835 r. Mikołaj otrzymał świadectwo maturalne i tego samego roku rozpoczął studia na Uniwersytecie Leopoldina we Wrocławiu, na kierunku filozoficzno-teologicznym. W owym czasie Wrocław liczył ponad 100 tysięcy mieszkańców, a na uniwersytecie studiowało ponad 900 studentów. Po sześciu semestrach Mikołaj zakończył pierwszy etap studiów, następnie rozpoczął studia zamknięte, przygotowujące go do kapłaństwa.

19 listopada 1838 r. wstąpił do alumnatu, gdzie przez rok, w surowych warunkach, 18 alumnów przygotowywało się do święceń kapłańskich. Zostali wyświęceni 29 maja 1839 r. przez biskupa von Sedlnitzkiego. Po krótkim czasie ks. Mikołaj odprawił w Zębowicach, w obecności proboszcza Laurenza Schuberta, swoją mszę prymicyjną. Cieszyła się cała zębowicka parafia, a przede wszystkim rodzina Śmiałków.

Posługa kapłańska

Ks. Śmiałek swoją pracę duszpasterską rozpoczął w Oleśnie, gdzie przez 2 lata był wikarym. W 1841 r. został przeniesiony do Kolegiaty św. Krzyża w Opolu. Ks. Śmiałek był utrakwistą, głosił kazania i odprawiał nabożeństwa po polsku i po niemiecku.

Jesienią 1844 r. ząbkowicki proboszcz ks. Schubert zachorował i opuścił parafię. O to stanowisko zaczął ubiegać się ks. Śmiałek. Przyjęto go, za zgodą dworów w Ząbkowicach i Radawiu, na administratora parafii. Swoją pracę duszpasterską rozpoczął w trudnych czasach klęsk nieurodzajów, tyfusu głodowego oraz niepokojów społecznych „Wiosny Ludów". W 1855 r. ks. Śmiałek został pełnoprawnym proboszczem. W tym czasie parafia liczyła 3582 dusze, posiadała 2 drewniane kościoły: w Ząbkowicach i Radawiu. Kościółek w Ząbkowicach był jednak zbyt mały i ciasny dla tak wielkiej liczby wiernych.

Proboszcz zaczął myśleć gromadzeniu funduszy na nową, większą świątynię. Było to zadanie prawie niemożliwe do wykonania. W 1865 r. w całej okolicy rozeszła się wieść, że przez Ząbkowice będzie przebiegała kolej Tarnowskie Góry – Fosowskie – Kluczbork i dalej aż do Wrocławia. Koncesję na budowę tej linii kolejowej otrzymała prywatna spółka akcyjna „Towarzystwo Kolei Opolsko-Tarnogórskiej". Zaczęto od chłopów wykupować ziemię, zatrudniać robotników – zrodziła się nadzieja na lepsze życie. Towarzystwo wyemitowało papiery wartościowe, które również kupił ks. Śmiałek. Posiadaczom tych akcji obiecywano spory zysk. Kiedy w 1868 r. kolej ruszyła, wszyscy zaczęli sprzedawać swoje papiery. Wtedy ich wartość znacznie spadła. Ksiądz Śmiałek zaczął je skupować. Po kilku latach kolej stała się rentowna i wartość tych akcji znacznie wzrosła.

Ząbkowicki proboszcz zarobił duże pieniądze. Naraził się tym na gniew parafian, którzy nazwali go spekulantem. To go jednak nie zrażało, zarobione pieniądze inwestował dalej, między innymi w budowę kolei w Rumunii (zyskał na tym 30 tys. marek). Chciał zebrać jak najwięcej funduszy na budowę nowego kościoła. Ten cel realizował przez długie lata.

Ks. Śmiałek był mądrym i zaradnym proboszczem, dbał o swoją parafię. Był również wizytatorem szkolnym. Od biskupa wrocławskiego otrzymał godność dziekana honorowego.

Ks. Śmiałek miał jednak trudny charakter, często dochodziło do nieporozumień i zatargów z kolatorami – dworami w Ząbkowicach i Radawiu. W kwietniu 1872 r., mając 57 lat, podjął zaskakującą decyzję o rezygnacji z funkcji proboszcza.

Ks. Śmiałek przeszedł na emeryturę, opuścił parafię i przeniósł się do Olesna.

Fot. ze zbiorów Rudolfa Hyli

Stary kościółek, w którym proboszczem był ks. Śmiałek

Nie zrezygnował jednak z dalszego gromadzenia funduszy i uparcie realizował ambitne plany.

Żył bardzo skromnie, w 1887 r. przeniósł się do klasztoru Braci Miłosiernych w Ząbkowicach Śląskich. Tam zmarł 2 grudnia 1904 r., w wieku 89 lat.

Spuścizna ks. Śmiałka

Były zębowicki proboszcz zgromadził znaczny kapitał, który w swoim testamencie podzielił następująco: dla parafii WNMP w Zębowicach – 104 tysiące marek, dla kościoła w Radawiu – 25 tysięcy marek oraz 30 tysięcy dla fundacji wspierającej studentów z biednych rodzin. Kapituła Katedralna we Wrocławiu miała wyznaczać stypendystów jego fundacji. Na wykonawcę swego testamentu wyznaczył proboszcza z Zębowic – księdza Leję.

Budowa kościoła

Realizacji testamentu, dotyczącego budowy nowego kościoła, podjął się następny proboszcz ks. Karl Herold, który w 1910 r. rozpoczął to wielkie dzieło.

W starej kronice szkolnej zapisano: „*Den von der hiesigen Bevölkerung schon seit Jahren gehegten Wunsch, eine neue katolische Kirche zu erbauen, wird in diesem Jahr entsprochen. Das alte Gotteshaus, welche bis auf die Fundamente aus Holz erbaut ist und bereits über 500 Jahre seinem Zweck dient, hat sich längst z klein erwiesen..*“ („Od lat oczekiwane życzenie tutejszej ludności o budowie nowego kościoła zostało spełnione w tym roku. Stary dom Boży, całkowicie drewniany,

Fot. ze zbiorów G. Wonsa

Budowniczy kościoła, ks. Karl Herold

który służy parafii od ponad 500 lat od dawna stał się zbyt mały…)

Kamień węgielny położono 19 czerwca 1910 r., budowa przebiegała bardzo sprawnie, przy dużym zaangażowaniu i ofiarności wiernych. Dzięki zgromadzonym funduszom już następnego roku jesienią nowa świątynia była gotowa. W tej samej kronice czytamy „*Die Einweihung der neu erbauten Kirche fand am Donnerstag den 9. November 1911 statt. Zum erstem Male wurde darin das hl. Meßopfer gehalten. Die Einweihung nahm im Auftrage des Fürstbischofs der hissige Pfarrer Herold vor. Die Kirche war bis aufden letzten Platz gefüllt..*“ („Konsekracja nowo wybudowanego kościoła odbyła się w czwartek, 9 listopada 1911. Po raz pierwszy odprawiono w nim mszę świętą. W imieniu Księcia

Fot. G. Wons

Nowy kościół pw. WNMP, wybudowany w latach 1910–1911

Biskupa konsekracji dokonał tutejszy proboszcz Herold. Kościół do ostatniego miejsca był zapełniony".

Całkowity koszt budowy i wyposażenia kościoła wyniósł 154 tysiące marek i przedstawiał się następująco:

- 104 tys. testament ks. Śmiałka,
- 20 tys. darował właściciel majątku Książę von Ratibor,
- 30 tys. wyłożyła parafia, zaciągając pożyczkę w kasie pożyczkowej.

Zakończenie

Dopiero siedem lat po śmierci spełniły się wieloletnie marzenia i plany ks. Śmiałka, dotyczące powstania nowego kościoła. Wybudowano piękną, neogotycką świątynię, bogato wyposażoną. Dzisiaj jest to jeden z piękniejszych kościołów w diecezji opolskiej. Za ufundowanie tej świątyni zębowiccy parafianie są mu bardzo wdzięczni.

Literatura:

Josef Wons „Pfarrer Nikolaus Smialek – Materialnien zu seinem Leben", „Schul- und Gemeinde-Chronik von Zembowitz (1867–1943)"

Hubert Imiołczyk

BOGU NA CHWAŁĘ, LUDZIOM NA POŻYTEK

Ochotnicze Straże Pożarne w powiecie oleskim. Historia i teraźniejszość

Ogień od zarania dziejów miał zawsze dwa oblicza. Był dla człowieka zarówno sprzymierzeńcem, jak i niebezpiecznym wrogiem. Jego dobrodziejstwo nieraz przeradzało się w groźny żywioł, który pociągał za sobą ludzkie, tak indywidualne jak i społeczne tragedie z długotrwałymi skutkami. Ale właśnie tenże żywioł zmuszał ludzkość do działania, wzajemnej pomocy, by z czasem, wraz z postępem cywilizacji, stworzyć wyspecjalizowane organizacje przeznaczone do jego poskramiania. Z potrzeby niesienia humanitarnej pomocy dla potrzebujących ratunku przed zagrożeniem życia, zdrowia i mienia w wyniku pożarów, a z czasem i innych klęsk żywiołowych, powstały straże pożarne. Dzięki bezinteresownym i pełnym zaangażowania działaniom, na przestrzeni lat, zaskarbiły sobie zaufanie i szacunek społeczeństwa.

Walkę z żywiołem ognia prowadzili ludzie od czasów starożytnych. Na podstawie udokumentowanych źródeł historycznych przyjmuje się, że pierwszy zorganizowany oddział straży utworzył prefekt Rzymu Egnatus Rufus w 24 roku p.n.e., złożony z niewolników i najemników. Jednak wobec stosowania bardzo prymitywnych technik gaszenia jego skuteczność była bardzo słaba. W 7 roku p.n.e. organizacją straży pożarnej zajął się osobiście cesarz Oktawian August. Natomiast koło 400 roku naszej ery oddziały strażaków posiadały już wszystkie większe miasta Imperium Rzymskiego.

Patronem strażaków jest też Rzymianin – święty Florian. Według „Żywotów Świętych" jego życie przypadło na okres największych prześladowań chrześcijan za czasów panowania cesarza Dioklecjana, na początku IV wieku. Florian był wysokiej rangi oficerem legionów rzymskich. Śmierć męczeńską za wiarę poniósł w 304 roku, utopiony, z przywiązanym do szyi kołem młyńskim, w rzece Enns (dzisiejsza Austria). W Austrii też, w miejscowości Lorch, na miejscu grobu męczennika w IX wieku zbudowano klasztor i kościół – najważniejszy do dziś ośrodek kultu św. Floriana. W roku 1184 relikwie świętego ówczesny papież przekazał do Polski. Część relikwii umieszczono w nowo budowanym kościele pod wezwaniem św. Floriana na Klepaczu, a resztę przeniesiono do Katedry Wawelskiej w Krakowie.

Święty Florian najczęściej przedstawiany jest jako młodzieniec w stroju rzymskiego legionisty, z proporcem lub

rozwiniętym sztandarem w ręku. Od czasu cudownego ocalenia kościoła na Klepaczu i części Krakowa z ogromnego pożaru w 1528 roku pojawia się z naczyniem z wodą, którą gasi płonący dom.

Od tego czasu datuje się rozpowszechnienie kultu św. Floriana w Polsce. Nadal też dzień jego męczeńskiej śmierci – 4 maja – jest świętem strażaków.

W Polsce pierwsze próby zorganizowania walki z ogniem w miastach podejmowane były od XIV wieku. Ze względu na drewniane budownictwo i zwartą zabudowę pożary niszczyły niejednokrotnie całe miasta i osady. Rady miejskie uchwalały nakazy dotyczące przestrzegania bezpieczeństwa ogniowego oraz przepisy o zachowaniu się mieszkańców w razie pożaru. W domach należało mieć odpowiednie przyrządy do zrywania dachów, naczynia do zalewania i kadzie z wodą. Dosyć wyraźne zalecenia w zakresie tzw. „porządków ogniowych" wydawali także kolejni władcy polscy.

Rozbudowa miast, rozwój przemysłu powodowały konieczność tworzenia specjalnych zespołów ludzi do walki z ogniem i wyposażania ich w niezbędny i coraz lepszy sprzęt techniczny. Stopniowo powstawało coraz więcej jednostek ogniowych, a strażacy zaczęli dążyć do zrzeszania się w straży w jednolity system organizacyjny.

Pierwszą Ochotniczą Straż Pożarną na obszarze zaboru pruskiego założono w Poznaniu w 1845 roku. W zaborze austriackim pierwsza OSP powstała w Krakowie w 1865 roku. Austriacy zezwolili też na utworzenie związku strażackiego, który powołany został we Lwowie w 1875 roku. W zaborze pruskim powstające straże zrzeszały się w oddziałach prowincjonalnych. Nieco trudniej pożarnictwo rozwijało się w Królestwie Polskim, będącym pod władaniem Rosji. Na przykład w Praszce (zabór rosyjski), straż ogniowa założona została w 1882 roku, ale już w 1886 roku w wyniku realizacji polityki walki z polskością straż, jak i wiele innych stowarzyszeń, została rozwiązana. Reaktywacja straży miała miejsce dopiero w 1901 roku.

Po odzyskaniu niepodległości nastąpiła integracja straży z trzech zaborów. W 1921 roku powołano Związek Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej.

Po II wojnie światowej strażacy przystąpili do formowania straży pożarnych, jednakże w 1949 roku nowo powstały związek został rozwiązany. Dopiero w 1956 r. na fali odwilży udało się powołać Związek Ochotniczych Straży Pożarnych. Został on usankcjonowany ustawą o ochronie przeciwpożarowej w 1960 roku.

Kolejna reorganizacja ochrony przeciwpożarowej miała miejsce w 1992 roku. Ustawą z 1991 roku powołano Państwową Straż Pożarną. Również od 1992 roku przyjęto nazwę Związek Ochotniczych Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej. W 1999 roku Zjazd Krajowy Związku przyjął statut dostosowujący strukturę do nowego podziału administracyjnego kraju. Prezesem Zarządu Głównego ZOSP RP jest Waldemar Pawlak.

Śląsk – kraina przygraniczna, przez którą przetaczały się różnego rodzaju konflikty, wojny – często stał w ogniu. Praktycznie co dwieście lat zmieniała się sytuacja polityczna na Śląsku, a każde przejście jakiejkolwiek armii wiązało

się ze zniszczeniami, pożogą i zgliszczami. Jeżeli do tego dodamy nietrwały materiał budowlany domów i zabudowań gospodarczych (drewno, słoma), gęsto zbitą zabudowę, złe rozmieszczenie ujęć wodnych, to nie trudno nam zrozumieć, że większość wiosek i miast w swojej historii kilka razy doszczętnie lub częściowo spłonęło.

Ze względu na to mieszkańcy miast starali się organizować wzajemną pomoc. Bezpieczeństwa pilnowały straże i wachty. Do gaszenia pożaru zobowiązani byli właściwie wszyscy zdolni do noszenia wody, drabin i haków. Z czasem starano się o lepsze zabezpieczenia. Powstawały prawa i ustawy władz miejskich. Pierwsze tzw. „porządki ogniowe" ustanawiane były w XVII/XVIII wieku. W XIX wieku na Śląsku, który był integralnie związany z Królestwem Prus pożarnictwo było zorganizowane nad wyraz dobrze. W Rejencji Opolskiej (do której należało Olesno) od 1822 roku obowiązywało rozporządzenie o zabezpieczeniach przeciwpożarowych. Przepis ten szczegółowo opisuje obowiązki właściciela majątku, zarządu gminnego w celu zabezpieczenia dobytku przed pożarem, a także odpowiedzialność biorących udział w akcjach ratowniczych, kierowanie tymi akcjami oraz surowe kary za nieprzestrzeganie przepisów porządkowych. Przepis nakazywał także powołanie w każdej wsi Straży Gminnej, do której zadań należało pilnowanie porządku i powoływanie w czasie nocnym ludzi do gaszenia pożarów.

Większe miasta posiadały straże zawodowe. W mniejszych miastach oraz większych wsiach istniały ochotnicze lub przymusowe straże pożarne. Ochrona przeciwpożarowa była obowiązkiem każdego obywatela. Sprzęt służący do akcji przeciwpożarowych utrzymywała gmina. Większość jednostek Straży Ogniowej działała na Górnym Śląsku jako stowarzyszenia. Sprzęt przechowywano w budynkach gminnych. Większość też była zrzeszona w Górnośląskim Podzwiązku Straży Pożarnych powstałym w 1876 roku.

Jeżeli chodzi o sprzęt pożarniczy to na początku były to głównie wiadra, łopaty, bosaki. W każdym większym skupisku domostw znajdował się zazwyczaj wodny zbiornik przeciwpożarowy (najczęściej staw lub rzeka). Władze zobowiązywały też do podstawiania beczek i koni do przewozu wody. Z biegiem lat do gaszenia ognia zaczęto stosować sprzęt bardziej specjalistyczny, jakim były początkowo sikawki konne, a później też samochodowe, które pozwalały na ciągłe podawanie wody i szybsze uporanie się z ogniem niż w przypadku gaszenia pożaru przy pomocy wiader.

Rozwój działalności straży zahamował wybuch I wojny światowej. Dopiero okres międzywojenny jest czasem powstawania jednostek straży niemal w każdej miejscowości. Już wtedy oprócz zadań określonych przepisami przeciwpożarowymi jednostki odbywały też dodatkową rolę społeczno-kulturalną w poszczególnych miejscowościach.

W Oleśnie było podobnie. Z zachowanych fragmentów kronik i innych zapisów wynika, że groźne w skutkach pożary dość często nękały miasto niszcząc je kilka razy nieomal doszczętnie. Paliło się między innymi w latach: 1578, 1624, 1642, 1722, 1745. Gęsta zabudowa drewniana sprzyjała rozprzestrzenianiu się pożarów. Najczęstszą ich przy-

czyną była po prostu ludzka nieuwaga. Kilka razy pożary były skutkiem działań wojennych. Poza wydanym w 1690 roku zarządzeniem policyjnym, które zobowiązywało właścicieli posesji do ustawiania przed drzwiami naczynia z wodą w okresie od Wielkanocy do św. Michała, nie było zorganizowanej ochrony przeciwpożarowej. Bardziej szczegółowe przepisy dotyczące organizacji ochrony przeciwpożarowej i udziału mieszkańców w akcji gaszenia pożarów pochodzą z 1750 roku. Wydał je ówczesny oleski burmistrz. Przepis nakazywał cechom rzemieślniczym wykonywanie określonych czynności, np. cech piekarzy zobowiązany był do dostarczenia koni do przewozu beczek z wodą na miejsce pożaru. Powyższe zarządzenie zapisane zostało w aktach miasta i ogłoszone w gminie wraz ze szczegółową instrukcją. Wykaz posiadanego przez miasto sprzętu przeciwpożarowego przytacza publikacja Tadeusza Ładogórskiego pt.: „Generalne tabele statystyczne Śląska 1787 roku" wydana przez Ossolineum w 1954 roku. Kolejne informacje dotyczące ochrony przeciwpożarowej w Oleśnie podaje Józef Lompa w wydanej w 1855 roku publikacji „Historyczne przedstawienie najosobliwszych zdarzeń w królewskim mieście powiatowym Oleśnie". Autor pisze między innymi, że już w 1770 roku istniał w Oleśnie na środku rynku budynek remizy strażackiej. Istnienie w Oleśnie remizy strażackiej potwierdza również publikacja wydana w 1830 roku pt.: „Alfabetyczno-statystyczno-topograficzny przegląd wszystkich wsi, ziem, miast i innych miejscowości Królestwa Pruskiego, Prowincji Śląskiej, według podziału kraju, różnorodnych gałęzi, cywilnych władz z trzema odrębnymi tabelami". Dane zawarte w powyższym opracowaniu dotyczą roku 1828. Kolejny opis statystyczny dotyczący ochrony przeciwpożarowej w Oleśnie pochodzi z roku 1864 z książki Feliksa Triesta pt.: „Topogtaphisches Handbuch von Oberschlesien" (tłum. z j. niemieckiego: „Topograficzny podręcznik Górnego Śląska"). Wcześniej, w 1862 roku władze miejskie wydały kolejne zarządzenie dotyczące porządku i działania straży. Sprawozdanie roczne Górnośląskiego Podokręgu Śląskiej Ochotniczej Straży Ogniowej z 1885 roku wymienia liczbę 102 członków straży w Oleśnie. Zachował się także tekst regulaminu Ochotniczej Straży Pożarnej w Oleśnie z 1908 roku. Tuż przed wybuchem I wojny światowej została wybudowana nowoczesna remiza strażacka z sześcioma boksami garażowymi. Trzykondygnacyjna wieża służyła do ćwiczeń i suszenia węży pożarniczych. Przepisy z 1932 roku wprowadziły trzy rodzaje służb strażackich: straż zawodową, ochotniczą i przymusową. W powiecie oleskim było 27 obwodów strażackich. W miastach Olesno i Gorzów Śl. strażą zarządzał burmistrz. Ogólnie w powiecie funkcjonowało 29 ochotniczych straży pożarnych, z tego dwie w miastach i 27 na wsi. Na czele straży stał zarząd powiatowy. W latach 1933–1937 wybudowano w powiecie 14 sztucznych zbiorników wodnych.

Po dramatycznym roku 1945 organizację pożarnictwa w Oleśnie rozpoczynano praktycznie od zera. Pomimo ogromu zniszczeń, przetrwał jednak budynek remizy. Znacznie gorzej było ze sprzętem. Jednak jeszcze w 1945 roku

Fot. Łukasz Bilski

W szeregach strażaków nie brakuje przedstawicielek płci pięknej. Na zdjęciu drużyna kobieca OSP Kowale

przy Starostwie Powiatowym utworzony został referat ochrony przeciwpożarowej. W 1968 roku obok OSP powołana została w Oleśnie Zawodowa Straż Pożarna. W 1975 roku w Oleśnie powstaje Komenda Rejonowa Straży Pożarnej, która nadzorem obejmuje gminy: Olesno, Praszka, Gorzów Śląski, Rudniki, Lipie, Krzepice, Radłów i Borki Wielkie. W 1976 roku gminy Lipie i Krzepice przeniesione zostają do rejonu kłobuckiego, a gmina Borki Wielkie zostaje włączona do gminy Olesno. W latach 1978–1985 trwa rozbudowa Komendy Rejonowej. Kolejne zmiany organizacyjne przynoszą nowe przepisy o ochronie przeciwpożarowej z 1991 roku. Od 1992 roku przy Komendzie Rejonowej rozpoczyna działalność Jednostka Ratowniczo-Gaśnicza. Rozszerza się zakres zadań strażaków o walkę ze skutkami klęsk żywiołowych, wypadków, katastrof. W 1999 roku powołana została Komenda Powiatowa Państwowej Straży Pożarnej.

Jak już wspomniano, w 1945 roku reaktywowana została działalność większości jednostek ochotniczych straży pożarnych, jak również powstawały nowe. Po powołaniu w kraju w latach pięćdziesiątych Związku Ochotniczych Straży Pożarnych powstawały także jego oddziały wojewódzkie, powiatowe i gminne. Zarząd Powiatowy Związku OSP w Oleśnie powołany został w 1957 roku. W poszczególnych gminach powołane zostały Zarządy Gminne Związku OSP. W 1975 roku zlikwidowane zostały powiaty, a co za tym idzie również Zarządy Powiatowe Związku. Nadal działały oddziały gminne podległe nowemu Zarządowi Wojewódzkiemu

w Częstochowie. W 1999 roku ponownie powołane zostały Zarządy Powiatowe Związku OSP. Powiat oleski powrócił też do województwa opolskiego.

Obecnie Związek Ochotniczych Straży Pożarnych RP wraz ze swoimi strukturami wojewódzkimi, powiatowymi i gminnymi oraz poszczególne ochotnicze straże pożarne działają na podstawie ustawy z 1989 roku: „Prawo o stowarzyszeniach", ustawy z 1991 roku o ochronie przeciwpożarowej oraz statutu Związku i statutów poszczególnych OSP.

Każda OSP jest zarejestrowana w Krajowym Rejestrze Sądowym. Wszystkie posiadają numery NIP i REGON. Mają też obowiązek przedstawiania rocznych sprawozdań finansowych do Urzędu Skarbowego.

W strukturach Związku działa ponad 16.500 jednostek Ochotniczych Straży Pożarnych zrzeszając około 700 tys. członków, w tym 450 tys. strażaków czynnych; ponad 33 tys. kobiet. Są też członkowie honorowi i wspierający.

Zapewnieniem ciągłości szeregów OSP są młodzieżowe drużyny pożarnicze. Ogółem w kraju działa około 11 tys. Młodzieżowych Drużyn Pożarniczych zrzeszających około 100 tys. dziewcząt i chłopców.

Zgodnie z ustawą o ochronie przeciwpożarowej koszty utrzymania i wyposażenia jednostek OSP na swoim terenie ponoszą gminy. Najczęściej budynki strażnic stanowią własność gmin, a strażacy są ich użytkownikami. Ogólnie w kraju OSP użytkują około 16,5 tysiąca strażnic. Bardzo często są to obiekty wielofunkcyjne służące całej społeczności wsi lub małych miasteczek. Wokół nich skupia się życie społeczne, są miejscem kultywowania tradycji i kultury.

Ochotnicze Straże Pożarne są stowarzyszeniami opierającymi się na pracy społecznej swoich członków. Głównym ich celem jest działanie na rzecz ochrony zdrowia i mienia przed pożarami, klęskami żywiołowymi i miejscowymi zagrożeniami, do których zaliczamy wypadki drogowe, katastrofy, awarie, zagrożenia ekologiczne, itd.

W zakresie działań ratowniczych jednostki OSP podlegają Państwowej Straży Pożarnej. Coraz szerszy katalog zagrożeń i większy udział strażaków w różnorakich akcjach ratowniczych, wymaga od nich coraz rozleglejszej i specjalistycznej wiedzy. Temu służy system specjalistycznych szkoleń. Rodzaje szkoleń to: kurs podstawowy strażaka-ratownika, kierowcy-konserwatora sprzętu, dowódców i naczelników, szkolenia specjalistyczne w zakresie ratownictwa wodnego, ekologicznego, kierowania ruchem drogowym i ratownictwa medycznego. Do prowadzenia szkoleń ochotników zobligowana została Państwowa Straż Pożarna.

Strażacy wspierają też różnorodne formy pracy w zakresie rozwijania i upowszechniania działalności kulturalnej, krzewienia kultury fizycznej i sportu, popularyzacji dorobku historycznego ruchu strażackiego, organizowania pożarniczego wychowania dzieci i młodzieży. Często pod patronatem OSP funkcjonują orkiestry dęte. Ważna dla strażaków jest troska o własne tradycje, sztandar. Często strażacy prowadzą kroniki, gromadzą dokumenty i eksponaty dokumentujące życie i działalność strażaków.

W powiecie oleskim zarejestrowanych jest 62 OSP. Liczba członków czynnych wynosi 2341 osób (stan na 1 stycznia 2009 roku). Wśród członków jest zdecydowana przewaga mężczyzn, kobiet jest tylko 126. Poza członkami czynnymi w OSP działa też 140 członków honorowych i 614 wspierających. Łącznie z ruchem pożarniczym w Oleskiem związanych jest 3095 osób (w tym 156 kobiet). Również dużą wagę przywiązuje się do pracy z młodzieżą. Przy 44 jednostkach OSP funkcjonują Młodzieżowe Drużyny Pożarnicze. W 73 sekcjach zrzeszonych jest 629 młodych ludzi, z tego 247 dziewcząt i 382 chłopców. W powiecie funkcjonuje też 16 Kobiecych Drużyn Pożarniczych z 75 członkiniami.

Ruch pożarniczy w poszczególnych gminach powiatu przedstawia się następująco:

OLESNO – 16 jednostek OSP, 605 członków czynnych (w tym 26 kobiet), członków honorowych 26, a wspierających 40. W 11 drużynach młodzieżowych zrzeszonych jest 171 członków (65 dziewcząt, 97 chłopców).

PRASZKA – 9 OSP, 392 członków czynnych (11 kobiet), członków honorowych 18 i 325 wspierających, 4 drużyny młodzieżowe (47 członków, z tego 17 dziewcząt i 30 chłopców).

GORZÓW ŚLĄSKI – 10 jednostek OSP, 366 członków czynnych (kobiet 33), honorowych 12 i wspierających 92. W 6 drużynach młodzieżowych działa 13 sekcji z 92 członkami (dziewcząt 33 i 59 chłopców).

DOBRODZIEŃ – liczba OSP: 6, członków czynnych: 168, w tym 16 kobiet, w 10 sekcjach młodzieżowych jest 87 członków, 32 dziewczyny i 55 chłopców, dwie drużyny kobiece.

RADŁÓW – liczba OSP: 8, członków czynnych: 296 (w tym 13 kobiet), honorowych: 26, wspierających 107. W 12 drużynach młodzieżowych działa 110 osób (47 dziewcząt i 63 chłopaków).

RUDNIKI – 9 jednostek OSP z 334 członkami czynnymi (z tego 11 kobiet). Członków honorowych 37, a wspierających 47. W 6 drużynach młodzieżowych funkcjonuje 9 sekcji z 78 członkami łącznie, z tego 35 dziewczyn i 43 chłopców.

ZĘBOWICE – 4 jednostki OSP i 171 członków czynnych (kobiet 18), wspierających 31 i 5 honorowych. Młodzieżowych drużyn pożarniczych 7 z 60 członkami (17 dziewcząt i 43 chłopców).

Jednostki z poszczególnych gmin zrzeszone są odpowiednio w zarządach gminnych lub miejsko-gminnych Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP. Najczęściej prezesami zarządów są włodarze poszczególnych gmin.

Siedem zarządów gminnych Związku tworzy zarząd powiatowy Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP w Oleśnie. Jego prezesem jest Jan Kus – Starosta Oleski.

Szeroko pojęta służba pożarnicza spełnia rolę jednego z najważniejszych filarów bezpieczeństwa wewnętrznego państwa w zakresie ochrony życia, zdrowia i mienia przed pożarami i innymi zagrożeniami. W celu sprawniejszej realizacji tych zadań nowe regulacje prawne z 1991 roku pozwoliły na powstanie scentralizowanego systemu ratowniczego pod nazwą: „Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego". Za jego organizację odpowiadają struktury Pań-

stwowej Straży Pożarnej. Organizacyjnie system pozwala na skoordynowane działania ratownicze, czyli uporządkowane i zharmonizowane współdziałania różnych podmiotów ratowniczych, organów administracji państwowej i samorządowej oraz innych uczestników tych działań.

W powiecie oleskim bazą KSR-G jest oleska Komenda Powiatowa Państwowej Straży Pożarnej. System nieprzerwanie jest doskonalony i rozwijany. W realizacji zadań głównym partnerem strażaków zawodowych są ochotnicze straże pożarne oraz ogniwa związku. Jak zaznacza st. kpt. Czesław Noga, Komendant Powiatowy PSP w Oleśnie – bez codziennej, dobrej i harmonijnej współpracy strażaków ochotników, działaczy związku i funkcjonariuszy straży państwowej trudno by było wyobrazić sobie skuteczną realizację zadań nałożonych przez państwo.

Do tej pory z terenu powiatu oleskiego do Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego włączonych zostało 13 jednostek OSP. Z Gminy Olesno włączone są OSP Borki Małe, Borki Wielkie i Wysoka, z Gminy Praszka – OSP Praszka, Kowale i Strojec, z Gminy Gorzów Śląski – OSP Gorzów Śląski, z Gminy Dobrodzień – OSP Dobrodzień, z Gminy Radłów – OSP Kościeliska i Radłów, z Gminy Rudniki – OSP Rudniki i Żytniów i z Gminy Zębowice – OSP Zębowice.

Statystyka udziału w zdarzeniach wykazuje, że tzw. „jednostki systemowe" są aż trzykrotnie bardziej obciążone wyjazdami do akcji niż pozostałe. Wynika to też z tego, że do KSR-G włączone zostały najlepiej wyposażone, wyszkolone i najbardziej mobilne OSP. Systematycznie dąży się do włączania kolejnych najbardziej aktywnych jednostek. Ale elementem determinującym powyższy cel jest wyposażenie w odpowiedni sprzęt specjalistyczny. Jednostki już włączone otrzymują roczną dotację z budżetu państwa, która pozwala na sukcesywne doposażenie się w sprzęt pożarniczy. Tu warto zaznaczyć, że już 9 jednostek OSP wyposażonych jest w sprzęt ratownictwa drogowego. Są to Borki Małe, Praszka, Kowale, Gorzów Śląski, Dobrodzień, Radłów, Kościeliska, Rudniki i Zębowice.

Sukcesywnie poprawia się wyposażenie strażaków w sprzęt specjalistyczny. Obecnie jednostki OSP dysponują 80 samochodami pożarniczymi – 6 ciężkimi (pow. 14 ton), 35 średnimi (do 14 ton), 32 lekkimi (do 7,5 tony) i 7 specjalistycznymi. Wiele samochodów to tzw. „beczki", czyli pojazdy posiadające zbiorniki do przewozu wody. Oczywiście wiele z tych pojazdów osiągnęło już „pełnoletność", to jednak dzięki zaangażowaniu strażaków w ich utrzymanie są nadal „na chodzie". Są też próby pozyskiwania samochodów z zagranicy. Tu warto przypomnieć, że w 2008 roku dwa samochody pożarnicze pozyskał i przekazał jednostkom z Borek Małych i Gany powiat oleski. Udało się to dzięki umowie partnerskiej z niemieckim powiatem Kaiserslautern. Pomimo olbrzymich kosztów, gminy decydują się jednak na zakupy samochodów nowych. W ostatnim okresie nowe samochody otrzymały OSP Radawie i Gorzów Śląski.

Poprawia się łączność, szybkość oraz skuteczność alarmowania. W ostatnich latach 34 jednostki OSP doposażone zostały w system selektywnego

włączania alarmów. Syrena uruchamiana jest przez Powiatowe Stanowisko Kierowania PSP w Oleśnie. Znacznie skraca to czas alarmu jednostki, a co za tym idzie czas jej dotarcia na miejsce zdarzenia.

Jednostki doposażone są także w motopompy pływające „Niagara", piły do drewna, agregaty prądotwórcze, kombinezony ochronne przeciwko owadom (osy, szerszenie), torby pomocy przedmedycznej, aparaty powietrzne i wiele innych.

W celu należytego utrzymania sprzętu, co roku, w okresie jesiennym przeprowadzane są przeglądy techniczne w jednostkach OSP. Oceny dokonują komisje powołane przez poszczególnych burmistrzów i wójtów. W pracach komisji uczestniczą przedstawiciele Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej.

Strażacy dużo energii poświęcają na pozyskiwanie środków na zakupy sprzętu i modernizację swoich strażnic (np. poprzez organizację zbiórek złomu i wiele innych). Część sprzętu kupowana jest dzięki dotacjom Zarządu Wojewódzkiego Ochotniczych Straży Pożarnych RP w Opolu. Obecnie strażacy mogą też ubiegać się o tzw. „środki unijne".

Trzeba też zaznaczyć, że zdecydowana pula środków finansowych na ochronę przeciwpożarową pochodzi jednak z budżetów poszczególnych gmin powiatu.

W funkcjonowaniu OSP bardzo ważną rolę odgrywa obecnie system szkolenia strażaków. Ważna jest tutaj organizacja zawodów sportowo-pożarniczych. Organizacja zawodów zwiększa częstotliwość i efektywność ćwiczeń ze sprzętem, co ma podstawowe znaczenie dla poprawy działania w akcjach ratowniczych. Poszczególne gminy zawody jednostek organizują co roku. W zawodach poza jednostkami OSP startują też drużyny młodzieżowe. Zawody często połączone są z festynem pożarniczym, przyciągającym wielu mieszkańców danej gminy i nie tylko. Zwycięzcy zawodów gminnych z poszczególnych kategorii wiekowych, co drugi rok startują w zawodach powiatowych. Ostatnie takie zawody miały miejsce w 2009 roku w Gorzowie Śląskim.

Inną formą szkolenia są ćwiczenia organizowane dla wszystkich OSP w poszczególnych gminach przez Komendantów Gminnych oraz ćwiczenia jednostek włączonych do Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego organizowane na szczeblu powiatowym.

Strażacy ciągle podnoszą swoje kwalifikacje i umiejętności poprzez uczestnictwo w szkoleniach organizowanych przez Komendę Powiatową PSP w Oleśnie. Tylko w ostatnich dwóch latach szkolenia z podstawowego zakresu objęły 850 ochotników. W kolejnych, wyższych stopniach szkolenia uczestniczyło: ponad 200 strażaków z zakresu ratownictwa technicznego podczas wypadków drogowych, niemal 100 kierowców-konserwatorów sprzętu, ponad 30 z zakresu udzielania pomocy przedmedycznej, a kolejne 50 zdawało egzaminy odnawiające wcześniejsze szkolenie. Z zakresu kierowania ruchem drogowym przeszkolonych zostało ponad 130 strażaków. Organizowane też były kursy dla dowódców i naczelników OSP.

Wieloletnią tradycją jest organizacja turniejów wiedzy pożarniczej dla młodzieży szkół podstawowych, gimnazjal-

nych i średnich. Organizowane są we współpracy z Komendą Powiatową PSP w Oleśnie w Gminach: Olesno, Rudniki, Praszka, Gorzów Śląski i Dobrodzień. Zwycięzcy szczebla gminnego uczestniczą nie bez sukcesów w eliminacjach powiatowych oraz wojewódzkich. Turnieje te cieszą się niezmiennym zainteresowaniem młodzieży i wychowawców w szkołach.

Statutowym i ważnym celem strażaków jest również działalność kulturalno-oświatowo-sportowa. Olescy strażacy organizują zabawy i dyskoteki, współpracują z sołectwami i szkołami przy organizacji festynów, dożynek, itp. Strażacy organizują pokazy sprzętu pożarniczego, dla szkół i przedszkoli, udostępniają sale do gier sportowych. Są widoczni w uroczystościach i imprezach gminnych (np.: Oleskie Uliczne Biegi Pokoju, Zawody Drwali w Bobrowie i wiele innych). Sale udostępniane są na różnego rodzaju spotkania i szkolenia organizacjom i stowarzyszeniom funkcjonującym w poszczególnych miejscowościach. Wiele jednostek swoją działalność dokumentuje w kronikach.

Wiele jednostek posiada własne sztandary. Delegacje ze sztandarami uczestniczą w uroczystościach lokalnych, gminnych, religijnych. Część jednostek wystawia warty przy Bożym Grobie, uczestniczy w pielgrzymkach strażaków na Górze św. Anny.

Bardzo ciekawie rozwija się popularyzacja dorobku historycznego. Od 2004 roku OSP Szemrowice organizuje Zawody Sikawek Konnych na Górnym Śląsku. Zawody łączone są z konferencjami popularnonaukowymi i prelekcjami dotyczącymi historii pożarnictwa. Impreza z roku na rok przyciąga coraz szerszą grupę uczestników jak i cieszy się coraz większym zainteresowaniem mieszkańców powiatu i nie tylko.

Najistotniejszym wskaźnikiem w ocenie przydatności jednostek OSP jest ich udział w działaniach ratowniczych i gaśniczych. Po przeanalizowaniu danych opracowywanych co roku przez Komendę Powiatową Państwowej Straży Pożarnej w Oleśnie wynika, że zarówno w odniesieniu do pożarów jak i miejscowych zagrożeń oleska jednostka Państwowej Straży Pożarnej jest bardzo aktywnie wspierana przez ochotnicze straże pożarne.

Dla przykładu w 2008 roku na terenie powiatu odnotowanych zostało 860 zdarzeń. Z tego 202 pożary oraz 655 miejscowych zagrożeń. Wśród ostatnich dominowały wypadki drogowe, akcje związane z usuwaniem skutków gwałtownych opadów i silnych wiatrów oraz usuwanie gniazd os i szerszeni. Łącznie jednostki OSP z powiatu alarmowane były aż 695 razy. W naszym powiecie tak jak i w kraju, najczęściej dysponowane były jednostki z KSR-G. Łącznie przy wszystkich zdarzeniach aż 3819 razy pracowali strażacy ochotnicy.

W latach 2006–2007 statystyki ilości zdarzeń i udziału w nich ochotników przedstawiają się podobnie. W ostatnich latach na wzrost lub spadek ilości zdarzeń niebagatelne znaczenie ma pogoda (wichury i gwałtowne opady). Ilość wyjazdów do wypadków drogowych od kilku lat utrzymuje się na podobnym poziomie.

Aby nie poprzestać na suchych liczbach warto przytoczyć kilka przykładów charakterystycznych akcji ratowniczo-gaśniczych dwóch ostatnich lat.

W kwietniu 2008 roku, w okolicach miejscowości Liszczok aż 15 zastępów straży pożarnej brało udział w akcji gaszenia pożaru lasu. Działania strażaków wspomagane były przez śmigłowiec i samolot gaśniczy „Dromader", które dokonały zrzutów wody na objęty pożarem las.

Również w kwietniu 2008 roku w Pludrach (gm. Dobrodzień) 9 zastępów straży uczestniczyło w gaszeniu pożaru samochodów. Na parkingu jednego z zakładów produkcyjnych spaleniu uległo 5 samochodów dostawczych wraz z ich zawartością.

Również w gm. Dobrodzień, w maju 2008 roku, na trasie koło Gosławic, strażacy uczestniczyli w akcji gaszenia naczepy samochodu ciężarowego przewożącego około 1400 opakowań… papieru toaletowego. W wyniku pożaru zniszczeniu uległ przewożony towar oraz częściowo naczepa.

W Bzinicy Starej (gm. Dobrodzień) w październiku 2008 roku na łuku drogi wywróciła się cysterna przewożąca siedem tysięcy litrów oleju napędowego. Przed podniesieniem pojazdu konieczne było przepompowanie paliwa do zbiornika zastępczego. Akcja trwała ponad pięć godzin.

W grudniu 2008 roku strażacy usuwali skutki groźnego wypadku drogowego w Skrońsku (gm. Gorzów Śląski). W kolizji dwóch pojazdów rannych zostało aż dziesięć osób. W celu ich wydobycia z samochodów konieczne było użycie sprzętu hydraulicznego.

W marcu 2009 roku w Szemrowicach (gm. Dobrodzień) wybuchł groźny pożar zabudowań gospodarczych, w którym przebywało 50 krów, a na poddaszu znajdowała się sprasowana w belach słoma. Ogień rozprzestrzenił się na powierzchni 300 m^2. Do tego wiał silny wiatr, padał śnieg. Strażacy wyrzucający słomę pracowali wyłącznie w aparatach powietrznych. Akcja trwała 18 godzin. Uczestniczyło w niej 21 zastępów państwowej i ochotniczych straży pożarnych z czterech gmin. Łącznie 126 strażaków. Słowa uznania należą się strażakom, że pomimo dużego zagrożenia ich działania nie dopuściły do rozprzestrzenienia się pożaru na inne zagrożone zabudowania. Warto też zaznaczyć, że mieszkańcy Szemrowic spontanicznie przygotowali dla strażaków posiłek.

W maju 2009 roku w Ganie (gm. Praszka) 12 zastępów państwowej i ochotniczych straży uczestniczyło w gaszeniu dużego pożaru zakładu produkującego znicze i świece. Zwarta zabudowa i nagromadzenie materiałów palnych spowodowało rozprzestrzenienie się pożaru na powierzchni 420 m^2. Działania strażakom utrudniał silny wiatr kierujący zagrożenie wprost na budynek mieszkalny. Temperatura przy budynku była tak wysoka, że uszkodzeniu uległy szyby w oknach.

W lipcu 2009 roku w Praszce, dziesięć zastępów strażaków brało udział w akcji gaszenia pożaru piekarni na powierzchni ponad 300 m^2.

W listopadową noc 2009 roku w Oleśnie doszło do pożaru budynku wielorodzinnego. Pożar powstał na drugim piętrze. W działaniach gaśniczych i przeszukiwaniu pomieszczeń strażacy państwowej straży pożarnej oraz czterech OSP wykorzystali między innymi podnośnik hydrauliczny. Ze względu na duże zadymienie pracowali w aparatach oddechowych. Ewakuowano pięć osób, w tym dziecko. Jedna osoba, mimo wy-

siłków ratowników pogotowia, zmarła. Drugą ofiarą śmiertelną była kobieta, którą strażacy odnaleźli w zniszczonym przez pożar pokoju.

„Bogu na chwałę, ludziom na pożytek". To hasło ze sztandarów strażackich od pokoleń wyznacza rolę i zadania strażaków-ochotników. Trzeba przyznać, że przez pokolenia strażacy są mu wierni. Strażacy ratują życie i mienie, stają przed coraz trudniejszymi zadaniami związanymi z rozwojem techniki i pośpiechem codziennego życia. Upowszechniają też w społecznościach lokalnych, położonych często daleko od ośrodków kulturalnych, dorobek kultury, muzyki i obyczaje, chroniąc je od zapomnienia.

Dlatego warto dziękować strażakom za bezinteresowną służbę drugiemu człowiekowi, za wierność tradycji i wychowanie młodzieży, za zaangażowanie nawet w sprawy najdrobniejsze, ale w rezultacie budujące autorytet i dorobek swojej miejscowości, gminy, powiatu, a w rezultacie końcowym całego kraju.

Literatura:

Elżbieta Lesik, Józef Lesik, Tadeusz Krzyczkowski, Leon Lysy, Witold Stankiewicz, Józef Trajdos: *Ochotnicza Straż Pożarna w Oleśnie. Historia Działalności w Służbie Społeczeństwa*, Olesno 1983

Hubert Imiołczyk, Tadeusz Krzyczkowski, Wojciech A. Łonak: „Gazeta Ziemi Oleskiej" – wydanie specjalne – 170 lat ochrony przeciwpożarowej w mieście i gminie Olesno 1828–1998, Olesno 1998.

Piotr Kalinowski: *Górnośląskie Straże Pożarne w czasach pruskich* – Konferencja popularnonaukowa „Dzieje Pożarnictwa na Górnym Śląsku do 1945 roku", Szemrowice 2004.

Hubert Imiołczyk: *Dzieje pożarnictwa w Gminie Olesno do 1945 roku* – Konferencja popularnonaukowa „Dzieje Pożarnictwa na Górnym Śląsku do 1945 roku", Szemrowice 2004.

Helena Witecka: *Święty Florian. Historia życia i męczeńskiej śmierci* – Konferencja Popularnonaukowa „Dzieje Pożarnictwa na Górnym Śląsku do 1945 roku", Szemrowice 2004.

O. Henryk Kałuża SVD: *Z dziejów pożarnictwa na Śląsku do 1945 roku* – Konferencja Popularnonaukowa „Dzieje Pożarnictwa na Górnym Śląsku do 1945 roku", Szemrowice 2006.

Ks. Jan Czyrek: *Twój patron – Św. Florian*, Kraków 1993.

Ks. Waldemar Klinger: *Z dziejów parafii Olesno*, Opole 2006.

Ewa Cichoń, Mirosław Dedyk: *Olesno. Róża wśród lasów*, Katowice 2008.

ZOSP RP: *ABC Strażaka Ochotnika*, cz. 4, Gdańsk 2000.

Informacje prasowe Zarządu Głównego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP w Warszawie.

Sprawozdanie z działalności Zarządu Powiatowego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP w Oleśnie wraz z materiałami z poszczególnych gmin.

KP PSP Olesno: *Analiza zdarzeń za 2006, 2007, 2008 rok*.

Renata Płaczek-Zielonka

10-LECIE HISTORII LOKALNEJ W POWIECIE OLESKIM

Kiedy jako pierwszy powiat podjęliśmy przy współpracy z Domem Współpracy Polsko-Niemieckiej w roku 1999 inicjatywę kulturalną, jaką jest realizacja projektu „Historia lokalna na przykładzie wybranych powiatów, miast i gmin" nie przypuszczaliśmy, że będzie się on cieszył tak wielką popularnością. Już pierwsze inauguracyjne spotkanie, które odbyło się w Oleśnie 30 września 1999 r. stało się uznanym i znaczącym wydarzeniem kulturalnym.

W ciągu tych minionych dziesięciu lat na realizację cyklu „Historia lokalna" w naszym powiecie złożyło się 89 spotkań, podczas których poznawaliśmy historię żywą, historię, której nie uczymy się w szkole, o której nie czytamy w książkach. Naszymi prelegentami byli nauczyciele historii, naukowcy oraz osoby różnych profesji, dla których odkrywanie przeszłości to wielka pasja, a wśród nich księża, rolnicy, działacze społeczni. Wielu z nich podczas naszych spotkań dzieliło się z nami swoimi osobistymi doznaniami i przeżyciami związanymi z minionymi wydarzeniami historycznymi, których byli naocznymi świadkami.

Organizując spotkania „Historii lokalnej" jako samorząd powiatowy, poza głównymi założeniami projektu, osiągnęliśmy dodatkowe korzyści, takie jak:

- zacieśnienie więzi z gminami wchodzącymi w skład powiatu,
- wyzwolenie aktywności lokalnej społeczności,
- poznanie artystów i twórców ludowych,
- wzmocnienie poczucia więzi z ojczyzną, miejscem urodzenia i zamieszkania.

Tematyka i zakres czasowy naszych historycznych spotkań były bardzo zróżnicowane. Na przestrzeni tych dziesięciu lat poruszano zagadnienia czasów najdawniejszych naszego regionu, przełomu XIX i XX wieku, sięgające I wojny światowej. Wielokrotnie podejmowano tematy trudne i kontrowersyjne dla byłego pogranicza. Należały do nich zagadnienia poruszające okres II wojny światowej oraz wzajemne relacje okresu powojennego. Były to sprawy bolesne, bardzo często nie wypowiadane dotąd publicznie. Równocześnie wiele spotkań było poświęconych także tematyce związanej z tradycjami i zwyczajami ludowymi oraz życiorysami wybitnych osobistości związanych z naszym powiatem.

Gospodarzami spotkań były gminy, ośrodki kultury i szkoły.

Towarzyszyło im wiele dodatkowych imprez:

- wystawy unikatowych eksponatów, dotąd rzadko bądź nigdy nie prezentowanych;

Fot. z archiwum Starostwa Powiatowego w Oleśnie

Spotkania z cyklu „Historia lokalna na przykładzie wybranych powiatów, miast i gmin" zawsze cieszą się zainteresowaniem

– wystawy dawnych dokumentów, widokówek i plakatów;
– występy zespołów folklorystycznych z naszego powiatu, a także z zagranicy kraju;
– prezentacja zwyczajów i obrzędów.

Założeniem projektu było „zakorzenienie" jego celów na trwałe w lokalnej społeczności oraz jego dalsza samodzielna kontynuacja przez instytucje samorządowe. Mogę zatem powiedzieć, że tak się stało i u nas. Do naszych spotkań na stałe przylgnęła nazwa „Historia lokalna".

Dziesięć lat „Historii lokalnej…" zaowocowało sześcioma publikacjami będącymi wyborem materiałów w wyniku cyklu w latach 1999–2009.

Realizując „Historię lokalną…" współpracowaliśmy ze wspaniałymi, kreatywnymi i otwartymi ludźmi, pełnymi inicjatywy oraz chęci do działania. Nasze regionalne dzieje poznaliśmy za sprawą ogromnej wiedzy jej pasjonatów, hobbystów i kolekcjonerów. Ten potencjał ludzi niejednokrotnie niwelował pewne niedostatki finansowe w organizacji tych przedsięwzięć. Ostatecznie jednak powstało coś niepowtarzalnego i ważnego.

Wierzę, że przed nami jeszcze wiele spotkań. Tematów i pomysłów z pewnością nie zabraknie, gdyż jest jeszcze tak wiele do odkrycia i zbadania. Pragnę zatem podziękować wszystkim, którzy swymi działaniami przez ostanie dziesięć lat przyczynili się do tak miłego dla nas jubileuszu.

Justyna Kleszcz

PAWŁOWICE – REWITALIZACJA ZAŁOŻENIA PAŁACOWEGO

Zabudowania na działce dawnego Państwowego Technikum Rolniczego w Pawłowicach stały się ostatnimi czasy areną wielu działań budowlanych zakrojonych na szeroką skalę i rozłożonych na wiele lat. W ciągu nadchodzącego roku ma zakończyć się remont pałacu, w którym dotychczas znajdowała się szkoła. Przekształci się on w hotel i restaurację. Inną formą zagospodarowania tego terenu, analizując społeczne potrzeby i trendy w edukacji ostatnich lat, mógłby stać się ośrodek zooterapii dla dzieci.

Działka w Pawłowicach została wybrana ze względu na swoją specyficzną lokalizację, zarówno jako położenie wsi w skali powiatu, jak i samej działki z nietypową formą zabudowy.

Głównym celem opracowania, które powstało jako wynik analiz, była próba wpisania w kontekst historycznej zabudowy innowacyjnej funkcji, jaką jest ośrodek terapii zwierzętami dzieci upośledzonych ruchowo. Jego zakres obejmował budowę wraz z rozbudową i adaptacją istniejącego budynku dziewiętnastowiecznego pałacyku, byłej siedziby Państwowego Technikum Rolniczego w Pawłowicach wraz z zagospodarowaniem terenów przyległych oraz analizą możliwości przestrzennych i kontekstu historycznego miejsca.

Nowa kubatura połączyła się w sposób nieinwazyjny z zabudowaniami istniejącymi. Budynek przyjął formę łagodnie nachylonej zielonej płaszczyzny z zatopioną w niej na granicy bryłą istniejącą. W ukształtowaniu funkcji uwydatniony został podział na strefę administracyjno-komercyjną oraz zasadniczą funkcję ośrodka zooterapii. Projektowany obiekt spełnia główną funkcję rehabilitacji dzieci poprzez kontakt ze zwierzętami. Rozwiązanie to stanowi adaptację na grunt rodzimy rozwiązań funkcjonalno-przestrzennych z dużym sukcesem wprowadzanych w życie na terenie Francji, Niemiec oraz Anglii. Jego zadaniem miało być również katalizowanie procesów edukacji i podnoszenia świadomości społecznej o wadze relacji ludzi i zwierząt

Zakres opracowania obejmował określenie wymogów przestrzeni służącej do przeprowadzania w niej zajęć terapii ze zwierzętami, zaś szczegółowo rozwinął propozycję budynku ośrodka, w którym będą przeprowadzane zajęcia dogo-, felino- i hipoterapii wraz z zapleczem edukacyjnym i konferencyjnym.

Od zawsze człowiek starał się przetworzyć, dostosować otaczającą go przestrzeń do swoich potrzeb, możliwości, wedle własnego poczucia estetyki. Setki

lat takiej działalności spowodowały, że środowisko życia człowieka jest już prawie wyłącznie środowiskiem kulturowym. Jest w nim niewiele miejsca na kogokolwiek innego, poza człowiekiem. Zapomnieliśmy o tym, jak cenna dla naszego zdrowia i życia jest natura. Dlatego, wychodząc naprzeciw nowym potrzebom społecznym i przestrzennym, należy tworzyć miejsca katalizujące interakcje między człowiekiem a zwierzęciem. Relacja dziecko–zwierzę, to nie tylko związek opiekun–przyjaciel, ale i potrzebujący–terapeuta. Dlatego tak ważne jest przeprowadzenie analizy możliwości kompleksowego wykorzystania przestrzeni, w której zwierzęta pomagają w leczeniu ludzi z wielu chorób, będących w większości konsekwencją destrukcyjnych działań w środowisku.

Na formę i funkcję obiektu największy wpływ miała specyficzna lokalizacja na działce dawnego Technikum Rolniczego.

Działka zlokalizowana jest w Pawłowicach, wsi w gminie Gorzów Śląski, leżącej w powiecie oleskim. Położona jest ona blisko północno-wschodniej granicy województwa, dzięki czemu od większych ośrodków miejskich zarówno opolskich, jak i w województwach sąsiednich dzieli ją niewielka odległość. Położenie prawie idealnie na styku województw: opolskiego, śląskiego, dolnośląskiego i łódzkiego stwarza ogromne możliwości rozwoju wszelkich działalności o zasięgu ponadlokalnym, ośrodków unikalnych i specjalistycznych w swojej funkcji, która powinna obsługiwać obszar większy i bardziej zróżnicowany. Funkcje o znaczeniu regionalnym będą katalizować rozwój regionów leżących na granicach.

Sama wieś liczy sobie, według danych z 2004 roku, 480 osób. Zarówno nazwa polska, jak i dawna niemiecka (Paulowitz) pochodzi od imienia Paweł (Paul). Imię takie mógł nosić wójt lub namiestnik książęcy. W 2003 roku nastąpiła administracyjna zmiana nazwy miejscowości z Pawłowice Gorzowskie na Pawłowice. Miejscowość, choć stosunkowo niewielka, posiada ogromny potencjał zarówno przyrodniczy, krajobrazowy, jak i kulturowy. Stanowi doskonały przykład wsi opolskiej, o typowym schemacie zabudowy w układzie rozdrożnicowym z domami ceglanymi z początków XX wieku, choć w dużym stopniu zeszpeconej przez budynki powstałe w pierwszych dwudziestu latach po II wojnie światowej, kiedy to nastąpiła dość znaczna jej rozbudowa, wraz z budową szkoły podstawowej – tzw. tysiąclatki.

Na tym tle znacząco wyróżnia się pałac w stylu romantycznym z 1865 roku, wybudowany w latach rozwoju tego obszaru, gdy na terenie wsi istniały huty żelaza, wykorzystujące najważniejsze bogactwo terenu – lasy, głównie sosnowe, rozciągające się w rejonie pobliskich Borów Stobrawskich. Niestety, w 1956 roku pałac oszpecono podczas przebudowy na potrzeby nowo tworzonego Państwowego Technikum Rolniczego, dobudowując do niego skrzydło zachodnie oraz kilka dodatkowych budynków wolnostojących na terenie działki. Rolę szkoły z internatem budynek ten pełnił aż do roku szkolnego 1999/2000, który był ostatnim rokiem użytkowania budynku do celów edukacyjnych. Od tej pory stał on nieużytkowany i powoli

popadał w ruinę, mimo starań miejscowych mieszkańców. Sytuacja zmieniła się po roku 2007, kiedy po wykupieniu działki wraz z zabudową przez prywatnego inwestora, rozpoczął się długi i mozolny proces przywracania pałacowi dawnej świetności oraz wprowadzania we wnętrza funkcji hotelowych.

Do innych zabytków kultury we wsi należą: murowana kapliczka Niepokalanego Serca NMP przy głównej drodze z 1780 r., drewniany krzyż przydrożny obok dębu, pomnika przyrody ożywionej, kapliczka Serca Pana Jezusa oraz cztery krzyże przydrożne. Jak na tak niewielką miejscowość ilość całkiem pokaźna, nie licząc dawnych zabudowań gospodarskich, które – w sporej części źle użytkowane – ulegają stopniowemu wyparciu przez obiekty nowsze i tańsze w użytkowaniu, z ogromną szkodą dla urody i wartości sentymentalnej miejsca.

Rys historyczny, czyli losy Pawłowic na przestrzeni dziejów

Cała historia wsi związana jest z powstaniem w XIII wieku grodu kasztelańskiego w obecnym Gorzowie Śląskim, historycznie zwanym „Landsberg". Wraz z nim wioska przechodziła we władanie różnych możnowładców w różnych okresach dziejowych. Znaczenie tego terenu podnosił fakt, iż kasztelania leżała na szlaku łączącym Wrocław z Krakowem i dlatego jej losy, a tym samym losy ziem jej podległych, były burzliwe i zmienne. Do 1294 roku kasztelania należała do księstwa wrocławskiego. Śmierć Henryka Głogowczyka (1309) wyznacza w dziejach terenu datę 29 lutego 1312 roku, kiedy to w dokumencie podziałowym zaznaczono przynależność Gorzowa ze swym okręgiem do księstwa oleśnickiego. W 1323 roku teren ten należał już do księstwa brzesko-legnickiego, a od 1329 roku stanowił lenno korony czeskiej, przechodząc z rąk polskich w 1331 roku, gdy Henryk IV Wrocławski uznał się lennikiem króla czeskiego Jana I Luksemburczyka.

Na mocy traktatu podpisanego w Pradze 1 maja 1356 roku Kazimierz Wielki zrzekł się m.in. Kluczborka, Wołczyna, Byczyny i Gorzowa, w zamian za zrzeczenie się przez Karola IV praw do zwierzchnictwa nad księstwem płockim i Mazowszem. Miasta te w 1356 roku przeszły w dożywotnie posiadanie Bolka II świdnicko-jaworskiego, który przekazał Gorzów w 1363 roku swemu siostrzeńcowi, Władysławowi II Opolczykowi. Kiedy Opolczyk w porozumieniu z Zygmuntem Luksemburgiem usiłował dokonać zamachu na zamek krakowski w 1396 roku, Władysław Jagiełło rozprawił się ze zdrajcą, wkraczając na Śląsk i zdobywając Gorzów, Olesno i Lubliniec. Nabytki przekazano staroście krakowskiemu Spytkowi z Melsztyna, który z kolei dał Gorzów w zastaw w 1397 roku księciu cieszyńskiemu Przemkowi, najsilniejszemu wówczas z Piastów Śląskich. Około 1400 roku miasto wróciło pod panowanie książąt opolskich i wkrótce po tym stało się miastem prywatnym. Ostatni Piast Opolski, książę Jan II (zm. 1532) sprzedał Gorzów wraz z okolicznymi wsiami (Jamy, Kościeliska, Więckowice, Goła Budzów, Nowa Wieś i Pawłowice) za 850 węgierskich florenów szlachcicowi Hansowi Frankembergowi z Proślic koło Kluczborka z zastrzeżeniem, że nabywca nie

będzie robił żadnych trudności kupcom i nie ustanowi żadnych nowych ceł. Ponad dwa wieki pozostawał w rękach rodziny Frankembergów.

W 1717 roku Gorzów wraz w najbliższą okolicą nabył Adam Ozorowski z Pietrowic Wielkich koło Raciborza. W rodzinie tej miasto pozostawało do 1764 roku. W późniejszych latach miasto często stawało się przedmiotem różnych transakcji. W 1765 r. Gorzów należał do Eleonory Zofii von Reichenstein, w 1783 r. właścicielem miasta był Józef von Paczeński, a w 1789 r. znalazło się ono w posiadaniu Leopolda Ozorowskiego. Po jego śmierci w 1805 r. żona sprzedała miasto Zofii von Osten-Sacken, która zmarła ona w 1811 r., pozostawiając Gorzów w spadku swojej córce Krystynie – księżniczce von Hohenlohe – Imgelfurgen. W posiadaniu tej rodziny pozostawał Gorzów aż do 1931 r., po czym został rozparcelowany.

Dalsze losy tego terenu wiążą się już bezpośrednio z okresem drugiej wojny światowej oraz lat powojennych, kiedy to zmienił się układ własności, a co za tym idzie nastąpił szereg transformacji przestrzennych dawnego układu wsi.

Walory krajobrazowe

Ważnym czynnikiem w potencjalnym przyszłym rozwoju wsi są jej walory krajobrazowe oraz przyrodnicze. Dzięki stosunkowo niewielkiemu natężeniu ruchu samochodowego oraz bliskości lasów, teren samych Pawłowic, jak i obszarów przyległych jest miejscem o bardzo czystym powietrzu, wodach oraz stanowi siedlisko wielu rzadko występujących gatunków flory i fauny. Wśród nich na terenie przynależnym dawnemu pałacowi odnaleźć można rzadkie w tym regionie platany, a także skupiska starodrzewia. Na uwagę zasługuje pomnik przyrody ożywionej – ponadtrzystuletni dąb, którego obwód wynosi ponad 5,5 m. Wieś może sie szczycić również posiadaniem okazów ponadstuletniej kłokoczki południowej.

Teren ten stanowi doskonałe miejsce do rozwoju aktywności związanych z ruchem fizycznym, terapią ruchową czy aktywnościami poznawczymi ze względu na spokój, który tam panuje. Brak intensywnych bodźców może działać jak najlepsze lekarstwo.

Strefa zasięgu i oddziaływania ośrodka w Pawłowicach ze względu na graniczną względem średnich i dużych jednostek miejskich lokalizację objęłaby teren znacznie większy, niż by to wynikało z jego wielkości i liczby mieszkańców okolicznych terenów.

Strefa lokalna obejmuje kilkanaście miast i miasteczek różnej wielkości, od około 10 do 60 tys. mieszkańców. W zasięgu 50 km znajdują się Opole i Częstochowa. W strefie 120 km znajdują się duże miasta, takie jak Wrocław, Katowice, aż po Łódź czy Ostrów Wielkopolski. Dobre połączenia komunikacyjne zapewnią w perspektywie czasu możliwość dojazdu do ośrodka dzieci z różnych rejonów kraju, co potwierdza racjonalność lokalizacji.

Powiązania komunikacyjne

Działka dawnego pałacu stanowi punkt węzłowy dwóch linii rozwoju wsi. To tu zbiegają się drogi dojazdowe łączące ją z pobliskim Gorzowem Śląskim

oraz Kozłowicami. Właściwie droga, która półkolem spaja tkankę zabudowań, stanowi odnogę tej samej drogi lokalnej między Praszką a Olesnem.

Lokalizacja działki niejako „na zakończeniu" głównego ciągu komunikacyjnego i urbanistycznego wsi zapewnia z jednej strony spokój, a z drugiej – dobre powiązanie ze strukturą zabudowań istniejących. Otoczenie gruntami rolnymi zapewnia dostateczną ilość wolnej, otwartej przestrzeni oraz dogodne połączenie z obszarami zielonymi. Działka posiada bezpośrednie połączenie z terenem niegdyś należącym do parku pałacowego, w widełkach dwóch dróg dojazdowych. Obszar ten jest częściowo zalesiony, co stanowi doskonały teren do uprawiania jeździectwa i jako poszerzenie obszaru wybiegów. Powiązanie z układem zabudowy istniejącej umożliwia łatwy i czytelny dojazd do ośrodka. Niewielka gęstość zabudowy zapewnia spokój, mimo dobrego połączenia z drogami dojazdowymi.

Układ zabudowy istniejącej, czyli stan sprzed 2008 roku

Działka pałacu została przekształcona na teren Technikum Rolniczego, co spowodowało dobudowanie na tym terenie kilku obiektów pełniących funkcje dodatkowe, powstałych już po rozbudowie XIX-wiecznego pałacu w 1956 r. o skrzydło zachodnie. Wśród nich odnaleźć można parterowe, podpiwniczone budynki szatni szkolnej oraz stołówki wraz z zapleczem, oraz budynek gospodarczy, pełniący obecnie funkcję magazynu sprzętu i kurnika.

Podczas rozbudowy w 1956 r. nastąpił ostatni generalny remont pałacu, kiedy to budynek na nowo otynkowano, niszcząc przy okazji większość dekoracji sztukatorskich i kamieniarskich. W ciągu ostatnich dwóch lat w celu zabezpieczenia niszczejącego budynku wymieniono pokrycie dachowe na dachówkę holenderkę, szkliwioną, dodając w nowszym skrzydle lukarny, które jednak nie utrzymują linii osi okiennych, szpecąc wysublimowaną bryłę pałacu masywnością formy. Spod późniejszych przemalowań wyłania się znacznie zubożały detal. Zachowała się w dość dobrym stanie większość oryginalnej, XI-X-wiecznej stolarki okiennej, obecnie malowanej na kolor biały.

Obecna bryła pałacu w nikłym stopniu przypomina o latach swojej świetności, kiedy to na tle niskich zabudowań otaczającej wsi wyłaniał się niewielki i skromny, acz niezwykle malowniczy budynek o kubicznej, prawie sześciennej formie nakrytej prostym, czterospadowym dachem z równie bryłową formą asymetrycznie usytuowanej wieży. Akcent, który tworzyła ona w krajobrazie, jest nie do przecenienia. Nastrojowość tego dawnego założenia tworzyła prostota jasnej bryły, która wyłaniała się spośród ciemnej zieleni podjazdu. Wraz ze zbliżaniem, unaoczniał się delikatny, koronkowy detal gzymsów, opasek okiennych i stolarki, zamykanej rzeźbionymi okiennicami wewnętrznymi.

Niestety rozbudowa budynku pozostawiła trwałą bliznę zarówno w jego wyglądzie, jak i strukturze wewnętrznej. Klasyczne w proporcji okna części historycznej budynku silnie kontrastują z odwróconą proporcją okien

Wizualizacja: Justyna Kleszcz

Pałac w Pawłowicach mógłby być wykorzystany jako ośrodek terapii zwierzętami dzieci upośledzonych ruchowo

typowych, o podziale na trzy kwatery w części nowszej.

Oś elewacji północno-zachodniej, najbardziej reprezentacyjnej, została poprzez dobudowę skrzydła przesunięta, przez co całość nieporadnie i niesymetrycznie ciąży w stronę wieży. Mocno rozrzeźbiona fasada przełamuje się w głąb na linii dobudowy. Poza głównym układem pięcioosiowym z osią centralną, w gęstym rytmie podziałów znajdują się trzy szersze podziały osiowe odpowiadające trzem przęsłom konstrukcji nowszej części budynku. Osie trzech szerokich, lecz niskich okien piętra nie pokrywają się z osiami otworów okiennych w parterze – smukłych, o proporcjach zbliżonych do proporcji otworów historycznych, acz pomniejszonych. Kompozycję elewacji ostatecznie rozbija nieregularny układ otworów piwnicznych, o charakterze raczej gospodarczym niż reprezentacyjnym.

Elewacja południowo-zachodnia została w większości zniszczona poprzez dobudowę. Z historycznych elementów pozostała tylko jedna oś o oknach biforyjnych na piętrze oraz podobnych oknach umieszczonych osiowo w ścianie niewielkiego wykuszu w poziomie parteru. Ściana szczytowa posiada trzy okienka piwniczne rozłożone nieregularnie oraz jedno okno w poziomie parteru. Pozostała część ściany pozostaje bezokienna.

Elewacja południowo-wschodnia w części historycznej pozostaje trójosiowa, część dobudowana przeszła w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat kilka przekształceń. Pierwotnie przewidziano w niej trzy nieregularnie rozłożone osie okienne. W poziomie podniesionej piwnicy znajdowały się drzwi prowadzące do kotłowni, w parterze przewidziano duże przeszklenia kończące się pod stropem, o nieregularnej szerokości, z wyjściem po schodach w poziomie terenu. Nieregularnie rozmieszczone, dwa szerokie okna piętra oraz loggia z podobnym oknem w głębi potęgują wrażenie rozbicia.

W strefie cokołowej odsłonięto wjazd garażowy oraz wejścia do pomieszczeń technicznych i gospodarczych. Dach o innym od historycznego kącie nachylenia zakończono lukarnami w dziwnym, trapezoidalnym kształcie. Najgorzej prezentuje się elewacja południowo-zachodnia, którą pozostawiono bezokienną, jeśli nie liczyć pojedynczego otworu w parterze oraz serii trzech malutkich, niesymetrycznych okienek w strefie piwnicznej. Wszystkie okna w skrzydle zachodnim są usytuowane chaotycznie, a ich rozmieszczenie w większej mierze nie wynika ani z funkcji, ani też z formy budynku. Bardzo mocno razi również w elewacji północno-wschodniej zastosowanie prostokątnej loggi tuż na granicy skrzydła pałacowego, która to została z powodów ekonomicznych zamknięta oknami i przerobiona na pomieszczenie zaplecza sali lekcyjnej.

Całość elewacji pokrywa mocno zabrudzony tynk „baranek", którym zakryto sporą część oryginalnej sztukaterii. Detale gzymsów, cokołów czy opasek okiennych uproszczono do form kostkowych,

Z historycznego założenia terenu, jako jeden z nielicznych, pozostał dualizm wejścia. Wejście do hallu reprezentacyjnego znajdowało się w ośmiobocznej wieży, natomiast drugie, również zaakcentowane, choć widoczne dobrze dopiero z bliska – pod niewielkim naczółkiem czy też tympanonem. Dodatkowo podkreślone półkoliście zwieńczonym oknem wysokim na półtorej kondygnacji.

Podkreślić należy, że obecnie na terenie pałacu trwają intensywne prace remontowe i adaptacyjne, mające na celu rewitalizację tego miejsca poprzez przebudowę i zmianę funkcji budynku, z dawnej szkoły na malowniczo położony hotel. Działania podejmowane w tym kierunku spowodują stopniowe porządkowanie przestrzeni, a przede wszystkim w zakresie możliwym do realizacji ujednolicą bryłę pałacu, tworząc na powrót jeden budynek z oderwanych od siebie ideowo i stylowo form przestrzennych. Także byle jaka architektura pozostałych budynków po przebudowie i adaptacji znajdzie swoje miejsce w zrekomponowanej przestrzeni.

Budynki gospodarskie wybudowane w latach 1956–1957, nieremontowane od tamtego czasu popadły w ruinę. Dachy pokryte papą są całkowicie zniszczone i częściowo porośnięte mchem, trawami, a nawet niewielkimi krzewami. W projekcie podjęto decyzję o ich usunięcie ze względu na stosunkowo zły stan techniczny oraz lokalizację przesłaniającą widokowo pałac. Chaotycznie rozsiane po terenie niewielkie, niskie budynki uniemożliwiają przywrócenie temu terenowi blasku z lat jego świetności.

Po drugiej wojnie światowej dokonano adaptacji budynku, wykorzystując pokoje pałacowe na przestronne i dobrze doświetlone sale lekcyjne szkoły, która funkcjonowała od 1956 do 2000 roku. Ze względu na specyfikę szkoły oraz pewną odległość od innych miejscowości, konieczne było stworzenie pełnego zaplecza socjalno-rekreacyjnego dla uczniów. Mimo że nie było typowo niezależnej sali sportowej, szkoła posiadała zewnętrzny budynek szatni oraz boisko szkolne. W zimie do tego celu wykorzystywano aulę szkolną, która znalazła swoje miejsce na parterze dobudowanego skrzydła. Wyższą kondygnację zajmowały izby lekcyjne, a na poddaszu skrzydła mieściły się pokoje internatu dla uczniów. W zewnętrznym pawilonie ulokowano stołówkę wraz z jadalnią i pełnym zapleczem kuchennym. Jego wykorzystanie dla celów przyszłych, nowych funkcji jest jednak prawie niemożliwe ze względu na trudności techniczne i prawne adaptacji i dostosowania do obecnie obowiązujących przepisów prawa budowlanego.

Obecnie na teren prowadzi wybetonowany podjazd, w miejsce dawnego reprezentacyjnego podjazdu na działkę. Dodatkowo od strony dobudowanego skrzydła pałacu założono wybetonowany plac. Z historycznego układu zagospodarowania działki zachowało się jedynie kamienno-ceglane obmurowanie i kształt podjazdu oraz układ drogi dojazdowej. Bardzo ważnym kompozycyjnie elementem staje się półkoliste poszerzenie drogi dojazdowej przed wejściem od strony wieży, które może spełniać rolę tarasu widokowego, z którego będzie można podziwiać panoramę okolicy. Nie pozostał ślad po dawnym układzie parku angielskiego. Na działce rośnie dość duża ilość drzew w tym stare okazy platanów, klonów, lip oraz dębów, a także kłokoczka południowa. Drzewa szczególnie okazałe i wartościowe należy bezwzględnie zachować. Dodatkowo w ciągu lat wyrosło wiele drzew – samosiejek oraz chwastów, takich jak topole włoskie czy robinie białe, które należy wyciąć, by nie stanowiły zagrożenia dla przyszłych użytkowników.

W narożu działki, częściowo zasłaniając bryłę pałacu, stoją dwa budynki gospodarcze. Ich obecność jest tu niekorzystna, głównie ze względów estetycznych. Tuż za linią wieży droga dojazdowa zmienia się z betonowej na żwirową. Podobnie reszta dróg i ścieżek na terenie działki zachowuje charakter nietrwały, co stwarza szerokie możliwości ich ponownej aranżacji. Dawne wnętrza pałacowe przeszły szereg przekształceń ze względu na nową funkcję, która została w nie wprowadzona w połowie XX wieku. Zachowało się niewiele oryginalnych elementów wyposażenia, a te, które ocalały pod licznymi nawarstwieniami przemalowań i tynków, stale niszczeją.

We wnętrzach piwnic zachowały się oryginalne sklepienia ceglane. Częściowo ocalała także oryginalna stolarka okienna wraz z wyposażeniem, parapetami itp., jednak te elementy są już bardzo zniszczone. W oknach parteru przetrwało kilka okien z okiennicami wewnętrznymi, harmonijkowymi, o układzie płycinowym wraz z oryginalnymi okuciami. Zachowała się również częściowo autentyczna stolarka drzwiowa, na podstawie której możliwe byłoby sporządzenie wzorników i odtworzenie w całym budynku. Podczas

remontu w 1956 r. większość oryginalnych parkietów uległa zniszczeniu, lub została pokryta linoleum. Całość ścian malowana jest farbą olejną. Zniszczono także historyczną metaloplastykę, nie zachowały się żadne historyczne poręcze, niewiele okuć. Podobny los spotkał dawne reprezentacyjne schody prowadzące z sieni – zostały obłożone jastrychem betonowym, a zamiast drewnianych poręczy zastosowano stalowe słupki z zamocowanymi wzdłuż linii biegów drewnianymi listwami.

Na wyższych poziomach zachowało się niewiele z dawnego układu pokoi. Większość uległa znacznej przebudowie, czego wymagało także połączenie z dobudowanym skrzydłem. Dodatkowo część strychu ocieplono i zaadaptowano na potrzeby sypialni dla dzieci, dodając jednocześnie układ kilku lukarn w dachu.

W czasie działania szkoły w piwnicach zlokalizowana była biblioteka szkolna, umywalnie, natryski, szatnie oraz toalety, a także pomieszczenia techniczne i magazynowe, z pralnią i suszarnią, kotłownią.

Na parterze znajdował się pokój nauczycielski, kancelaria szkolna, a także gabinet dyrektora, szatnia i szkolna aula oraz kilka klas.

Na pierwszym piętrze w budynku głównym znajdowały się sale lekcyjne oraz gabinet lekarski z izolatką oraz pokój z kuchnią i łazienką dla opiekuna mieszkającego w szkole na stałe. Tuż przy wejściu do skrzydła wygospodarowano miejsce na dość ciasne, drewniane schody prowadzące na poddasze. W samym skrzydle znalazły się sypialnie uczniów, które znalazły swoją kontynuację na poziomie poddasza oraz pokój kierownika z loggią zamienioną niedługo po wybudowaniu na magazynek podręczny. Resztę poddasza zajął magazyn, a część nad pałacem pozostawała nieużytkowa, acz dostępna poprzez wydzielające je od reszty poddasza drzwi.

Obecnie działka jest dość intensywnie zagospodarowana, choć po analizie stanu technicznego i zużycia budynków możliwe byłoby podjęcie decyzji o dość znacznych wyburzeniach i wycinkach dziko rosnącej zieleni.

Idea – forma – funkcja – konstrukcja

Na tle pierwotnego stanu zachowania oraz obecnie podejmowanych działań względem adaptacji obiektów powstała propozycja projektu ideowego, jako próba polemiki z możliwościami formalnymi, prawnymi i estetycznymi, jak również sposobem podejścia do kształtowania zabudowy współczesnej w kontekście historycznym.

Inspiracją formalnego kształtowania budynku była pagórkowata forma działki, której najwyższym, kulminacyjnym momentem jest bryła historycznego pałacu, wznosząca się dumnie ponad poziom terenu. Szeroka, zielona, otwarta polana z okazami wysokich drzew stanowi kontrastujące barwą, formą i kształtem przedpole dla reprezentacyjnej bryły. Dlatego też dobudowana kubatura miała w założeniu nawiązywać formą do pierwotnego zagospodarowania działki, tworząc krajobrazowe założenie – sztuczne zielone wzgórze. Część budynku z parkingiem miałaby wznosić się płynnie ponad linię terenu. Nowa, zielona bryła wypłaszczona w pa-

sie przyległym do istniejącej zabudowy, lekko spływa po zboczu, dając na powrót wrażenie zielonej polany.

Jednym z głównych założeń formalnych projektu było wyeksponowanie budynku pałacu. Kontrast pomiędzy tkanką starą a nową rozwiązano poprzez wprowadzenie otwartych przestrzeni, w których łatwo odczytać, poprzez fakturę i kształt, które z elementów należą do odpowiedniej grupy. Zewnętrznie wprowadzono kontrast formy, proporcji, faktury oraz temperatury. Część nową charakteryzuje sezonowa zmienność, część stara pozostaje niezmienna w czasie. Podobnie udało się wprowadzić żywą naturę w obiekcie. Zieleń obrasta powierzchnię dachu, spływa po attyce. Drzewa wyrastają poprzez świetliki z przestrzeni hallu ponad dach.

Przyjęta koncepcja projektowa założyła budowanie napięcia poprzez kontrast między nowoczesną formą części rozbudowywanej ośrodka a historyczną bryłą pałacu. W części nowej skrzydła miały w sposób mimetyczny wtapiać się w otaczający krajobraz, z drugiej strony doprowadzając do efektu zaskoczenia, kończąc się ostrą krawędzią przeszklonej elewacji. Został tu wykorzystany efekt „Aha", znany już z kompozycji francuskich ogrodów XVII wieku, gdzie, granica między ogrodem a faktycznym krajobrazem była ukrywana najczęściej w formie suchego rowu z wysokimi skarpami, co powodowało szersze otwarcie widokowe założenia ogrodowego. Żyjąca, miękka i ciągle zmieniająca się tkanka, jaką jest trawa porastająca dach i część elewacji, stoi w opozycji do prostej, jasnej i zawsze stałej elewacji pałacu. Prostopadłościenne bryły o proporcji zbliżonej do sześcianu wtapiają się w nieregularną płaszczyznę nowego budynku. Pion przechodzi ostrą krawędzią w płaszczyznę pochyłą.

Ze względu na przyjętą zasadę projektową, bazującą na silnym kontraście pomiędzy obiektem adaptowanym, a nowo projektowanym, zdecydowano się na scalenie kompozycyjne obu części pałacu poprzez rekompozycję elewacji, częściowe wyrównanie jej lica oraz dostosowanie proporcji i detalu, w tym ponowne zakomponowanie rytmu otworów okiennych. Ingerencja we względną wysokość obiektu poprzez częściowe obudowanie fragmentu fasady frontowej i bocznej oraz częściowe odsłonięcie fasady tylnej ma, poza względami czysto funkcjonalnymi, za zadanie poprawić proporcje obiektu oraz ułatwić dostosowanie budynku do nowej funkcji i wymogów prawnych.

Elewacja pałacu wymagała uzupełnienia detalu zatartego w czasie nieudolnych remontów. Historyczny charakter głównej bryły został podkreślony w głównej mierze poprzez uzupełnienie brakującego detalu sztukatorskiego. Przywrócono gładkie tynki, wprowadzono poprawne stylowo profile opasek okiennych oraz cokołów i gzymsów. Wzorując się na pozostałościach pierwotnej stolarki wraz z ciekawymi okiennicami wewnętrznymi w poziomie parteru dokonano niezbędnych uzupełnień.

Elewacja części dobudowywanej rozchodzi się płynnie po terenie w formie zielonej skarpy z zaznaczonymi na niej punktami świetlików dachowych oraz dodatkowym zagospodarowaniem terenu, przeniesionym na pochylnię dachu. Część ta mieści w sobie

nowe sale rehabilitacyjne, zaplecze socjalne oraz pomieszczenia gospodarcze, pozostawiając piętrowy pałac funkcjom reprezentacyjnym, hotelowym i administracyjnym.

Tak oto pokrótce kształtuje się historia, teraźniejszość i przyszłość obiektu w Pawłowicach. Polemiczny głos w sprawie możliwości alternatywnego wykorzystania formy historycznej do adaptacji z wprowadzeniem innowacyjnej funkcji miał w swoim założeniu stanowić pewien rodzaj przysłowiowego kija, wtykanego w mrowisko naszego typowego sposobu pojmowania i odbioru architektury.

Autorka artykułu jest doktorantem Zakładu Kształtowania Architektury Mieszkaniowej Wydziału Architektury Politechniki Wrocławskiej.

Bogusława Kaczmarek

ANDRZEJ WAJDA BYŁ… JEST TU WŚRÓD NAS

Publiczne Gimnazjum w Rudnikach znalazło patrona w osobie Andrzeja Wajdy. Już od 2008 r. dyrektor Dariusz Niedrygoś prowadził korespondencję z mistrzem polskiego kina. Jego determinacja spodobała się reżyserowi. „Dziękuję za propozycję, ale gdyby Pan znalazł jakiegoś lepszego patrona dla szkoły, przyjmę to z pokorą" – napisał w jednym z listów, z właściwym sobie poczuciem humoru. Ale ani uczniowie, ani nauczyciele nie chcieli „jakiegoś lepszego patrona".

I oto 10 listopada 2009 r. – akurat na 10-lecie reformy edukacji – byliśmy świadkami niecodziennej uroczystości – wielki reżyser filmowy i teatralny, a przede wszystkim Wielki Człowiek przekroczył progi rudnickiego gimnazjum. Przyjęty owacjami na stojąco przez

Fot. Diana Popczyk

Wójt gminy Rudniki Andrzej Pyziak wręczył Andrzejowi Wajdzie pamiątki z pobytu w powiecie oleskim

obecnych i byłych uczniów tej placówki, przez jej pracowników i emerytów, przez władze samorządowe i przedstawicieli Kuratorium Oświaty w Opolu, mistrz nie krył wzruszenia. Jednocześnie ujął wszystkich swoją otwartością i skromnością. Słuchając swobodnej, niezwykle interesującej, pełnej anegdot opowieści mistrza, można by odnieść wrażenie, że nie zrobił on żadnego filmu ani spektaklu teatralnego, bo wszystko to jest zasługą stojących za nim ludzi – scenarzystów, operatorów kamer, kompozytorów… Właśnie o pracy zespołowej, jako podstawowym warunku każdego sukcesu mówił pan Andrzej Wajda. Nie jest chyba bez znaczenia, że słowa te padły akurat w przeddzień Narodowego Święta Niepodległości i że wypowiedział je człowiek wciąż podejmujący w swojej twórczości problem szeroko pojmowanej wolności i odpowiedzialności. Przesłanie mistrza bardzo wyraźnie koresponduje z postawą dyrekcji, nauczycieli i uczniów Publicznego Gimnazjum w Rudnikach. Tutaj także postawiono na pracę zespołową. Jej efekty są widoczne na co dzień, a w dniu wizyty patrona ujawniły się ze szczególną siłą. Byliśmy świadkami niesamowitego spektaklu, przygotowanego przez młodzież, a także poznaliśmy wyniki przeprowadzonych w szkole konkursów.

Tak oto Wielki Człowiek zainspirował działania młodszych i starszych mieszkańców niewielkich Rudnik. Ogromny to dla nas zaszczyt, że był…, że jest tu wśród nas.

Fot. Diana Popczyk

Andrzej Wajda wraz z żoną Krystyną Zachwatowicz podczas uroczystości w Gimnazjum Publicznym w Rudnikach

Dr Ksawery Jasiak

LOSY „DWÓJKARZY" Z KONSPIRACYJNEGO WOJSKA POLSKIEGO.

Z DZIEJÓW ANTYKOMUNISTYCZNEGO RUCHU OPORU NA TERENIE ŚLĄSKA OPOLSKIEGO PO 1945 R.

Pogranicze w ogniu (1939–1945)

Do 1 września 1939 r., tj. agresji hitlerowskich Niemiec na Polskę, granica powiatu wieluńskiego wzdłuż rzeki Prosny w górnej jej biegu stanowiła jednocześnie granicę państwa polskiego. Styk tej granicy z ziemią opolską biegł od Cieciółowa gm. Rudniki do Bolesławca pow. Wieluń, a liczyła przeszło 45 km linii granicznych. Rzeka Prosna do przygranicznej Praszki w części nie stanowiła większej przeszkody naturalnej. Tym tłumaczy się fakt istnienia w okresie przed II wojną światową przemytu granicznego, w którym uczestniczyła ludność zamieszkująca pas nadgraniczny[1]. W wyniku dekretu inkorporacyjnego hitlerowskich Niemiec z 8 X 1939 r. Praszka (niem. *Praschkau),* jak i tereny zachodnie Polski wcielono do III Rzeszy, tzw. Kraju Warty (niem. *Warthegau*). Podczas okupacji niemieckiej miasto należało administracyjnie do Rejencji Kaliskiej, a od 17 II 1942 r. – do Rejencji Łódzkiej. 1 VI 1943 r. nastąpiło połączenie w jedną strukturę administracyjną gminy miejskiej z wiejską[2]. Takie usytuowanie terenu oraz warunki mieszania się ludności uciekających z woj. łódzkiego, poznańskiego i przybyłych w ramach wysiedleń lub przymusowych robót w Rejencji Opolskiej stało się zarzewiem do powstania siatki niepodległościowego ruchu oporu. Do niej włączyło się również wielu Ślązaków, którzy unikali poboru do wojska niemieckiego bądź też zmuszeni byli do podpisania Volkslisty (listy narodowościowej) za cenę życia. Była również spora grupa spolonizowanych Niemców, często szczerze i mocno związanych z polską ojczyzną. Od 1940 r. Praszka była jednym z ważnych ekspozytur konspiracyjnych dla łódzkiego Okręgu ZWZ-AK ze względu na sąsiedztwo Śląska, co było czynnikiem wpływającym na jej rozwój. Od wiosny 1940 r. węzeł kolejowy w kierunkach: Namysłowa, Kluczborka, Olesna i Lublińca stanowił główną bazę przerzutową, głównie dla organizacji niepodległościowych[3]. Część zdekonspirowanych żołnierzy ZWZ-AK z Obwodu Wieluń krypt. „Ruina" w wyniku trudności organizacyjnych wybrali te tereny za swoje tymczasowe bazy[4].

Rozwijające się polskie podziemie niepodległościowe na terenie obwodu Wieluń już w pierwszych miesiącach swej żywotności dotarło do gmin i osiedli nadgranicznych. Gmina Praszka była jedną z pierwszych, które samorzutnie organizacja konspiracyjna „TOW" objęła swym organizacyjnym zasięgiem[5]. W grudniu 1939 r. istniała już komenda gmin, którą utworzył

ppor. rezerwy Jan Łuczkowski – były nauczyciel szkoły w Skotnicy, mieszkający przy rodzinie Janyszków[6]. Latem 1940 r., na rozkaz Komendy Łódzkiego Okręgu ZWZ powołano w ramach wieluńskiego Obwodu ZWZ odrębny pion wywiadu, przeznaczony do działalności na Opolszczyźnie. Powstały dwie „nitki wywiadu" prowadzące przez Bolesławiec w pow. wieluńskim i Praszkę. Pierwszą utworzył sierż./pchor. Józef Biedal[7], a drugą – biegnącą przez Praszkę – zorganizował ppor. Jan Łuczkowski ps. „Narocz" mianowany komendantem Rejonu Wywiadowczego krypt. „Igiełka", „Centrala", „Alfa" od 1942 r. tzw. Podobwodu Zewnętrznego ZWZ-AK krypt. „Panew". Sztab tej siatki znajdował się w Kowalach. „Narocz", powiększył skład kierownictwa, werbując ideowych i oddanych sprawie ludzi. Część tej kadry przerzucano przez specjalną komórkę legalizacyjną „Panwi" znajdującą się na terenie Rejencji Opolskiej, m.in. do Kluczborka, Olesna i Opola. Tak było w przypadku Romualda Wrońskiego ps. „Zawisza Czarny"[8] (od 17 lipca 1940 r. w strukturach podziemia), na rozkaz dowódcy 9 września 1940 r. wysłany do Kluczborka, gdzie pracował w tartaku i jednocześnie był informatorem „Panwi". W organizacji początkowo jako st. strzelec pełnił funkcję gońca, głównego łącznika pomiędzy ojcem Pawłem Wrońskim ps. „Dźwina" a ppor. Łuczkowskim ps. „Narocz". Od komendanta otrzymywał prasę konspiracyjną, którą następnie rozsyłał poszczególnym kierownikom gmin konspiracyjnych. Po śmierci ojca, tj. 27 maja 1942 r. podlegał bezpośrednio plut. Stefanowi Kokotowi ps. „Silny" – był jego zastępcą. Nadal pozostawał głównym kurierem ppor. „Narocza" oraz szefem kancelarii „Panwi". Na podstawie przedłożonych raportów ustnych i pisemnych z poszczególnych rejonów konspiracyjnych sporządzał ogólny raport sprawozdawczo-miesięczny, przepisywał również rozkazy, listy, meldunki dla potrzeb organizacyjnych. Łączył kontakty komendanta, umawiając spotkania z innymi członkami AK. 1 stycznia 1943 r. za ofiarną służbę otrzymał awans na kaprala. Od listopada 1943 r., realizując zadania wytyczone przez organizację AK „Panew", podjął kolejną pracę jako robotnik w zakładach zbrojeniowych w Zawadzkiem (niem. Andreashutte) do kwietnia 1944 r., a następnie w filii zakładów zbrojeniowych w Praszce, gdzie pracował do stycznia 1945 r. W zakładach tych pełnił funkcję wywiadowcy, łącznika pomiędzy Stefanem Kokotem – dowódcą liniowym AK Praszki a komendantem „Panwi" por. „Naroczem". W okresie swojej działalności konspiracyjnej zorganizował dwa ogniska walki na terenie Rejencji Opolskiej, założył cztery komórki wywiadu. Zadaniem „nitki" praszkowskiej AK było m.in. rozpoznanie informacyjno-wywiadowcze na odcinku Lubliniec–Kluczbork, ukierunkowane w głąb Śląska. Podobwód Zewnętrzny AK krypt. „Panew", „P", „SL" w układzie organizacyjnym obejmował 3 rejony: nr 1 – Praszka, miasto i gmina; nr 2 – gminę Rudniki i okolicę; rejon nr 3 – gminę Kamionkę i okolicę. Na czele każdego rejonu stał komendant[9]. Struktura poszczególnych rejonów parokrotnie ulegała zmianom w wyniku aresztowań i dekonspiracji siatek konspiracyjnych[10]. Organiza-

cja podporządkowana była bezpośrednio Inspektoratowi Sieradzko-Wieluńskiemu krypt. „ART", objęta nadzorem Łódzkiego Okręgu AK krypt. „Barka". Wiosną 1943 r. stan sił liniowych wywiadu „Panwi" organizacyjnie wynosił 450 osób w tym trzydziestoosobowy pluton dywersyjny krypt. „Sowiniec" w ramach Kedywu operujący w terenie Rudnik, Praszki i Olesna. Żołnierze tej organizacji w około 60% wywodzili się z Wielunia, resztę zaprzysiężonych pochodziła z pow. częstochowskiego, Kielecczyzny, Śląska i Kresów Wschodnich przywiezionych na roboty przymusowe. Siły dywersyjne „Panwi" na Śląsku Opolskim stanowiły dodatkowe wsparcie dla Obwodu Wieluń i wykazywane były łącznie z rejonem „II". W strukturze organizacyjnej „Panwi" było 5 referatów oraz 3 samodzielne jednostki: referat organizacyjny – kancelaria, wywiad i kontrwywiad – szef opolskiej placówki – kpr. Ryszard Grajnert ps. „Leszek Biały"[11]; referat operacyjno-szkoleniowy, kwatermistrzostwo – dowódca Edward Cieluch ps. „Cielecki"; referat przerzutów i łączności operacyjnej zrzutowisko nr 4 krypt. „Tratwa" na polach wsi Marki gm. Praszka. Pion pomocniczy: Wojskowa Służba Kobiet – komendantka Praszki Maria Detkowa ps. „Kruszyna", zastępca Kazimiera Włodarczyk ps. „Wierzba II", Honorata Wrońska ps. „Prosna", „Mama"[12]; Wojskowa Służba Sanitarna – dowódca dr Władysław Szczepański ps. „Dziadek", zastępca Mieczysław Wroński ps. „Sławek" i jego siostra Janina ps. „Wrzos"; Wojskowa Służba Ochrony Powstania – por. Kazimierz Detko ps. „Dąb" – leśniczy z Marek. Łączność Obwodu Wieluń z „Panwią" nadzorował kpr. Tadeusz Pagacz ps. „Polak". W sierpniu 1944 r. siły Podobwodu AK krypt. „Panew" liczyły ponad 600 zaprzysiężonych[13].

Dotychczasowa działalność konspiracyjna została przerwana na skutek „wsypy" w Inspektoracie Sieradzko-Wieluńskim[14]. 28 X 1944 r. w wyniku aresztowania przez gestapo ppor. „Narocza", pracę konspiracyjną czasowo zaniechano. Pozostałe agendy wywiadowcze przejęli por. Jan Derda ps. „Juliusz" – kwatermistrz Obwodu Wieluń oraz jego zastępca kpr./pchor. Romuald Wroński. Funkcjonowały one do wkroczenia Sowietów, tj. 19 I 1945 r.[15].

Pod okupacją sowiecką

Od 19 stycznia 1945 r. tymczasową kontrolę nad Praszką sprawowały wojskowe władze sowieckie (dowódcą garnizonu był st. lejtnant Stepanienko). Powołano polskie władze cywilne – Komisaryczny Zarząd Miasta i Gminy na czele z burmistrzem Stanisławem Orłowskim[16]. Milicja Obywatelska w Praszce powstała samorzutnie z inicjatywy mieszkańców. Początkowo nie weryfikowano jej składu, przyjmowano wszystkich ochotników, także byłych członków AK i BCH. Wśród funkcjonariuszy praszkowskiej MO znaleźli się m.in. kpr. Romuald Wroński (od 20 stycznia do marca 1945 r. w służbie pomocniczej) i plut. Stefan Kokot ps. „Silny", „Konar", który został zastępcą komendanta MO (2 IX 1945 r. zwolniony z MO)[17]. 17 III 1945 r. powstał Związek Walki Młodych (komunistyczna organizacja młodzieżowa). Jej prezesem został wybrany Romuald Wroński, a zastępcą kpr. Ryszard

Grajnert. W jego szeregach znaleźli się również akowcy, którzy przygotowywali się do ponownej mobilizacji, która niewątpliwie miała nastąpić. W niespełna miesiąc tamtejsze koło ZWM liczyło 172 członków i swym czynnym udziałem zabezpieczyło teren przed grabieżą Sowietów i szabrowników. W ramach prac społecznych zorganizowano kursy buchalteryjne z udziałem 56 ochotników, którzy otrzymali świadectwa ukończenia. Oprócz działań społeczno-gospodarczych powstała sekcja sportowo-teatralna, odbudowano również szkołę[18]. Radość z „wyzwolenia" trwała krótko, bowiem w okresie stycznia i maja 1945 r. władze sowieckie wraz z polskimi kolaborantami z polskiej bezpieki aresztowały kilkunastu żołnierzy AK, wśród których czterech było z wywiadu terenowego. Tajny rozkaz gen. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka" o rozwiązaniu AK z 19 I 1945 r. dotarł z opóźnieniem do niższych szczebli organizacji. Część podoficerów uzyskała wówczas pełne informacje o potrzebie utrzymania służby wywiadu jak i o rozbudowie tej służby w obecnej rzeczywistości. Był to swego rodzaju manewr taktyczny. Utrzymanie łączności organizacyjnej miało zapewnić b. żołnierzom AK względne bezpieczeństwo oraz wsparcie legalizacyjne w zatrudnianiu się w urzędach, instytucjach społecznych czy placówkach milicji. Akcja ta nie zagwarantowała im jednak nietykalności ze strony UB[19]. Tradycja ideowa, cele walki o niepodległość Polski oraz masowe prześladowania ze strony bezpieki zmusiły b. środowisko AK z tego terenu do podjęcia tzw. samoobrony i powrotu do konspiracji.

Konspiracyjne Wojsko Polskie na Śląsku Opolskim

Latem 1945 r. w Praszce nastąpił kontakt z podziemiem antykomunistycznym KWP[20]. 28 VIII 1945 r. kpr./pchor. Romuald Wroński złożył przysięgę przed ppor. Czesławem Kijakiem ps. „Romaszewski"[21] i ppor. Antonim Pabianiakiem ps. „Błyskawica"[22]. Otrzymał nowy pseudonim „Świetlik", mianowany inspektorem wywiadu II-K KWP Rejon krypt. „P-I" oraz zastępcą szefa II-K Obwód Wieluń krypt. „Turbina". W Wieluniu uzyskał od ppor. Włodzimierza Jaskulskiego ps. „Mrok" – szefa „dwójki"[23] dalsze wytyczne KWP m.in. zorganizowania sieci wywiadowczej na podległym terenie. Dokumenty te przysłano drogą kurierską z Radomska – ze sztabu Komendy Głównej KWP krypt. „Lasy-Bory", podpisane przez kpt. Stanisława Sojczyńskiego ps. „Warszyc" i szefa wywiadu II-K ppor. Stanisława Żelanowskiego ps. „Nałęcz"[24].

Przy dowództwie (obwodzie) każdego z poszczególnych batalionów istniał pion wywiadowczy występujący pod ogólną nazwą „Szefostwo II-K" z załączonym kryptonimem odpowiedniego batalionu. Sieć wywiadowcza KWP sięgała dalej niż sieć organizacyjna, praktycznie od maja 1946 r. istniała w całej Polsce. Rozkazem z 28 I 1946 r.[25] określone zostały cele i zadania ogólne wywiadu. Dokument ten trafił do sztabu wieluńskiej „Turbiny" w połowie lutego 1946 r. Zawierał istotne wytyczne dla rozbudowy sieci II-K wywiadu i kontrwywiadu, m.in. obserwację wydarzeń i zbieranie szczegółowych danych o wszelkich przejawach bezprawia

w wojsku Żymierskiego, MO, UB, KBW. NKWD, organach władzy komunistycznej PPR oraz wykrywanie sieci organizacyjnej, metod pracy, konfidentów wywiadu sowieckiego i polskich władz komunistycznych[26]. Szczegółowe zadania potwierdzono kolejnym rozkazem z 29 stycznia 1946 r.[27]. Obie sieci wywiadowcze (II-K i II-L) miały zbieżne wytyczne oraz instrukcje, określające zasadnicze kierunki rozpoznania[28].

Wywiad KWP na Śląsku Opolskim był w fazie tworzenia w oparciu o dwa piony funkcjonujące już w Obwodzie „Turbina": II-K (kontrwywiad i wywiad specjalny, polityczny – działał przy komendach wszystkich szczebli) oraz II-L (wywiad liniowy – działał przy poszczególnych oddziałach[29]. Zarówno sieć wywiadowcza II-K jak i II-L prowadziły swoją działalność w ramach zasięgu organizacji i struktury KWP. W zakres wywiadu taktycznego wchodziły zadania polegające na uzyskiwaniu wszelkich informacji o rozmieszczeniu w terenie jednostek, oddziałów i pododdziałów oraz posterunków wojsk KBW, pododdziałów i siedzib UB, MO, jak również informowanie o rozmieszczeniu sił sowieckich, w tym szczególnie służb NKWD. Ważnym elementem wywiadu były informacje o dowódcach, ich nazwiskach, miejscu zamieszkania wraz z ogólną charakterystyką osobową. Dokumentem potwierdzającym działalność wywiadu KWP na terenie Śląska jest zachowana ewidencja z rozpracowania struktur poszczególnych posterunków, m.in. MO Praszki, Gorzowa Śląskiego[30] oraz PUBP Bystrzycy i MO Lublińca[31]. Przedmiotem rozpoznania taktycznego były również informacje o miejscach przetrzymywania aresztowanych członków organizacji konspiracyjnych, prowadzonych śledztwach, przesłuchaniach i warunkach, w jakich przetrzymywano i więziono ludzi oraz informacje o ich oprawcach. Wywiad KWP zbierał informacje z zakresu przemysłu (inwigilacja zakładów pracujących na rzecz Sowietów), jak również obejmował swoim zasięgiem kolej, pocztę, telegraf, telefon i stacje radiowo-nadawcze. W tych placówkach starano się umieszczać agenturę, aby łatwiej zorganizować podsłuch, wejść w tajemnicę korespondencji, a w przypadku konieczności przerywać połączenia telefoniczne. Wywiad defensywny obejmował swym zakresem wywiad polityczny polegający na zbieraniu wszelkich wiadomości o nastrojach społeczeństwa, jego stosunku do władz komunistycznych i sowieckich, stosunku władzy do poszczególnych ugrupowań politycznych, społeczno-ideowych, patriotyczno-narodowościowych i niepodległościowych, wojskowych organizacji drugiej konspiracji. Zbierano informacje o komunistycznych organizacjach i partiach politycznych, rozlokowaniu ich siedzib, władzach partyjnych, ośrodkach dyspozycyjnych, propagandowych, posiadanym uzbrojeniu, wpływie prowadzonej przez te ośrodki propagandy na społeczeństwo. Wywiad ochrony społeczeństwa zbierał wiadomości o osobach, które pozostawały na usługach reżimu komunistycznego jako płatni konfidenci lub informatorzy w służbach UB, MO, KBW i osobach powiązanych z agenturą NKWD i innymi służbami sowieckimi. Wywiad zabezpieczający posiadał własnych agentów i informatorów w szeregach sił bezpieczeństwa oraz w partiach, urzędach

oraz instytucjach komunistycznych, mogących w porę ostrzec o zamiarach tych ośrodków w aresztowaniach, rewizjach, urządzanych zasadzkach, pacyfikacjach na oddziały leśne. W ramach tego wywiadu prowadzono m.in. obserwację członków KWP i lokali konspiracyjnych w celu ustalenia, czy nie są obserwowane przez konfidentów UB, aby można było w razie konieczności natychmiast przestrzec organizację, dokonać zmiany lokali, skrytek, pseudonimów, nazwisk. Czuwano jednocześnie, aby członkowie organizacji KWP przestrzegali instrukcji i rozkazów konspiracyjnych. Nieraz, w wyjątkowych przypadkach, na zlecenie dowództwa organizacji prowadzono dochodzenia w sprawie członków organizacji[32]. Zbierane materiały i informacje z obwodów były przekazywane do Komendy Głównej KWP. Wywiad II-K był utrzymywany z akcji aprowizacyjnych oddziałów liniowych. Pieniądze na bieżące wydatki otrzymywano od kwatermistrzów poszczególnych oddziałów operujących w nadzorze szefów tzw. „dwójki". W styczniu 1946 r. wywiad „Turbina" i „P-I", które ze sobą współpracowały otrzymał od kwatermistrza sierż. Jana Małolepszego „Murata" 12 tys. zł[33]. Wroński jako etatowy żołnierz KWP w randze oficerskiej otrzymywał żołd w wysokości 3100 zł miesięcznie[34]. Do końca listopada 1945 r. piastował funkcję przewodniczącego ZWM, miał sposobność werbowania zaufanych ludzi do konspiracji. W sierpniu wcielił do organizacji m.in. Ryszarda Grajnerta ps. „Leszek, „Biały", (od 18 VIII funkcjonariusza UB w Bystrzycy na Dolnym Śląsku). Wroński czerpał od niego wiadomości o strukturze i funkcjonowaniu urzędu bezpieczeństwa oraz metodach śledczych funkcjonariuszy UB. Tajne informacje przekazywał raportem miesięcznym do szefa wywiadu „Nałęczowi" oraz do sztabu „Turbiny". Szefostwo wywiadu „Lasy-Bory" zaleciło dowódcom poszczególnych obwodów wywiadowczych prowadzenie rozpoznania i notowania na tzw. „czarnej liście gorliwców komunistycznych", którzy nękali społeczeństwo oraz stanowili zagrożenie dla organizacji. Występki miały być bezzwłocznie meldowane, celem szybkiego ukarania sprawców. Zadaniem działu szkoleniowego „dwójki" była „organizacja kursów obchodzenia się bronią, orientowania się w terenie oraz dokształcanie praktyczne w kierowaniu pojazdami mechanicznymi wszelakiego typu". Wielką pomoc w tajnych kursach otrzymywano od harcerstwa, a nawet od Związku Walki Młodych. Dział socjalny w wywiadzie zajmował się bezpieczeństwem materialnym rodzin konspiratorów[35]. W raporcie do „Mroka" z dn. 22 XII 1945 r. Wroński wysłał listę zaprzysiężonych z pionu wywiadu wg schematu: pseudonim, stopień wojskowy, funkcja organizacyjna, data wstąpienia do organizacji oraz szczegółowy opis posterunku MO w Praszce. Według tych danych stan sieci informacyjno-wywiadowczej „P-I" liczył 15 członków w tym 8 rezerwowych pomocników[36]. Był to pierwszy dokument mówiący o wznowieniu konspiracji na terenie Śląska Opolskiego reaktywowaniu 4 komórek wywiadu (II-K), 2 ognisk walki (II-L) rozmieszczonych w 5 gminach. W meldunku tym zawarto najważniejsze wydarzenia z terenu oraz o stosunku PPR-u do PSL. Ustalone zostały środki łączności szefostwa wy-

wiadu z komendą obwodu „Turbiną" i między wydziałami w rejonie. Zapewniono też łączność awaryjną. Wszelkie raporty i sprawozdania ze swojej pracy w KWP, w postaci jednej kopii, Romuald Wroński przekazywał szefowi wywiadu na pow. wieluński, drugą kopię do Komendy Głównej KWP „Lasy-Bory" ppor. Stanisławowi Żelanowskiemu „Nałęczowi", który od kwietnia 1946 r. posiadał stałą placówkę w Gorzowie Śląskim[37]. 7 I 1946 r. w Wieluniu przy ul. Krakowskie Przedmieście 39, w domu Władysława Zaremby ps. „Baszta" odbyła się narada kierownictwa Obwodu KWP „Turbiny" z udziałem ppor. „Romaszewskiego", ppor. „Błyskawicy", ppor. „Mroka", por. „Świta" i pchor. „Świetlika". Ustalono, że głównym celem będzie dalszy opór zbrojny z komunizmem obejmujący wszelkie płaszczyzny życia, samoobrona przeciw masowym represjom UB, oraz utorowanie drogi do objęcia władzy przez PSL w wolnych i sprawiedliwych wyborach społecznych. Ponadto podjęto się rozwiązania problemów organizacyjnych w pionie wywiadowczym wynikających z przeniesienia ppor. Jaskulskiego do Ostrzeszowa, na które kpt. „Warszyc" wyraził zgodę. Ustalono, że „Mrok" nadal będzie nadzorował szefostwo w porozumieniu i z pomocą swoich zastępców rozmieszczonych w terenie[38]. Początkowo przewidziano na stanowisko p.o. szefa „Turbiny" ppor. Władysława Janyszka ps. „Konar"[39], niestety w końcu lutego 1946 r. kandydatura ppor. „Konara" stała się nieaktualna, ponieważ leśniczy został skierowany do pracy w rejon Ruszowej (Dolny Śląsk)[40]. Wszystkie obowiązki wynikające z pełnienia funkcji zastępcy szefa wywiadu spadły na pchor. R. Wrońskiego. Wywiad krypt. „P-I" zorganizowany przez niego był w nadzorze Szefostwa II-K Obwodu „Turbiny". Dzielił się na dwa wydziały: 1. operatywny – wnikający przede wszystkim w struktury UB, MO i więziennictwo, został podporządkowany plut. podchor. Romualdowi Wrońskiemu „Świetlikowi" z Praszki, p.o. szefa wywiadu ogólnego; 2. polityczno-gospodarczy na czele z por. Janem Nowakiem „Świtem" – funkcjonariuszem PUBP w Wieluniu, obejmował wszystkie urzędy administracyjno-państwowe, instancje polityczne stronnictw i partii oraz miejscową komendę wojskową. W 1946 r. schemat kontaktów wywiadowczych KWP Rejon Praszka krypt. „P-I", który obejmował teren rozpoznania Praszkę, Gorzów Śląski, Olesno, Kluczbork i Opole wyglądał następująco: dowódca – pchor. Romuald Wroński ps. „Świetlik" od 10 V 1946 r. powołany do specjalnych poruczeń w dyspozycji szefa II-K „Lasów" – ppor. „Wiktora", występował w imieniu szefa wywiadu, w raportach podpisywał się jako szef „Gajów" ppor. „Wojnar"[41]; posiadał łączność bezpośrednią z Komendą Główną KWP krypt. „Lasy-Bory" (od marca 1946 r. w Częstochowie), szefem wywiadu II-K „Turbiny" ppor. „Mrokiem" (od listopada 1945 r. do 3 lipca 1946 r.). Od połowy listopada 1945 r. informacje z terenu „Mrok" zostawiał dla Wrońskiego w skrzynce u teścia Władysława Zaremby[42] przy ul. Krakowskie Przedmieście 39 w Wieluniu; skrzynkę obsługiwała łączniczka Daniela Zaremba ps. „Iwa" – żona „Mroka". Na kontakt do Zarembów jeździła również łączniczka „Nałęcza" Władysława Polak ps. „Anita", „Chinka", „Zając"[43],

otrzymywała tam meldunki i przekazywała dalej do kierownictwa. Docierały one na „skrzynkę" u Kazimiery Skupień przy ul. Mickiewicza nr 80 w Częstochowie (była tu tajna kwatera „Warszyca" i ppor. Ksawerego Błasiaka „Alberta"), kolejna „skrzynka", do której docierała „Anita" i „Świetlik" znajdowała się na dworcu PKP w Karsznicach u dyżurnego ruchu Zdzisława Kosobudzkiego, hasło na „skrzynkę" brzmiało: *przyjechałam do wuja, czy zastałam go w domu*, odzew: *jeżeli był jest w domu*[44], oraz w Kłomnicach u Jana Zająca ps. „Dorczyn", „Anita" docierała również do Konina (inspektora szkolnego) oraz na „skrzynkę" znajdującą się na kolei dyżurnego ruchu w Siemkowicach Jana Gadomskiego, łącznikiem tej siatki był Feliks Kuchciak[45]. W Wieluniu zastępcą szefa wywiadu był ppor. Ludwik Nowak ps. „Świt" (b. żołnierz AK), do 23 III 1946 r., drugi zastępca Jan Lech Nowak ps. „Wilk"[46], pomocnicy: Edmund Nader ps. „Ryszard" – funkcjonariusz UB, Stefan Poznerowicz ps. „Robotnik" w PPR był zatrudniony w służbie więziennej p.o. szefa pionu d.s. politycznych, oraz oficerowie śledczy UB, jak np.: plut. Mikołaj Zaręba ps. „Halina", czy Tadeusz Majda ps. „Mały"[47]. Józef Góra – zatrudniony był w MO Kiełczygłów, Antoni Wojdyła – członek PPR-u, Antoni Pietrzak z PPS[48]. Ponadto w centrali międzymiastowej w Wieluniu zorganizowano podsłuch, który obsługiwała Janina Lewińska ps. „Bajka", p.o. szefa łączności konspiracyjnej „Turbina-Pole" – kpr. Józef Małolepszy „Brzoza" z Kraszkowic. Punktem kontaktowym dla sieci wywiadowczej z Praszki był sklep przy ulicy Barycz w Wieluniu[49]. Od maja 1946 r. „Mrok" i „Świetlik" nie podlegali pod rozkazy komendanta „Turbiny", mieli oni przełożonych odgórnie w sztabie głównym wywiadu II-K „Lasy-Bory"[50]. Ekspozytury wywiadu „P-I", a potem tajne kryjówki szefa wywiadu por. „Nałęcza" mieściły się m.in. w Ostrzeszowie przy ul. Rynek 11; od końca kwietnia 1946 r. w Gorzowie Śląskim przy ul. Stalina 1 (Plac Wolności), a od maja do 2 VII 1946 r. w Praszce przy ul. Krótkiej 1 (mieszkanie Honoraty Wrońskiej) i ul. Senatorskiej. Placówka organizacyjna „Świetlika" dla kontaktów z oddziałem partyzanckim S.O.S. „Jastrzębie" por. Alfonsa Olejnika „Babinicza" mieściła się w gajówce Szyszkowie k. Wygiełdowa u Józefa Pietrasa ps. „Wywrot"[51]. Do maja 1946 r. sieć praszkowska II-K krypt. „P-I", „Turbinka B" liczyła 30 żołnierzy[52]: kpr. Józef Paprotny ps. „Kruk", strz. Tadeusz Latusek ps. „Bukowski", strz. Stanisław Krzemiński ps. „Sęp, strz. Tadeusz Gmyrek ps. „Śmiały", ppor. Stefan Kokot ps. „Konar", strz. Kazimierz Szczepański ps. „Bukowski", dr Władysław Szczepański ps. „Dziadek"[53], strz. Wacław Nalichowski ps. „Ułan", kpr. Józef Jungowski ps. „Zdecydowany" – d-ca I sekcji, strz. Władysław Bielawski ps. „Błądziński", strz. Zygmunt Bielawski ps. „Dańko", strz. Czesław Sikora ps. „Bończa", st. strz. Jerzy Kaczmarek ps. „Hańcza"[54], strz. Bolesław Durecki ps. „Wach", kpr. Józef Wieczorek był łącznikiem pomiędzy „Babiniczem" a „Świetlikiem", jeździł z nim motocyklem DKW do lasu na inspekcje zgrupowania, strz. Lucjan Mrożek ps. „Winerek", strz. Henryk Nyklasiński, strz. Jan Paprotka z Szyszkowa, kpr. Józef Sałata – rusznikarz KWP, strz. Marian Patykiewicz, strz. Feliks Bomba, strz. Witold

Tkoczyński, strz. Jan Kucharski – łącznik, kpr. Franciszek Taboczyk – kwatermistrz, gajowy z Marek, kpr. Franciszek Porażka ps. „Śmiałek" – gajowy z Wróblewa, strz. Tadeusz Ślusarek, Eugeniusz Owczarek – łącznik, Placówka II-L Praszka, Rudniki i Kamionka: komendant – sierż. Józef vel Marian Matuszczyk ps. „Marek" – „Gajowy", zastępca komendanta – kpr. Bolesław Wcisło ps. „Bobrek", kapelan – ks. Mieczysław Krzemiński ps. „Wawer"[55].

Wywiad II-K krypt. „P-I" KWP bazował na starych szlakach konspiracyjnych b. sieci AK „Panew". W ramach tych struktur powstały placówki w Kluczborku krypt. „Brama", szef – por. Rudolf Fiszkal ps. „Marcin", łączność na stacji PKP u naczelnika Lacha ps. „Wierzba"; w Oleśnie krypt. „Róża". szef – Lucjan Golc ps. „Oleś", zastępca Zygmunt Pieniek ps. „Kościelny" – łączność „Turbinka", w Opolu krypt. „Oflag" II-K w stanie organizacji, szef – Zygmunt Szczot ps. „Odra", łączność przez Romualda Wrońskiego „Świetlika"[56]. Ponadto szef wywiadu ppor. S. Żelanowski „Nałęcz" zwerbował w końcu marca 1946 r. do sieci konspiracyjnej Wojciecha Kosmalę ps. „Wiarus", „Turek", który został dowódcą Komendy Powiatowej w Lublińcu krypt. „Lipnik", ten z kolei był w łączności z agendami KWP w Dobrodzieniu (komendant MO sierż. Bożejko), Oleśnie i Strzelcach Opolskich[57].

W maju 1946 r. stan organizacyjny wywiadu II-K krypt. „P-1" był najsilniejszy. Liczebnie wynosił 40 członków, porównywalnie w obwodzie Wieluń „Turbina" było: oddziały liniowe w dyspozycji „Błyskawicy" 45 osób; „Babinicza" pozostawało 45 żołnierzy – łączność z 20-osobową grupą Stanisława Panka „Rudego"; oddziały rezerwowe (w 18 gminach) nie mniej niż 150 osób; siły „Szefostwa II-K „Turbiny" 48 osób. Razem około 300 żołnierzy[58].

Po zorganizowaniu struktur „dwójki" Wroński osobiście doręczał meldunki co dwa tygodnie Jaskulskiemu o stanie liczebnym posterunków MO z terenu Praszki, Olesna, Kluczborka, Gorzowa Śląskiego jak i o członkach partii PPR oraz nastrojach i opinii społeczeństwa na temat obecnej rzeczywistości polityczno-gospodarczej[59]. W kolejnym raporcie nr 17 z 8 kwietnia 1946 r. „Świetlika" do „Mroka" czytamy: „W dniu 16 marca miałem donos iż niejaki Merdek Józef zamieszkały na Pilawach z żoną dopiero od 6-ciu miesięcy, a dotychczas zamieszkały w Praszce na ul. Kolejowej jest konfidentem na powiat Kluczbork, Olesno i Wieluń. Myślałem początkowo iż zawiść ludzka rzuca dane oskarżenia. Poddałem obserwacji i stwierdzono iż ma coś wspólnego, ale nie mogłem mu nic udowodnić, aż dopiero jeden z moich ludzi podsłuchał nadawany przez niego meldunek – telefonicznie do UB wieluńskiego z Kluczborka, stwierdziłem iż dany osobnik nie ma żadnych osobistych porachunków, więc nie może wchodzić tu żadna pomyłka, ani osobista zemsta". Ponadto przesłał listę okolicznych szabrowników[60] oraz dezerterów z KWP w celu ukarania winnych przez jednostki żandarmerii KWP S.O.S[61].

21 IV 1946 r. na żądanie komendanta „Turbiny" wysłał niezweryfikowany spis wszystkich członków aktywnych i tych działających w okresie b. AK z terenu II-K krypt. „P-I"[62]. Dostarczał również informacje o sytuacji w terenie, na którym działalność dywersyjną prowadziły oddziały partyzanckie podporządko-

wane KWP i te podszywające się pod organizację. Jednostką bojową wykonującą specjalne zadania w ramach Kierownictwa Walki z Bezprawiem Służby Ochrony Społeczeństwa operującą na pograniczu trzech powiatów: wieluńskiego, oleskiego i częstochowskiego była grupa partyzancka S.O.S. krypt. „Jastrzębie" pod dowództwem por. Alfonsa Olejnika ps. „Babinicz"[63]. W skład tego 60-osobowego batalionu 3 V 1946 r. weszła poakowska grupa bojowa (20 żołnierzy), rodem z kępińskiego, pod dowództwem ppor. Stanisława Panka „Rudego"[64]. Jej dowódca mimo zaprzysiężenia na wierność KWP nie wykonywał należycie rozkazów i dopuszczał się samowolnych i haniebnych czynów. Jego niesubordynacja w konsekwencji doprowadziła do zatargu z „Babiniczem". W meldunku „Świetlik" pisał: „Od dłuższego czasu zachodzą u nas różne napady rabunkowe przeplatane morderstwami. Roboty te wykonuje grupa niejakiego „Rudego". O kilku napadach już poprzednio wspominałem. Obecnie chce przedstawić wydarzenia od dnia 1. 4. od dnia 1-szej roboty dokonanej przez „Babinicza". O rekwizycji miejscowej spółdzielni, okolicznych rekwizycjach tylko napomnę, że takowe były, gdyż żywotność grupy wymaga tego. W gruncie rzeczy obeszło się tam bez grubszych świństw, drobne tłumaczy obecność Rudego. W dniu 12. 4. w godzinach wieczornych przyszło 3-ch z danej grupy pod ps. „Amerykanin", „Tartak" a trzeci nie stwierdzony i mieli dać lanie niejakim: Paczyńskiemu, byłemu burmistrzowi miasta Praszki i członkowi PPR, a zarazem dawnemu prezesowi tejże partii, lecz go w domu nie zastano, gdyż uciekł. Odwiedzono również Janickiego Franciszka sekretarza PPR, który należność swą odebrał, nikomu się nie chwaląc. Następnie zamordowano Morawiaka Adama, który co prawda do PPR należał, ale żadna wina na nim nie ciążyła, oprócz chyba przyrodzonej ciemnoty wypływającej z analfabetyzmu i niedorozwoju. Opinia miejscowa pyta o powód morderstwa, gdyż nie widzi w tym ani krzty powodu politycznego i wiedzą, że dla celów rabunkowych również nie bo tam aż bieda piszczy. Więc widzę w tym zwykły mord i co gorsze, że przypisuje się komu innemu tylko tej grupie, która czyni to w naszym imieniu, w imieniu większości społeczeństwa. Jak się okazuję zachodzi grubsze świństwo i przekupstwo. Mordercy ci za 4, 5 tysięcy i wódkę mordowali człowieka nie wiedząc co on za jeden, dając upust prywatnej zemście: nie chcą wiedzieć ile na tym cierpi opinia nasza. A czy w ogóle typom takim zależy na opinii całej organizacji – bardzo wątpliwe. Postępek ten uszedł im bezkarnie, poszedł w zapomnienie. Co mam po tym sądzić? Pozostawiam Wam wyciągnięcie wniosków. Starałem się kilkakrotnie nawiązać kontakt z tą grupą, ale nigdy nie mogę zastać dowództwa, przy grupie, aż do nadejścia Babinicza. Dowództwo hulaszczy wszędzie byle tylko nie przy grupie. Wiec nic dziwnego, że o świństwo nawet takie jak obrabowanie przechodnia z kilkuset złotych i zegarka nie było trudno. W dniu 1-szego maja bezzwłocznie postanowiłem nawiązać kontakt nie zważając na trudności i ryzyko, aby zapobiec świństw". W lasach markowskich koło wsi Kozły… „udaje mi się rozmawiać z Babiniczem, który wówczas był przy grupie zapytuje się co mają

znaczyć te chece, które nie tylko że szkalują utartą opinie naszej organizacji, ale ludzie zaczynają widzieć w organizacji ludzi wyzutych resztek człowieczeństwa, ludzi wykolejonych moralnie, pozbawionych uczuć, których wszystko tylko nie patriotyzm skłonił do wstąpienia do organizacji. Babinicza zastałem w podobnym nastroju, borykającego się na każdym kroku z wyłaniającymi się trudnościami, których winę ponosi poprzednik. Obrazuje mi pokrótce moralny stan grupy, oraz ekwipunku, wyposażenia. Wszystko wygląda opłakanie. Na każdym kroku widać jaka opinie mieli poprzednio i jak się o nich troszczono. Prosi mnie o pomoc aprowizacyjna, gdyż z taką grupą zdeprawowaną nie może ani myśleć o rekwizycji bez chryi. Musi przeprowadzić selekcje grupy, dopiero może światu o sobie dać znać"[65]. Wroński przekazał wówczas strawne i żołd oraz jeden rkm i około 3 tys. sztuk amunicji[66]… „Dostarczam im chleba, ile tylko zażądają. Wypiekają ciasto potrzebne mm na co dzień i 3-ci maja, w którym to dniu urządzają uroczystość zaprzysiężenia ludzi z oddziału będących dotychczas bez przysięgi i nowo przyjętych bez żadnego funduszu. Także braków nie odczuwają. 2 maja skontaktowałem się z inspektorem „Błyskawicą". Ob. „Błyskawica" przyobiecał nadesłać na skrzynkę kontakty na teren Pajęczna, Hasła na przeciągu 2 tygodni ze zmianami co 2 dni, mapy tamtych terenów których dowództwo danej grupy niema. Byłem 2 krotnie na skrzynce i nie zastałem; Babinicz poszedł nie otrzymując. W dzień jego odmarszu Jak sie później okazało obiecane rzeczy nadeszły, lecz on już ich nie otrzymał. W dniu 3. maja byłem na nabożeństwie w lesie[67] o godz. 14-tej. Odbyła się również spowiedź oddziału. Do komunii św. i spowiedzi przystąpiło około 35-ciu osób. Ceremonie tę przeprowadził ks. Krzemiński dawny kapelan partyzancki, obecnie wikary w Praszce. Przy grupie był również Rudy i Czarny. Całe nabożeństwo miało swój należny nastrój. Jedynie sam dowódca Rudy nie dostosował się: nie poszedł do spowiedzi, od rana pijany, a zachowanie jego w trakcie nabożeństwa było gorszącym dla żołnierzy. Kilka godzin rozmowy z nim wyciągnęło tyle brudu na jaw, bezbronnie biorąc, więcej mamy przez roboty te wrogów niż przyjaciół. Przez nieobliczalne swoje skoki, rabunki, rekwizycje w niewłaściwych miejscach, mordy bezpodstawne nieugruntowane żadnym tłem, robione na widzi mi się, lub dla wywołania efektu, lub nakarmienia własnej pychy. Jak tak dalej pozostawimy wolną rękę Rudemu, żeby działał w naszym imieniu, to będziemy przez cała opinie okrzyczani zbrodniarzami, a nie tylko przez wrogie nam czynniki. Cóż będziemy mieli na własne tłumaczenie, jeżeli nas takie typy przedstawiać będą, a takie roboty będą naszym świadectwem. Człowiek ten wyzuty ze krzty sumienia, wykolejeniec moralny, furiat owszem może być bardzo dobrym żołnierzem, gdyż można mu wszystko zarzucić lecz nigdy brak odwagi, tej ma nadmiar, w połączeniu z brawurą. Lecz stanowiska zwierzchniego nie można mu powierzyć, bo w niedługim czasie ludzi wygubi, a opinia organizacji naszej będzie utartą, ale nie w myśl naszych planów. Teraz proszę zbadać, gdzie i kto dawał mu awanse od kaprala. Włącznie do por. za którego uchodzi i jak swoim podwładnym tytułować się

każe. Ewidencja pozostałych jego ludzi też pozostawia dużo do życzenia. Pełno tam jest nieuzasadnionych awansów, niewiadomo skąd przyszłych ludzi, jaka przeszłość ich poprzednia, niejasne powody wstąpienia, gdzie i kiedy, po co, czy z idei wątpliwe. Ja bliższych danych nie daję zbadajcie te drogą służbową, nie będzie w tym takiej nagości. Z ludzi tych gdy się dostaną pod silną rękę, która zdoła sprowadzić ich będzie z błędnych dróg, a pokierować na właściwe drogi idei naszej organizacji. To z nich będziemy mieli pożytek. Nie miał tym ludziom we właściwym czasie zobrazować i w należnym kierunku poprowadzić. Dziś daliście to „Babiniczowi". Boryka się jak może; tłumaczy, poucza, wykaże wspólnie z Czarnym, lecz co oni naprawia to ten hulaka Rudy gdy przyjdzie swoim dawnym wpływem niweczy. Wciąż wędruje po melinach usianych u swoich kochanek. Zrabowane rzeczy lub zarekwirowane, posprzedawał, aby zdobyć pieniądze na swoje zachcianki. Ludziom z grupy dawał ochłapy sam opływając w dostatek. I tak każdy z poszczególnych drużynowych był oddzielnym księciem tylko musiał łupem dzielić się z „Rudym". I dziś „Babinicz" musi borykać, męczyć się za winy tamtego. Żadnego z tamtych ludzi nie może puścić samych, aby uniknąć skandalu. Utrzymać ich trudno, gdyż przedtem mieli wolną rękę i całkowitą swobodę. Kilku najburzliwszych poszukało na własna rękę szczęścia i 3-ch z nich znalazło śmierć. Część śmietanki ta siedzi na melinach żyjąc obietnicami „Rudego". Własne przeczucie mi dyktuje żeby Was uprzedzić. „Babinicza" już uprzedziłem. Mam podejrzenie oparte na własnej obserwacji i intuicji, iż „Rudy" cos knuje. Czy tu wchodzi w grę pominięta jego ambicja własna, czy rogata dusza znajdująca się w tym ciele, czy wreszcie chęć sławy i bezgranicznej swobody. W każdym razie człowiek ten jest w przededniu jakiegoś nowego kroku. Co to ma być dosłownie nie wiem. Może będzie szukał w innym obozie szczęścia i odwetu za pominiecie jego chorobliwych ambicji. Może myśli o jakieś akcji na własną rękę z pozostałymi podobnemu jemu ludźmi…"[68].

9 maja 1946 r. zgrupowanie partyzanckie S.O.S. „Jastrzębi" rozlokowało się w lasach Wróblewskich na punkcie łączności przy gajówce Franciszka Porażki „Śmiałka". W miejsce koncentracji dotarł ponownie Romuald Wroński „Świetlik", który po inspekcji pododdziałów przekazał „Babiniczowi" rozkaz szefostwa na wykonanie akcji dywersyjnej w Praszce. Dzięki informacjom dostarczonym przez „Świetlika", sześćdziesięcioosobowy oddział opanował w nocy z 10 na 11 V 1946 r. miasteczko[69]. Zarekwirowano ze spółdzielni: materiały tekstylne, spożywcze oraz motocykl, który był własnością rzeźnika Merdka. Partyzanci zabrali również dwa konie od Juraszki. Pobito aktywistów PPR oraz zastrzelono sekretarza koła PPR, Pawła Urbańskiego. Bezpośrednio w akcji brały udział sekcje Edmunda Hysa „Jodły" i Andrzeja Sikorskiego „Jędrusia" [70]. Szczegółowy raport dla „Nałęcza" złożył Wroński po wykonaniu akcji. „Dałem pewne informacje „Babiniczowi" z mego terenu i wspomniałem potrzebie naprawienia złego wrażenia, które pozostawiły po sobie roboty „Rudego". Przeznaczyliśmy 4 ludzi na pewne porcje lania, którą ta karą zamanifestowali byśmy, że winnych dosięgnie zasłu-

żona kara; 1. Włodarski Jan – kierownik szkoły powiatowej człowiek przeze mnie już opiniowany raportem u was, zasługujący na grubsze lanie za pracę na terenie w partii PPR; 2. Merdek Józef w 100% nie stwierdzony konfident, 3. Merdek Tomasz na rekwizycję część mienia, które stanowi znikomą część majątku powstałego na krzywdzie ludzkiej; 3. Urbański Paweł, dawny sekretarz PPR za pracę w tejże partii i za antypolskie ustosunkowanie się do polaków za okupacji niemieckiej, których był zwierzchnikiem. Miał zaufanie u władz niemieckich mógł dużo zrobić dobrego, lecz nie tylko, że nie pomagał ale i przeszkadzał; 4. Górski Feliks nieudowodniony szpicel. Co do 1 spełniono karę bez zarzutu, swoje dostał. Do 2/ ani Józefa, ani Tomasza nie zastano. Józef był nieobecny a Tomasz schował się do komina. Dostał brat ich Bronisław, który nie chciał wydać mięsa. Do 3/ najgorzej wypadło z Urbańskim Pawłem, gdyż on wieczorem będąc na bibie w młynie gdzie pracuje podpił sobie i gdy oni przyszli zerwał się z pierwszego snu. Początkowo nie chciał im drzwi otworzyć dopiero na powtórne wezwanie. Gdy weszli i kazali mu się położyć to on myślał, że go zamordują / gdyż poprzedni mord w młynie dokonany przez ludzi „Rudego" w ten sposób się odbywał/nie chciał i zaczął sie opierać za co dostał kolbą rewolweru w głowę. Wtedy Urbański pchnął jednego aż się potoczył pod stół, a sam w nogi przez okno i tam wartownik stojący przed domem go postrzelił w plecy[71]. Rana była bardzo ciężka. Dopiero „Groźny", który był w mieszkaniu go dobił. Z powodu tej śmierci było ogólne przygnębienie, jak w opinii ogółu, tak i w swej pierwszej robocie tym bardziej robionej dla prestiżu. Ogół zaś nie mógł znaleźć takiej winy za którą, wyżej wymieniony miałby ponieść śmierć tym bardziej, że więcej winni dostali grzanie. Dopiero jak doniosły się szczegóły powyższego do wiadomości ogółu, za pośrednictwem naszym opinia ucichła i zaczęto raczej winę składać na Urbańskiego, niżeli na wykonawców wyroku. Jedno chcę przytoczyć z powiedzeń z ludzi opinii. Jesteśmy przy nich sercem więc nie powinni nas zrażać swoim zachowaniem, gdyż my pragniemy widzieć u nich fakt we wszystkich postępowaniach i zachowaniu zwyrodnienia mamy dość. Oni zaś w czasie wyroku i po nim używali takiej skrajnej łaciny, że uszy bolały słuchać i to najwięcej ludzi raziło. Tu zaszła pomyłka gdyż Feliksa Górskiego nie zastano i cięgi za niego otrzymał brat jego Władysław. Nad tym nikt nie ubolewa gdyż dostał niewiele bo się na czas w pomyłce zorientowano. A tyle co dostał to też mu się należało[72]".

12 V 1946 r. „Świetlik" otrzymał informację od szefa wywiadu ppor. Żelanowskiego, aby niezwłocznie wstawił się na skrzynkę w Kłomnicach i tam odebrał dalsze instrukcje[73]. Szef wywiadu KWP, bazując na informacjach ze sporządzonych raportów „Świetlika", informował „Warszyca" o napiętej sytuacji w terenie „Turbiny", narastającym konflikcie z ppor. „Rudym".

„[...] Sam Rudy – jest człowiekiem o nieokiełznanych najprymitywniejszych instynktach, bez charakteru, bez poczucia honoru, prawa i porządku – będąc dowódcą oddziału nigdy nie dbał o ideowe prowadzenie walki, rządził się własnymi prawami zezwalając swoim ludziom na rabunki, gwałty i zabójstwa,

zyski z różnych akcji lokował u swoich licznych kochanek". „…Usunięty w tej chwili ze stanowiska dowódcy własnego oddziału „Rudy", zachowaniem i pewnymi swoimi pociągnięciami, oraz wiedziony zawiścią człowieka zupełnie prostego, może budzić pewne podejrzenia i obawy" [74].

Mimo ostrzeżenia „Rudy" nadal przeszkadzał „Babiniczowi" w rejonie podległym KWP. Wroński ponownie sporządził raport do szefostwa wywiadu w sprawie zaostrzającego się konfliktu z „Rudym". Pisał: „Ponieważ meldunki moje w sprawie „Rudego" zawierające ostrzeżenia i sposoby uniknięcia obecnej sytuacji nie znalazły aprobaty i zostały przeoczone, Grupa „Babinicza", czyli „Romana" jest w sytuacji, z której nie wybrnie bez rozlewu krwi, jeżeli nie będzie interwencji władz nadrzędnych i to natychmiastowej. Przybycie kogoś jest konieczne. Każda minuta jest droga. Powodem wszystkiego jest „Rudy"! Każdej chwili może dojść do starcia się dwóch przeciwnych obozów tzn. „Rudego" i „Babinicza"[75]. Komendant „Warszyc" zareagował w sposób stanowczy wysyłając do „Rudego" rozkaz o zaprowadzenie w terenie spokoju i wzajemnego porządku organizacyjnego.

D-ca „Lasów"

Mp. 156/3165/5 Ppor. „Rudy"

„Otrzymałem meldunki, że wszczyna Pan burdy z oddziałem „Romana". Świadczyłoby to o Panu bardzo źle. Jeśli są między wami jakieś poważniejsze nieporozumienia to od tego jest Dowództwo nadrzędne, aby się do niego zwrócić o interwencje. Będzie bardzo źle, jeśli zmusicie mnie do robienia porządku między wami przy pomocy naszej żandarmerii czy tez oddziałów ściągniętych z innych terenów. Rywalizować należy w sposób szlachetny, przez jak najlepsze wykonywanie rozkazów i działanie zgodnie z wytycznymi. Proszę pamiętać, że wcześniej czy później na świecie zapanuje porządek i każdemu z was będzie zależało na opinii. Jeśli są ważne sprawy sporne należy złożyć wyczerpujące meldunki".

/-/ „Warszyc"[76]

Działania rozjemcze prowadzone przez Wrońskiego przyczyniły się w konsekwencji do zmuszenia „Rudego", by przeszedł w inny rejon[77]. Na podstawie meldunków „Babinicza" do „Warszyca" z 23 V 1946 r., 3 VI oraz 13 VI 1946 r. wyraźnie wynika, że jednostka „Jastrzębi" odcinała się od grupy „Rudego" w zakresie działalności i przynależności organizacyjnej. Natomiast bezsprzecznie jest jednostką podporządkowaną organizacji KWP „Lasy-Bory" kpt. „Warszyca"[78]. W połowie maja 1946 r. do Wrońskiego wpłynął rozkaz od „Anity": „Panie Świetlik proszę przygotować meliny dla por. Grachama / ob. Wiktora, który przyjedzie na inspekcję i łączność. Meliny mają być bezpieczne by można swobodnie pracować. Nie dalej jak ma Pan przyjechać. Jeżeli się da proszę przyjechać w piątek wieczorem pod wskazany adres, zanocuje Pan i w sobotę rano wyjedzie. Jeżeli to możliwe proszę przyjechać motorem. Adres – kontakty stacja Kłomnice, drugi przystanek za Częstochową. Kierownik radiowęzła Pan Zając Jan[79]. Gdy się wyjdzie z dworca w stronę asfaltu pierwsza ulica zaraz na prawo czwarty albo piaty

dom po lewej stronie tej uliczki. Domek drewniany w głąb podwórza /Ala oficyna/ – oparkanione. Zapyta Pan o radiowęzeł to każdy Panu wskaże. Tam zapyta Pan o Pana Wiktora"[80]. Dodatkowo wpłynęła do Rejonu „P-I" nowa instrukcja nr 35 z Szefostwa „Borów", która niosła za sobą nowe zadania: „Wydarzenia ostatnich dni oraz rozszerzenie działalności na terenach dotychczas nie objętych naszą akcją zmuszają nas do zwiększenia czujności i mobilności oddziałów…., unikać masowych aresztowań przy masowych wsypach należy tworzyć możliwie małe grupy /system łańcuchowy/. Nie ilość lecz jakość jest miernikiem naszej siły. W doborze ludzi należy szczególną uwagę zwrócić na charakter. Dotychczasowe doświadczenie zmuszają nas do podkreślenia znanej rzeczy, aby nie powtarzać specjalnie zadań osobnikom skłonnym do nadużywania napoi alkoholowych. Od przestrzegania tych zasad jest wielokrotnie zależne powodzenie sprawy… Zajmowanie przez naszych ludzi stanowisk w administracji, oraz w organach partyjnych, ułatwia nam ogromne nasze zadania. Zyskujemy przez to możliwość kontroli zarządzeń, oraz złagodzenia ostrzy skierowanych w naszych ludzi. Akcje te należy otoczyć szczególną pieczą. Energicznie, lecz pewne kroki zamierzające do zrealizowania wytycznych i zagęszczenia sieci ściśle oddanych sprawie ludzi należy przedsięwziąć natychmiast. Żaden przejaw życia współczesnego nie powinien ujść naszej uwagi, gdyż ma o nieraz ogromne znaczenie dla kontynuacji naszej pracy. Szczególną uwagę należy zwrócić na zamierzone represje, wyszukać ich sprawców i bezzwłocznie meldować"[81]. 15 maja 1946 r. doszło do kolejnej koncentracji oddziału S.O.S. krypt. „Oświęcim", na której byli ppor. „Błyskawica" i „Świetlik". Ppor. Pabianiak „Błyskawica" przeprowadził odprawę zgrupowania, ustalono nowe zadania i cele oraz zmieniono procedurę łączności z por. „Babiniczem". Wszelkie rozkazy „Warszyca" przechodziły do „Nałęcza", a ten dostarczał drogą kurierską do wywiadowcy „Świetlika", który następnie docierał do oddziału. Meldunki i rozkazy traktowano jako rozkazy dowództwa organizacji KWP, gdyż „Świetlik" był wysłannikiem „Nałęcza"[82]. Po kilku dniach, tj. 17 maja 1946 r. „Świetlik" otrzymał kolejny meldunek od „Nałęcza". „…Ponieważ nie mogłem doczekać się na przyjazd Panów [„Błyskawicy" i „Świetlika" – K.J.] na podstawie rozkazu Szefa przyjechałem dziś do „Turbiny" celem przeprowadzenia inspekcji. Na znanym Panu kontakcie czekam na przyjazd jednego z Panów oraz na skierowanie mnie i ob. Anity na przygotowane dla nas meliny, czekam[83]. Ppor. „Nałęcz" zamieszkał czasowo w Praszce w domu Wrońskiego przy ul. Krótkiej. Otrzymał zadanie powiększenia pionu wywiadowczego na Śląsk Opolski w kierunku Kluczborka (co co było wykonane połowicznie) oraz utworzenia kilku rezerwowych ekspozytur dla szefa wywiadu. Od 25 czerwca 1946 r. „Wiktor" posiadał dwie stałe placówki w Praszce: przy ul. Senatorskiej i Krótkiej 1. W nich bowiem przyjmował odwiedzających go konspiratorów z innych terenów. Wroński sporządził również listę członków PPR z terenu Praszki[84], miał również za zadanie rozpracowanie sieci agenturalnej będących na kontakcie PUBP w Lublińcu, Kluczborku i Wieluniu. Niestety w wyniku

„wsypy" celu nie osiągnął. W tym okresie został zaangażowany przez „Wiktora" do pomocy porządkowania akt wywiadu. Szef wywiadu wyznaczał spotkania z dowódcami oddziałów i na niektóre wysyłał Wrońskiego, przedstawiając go jako swego zastępcę i podając w meldunkach jego 3 nowe pseudonimy: ppor. „Wojnar", „Roja" i „Rola".

Rozpracowanie i likwidacja organizacji KWP

Sytuację w poszczególnych rejonach i obwodach konspiracyjnych pokrzyżowało aresztowanie komendanta kpt. „Warszyca" i jego sztabu 27 czerwca 1946 r.[85]. Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Łodzi, mając w rękach archiwum KWP przechwycone w Częstochowie przy ul. Wręczyckiej 17 oraz zeznania aresztowanych oficerów sztabu, uzyskał możliwość namierzenia tajnej ekspozytury szefa wywiadu. W dniu 27 VI 1946 r. „Anita" po rozmowie z Romualdem Wrońskim ps. „Wojnar", nie wiedząc o „wsypie", wyjechała z Praszki. Przekazała meldunek „Nałęcza" przez „Dorczyna" dla szefa „Koraba" na stacji PKP w Częstochowie, potem pojechała do matki do Radomska, gdzie 30 VI 1946 r. została aresztowana przez UB. Po torturach „Anita" przyznała się do wszystkiego, ustalono miejsce tajnej kwatery szefa wywiadu. Aresztowanie „Nałęcza" nastąpiło 1 lipca w domu Honoraty Wrońskiej w Praszce przy ul. Krótkiej 1. Zastawiono „kocioł", który trwał trzy dni, aby pochwycić wszystkich „dwójkarzy". W zasadzkę wpadł również „Świetlik"; jako jedynemu udało się zbiec drugiego dnia obławy podczas niefortunnej zmiany wart UB. Akcja poszukiwawcza w Praszce i Gorzowie Śląskim prowadzona przez kilka dni zakończyła się fiaskiem[86]. Po aresztowaniu „Nałęcza" i jego współpracowników, mając w rękach archiwum KWP w części wywiadu II-K, organa bezpieczeństwa uzyskały możliwość rozbicia kolejnych sieci kurierskich. Po wstępnym rozpracowaniu 3 lipca 1946 r. w Ostrzeszowie podczas zasadzki aresztowano ppor. Włodzimierza Jaskulskiego „Mroka" i jego podkomendnych[87]. Zdekonspirowani żołnierze KWP, którzy uratowali się przed likwidacją zmienili adresy kontaktowe i zaszyli się na nowych placówkach konspiracyjnych, część ukrywała się w lasach. Pozostały tylko kadrowe plutony, izolowane od siebie i działające indywidualnie, jak oddział por. „Babinicza", grupy szturmowe S.O.S. podległe ppor. „Błyskawicy"[88]. Od aresztowania „Nałęcza", „Świetlik" kilka tygodni ukrywał się w grobowcu cmentarnym w Praszce, potem u Pietrasów w leśniczówce w Szyszkowie. Do marca 1947 r. znalazł schronienie u siostry Janiny Kaczmarek we Wrocławiu przy ul. Sroczej (studiowała farmację wraz z mężem Jerzym ps. „Hańcza"). Bywał również w Więckowicach k. Gorzowa Śląskiego, gdzie miał tajną kryjówkę. Po namowie rodziny 15 III 1947 r. ujawnił się w WUBP we Wrocławiu[89], po czym powrócił do swej matki mieszkającej od aresztowania „Nałęcza" w Gorzowie Śląskim. Tam ukrył resztę tajnych dokumentów organizacyjnych, które zachował przed zniszczeniem. Początkowo pracował w sklepie galanteryjnym u matki, jednocześnie uczył się korespondencyjnie. Zdał egzamin maturalny, a następnie

podjął pracę w Zarządzie Miejskim w Gorzowie Śląskim jako księgowy. 1 września 1949 r. otrzymał pracę w Spółdzielni Pracy „Jedność" w Kluczborku jako księgowy[90]. Mimo że wycofał się z konspiracji niepodległościowej nadal nie wierzył w „dobrodziejstwo" amnestii. Po przypadkowym odnalezieniu materiałów konspiracyjnych w Wieluniu przez UB[91] już 16 I 1950 r. rozpoczęły się ponowne aresztowania w środowisku KWP, m.in. pochwycono zwolnionego z więzienia w 1949 r. „Mroka". Włączony do rozpracowania przeciwko poszukiwanemu Ryszardowi Grajnertowi – funkcjonariuszowi UB, którego zdekonspirował[92]. Odnaleziono szkice sytuacyjne budynków PUBP Wieluń podpisane „UB 1", roczne meldunki podpisane „UB2", meldunki o PUBP Wieluń i całego powiatu, oraz meldunki o sytuacji w mieście i wydarzeniach w 1945 r. podpisane przez „Wilka", spis pracowników i ich ocenę polityczną podpisane przez „UB 1", „UB-2", wyciągi z list poszukiwanych, raporty „P-I" z dnia 22 XII 1945 r. Zeznania aresztowanego Jaskulskiego potwierdziły przynależność do KWP funkcjonariuszy PUBP w Wieluniu: Lecha Nowaka, Edmund Nadera, Jana Lecha Nowaka vel Bogdana Daneckiego ps. „Wilk"[93], Ryszarda Grajnerta i Tadeusza Majdę[94], Po zeznaniach Jaskulskiego zostali aresztowani: Romuald Wroński (27 I 1950 r. w Kluczborku przez ppor. Mariana Jóźwiaka z WUBP w Łodzi), Władysław Zaremba oraz chor. Ryszard Grajnert. Po rozpracowaniu kontaktów z b. żołnierzami KWP pochwycono również ppor. Antoniego Pabianiaka ps. „Błyskawica" oraz kpt. Stefana Budę ps. „Andrzej" – b. inspektora sieradzko-wieluńskiego AK. Wroński został uwięziony w areszcie WUBP w Łodzi i poddany torturom. W śledztwie zweryfikowano, że w marcu 1947 r. podczas amnestii zataił w oświadczeniu swoją prawdziwą przeszłość konspiracyjną oraz informację o funkcjonariuszu UB Ryszardzie Grajnercie – wywiadowcy KWP. 19 II 1950 r. w mieszkaniu Honoraty Wrońskiej w Gorzowie Śląskim przy ul. Stalina nr 1 funkcjonariusze PUBP w Oleśnie przeprowadzili rewizję, po której odnaleziono kronikę i spis członków ZWM z terenu Praszki, którą przekazano do sprawy[95]. W toku śledztwa Jaskulski zeznał, że „UB1" to Lech Nowak, a „UB2" to Edmund Nader – byli funkcjonariusze PUBP Wieluń odsiadujący od lipca 1946 r. wyrok w łódzkim więzieniu. Śledztwo w sprawie Jaskulskiego i Wrońskiego wszczęto 13 I 1950 r., a zakończono 26 czerwca 1950 r. Dowodami rzeczowymi były odnalezione dokumenty KWP (meldunki wywiadowcze), które ujawniły skrywaną tajemnicę kontaktów funkcjonariuszy PUBP Wieluń z KWP. Po tzw. „śledztwie" oboje (Jaskulski i Wroński) przyznali się do „zbierania wiadomości stanowiących tajemnicę państwową, które przekazywali dla swych władz organizacyjnych", Podczas procesu przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Łodzi Jaskulski wyjaśnił, iż jego działalność przypadła na okres od stycznia 1946 r. do chwili aresztowania, tj. 2 lipca 1946 r. Odnalezione dokumenty konspiracyjne podpisane pseudonimem „Mrok" potwierdziły jednak jego wcześniejszą aktywność wywiadowczą z 1945 r., co dla sądu stanowiło podstawę do oskarżenia go o szpiegostwo. Wiadomości zawarte w sprawozdaniach i meldunkach

KWP dotyczyły działalności aparatu bezpieczeństwa i MO oraz partii. Potwierdziły jedynie, że wywiadowcy z KWP przekazywali informacje ośrodkom dyspozycyjnym odpowiedzialnym za sabotaż, dywersję, zwalczanie władzy komunistycznej. Oskarżony Jaskulski na rozprawie wyjaśnił również, „iż jego działalność przestępcza została w pełni w 1946 r. ujawniona i za tę działalność został skazany prawomocnym wyrokiem WSR w Łodzi na 6 lat więzienia, którą to karę po amnestionowaniu odcierpiał i w dniu 2 lipca 1949 r. został zwolniony z więzienia". Natomiast Romuald Wroński podczas procesu przyznał się do działalności w KWP, fakt ten ujawnił przed komisją amnestyjną w dn. 15 III 1947 r. Sąd nie uwierzył w ich wyjaśnienia przedstawiając zgromadzony materiał dowodowy w postaci archiwum wywiadu KWP. W toku zeznań Jaskulskiego ustalił bowiem, iż „Wroński rozpoczął działalność szpiegowską w końcu 1945 r.", a podczas ujawnienia WUBP we Wrocławiu sfałszował prawdziwe oblicze swojej działalności. Przy wymiarze kary w stosunku do Jaskulskiego wzięto pod uwagę okoliczności łagodzące, były to m.in. odbyta kara więzienia, oraz prowadzony dialog operacyjny z funkcjonariuszami UB podczas śledztwa i procesu. Jaskulski i Wroński zostali pociągnięci do odpowiedzialności karnej „z art. 7 Dekretu 13 VI 1946 r. za działalność wywiadowczo-szpiegowską na szkodę państwa polskiego w ramach organizacji KWP". 27 IX 1950 r. WSR w Łodzi w składzie: przewodniczący kpt. Henryk Andrysiak, ławnicy: kpr. Mirosław Mech, szer. Tadeusz Mielcarz, bez udziału prokuratora, w obecności obrońców Tadeusza Kępińskiego, Kazimierza Kończyńskiego, sprawę protokołował kpr. pchor. Henryk Kostrzewa. „Sąd rozpoznał sprawę i orzekł, iż są winni przynależności do KWP, gromadzili i przekazywali szefowi wywiadu KWP wiadomości dotyczące danych o działalności UB i MO o ich stanie osobowym i ich uzbrojeniu oraz wiadomości natury politycznej i gospodarczej, które to wiadomości stanowiły tajemnice wojskową i państwową. Sąd skazał: Włodzimierza Jaskulskiego na karę 5 lat więzienia oraz utratę praw publicznych i honorowych na okres dwóch lat i przepadkiem mienia na rzecz skarbu państwa; natomiast Romualda Wrońskiego na karę 6 lat więzienia. 10 V 1951 r. Najwyższy Sąd Wojskowy w Warszawie uchylił wyrok WSR w 27 IX 1950 r. w części dotyczącej Jaskulskiego i postępowanie karne umorzono. Zarządzono natychmiastowe jego zwolnienie z więzienia. Wyrok 6 lat pozbawienia wolności w części dotyczącej Romualda Wrońskiego złagodzono do 1 roku i 6 miesięcy"[96], który odbywał w więzieniu do 14 VI 1951 r.[97]. 1 VIII 1951 r. wrócił do Gorzowa Śląskiego i po kilku tygodniach podjął pracę jako główny księgowy w miejscowej Gminnej Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej, 1 XII 1952 r. przeniósł się do Spółdzielni Krawieckiej w Kluczborku.

Operacja agenturalnego rozpracowania krypt. „Wywiadowca"

Lata pięćdziesiąte nie przyniosły jednak Wrońskiemu spokoju. Po przypadkowym znalezieniu przez milicję jego archiwum wywiadu w b. domu matki

Honoraty ponownie został aresztowany w dniu 4 grudnia 1952 r. przez PUBP w Oleśnie[98]. Operacja ta miała doprowadzić do dekonspiracji reszty ukrywających się członków siatki kurierskiej wywodzącej się z Praszki. Zadanie wykonywał kierownik sekcji III Wydz. III WUBP w Opolu – por. Aleksander Suszczyński. Zastosowano w tym przypadku brutalne metody przesłuchań w celu wymuszenia na Wrońskim zeznań i nakłonienia do współpracy. Bito go pałką metalową, osadzano na koniu Andersa (nodze taboretu). Te kilkugodzinne, nocne „śledztwo" zakończyło się o północy. 5 XII 1952 r. około godz. 1.30 w nocy w wyniku przyśnięcia funkcjonariuszy na służbie, Wroński zbiegł z aresztu, wyskakując (bez odzieży wierzchniej i butów) przez okno z pierwszego piętra gmachu UB. Wszczęte poszukiwania dały wynik negatywny, wysłano więc za nim list gończy[99]. Po brawurowej ucieczce z UB w Oleśnie dotarł pociągiem do Praszki. Stamtąd podążył pieszo i po 10 km marszu dotarł do gajówki Pietrasów w Szyszkowie k. Wygiełdowa. Odniesione rany podczas śledztwa leczone były w wielkiej tajemnicy przez dr. Władysława Szczepańskiego ps. „Dziadek". Po dwóch miesiącach Wroński opuścił tajną kwaterę. Ukrywał się około 19 miesięcy, m.in. do lutego 1953 r. u siostry Janiny we Wrocławiu przy ul. Sroczej 11, po przeprowadzce w Koniecpolu[100]. Najdłużej ukrywał się w Lądku Zdroju u Józefa Wieczorka – żołnierza KWP[101], tymczasowo u Henryka Niklasińskiego we Wrocławiu przy ul. Przodowników Pracy nr 19/6[102], używał wtedy nazwiska Jan Lesik, oraz w Bystrzycy u Ryszarda Grajnerta i u Władysława Janyszka w Zielonej Gorze[103]. Wszelkie dalsze przedsięwzięcia zmierzające do rozszyfrowania jego kryjówek prowadzone były przez 8 jednostek UB. Były to: Wydział IX WUBP we Wrocławiu, PUBP Bystrzyca, PUBP w Kamiennej Górze, Wydział III WUBP w Opolu, Wydział I Departamentu II MBP w Warszawie pod dowództwem mjr A. Taube, PUBP w Oleśnie, PUBP w Wieluniu[104]. Do rozpracowania jego rodziny[105], kontaktów organizacyjnych z b. żołnierzami KWP[106] wykorzystano kilkunastu tajnych współpracowników m.in.: TW „Wisła", „Nikt", „Lorek", „Biały"[107], „Karol", „Pióro", „Sarnowska" i „Grab"[108]. Ten ostatni był w stałej łączności z WUBP w Łodzi. Kilkakrotnie przebywał u matki Wrońskiego, Honoraty: 17, 20 IX 1953 r., 10–14 IV 1954 r. oraz 3 V 1954 w celu uzyskania informacji potrzebnych do opracowania planu aresztowania „Świetlika"[109]. Jego kolejne meldunki dla UB przyniosły jednak wymierny skutek, w wyniku czego Departament II MBP zaniechał akcji poszukiwawczej, przekazując sprawę pod jurysdykcję WUBP w Opolu[110]. 1 VII 1954 r. kierownik sekcji III Wydziału III Józef Ślusarski zaplanował aresztowanie na 2 VII 1954 r. w Gorzowie Śląskim w Rynku nr 15 w domu Honoraty Wrońskiej, tuż obok posterunku MO[111]. Romuald Wroński będąc osaczony zdecydował się złożyć pisemny akt legalizacji o ujawnieniu przy funkcjonariuszu WUBP. Dokumenty te przedłożył również w Prokuraturze Wojewódzkiej w Opolu, obawiając się kolejnej prowokacji. 5 VII 1954 r. odebrał z WUBP w Opolu depozyt dokumentów osobistych oraz zeznał w sprawie związanej z przyczyną ucieczki[112]. 26 VII 1954 r. szef WUBP w Opolu zaniechał aresz-

towania Wrońskiego na mocy rozkazu ministra (nr 03/54), zamknięto sprawę poszukiwawczo-doraźną nadaną przez Departament II MBP[113]. Mimo decyzji ministra PUBP w Oleśnie otrzymano tajny rozkaz dalszego inwigilowania Wrońskiego, które trwało do 24 XI 1960 r. Materiał z rozpracowania przekazano do archiwum Wydziału „C" KWMO[114]. W latach sześćdziesiątych Wroński pracował w oleskich Zakładach Przemysłu Terenowego w Gorzowie, po zwolnieniu zameldował się w Kluczborku. Po rutynowej kontroli 18 VI 1968 r. przez patrol wojskowy jednostki radarowej WP w Turowie, oleskie SB ponownie założyło kwestionariusz ewidencyjny krypt. „Świetlik". Inwigilacja Wrońskiego trwała ostatecznie do 23 I 1970 r. przez TW „Tadeusz", kontakt operacyjny ps. „F.J" i TW „Grab"[115]. Z braku podejrzeń o działalność antykomunistyczną postanowiono zakończyć prowadzenie sprawy, a materiały przesłano kolejny raz do Wydziału „C" KW MO w Opolu[116].

Od 1 I 1967 r. do grudnia 1972 r. Romuald Wroński wraz z drugą żoną Stanisławą był dzierżawcą zakładu gastronomicznego „Bar Targowa" w Kluczborku należącego do Miejskiego Handlu Detalicznego. Od 1973 r. był kierownikiem Ośrodka Sportowego LOK w Kluczborku (Turawa FAMAG). W kwietniu 1981 r. przeszedł na emeryturę i od 1990 r. był kombatantem ŚZŻAK w Kluczborku. Zmarł 27 XI 2006 r. w Brzegu. Pochowany na cmentarzu parafialnym w Praszce.

Losy żołnierzy KWP z tzw. „dwójki" praszkowskiej i wieluńskiej potoczyły się dwutorowo, podobnie są jak innych organizacji podziemnych z terenów Śląska Opolskiego. Większość z nich wybrała niezłomny opór do końca, oddając życie za ojczyznę i pozostając wiernym złożonej przysiędze, a ci, którzy cudem przetrwali, mimo szykan i represji, uratowali honor żołnierza Polskiego Państwa Podziemnego, wyrażając szlachetność zasad w dalszym swoim życiu. Znaleźli się jednak akowcy, którzy zniechęceni w obliczu beznadziejnego już położenia przechodzili na stronę wroga, do końca swoich dni uwikłani zostali we współpracę ze służbami specjalnymi PRL.

---

[1] D. Janiszewski, *Spostrzeżenia z walki z przemytem na odcinku inspektoratu granicznego straży granicznej w Częstochowie w roku 1934*, „Jastrzębski Rocznik Numizmatyczno-Historyczny", z. 6, Jastrzębie Zdrój 2009, s. 12–17; Z. Włodarczyk, *Z dziejów relacji transgranicznych nad Górną Prosną w wieku XIX*, „Jastrzębski Rocznik Numizmatyczno-Historyczny", z. 6, Jastrzębie Zdrój 2009, s. 8–11.

[2] T. Olejnik, *Czasy Nowożytne. Praszka w XIX i XX wieku*, [w:] *Nad Górną Prosną. Monografia Praszki*, pod red. T. Krzemińskiego, Łódź 1999, s. 356.

[3] Bezpośredni nadzór i kontrolę działalności konspiracyjnej na terenie Opolszczyzny sprawowały Samodzielny Obwód Zewnętrzny **„**Reduta**"** z Kępna i Namysłowa Okręgu Poznań AK oraz Samodzielny Podobwód AK krypt. „Panew" z Praszki Okręgu Łódzkiego AK. (S. Wroński, *Armia Krajowa na pograniczu południowej Wielkopolski i Śląska,* Namysłów 1972, (mps. w zbiorach autora)*;* J. Niekrasz, *Z dziejów AK na Śląsku*, Warszawa 1985, s. 159. M. Woźniak, *Okręg poznański AK w końcowej fazie okupacji*, Poznań 1995, s. 20–21; *Encyklopedia konspiracji wielkopolskiej 1939–1945*, pod red. M. Woźniaka, Poznań 1998; *Jak Feniks z popiołów. Struktury Polskiego Państwa Podziemnego w Wielkopolsce 1939–1945*, t. II, IV, Poznań 2007; *Okręg Łódzki AK*, pod red.

M. Budziarka, Łódź 1988; *Z dziejów ZWZ-AK Okręgu Łódź*, pod red. H. Siemińskiego, J. Szymczaka, Łódź 1995).

[4] S. Wroński, *Armia Krajowa na pograniczu południowej Wielkopolski i Śląska, Namysłów 1972;* R. Wroński, *Działalność wieluńskiego Obwodu ZWZ-AK na terenie Śląska Opolskiego*, Gorzów Śląski 1968, (mps. w zbiorach autora).

[5] Tajna Organizacja Wojskowa powstała na ziemi wieluńskiej 15 X 1939 r., komendantem był st. sierż. Józef Kubalczak ps. „Wiktor", od października 1940 r. szefem dywersji pozafrontowej pionu Związku Odwetu –sierż./pchor. Józef Biedal ps. „Kupiec". W grudniu 1939 r. znaleźli się w szeregach TOW leśnicy por. rez. Kazimierz Detko ps. „Dąb" z Marek, sierż. Bolesław Kempa ps. „Wrzos", „Limba" z Sołtysów. Pierwszym organizatorem TOW na terenie Praszki był kpr. pchor. Walenty Grzebiela ps. „Szyszka" z Szyszkowa, (wiosną 1940 r. przeniesiony do Związku Odwetu), do siatki konspiracyjnej należeli również: plut. Henryk Siniarski, Wacław Herman z Klusek, Jan Szuster z Cisowej, Anastazja i Franciszek Kuc (gajówka w Kamionce). 5 I 1940 r. nastąpiło wcielenie struktur TOW do ZWZ Obwodu Wieluń. W. Jaskulski, *O działalności niepodległościowej na ziemi wieluńskiej 1939–1953*, Wieluń 1994, s. 18–21, 47–50.

[6] Jan Łuczkowski ps. „Narocz", ur. 1911 r. w Miedźnie Opoczyńskiej, pow. Opoczno był stryjem Józefa Łuczkowskiego z Lubaczowa. W 1936 r. jako sierżant podchorąży 25 pp. przeszedł do rezerwy. W latach 1937–1939 był nauczycielem szkoły powszechnej w Skotnicy. Mieszkał u rodziny Janyszków. W sierpniu 1939 r. został zmobilizowany. Brał czynny udział w kampanii wrześniowej w ramach 25 pp. 7 DP był w plutonie artylerii piechoty pod dowództwem kpt. Jana Gałdasza. Lekko ranny w walce uniknął aresztowania i w stroju cywilnym w końcu października dotarł do Skotnicy k. Praszki. 5 XI 1939 r. zwerbowany przez pchor. Józefa Biedala do TOW. Mianowany komendantem Podobwodu Praszka obejmującym rejony Rudnik, Kamionki, zastępcą był Władysław Janyszek ps. „Konar". Od grudnia 1941 do lutego 1942 r. p.o. komendanta obwodu Wieluń ZWZ -AK, od końca lutego 1942 do listopada 1944 r. był komendantem samodzielnego Podobwodu Zewnętrznego AK krypt. „Panew". Aresztowany przez gestapo 28 X 1944 r. w Kluczborku, więziony m.in. w Opolu, zamordowany 20 I 1945 r. we Wrocławiu. Miejsce pochówku pozostaje nieznane. R. Wroński, *Działalność…*, s. 2, 10–17, (mps. w zbiorach autora); M. Bielski, *Grupa operacyjna „Piotrków 1939*, Warszawa 1991; Archiwum Muzeum Ziemi Wieluńskiej, sygn. 10/sp., Wspomnienia Romana Mieszkalskiego ze Skotnicy, s. 11; W. Jaskulski, *O działalności…*, s. 93, 132, 154, 194.

[7] Józef Biedal, ps. „Kupiec", „Stały", (ur. 6 XI 1912 r. w Dzietrzkowicach, zm. 1 VI 1945 r. w Wieluniu), s. Franciszka i Juliany z d. Ciaszczyk. Żołnierz 27 pp., podchorąży rezerwy, uczestnik kampanii wrześniowej 1939 r. Od 15 X 1939 r. oficer TOW, 20 II 1940 w SZP; w październiku 1940 r. szef komórki Związku Odwetu (ZO) na Obwód Wieluń ZWZ. W październiku 1941 r. po wsypie w wieluńskim środowisku konspiracyjnym oddelegowany na Śląsk Opolski w celu wsparcia sił należących do Podobwodu Zewnętrznego ZWZ krypt. „Panew" kierowanego przez ppor. „Narocza". Działał w okolicach Kluczborka, Namysłowa i Wołczyna. Kierował jednostką ZO w sile 20 ludzi. Wysadzał składy kolejowe, pociągi niemieckie w okolicach Olesna, Kluczborka, Namysłowa i Opola. Za pomocą swoich żołnierzy sabotował w fabrykach zbrojeniowych i przemysłowych. „Nitka" wywiadu Biedala z Bolesławca objęła odcinek Kluczbork–Namysłów w kierunku na Oleśnicę i Wrocław. Wiosną 1942 r. w wyniku rozłamu w ZWZ-AK utworzył odrębną organizację pn. „Polski Związek Robotniczo-Ludowy", od 1944 r. „Związek Walki Podziemnej" (Grupa Podziemna B). W latach 1942–1944 wraz z oddziałem wykonał kilkadziesiąt akcji sabotażowo-dywersyjnych na terenie przygranicznym dwóch powiatów: wieluńskiego i kluczborskiego. Od wiosny 1945 r. był funkcjonariuszem PUBP w Wieluniu. 1 VI 1945 r. w Wieluniu zastrzelony z wyroku AK. Pochowany na cmentarzu wieluńskim. Jedną z ulic Wielunia nazwano jego imieniem i nazwiskiem. Był poetą i muzykiem (samoukiem), autorem kilkuset wierszy i pieśni partyzanckich. R. Wroński, *Działalność…*, s. 5, 7, 10; W. Jaskulski**,** *O działalności…*, s. 18–21, 47–50,144–150; K. Jasiak, *Józef Biedal* ps. „Kupiec", „Stały" (1912–1945), *Słownik Biograficzny Ziemi Wieluńskiej* pod red. Z. Włodarczyka, Z. Szczerbika, t. I, Wieluń 2010, (mps. w druku).

[8] Romuald Wroński, s. Pawła i Honoraty z d. Lejtan, ur. 15 V 1922 r. w majątku Ragiele k. Dziwińska (Dyneburg) na Łotwie. Od 1926 r. do 1927 r. wraz z rodziną mieszkał w Warszawie, w okresie między październikiem 1927 r. a sierpniem 1935 r. przebywał m.in. w Sieradzu, Burzeninie, Kiełczygłowie i Osjakowie, gdzie jego ojciec pracował jako felczer w więzieniu karnym w Sieradzu.

W październiku 1935 r. zamieszkali w Praszce, przy ul. Krótkiej 1. Od października 1939 r. jego rodzina zaangażowana była w niepodległościowy ruch oporu, który powstał w tym mieście.

[9] Komendanci rejonów podporządkowani byli Podobwodowi Zewnętrznemu AK krypt. „Panew": Rudniki – ppor. Kazimierz Gąsiecki ps. „Ruda", Kamionka – pchor./ppor. Stanisław Kowalczyk ps. „Świerk". W. Jaskulski, *Z działalności...*, s. 97.

[10] *Pamiętnik Romualda Wrońskiego*, s. 38; R. Wroński, *Działalność…*; Relacja W. Jaskulskiego ps. „Mrok" z 15 VII 2000 r., (w zbiorach autora).

[11] Ryszard Grajnert, ur. 28 VIII 1923 r. w miejscowości Ruda Białaczowska pow. Końskie, od 1929 r. mieszkał w Praszce, s. Stanisława (strażnika granicznego z Grajewa) i Wandy (zm. 1927 r.), wykształcenie średnie. Od 18 VIII 1940 r. w ZWZ jako „Leszek Biały". W lutym 1942 r. wywieziony na roboty przymusowe do Niemiec tj. Oppeln (Opola). Utrzymywał stały kontakt z AK, kolportował prasę konspiracyjną „Walka", „Biuletyny Informacyjne". Od lutego 1945 r. był funkcjonariuszem MO w Praszce oraz zastępcą przewodniczącego Związku Walki Młodych, od czerwca pracował w młynie w Kluczborku. 10 VIII 1945 r. wyjechał do Bystrzycy (Dolny Śląsk), od 18 VIII do 4 II 1950 r. był funkcjonariuszem PUBP w Bystrzycy punkt graniczny – placówka w Międzylesiu, WUBP we Wrocławiu i Łodzi. Od sierpnia 1945 r. do czerwca 1946 r. pracował w wywiadzie Konspiracyjnego Wojska Polskiego, był zastępcą pchor. Romualda Wrońskiego „Świetlika". Jego mieszkanie stanowiło tajną kwaterę dla ukrywającego się Romualda Wrońskiego. Zatrzymany 4 II 1950 r. przez WUBP we Wrocławiu. Więziony w Łodzi przy ul. Sterlinga 16. 4 XII 1950 r. skazany przez WSR w Łodzi z art. 86§2 KKWP i art. 8 Dekretu z 16 XI 1945 r. na 10 lat więzienia. W 1956 r. na mocy amnestii wyszedł na wolność. Pracował w gminnej spółdzielni chłopskiej w Domaszkowie pow. Bystrzyca. Zmarł w latach 90. XX w. (AIPN Ld pf 12/12/954; Ld 6/1223, Akta sprawy Ryszarda Grajnerta; Relacja J. Kaczmarek z d. Wrońska z sierpnia 2008 r., (w zbiorach autora).

[12] W mieszkaniu Honoraty ps. „Prosna" w Praszce odbywały się spotkania konspiracyjne „Narocza", zatrzymywali się tu również kurierzy z Inspektoratu Sieradzko-Wieluńskiego AK krypt. „ART" oraz z okręgu. R. Wroński, *Działalność…*, s. 12; Relacja J. Kaczmarek z d. Wrońska z sierpnia 2008 r., (w zbiorach autora).

[13] AIPN Wr 011/202, t. 1, Akta operacyjne dot. R. Wrońskiego, Lista wtajemniczonych „Kadra Mścicieli" w Praszce z 25 XII 1942 r. k. 11–12; R. Wroński, *Działalność…*, s. 13, (mps. w zbiorach autora).

[14] Oświadczenia: Leopolda Jacaszka ps. „Marcin" z 20 X 1973 r., Franciszka Nowińskiego ps. „Mirosław" z 18 XI 1975 r., (w zbiorach autora); S. Buda, Życiorys w maszynopisie, Kalisz 16 VI 1992 r., (w zbiorach autora); W. Jaskulski, *O działalności…*, s. 94, 118, 101–102; Tenże, *Z działalności ZWZ-AK na ziemi sieradzkiej 1939–1945*, Łódź 2000.

[15] R. Wroński, *Działalność…*, s.16–17, (mps. w zbiorach autora); W. Jaskulski, *O grupie „Panew" i jej dowódcach,* (mps. w zbiorach autora).

[16] *Nad górną Prosną, Monografia Praszki*, pod red T. Krzemiński, Łódź 1999, s. 369.

[17] Do końca stycznia 1946 r. komendantem posterunku MO w Praszce był sierż. Józef Jańczak (b. strażnik graniczny w Starokrzepicach w latach 1934–1939), 2 komendant MO – od lutego 1946 do 1947 r. – st. sierż. Józef Pankowski (b. strażnik graniczny z Praszki, żołnierz AK, współpracownik KWP por. Alfonsa Olejnika „Babinicza"). Na początku marca 1946 r. stan posterunku wynosił 6 osób, byli to: Jan Stawaćwicz, Wacław Lamianowicz, Franciszek Bartoszczyk – (b. żołnierz AK), Władysław Breś, Jan Stankiewicz, Jan Furmański. Uzbrojenie placówki: 3 karabiny maszynowe PPSza, 4 MP-i, 50 szt. granatów, 12 kb. syst. Mauser. Od października 1945 r. do lipca 1946 r. rezydentem UB był sierż. Antoni Pilak (b. żołnierz AK ze Skomlina). Posterunek MO w Praszce był nadzorowany przez PUBP Wieluń. AIPN Ld pf 12/693, Akta operacyjne dot. W. Jaskulskiego i R. Wrońskiego, k. 48,10; AIPN Wr 0010/61, t. 2, k. 47.

[18] AIPN Ld pf 12/954, Akta sprawy R. Grajnerta, Kronika ZWM w Praszce, k. 14–35.

[19] Gen. Leopold Okulicki ps. „Niedźwiadek" w rozkazie do żołnierzy określił dalszą strategię działania: „(…) Członkowie AK o tzw. czystej przeszłości powinni podjąć pracę i wziąć udział w odbudowie kraju. Wszelkimi sposobami należy przeciwstawić się PPR-owi jako agenturze Sowietów. Jeśli zaistnieją lokalne możliwości, należy rozbudować wywiad w bezpiece, MO, wojsku i instancji PPR; …każdy z Was musi być dla siebie dowódcą…". Zob. (W. Jaskulski, *O działalności…* s. 142; Tenże, *Do niepodległości droga wiodła przez las. „Chłopcy z lasu. Wspomnienia leśni-*

ków – kombatantów", pod red. J. Baczuki, R. Borowego, A. Gembarzewskiego, Warszawa 1995, s. 65–66; K. Jasiak, *Z działalności…*, s. 219).

[20] Konspiracyjne Wojsko Polskie było największą organizacją antykomunistyczną w środkowej Polsce. działająca od III 1945 r. do XI 1948 r. głównie na terenie woj. łódzkiego, ale także w województwach śląskim, poznańskim i kieleckim. Twórcą i Komendantem Głównym KWP był kpt. Stanisław Sojczyński ps. „Warszyc". KWP skupiła w swoich szeregach około 4 tysięcy ludzi. Działania KWP obejmowały: samoobronę, walkę z bandytyzmem, ochronę społeczeństwa przed Armią Czerwoną, walkę z UB i MO, a także niezbędne dla zdobycia środków do walki rekwizycje. Celem KWP była dalsza walka zbrojna o pełną niepodległość i suwerenność Polski, głęboki sprzeciw wobec władzy komunistycznej i sowietyzacji kraju. Kulminacją działalności KWP było uwolnienie w nocy z 19 na 20 IV 1946 r. w Radomsku 57 aresztowanych z więzienia UB. W okresie 27 VI–5 VII 1946 r. WUBP w Łodzi przy wsparciu KBW, NKWD i GZI WP zlikwidował główne struktury KWP „Lasy-Bory", m.in. aresztowano kpt. „Warszyca" wraz z całym kierownictwem. Wkrótce po tym zostały rozbite kolejne komendy KWP „Gaje-Grody" por. Jerzego Jasińskiego „Janusza". 9 XI 1948 r. aresztowany został ostatni komendant organizacji – kpt. Jan Małolepszy ps. „Murat", niedługo po tym zamordowany w więzieniu. Ostatni „leśni" KWP wytrwali do 1954 r. zob. szerzej T. Toborek, *Stanisław Sojczyński i KWP*, Łódź 2007; K. Jasiak, *Działalność partyzancka KWP. Z dziejów II Konspiracji w środkowej Polsce w latach 1945–1956*, Wieluń-Opole 2008.

[21] Czesław Kijak „Romaszewski", ur. 25 V 1912 r. w Sulmierzycach, (pow. radomszczański), s. Józefa i Marii (z d. Jeżak). W 1atach 1932–1939 służył w 19 Pułku Ułanów Wołyńskich im. Karola Różyckiego, który stacjonował w Ostrogu, gdzie pełnił funkcje pisarza pułkowego. Po kampanii wrześniowej powrócił do Sulmierzyc i w lutym 1940 r. wstąpił do ZWZ. Od 1940 r. do 1945 r. należał do AK Obwodu Radomsko, Podobwód I – Brzeźnica krypt. „Berlin", „Brona" i „Burak", był zastępcą por. Eugeniusza Tomaszewskiego „Burty". Od 4 III do 10 VIII 1945 r. pracował w komisariacie MO w Radomsku w charakterze instruktora. Był członkiem PSL-u. We wrześniu 1945 r. wstąpił do organizacji KWP. Od 14 XI 1945 r do 31 III 1946 r. był komendantem „Turbiny". Od 1 IV 1946 r. przydzielony do sztabu, jako adiutant kpt. „Warszyca". 25 IV 1946 r. aresztowany w Częstochowie. 17 XII 1946 r. WSR w Łodzi skazał go na karę 8 lat wiezienia, złagodzoną w wyniku amnestii z lutego 1947 r. do 4 lat. W. Borzobohaty, „Jodła", Warszawa 1988, s. 277; K. Jasiak, Działalność…., s. 222.

[22] Antoni Pabianiak ps. „Marian", „Kosynier", „Błyskawica", (ur. 1910 r. w Bębnowie pow. Wieluń, zm. 1996 w Namysłowie), żołnierz 28 Pułku Strzelców Kaniowskich w Łodzi, podoficer Korpusu Ochrony Pogranicza w Osowcu, Żytyń i Sarny, uczestnik wojny obronnej z 1939 r., od 1940 r. w ZWZ-AK, od 1943 r. zastępca komendanta Obwodu Wieluń AK, dowódca oddziału partyzanckiego, (od 7 X 1944 r. podporucznik), od 14 XI 1945 r. – do 31 III 1946 r., zastepca komendanta Obwodu Turbina Wieluń, a następnie komendant „Turbiny" i zgrupowania partyzanckiego. 31 III 1947 r. ujawniony w PUBP w Wieluniu. Wycofał się z konspiracji, zob. K. Jasiak, *Działalność…*, s. 219–254; AIPN Łd 6/1223, Życiorys Antoniego Pabianiaka z 20 III 1950 r., Protokół przesłuchania A. Pabianiaka z 13 III 1950 r. przez funkcjonariusza WUBP w Łodzi ppor. Mariana Jóźwiaka, k. 164–190, 234–235.

[23] Włodzimierz Jaskulski, ur. 28 VIII 1922 r. w Zajączkach (pow. częstochowski), s. Juliana i Heleny (z d. Kuc). Jego ojciec był gajowym Lasów Panki w Nadleśnictwie Cisowa (pow. wieluński). W 1935 ukończył SP w Parzymiechach i Dalachowie, a w czerwcu 1939 r. Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Wieluniu, w lipcu 1939 r. zdał egzaminy do Liceum Leśnego w Żyrowicach – nauki nie kontynuował z powodu wybuchu wojny. W latach X 1939–IV 1943 pracował w Leśnictwie Budziaki i w tartaku parowym w Wieluniu przy ul. Rudzkiej 82 (jako brakarz drzewny), a następnie w oddziale firmy „Wschodnie Drzewo" w Kępnie. 5 XII 1939 r. wstąpił do konspiracji (Tajnej Organizacji Wojskowej). Od 5 III 1940 r. działał w ramach ZWZ-AK Obwód Wieluń jako łącznik. Po przeszkoleniu 11 XI 1940 r. mianowany st. strzelcem, przydzielony do grupy dywersyjnej Związku Odwetu operującej w terenie przygranicznym z rejencją opolską – Rzeszy Niemieckiej. Uczestniczył w kilkunastu akcjach sabotażowo-dywersyjnych m.in. 28 IV 1941 r. w zaminowaniu transportu wojskowego koło stacji kolejowej Bąków (niem. Bankau) k. Kluczborka. 15 VIII 1941 r. skierowany na Kurs Podoficerski „Dąbrowa". Jesienią 1942 r. po zawieszeniu działalności ZO przydzielony jako podoficer przy inspektoracie AK pełnił funkcję szyfranta i łącznika. W marcu 1943 r. z rozkazu

inspektora AK kpt. Marcina Stacheckiego „Górnika" mianowany plutonowym, objął funkcję szefa wywiadu Obwodu Wieluń AK krypt. „Flora". W połowie 1943 r. współdziałał z siecią wywiadowczą Podobwodu Zewnętrznego AK krypt. „Panew". Od l VI 1944 r. w strukturach podziemia figurował jako podporucznik i kierownik przerzutów powietrznych w obwodzie oraz w Inspektoracie Zachodnim AK krypt. „ART.". Był na tym stanowisku do czasu wkroczenia wojsk sowieckiej, używał pseudonimów m.in. „Grot", „Zorza", „Grom", „Grenda", „Orlicz", „Wroniec". Ukończył korespondencyjnie Liceum Ogólnokształcące przy Towarzystwie Nauk Społecznych w Częstochowie. 5 I 1945 r. zawarł związek małżeński z Danielą Zarembą z Wielunia. Od 1 II 1945 r. do 15 VII 1945 r. był w siatce konspiracyjnej b. inspektoratu AK, nie ujawnił się przed tzw. „Komisją Likwidacyjną d.s. AK". Od 1 XI 1945 r. do 3 VII 1946 r., tj. aresztowania przez UB służył w Konspiracyjnym Wojsku Polskim, był szefem wieluńskiego wywiadu II-K krypt. „Turbina". Używał pseudonimu ppor. „Mrok". Od 1 III 1945 r. do 2 VII 1946 r. pracował w Centrali Dostaw Drzewnych w Katowicach Rejon Brakarski Ostrów Wielkopolski z siedzibą w Ostrzeszowie. Za działalność w KWP został skazany 17 II 1947 r. przez WSR w Łodzi na karę 6 lat więzienia. Po amnestii wyrok zamieniono na 3 lata więzienia. Karę odbywał w więzieniu we Wronkach, z którego wyszedł na wolność 2 VII 1949 r. 1 IX 1949 r. objął posadę w Powszechnym Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych Oddział w Opolu Inspektorat w Oleśnie. Od 1 XII 1949 r. pełnił funkcję kierownika administracji w Spółdzielni Pracy „Jedność" w Kluczborku. W międzyczasie 16 I 1950 r. ponownie aresztowany, przetrzymywany w śledztwie WUBP w Łodzi. W dniu 27 IX 1950 r. WSR w Łodzi skazał go na 5 lat więzienia. 10 V 1951 r. Najwyższy Sąd Wojskowy w Warszawie uchylił jego wyrok. W wyniku choroby – zwolniony z „aresztu prewencyjnego" w dn. 22 V 1951 r. Do sierpnia 1952 r. pracował w Państwowej Centrali Leśnych Produktów Niedrzewnych Zbiornia Wieluń – Czastary, prowadził skup owoców leśnych, od 1 IX 1952 r. jako księgowy w Rejonie Lasów Państwowych w Ożarowie, w grudniu 1952 r. odbył kurs księgowości w Ośrodku Szkoleniowym w Łodzi. 30 III 1953 r. w wyniku tajnej operacji chor. Mirosława Góralskiego z Sekcji III Wydziału III WUBP w Łodzi Jaskulski został pozyskany do współpracy na „materiałach kompromitujących". Zarejestrowany jako tajny współpracownik o ps. „Grab" nr 29565. Celem pozyskania było rozpracowanie osób wywodzących się z b. organizacji AK i KWP w ramach obiektowego rozpracowania krypt. „Przeszłość". Od września 1953 r. do czerwca 1954 r. wykorzystywany był operacyjnie do sprawy poszukiwawczej Romualda Wrońskiego „Świetlika". Od 1 VII 1953 r. przeniesiony na stanowisko kierownika sekcji finansowej działu finansowo-księgowego w Rejonie Lasów Państwowych w Ożarowie. Zamieszkiwał w Sołtysach pow. Wieluń, jego żona była nauczycielką SP w Wierzbiu. 31 XII 1957 r. tj. po likwidacji Rejonu Lasów Państwowych w Ożarowie przeniesiony do Zarządu Lasów Państwowych w Łodzi. z oddelegowaniem do sekcji kontrolno-rewizyjnej Zarządu Głównego Lasów Państwowych w Warszawie. Jak podaje oficer SB „w 1962 r. „Grab" był w Kole Leśników ZBOWID Komisji Historycznej, wprowadzony do środowiska b. żołnierzy z Okręgu Łódź co umożliwiło w sposób właściwy kontrolować akowskie środowisko. Przeciwdziałano i paraliżowano ich działalność". „W okresie współpracy TW ps. „Grab" przekazał szereg informacji o niektórych osobach wywodzących się z AK, KWP. Jest chętny do dalszej współpracy ze służbą bezpieczeństwa". Zbierał informacje na temat m.in.: gen. Michała Stempkowskiego ps. „Grzegorz", „Tata", gen. Zygmunta Jankego ps. „Walter", mjr Adama Trybusa ps. „Gaj", kpt. Stefana Budy ps. „Andrzej", ppor. Antoniego Pabianiaka ps. „Błyskawica", ppor. Władysława Bobrowskiego ps. „Wiktor" i innych. W dniu 6 I 1967 r. współpraca z „Grabem" została zawieszona z uwagi na zaprzestanie spotkań weteranów AK. 24 X 1969 r. „Grab" został tymczasowo wyeliminowany z czynnej sieci agenturalnej. Ponowną łączność z „Grabem" SB wznowiła w listopadzie 1973 r. W wyniku reorganizacji administracyjnej 14 X 1975 r. przejęty został przez funkcjonariusza por. A. Sikorę KM MO ds. SB w Łodzi w celu ponownej obserwacji środowiska ZBOWID w Łodzi. Do 1981 r. pracował w Ośrodku Rozwojowo-Wdrożeniowym Lasów Państwowych w Bedoniu jako zastępca dyrektora i główny księgowy. W marcu 1981 r. Jaskulski „Grab" uległ wypadkowi, po 7 miesiącach rekonwalescencji przeszedł na rentę chorobową. Osłabił współpracę z SB. Od 1983 r. „Grab" nie tkwił w żadnej kategorii spraw operacyjnych, był jedynie źródłem sygnalizacyjnym w ramach sprawy krypt. „Leśnicy" (dot. pracowników Zarządu Lasów Państwowych w Łodzi). Informacje przekazane przez niego wykorzystywane były do opracowania meldunków dziennych przez sekcje I KM MO. Wyeliminowany ze współpracy z SB w 1986 r.". Od 1990 r. należał do ŚZZAK, za działalność

w AK otrzymał odznaczenie Srebrny Krzyż Zasługi oraz order Virtuti Militari IV klasy, mianowany pułkownikiem. 11 I 1991 r. Sąd Najwyższy w wyniku rewizji nadzwyczajnej unieważnił wyrok WSR w Łodzi z 17 II 1947 r. Zmarł 9 XI 2004 r. Pochowany na cmentarzu parafialnym w Ożarowie, pow. Wieluń, (zob. K. Jasiak, *Działalność…*, s. 108; T. Toborek, *Stanisław…*, s. 17, 20, 71, 74–75, 118, 121–126, 143, 156–160; W. Jaskulski, *O działalności niepodległościowej na ziemi wieluńskiej 1939–1953,* Wieluń 1994; Tenże, *Z działalności ZWZ-AK na ziemi sieradzkiej 1939–1945*, Łódź 2000; Tenże, *Do niepodległości droga wiodła przez las. „Chłopcy z lasu. Wspomnienia leśników – kombatantów"*, pod red. J. Baczuki, R. Borowego, A. Gembarzewskiego, Warszawa 1995, s. 64–70; AIPN Ld pf 12/693, Akta operacyjne dot. W. Jaskulskiego i R. Wrońskiego, k. 51–56, 66–87; AIPN Wr 011/202, t. 1, 2, Akta operacyjne R. Wrońskiego; AIPN Ld 0040/21, t. 1–3, Teczka personalna i pracy tajnego współpracownika ps. „Grab"; Archiwum Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych w Warszawie, Kwestionariusz osobowy Włodzimierza Jaskulskiego z 15 XI 1994 r.; W. Jaskulski, *Życiorys własny*, (mps. w zbiorach autora); Relacja W. Jaskulskiego „Mroka" z 20 VII 2002 r. (w zbiorach autora).

[24] Stanisław Żelanowski, ur. 25 XII 1923 r. w Radomsku, s. Józefa i Władysławy (z d. Śliwa). Mieszkał w Radomsku przy ul. Piłsudskiego 6. Z wykształcenia nauczyciel. Od 1940 r. do 1945 r. należał do AK obwodu Radomsko, piastował funkcję dowódcy II plutonu minerskiego zgrupowania partyzanckiego „Kruka", który operował na terenie lasów radomszczańskich. Do grudnia 1944 r. służył w 27 pp. AK. W AK używał pseudonimów: „Nałęcz", „Wiktor", kpt. „Szum", „Gracham", mjr „Orkan", por. „Kordian", „Anwa", „Adiutant". W styczniu 1945 r. został mianowany podporucznikiem. Od października 1945 r. do 1 lipca 1946 r. tj. aresztowania należał do KWP, był szefem wywiadu II-K „Lasy-Bory". Aresztowany przez UB 2 VII 1946 r. Sądzony w procesie „Warszyca". Skazany na karę śmierci. Wyrok wykonano w Łodzi 19 II 1947 r. (K. Jasiak, *Działalność….*, s. 107; Relacja W. Jaskulskiego „Mroka" 12 VI 2001 r. w Łodzi, (w zbiorach autora); Pamiętnik Romualda Wrońskiego, b. r. w. (mps. w zbiorach autora).

[25] AIPN Ld 15/2, t. I, Rozkaz nr 6 a, „Wywiad", k. 170–171.

[26] AIPN Ld 15/1, t. II, Raport szefostwa wywiadu II-K krypt. „Klony" z 23 IV 1946 r., k. 122.

[27] Tamże, Załącznik do rozkazu nr 6 a, k. 187–189.

[28] AIPN Ld 15/2, t. I, Rozkaz nr 6 a, „Wywiad II-K", k. 170–171.

[29] II-L był w bezpośredniej dyspozycyjności dowódców wszystkich szczebli organizacyjnych. W jego szeregach znajdowali się oficerowie tzw. „obserwatorzy" tworzący terenową sieć wywiadowców, którzy składali meldunki według odpowiedniego wzoru. Obowiązek gromadzenia informacji i meldowania o zaobserwowanych faktach przemocy i terroru, spoczywał także na każdym żołnierzu KWP.

[30] Raport sytuacyjny dot. składu personalnego posterunku MO w Gorzowie. AIPN Wr 011/202, t. 1, Akta operacyjne dot. R. Wrońskiego, Raport „P.I." z 20 I 46 r. „Świetlik" do „Mroka", k. 45–46).

[31] AIPN Ka 1/58, Akta operacyjne dot. T. Jaworskiego, k. 3–6; AIPN Ld pf 12/12/954; Ld 6/1223, Akta sprawy Ryszarda Grajnerta.

[32] Do 22 b. m. wywiad „P-I" zobowiązany był przesyłać: dane dotyczące posterunków MO z uwzględnieniem stanu uzbrojenia, zachowania się władz UB i MO w stosunku do organizacji KWP, ludności oraz wykazy imienne, obsady placówek UB wraz z konfidentami według wzoru, zob. AIPN Wr 011/202, t. 1, Akta operacyjne dot. R. Wrońskiego, Dok. 17, „P-I" 8 XII 1945 r., k. 54–55; Relacja W. Jaskulskiego z 12 VI 2001 r. w Łodzi, (w zbiorach autora).

[33] Tamże.

[34] AIPN Łd pf 12/2236, Protokół przesłuchania z 1.7. 1946 r. S. Żelanowskiego, k. 21; AIPN Wr 011/202, t. 1, Akta operacyjne dot. R. Wrońskiego, Dok. nr 11, Rozkaz personalny II-K „Lasy" 13/5, nr 0465/1, k. 19.

[35] AIPN Wr 011/202, t. 1, Akta operacyjne dot. R. Wrońskiego, Dok. nr 16, II-K „P-I", k. 51.

[36] Tamże, nr 1, Raport „Świetlika" dla „Mroka" z 22 XII 1945 r., k. 6, 8.

[37] AIPN Ld pf 12/693, Akta operacyjne dot. W. Jaskulskiego i R. Wrońskiego, Protokół przesłuchania 4 XII 1952 r. R. Wrońskiego w Oleśnie przez WUBP Opole, k. 165.

[38] Na miejsce „Mroka" czyniącego starania o przeniesienie do Poznania przewidziano „Świta". Relacja W. Jaskulskiego ps. „Mrok" z 10 VI 2001 r., (w zbiorach autora); AIPNŁ, IPN Ld 6/43, t. II,

Akta sprawy S. Sojczyńskiego i inni, Protokół przesłuchania Czesława Kijaka Romaszewskiego z 12 VII 1946 r.

[39] Od października 1945 r. leśniczy współpracował z KWP, wspierał zaplecze kwatermistrzowskie i łączność „Świetlika". Kopia meldunku „Konara", (w zbiorach autora)

[40] AIPN Wr 011/202, t. 1, Akta operacyjne dot. R. Wrońskiego, Dok. nr 5, List „Konara", k. 17––18; W. Jaskulski, *O działalności*..., s. 197.

[41] AIPN Wr 011/202, t. 1, Akta operacyjne dot. R. Wrońskiego, Dok. 11, Rozkaz personalny II-K „Lasy" 13/5, Mp 0465/1, dn. 12 V 1946 r. do „Świetlika", k. 42; AIPN Ld 6/58, t. II, Teczka X, Rozkaz szefa II-K „Łany" wydziału personalnego Mp. 0465/2 do szefa II-K „Turbiny" w sprawie nominacji, k. 3; AIPN Łd pf 12/2236, Protokół przesłuchania S. Żelanowskiego z 1 VII 1946 r., k. 21.

[42] Władysław Zaremba, s. Walentego i Katarzyny z d. Jacka, ur. 4 XI 1894 r. w Dzietrzkowicach pow. Wieluń, zam. w Wieluniu ul. Krakowskie Przedmieście 39, krawiec, zm. w latach 80.

[43] Władysława Polak, ur. 27 II 1912 w Radomsku, c. Michała i Karoliny z d. Kwiecińska, zam. w Radomsku kol. Młodzowy, ul. Daszyńskiego 21 oraz Praszce; wykształcenie średnie, z zawodu pielęgniarka. W czasie okupacji pracowała w Fabryce Wyrobów Trykotowych w Radomsku, od 1943 r. była sanitariuszką w batalionie „Ryś" AK Obwód Radomsko, od styczniu 1946 r. główna łączniczka wywiadu KWP „Lasy-Bory", używała pseudonimów: „Anita", „Chinka", 30 VI 1946 r. aresztowana przez WUBP w Łodzi . 23 XII 1946 r. skazana przez WSR w Łodzi na 8 lat więzienia. Na mocy amnestii wyrok zamieniono na 4 lata. Zmarła 11 IV 1966 r. (AIPN Łd pf 12/2236, Akta operacyjne dot. W. Polak, Kartoteka ogólnoinformacyjna dot. Władysławy Polak; AIPN Łd 7/52, Indeks osób występujących w księgach więziennych z lat 1945–1956, k. 42).

[44] Rejon KWP Karsznice weszły w skład Obwodu Łask KWP krypt. „Buki", której dowódcą był por. Jan Nowak ps. „Cis-Troja", zob. AIPN Ld 137/560, Akta sprawy Jana Nowaka; R. Peska, *KWP „Buki"*, Szczerców 1996.

[45] Akt oskarżenia z 12 X 1946 r przeciwko T. Nowakowi, L. Jarząbkowi, J. Gadomskiemu, S. Spychale, F. Kuchciakowi, S. Pietruszcze, T. Olbrychowi, (dokumenty WSR Łódź w zbiorach autora).

[46] Jan Lech Nowak, ur. 6 III 1924 r. w Wieluniu, s. Piotra i Tekli, zam. Kilińskiego 23 oraz Roosevelta 4. W 1937 r. ukończył SP, z zawodu mechanik. Od 1940 r. w ZWZ-AK jako łącznik Związku Odwetu, w 1943 r. prowadził punkt wywiadu. Od 10 kwietnia 1945 r. pracował w milicji. Rozkazem personalnym WUBP w Lodzi nr 28 z 17 IV 1945 r. mianowany wartownikiem w PUBP w Wieluniu, od 28 IV był oficerem śledczym, 15 I 1946 r. referentem. Od maja 1945 r. w siatce KWP. Zwerbował m.in. Edmunda Nadera ps. „Ryszard" nastawionego na rozpoznanie struktur PUBP w Wieluń. Otrzymywane meldunki z terenu przekazywał „Mrokowi". Nowak wspólnie Naderem sporządził plan sytuacyjny więzienia w Wieluniu potrzebny organizacji KWP w celu dokonania ataku, którego dostarczył „Mrokowi". W marcu 1946 r. wspólnie z nim dokonał werbunku zwolnionego już z UB Tadeusza Majdy. 22 III 1946 r. we wsi Gruszka /Grześka gm. Galewice pow. Wieruszów zginął podczas działań rozpoznawczych z rąk grupy poakowskiej „Rudego". (AIPN Ld 0126/176, Akta personalne Jan Lecha Nowaka k. 1–15, 21, 26–27, 69–70).

[47] Tadeusz Majda, ur. 10 VI 1923 r. w Wieluniu, s. Józefa, z zawodu kupiec, od marca w KWP ps. „Mały" zaprzysiężony przez Jana Lecha Nowaka ps. „Wilka". W okresie 1945–1946 r. był wartownikiem PUBP w Wieluniu. W jego sklepie warzywnym przy ulicy Barycz w Wieluniu umieszczono skrytkę wywiadu, miejsce to było dogodnym punktem łączności KWP. Aresztowany 31 VII 1946 r. przez funkcjonariuszy WUBP w Łodzi. 20 XI 1947 r. WSR w Łodzi skazał go na 15 lat więzienia. AIPN Łd 030/279, t. 4, Kwestionariusz osobowy T. Majdy, k. 184. Relacja T. Majdy ps. „Mały" z 15 V 1999 r. w Wieluniu, (w zbiorach autora).

[48] AIPN Ld pf 12/616, Materiały operacyjne WUBP w Łodzi z 1950 r., k. 13; Relacja W. Jaskulskiego ps. „Mrok" z 10 VI 2001 r., (w zbiorach autora).

[49] Relacja T. Majdy z 15 VI 1998 r., (w zbiorach autora).

[50] AIPN Łd 6/58, t. II, Rozkaz kpt. „Szuna", M.p. 2065/3, Akta sprawy W. Jaskulskiego ps. „Mrok" – Teczka X, Archiwum Wywiadu II-K, k. 2; W. Jaskulski, *O działalności*..., s. 161–168; AIPN Łd pf 12/616, Materiały operacyjne WUBP w Łodzi z 1950 r. Dossier Antoniego Pabianiaka ps. „Błyskawica", k. 12–15; Relacja W. Jaskulskiego z 12 VI 2001 w Łodzi (w zbiorach autora).

[51] Leśniczówkę zamieszkiwali Ludwika i Ludwik Kalinowscy – właściciele domu oraz Józef Pietras (ur. 21 IX 1902 r., zm. 28 V 1966 r. – leśniczy, b. żołnierz WSOP AK z żoną Walentyną z d. Kalinowska.

[52] Skład personalny ustalony na podstawie wykazu personalnego „Świetlika" oraz relacji J. Kaczmarka 18 XI 2009, (w zbiorach autora).

[53] Władysław Szczepański, s. Franciszka i Marianny z d. Sadowska, ur. 2 VII 1894 w Częstochowie/Będzinie, 1924 r. ukończył studnia medyczne w Krakowie, ppor. rezerwy, z zawodu lekarz, od 1925 r. zam. w Praszce Rynek 15, działacz SN, OZN BBWRW. Żonaty z Eugenią z d. Borkiewicz, ur. 14 IX 1895 r. w Wieluniu. Do 1939 r. był wiceburmistrzem Zarządu Miejskiego w Praszce. W okresie okupacji niemieckiej ukrywał się w Sulmierzycach (Generalne Gubernatorstwo 1939–1945). Po 1945 r. powrócił do Praszki, był lekarzem oraz zakonspirowanym wywiadowcą KWP. Zmarł w 1969 r. (AIPN Wr 011/202, t. 1, Akta operacyjne dot. R. Wrońskiego i inni).

[54] Jerzy Kaczmarek ps. „Hańcza", ur. 19 V 1922 r. w Praszce ul. Wieluńska 20, od 1933 r. zam. Sarny na Wołyniu. W maju 1940 r. uciekł z matką i siostrą Wacławą przed deportacją do Kazachstanu. Zamieszkali w Warszawie. W 1941 r. w „Tajnym Nauczaniu" uzyskał małą maturę. Podczas powstania warszawskiego wzięty do niewoli, trafił do obozu przejściowego (Durchgangslager 121 – „Dulag 121") w Pruszkowie, z którego zbiegł. Ukrywał się w Częstochowie. 25 stycznia 1945 r. wrócił do Praszki, 15 VIII 1945 r. zwerbowany przez Wrońskiego do wywiadu Konspiracyjnego Wojska Polskiego. W lipcu 1946 r. w Starym Oleśnie ukończył liceum dla dorosłych. Od września 1946 r. do 1953 r. studiował wraz z żoną Janiną na Wydziale Przyrodniczym (1 rok) i Farmaceutycznym (4 lata) we Wrocławiu. W lutym 1953 r. „nakazem pracy" skierowany został wraz z żoną do apteki w Koniecpolu pow. Częstochowa. 10 VI 1961 r. ukończył Wydział Farmacji w Łodzi. W 1962 r. był kierownikiem apteki społecznej i szpitalnej we Włoszczowej. Od 10 IX 2001 r. weteran zrzeszony w Światowym Związku Żołnierzy KWP. Wspomnienia J. Kaczmarka z 8 X 2008 r. (list w zbiorach autora).

[55] Mieczysław Krzemiński, ur. 10 VIII 1913 r. w Praszce, s. Mateusza i Katarzyny, ukończył Seminarium Duchowne w Częstochowie. Od IX 1939 do I 1945 r. ukrywał się przed Niemcami w Bichniowie k. Koniecpola, Czaryżu. Był kapelanem i żołnierzem ZWZ-AK Obwód Radomsko pod pseudonimem „Miecz", „Wawer". Odprawiał msze św. dla batalionu partyzanckiego „Rys" „Roślina" por. S. Sojczyńskiego ps. „Zbigniew", „Warszyc". Od lutego 1945 r. był wikarym w Parafii p.w. Wniebowzięcia NMP w Praszce. Na terenie tej gminy miał bezpośredni kontakt z por. Alfonsem Olejnikiem „Babiniczem", m.in. odprawiał dla jednostki „Jastrzębi" mszę św. i był ich spowiednikiem. Dla KWP rozsyłał gazetki i odezwy antykomunistyczne. Po rozpracowaniu i likwidacji I Komendy KWP, 12 VIII 1946 r. został aresztowany przez WUBP Wydział Śledczy w Łodzi i włączony do sprawy kpt. „Warszyca". Oskarżony z art. „że należał do nielegalnej organizacji KWP przez niejakiego „Świetlika" otrzymując stanowisko szefa propagandy i prasy. Wykonując powierzone sobie zadania napisał dwa artykuły do nielegalnej prasy organizacyjnej pod tytułem „W Świetle Prawdy" i „O Polsce świetlanej", ponadto udzielił noclegu członkom bandy Żelanowskiemu i Wrońskiemu w czasie obławy na bandytów w Praszce". 17 II 1946 r. WSR w Łodzi skazał księdza Krzemińskiego na 6 lat więzienia. Zwolniony na podstawie amnestii z dn. 22 II 1947 r. Po wyjściu z więzienia 20 IV 1948 r. zamieszkał w Bielawie pow. Dzierżoniów a następnie w Lubawce pow. Kamienna Góra. W latach 1948–1953 inwigilowany i zastraszany przez UB. Od czerwca 1951 do czerwca 1953 był proboszczem Parafii Wniebowzięcia NMP w Lubawce, w latach 1953 do 1957 r. wikarym w Parafii p.w. św. Józefa Oblubieńca NMP w Lutyni k. Wrocławia, od 1957 do 1975 proboszczem Parafii p.w. św. Jana Apostoła **w** Dziećmorowicach w dekanacie wałbrzyskim, od 1975 w Parafii Wniebowzięcia NMP w Szczawnie-Zdroju. Zmarł w latach 80-tych w Szczawno-Zdroju, pochowany w Wałbrzychu. zob. (R. Peterman, *Duchowni katoliccy przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Łodzi,* [w:] *Wojskowy Sąd Rejonowy w Łodzi*, pod red. J. Wróbla, J. Żelazko, Warszawa 2004, s. 112; AIPN Łd 6/43, t. I, Wyrok WSR w Łodzi z 17 XII 1946 r., k. 661–673; AIPN Wr 011/202, t. 1, Akta operacyjne dot. R. Wrońskiego, Raport Kazimierza Wołowca – referenta WUBP Łódź z 9 I 1952 r. dot. rozpracowania obiektowego ks. Mieczysława Krzemińskiego, k. 92; Tamże, Pismo szefa PUBP w Kamiennej Górze Kazimierza Buczyńskiego nr L.dz. 4830/53 z 29 XII 1953 r. do naczelnika Wydz. I Dep. II MBP w Warszawie, k. 278).

[56] AIPN Wr 011/202, Akta operacyjne dot. R. Wrońskiego, t. 1, k. 9–12.

[57] AIPN w Katowicach, 1/58, Akta sprawy T. Jaworskiego, Protokół przesłuchania W. Kosmali z 5 VII 1946 r., k. 6–7; A. Dziuba, *Podziemie poakowskie w woj. śląsko-dąbrowskim w latach 1945–1947*, Katowice 2005, s. 245, 248; K. Jasiak, *Działalność…*, s. 112.

[58] K. Jasiak, *Działalność…*, s. 233.

[59] Wroński przekazał dokładne dane o stanie liczbowym i uzbrojeniu posterunku MO w Gorzowie, charakteryzując poszczególnych funkcjonariuszy. AIPN Wr 011/202, t. 1, Akta operacyjne dot. R. Wrońskiego, Dok. nr 6, Lista PPR, k. 19; Raport „P-I" z 20 I 1946 r., Posterunek MO Gorzów, k. 45,

[60] AIPN Wr 011/202, t. 1, Akta operacyjne dot. R. Wrońskiego, Dok. nr 3, „Lista okolicznych złodziei z Praszki", k. 13.

[61] AIPN Wr 011/202, t. 1, Akta operacyjne dot. R. Wrońskiego, Dok. nr 4, Poszukiwani przez „Babinicza, „1. Marian Kwieciński, 2. Kowalski Mieczysław i ich charakterystyka", k. 15–16.

[62] AIPN Wr 011/202, t. 1, Akta operacyjne dot. R. Wrońskiego, Lista wtajemniczonych pn. „Kadra Mścicieli" w Praszce z 25 XII 1942 r. wysłany na żądanie komendanta „Turbiny" 21 IV 1946 r. wraz z zaopiniowaniem przez komendanta Rejonu Praszka i szefa II-K Rejonu Praszki „ Świetlika", ppor. „Wojnara", k. 11–12.

[63] Od lutego 1946 r. do listopada 1946 r. na rozkaz Komendanta Głównego kpt. „Warszyca" oddział „Babinicza" wykonał 7 wyroków śmierci oraz szereg ataków zbrojnych na posterunki MO: w Lipiu, Pajęcznie, Bodzanowicach 24 VII 1946 r. i w Praszce, gdzie po rozbrojeniu funkcjonariuszy zarekwirowali broń i magazyny wojskowe. Ponadto przeprowadził 2 akcje pociągowe w miejscowości Pątnów i Janinów obezwładniając komunistyczne wojsko polskie, rozbił i zarekwirował majątki PKP w powiecie, nadleśnictwa, młynów, mleczarni, spółdzielni i aptek. Z oddziałem S.O.S. krypt. „Jastrzębie" UB i KBW stoczyło 2 potyczki zbrojne w lasach wróblewskich i w rejonie Parzymiechy gdzie poległo w sumie 4 żołnierzy bezpieczeństwa. Oddział KWP został rozwiązany w listopadzie 1946 r. a jego d-ca postrzelony przez „Huberta" – jego ochronę, aresztowany w Warszawie. 9 I 1947 r. WSR w Lodzi skazał por. „Babinicza" na karę śmierci, którą wykonano 18 I 1947 r. Miejsce pochówku pozostaje nieznane. 30 VIII 1999 r. zrehabilitowany przez Sąd Okręgowy w Łodzi. 1 IX 2009 r. odznaczony pośmiertnie przez prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Zob. (K. Jasiak, *Porucznik Alfons Olejnik „Babinicz" – komendant oddziału partyzanckiego S.O.S. „Oświęcim" Konspiracyjnego Wojska Polskiego*, Rocznik Wieluński, 2005, nr 5, s. 123–140; Tenże, *Działalność partyzancka…*, s. 130–162; J. Bednarek, *W kręgu KWP, Oddział ppor. Alfonsa Olejnika „Romana", „Babinicza" i jego likwidacja przez aparat bezpieczeństwa*, „Zeszyty WiN" 2005, nr 24. P. Kowalski, Alfons *Olejnik (1920–1947),* [w:] *Konspiracja i opór społeczny w Polsce 1944–1956,* Słownik biograficzny IPN, t. II, Kraków – Warszawa – Wrocław 2004, s. 375–376; T. Toborek, *Stanisław Sojczyński…*, s. 69, 75, 83, 118, 151, 188, 191; Gała A. W., *KWP krypt. „Lasy-Bory" 1945–1946. Dokumenty KWP S.O.S. „Babinicza"*, Wrocław 1999; Tenże, *Słownik biograficzny konspiracji częstochowskiej*, Częstochowa 1999; Tenże, *Niepodległościowe podziemie zbrojne Częstochowy i okolic 1944–1956*, Częstochowa 1993; Tenże, *KWP 1945–1954*, Częstochowa 1996; W. Jaskulski, *O działalności…*, s. 157–174).

[64] Stanisław Panek ps. „Biały Orzeł", „Huragan", „Rudy", ur. 4 IX 1924 r. w Czeladzi (Piaski), woj. śląskie, podczas okupacji należał do siatki konspiracyjnej ZWZ-AK. Od 1943 r. ukrywał się na Kielecczyźnie w miejscowości Kije (k. Pińczowa), współpracował z placówką NSZ w Jędrzejowie. W marcu 1945 r. powołany do WP, z którego zdezerterował w połowie kwietniu 1945 r. Na przełomie sierpnia i września 1945 r. pod fałszywym nazwiskiem pracował w starostwie powiatowym w Kluczborku. Zdekonspirowany przez UB, wstąpił do oddziału partyzanckiego por. Franciszka Olszówki „Otta" w ramach Wielkopolskiej Samodzielnej Grupy Ochotnicza „Warta". 17 XII 1945 r. po rozbiciu oddziału „Otta" przez funkcjonariuszy UB i żołnierzy 14 pułku KBW z Poznania na terenie leśniczówki Dobrygość (pow. kępiński) „Rudy" z częścią partyzantów przeszedł na teren pow. wieluńskiego. W styczniu 1946 r. opanował posterunek MO w Głuszynie (pow. kluczborski). Po śmierci „Otta" (8 II 1946 r.) został samodzielnym dowódcą. W nocy z 17 na 18 lutego, w odwecie za śmierć dowódcy, dokonał akcji pociągowej na stacji w Czastarach, w którym jechali żołnierze sowieccy. Dziewięciu z nich, którzy stawili zbrojny opór rozstrzelano. Pod koniec marca 1946 r. „Rudy" podporządkował się Konspiracyjnemu Wojsku Polskiemu**,** wkrótce jednak samowolnie odłączył się od zgrupowania „Jastrzębi". Zginął śmiercią samobójczą 10 VIII 1946 r. w Wój-

cinie. Zob. (K. Jasiak, J. Bednarek, *Stanisław Panek (1924–1946),* [w:] *Konspiracja i opór społeczny 1944–1956*, t. III, Warszawa 2007, s. 402–406; J. Bednarek, *Stacja Czastary*, „Biuletyn IPN" 2004, nr 5, s. 54; Tenże, *Oddział Franciszka Olszówki „Otta". Z dziejów powojennej konspiracji antykomunistycznej*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2004, nr 1, s. 210–214).

[65] AIPN, Wr 011/202, t. 1, Akta operacyjne dot. R. Wrońskiego, Dok. 9, Meldunek „Świetlika" od dn. 10 IV do 10 V 1946 r., k. 36.

[66] „Świetlik" i Józef Wieczorek jeździli motorem do lasu i organizowali dostawy żywności do oddziału „Babinicza". Zaprzyjaźniony piekarz z Praszki piekł chleb dla żołnierzy i również z „Świetlikiem" dowoził furmanką. AIPN Łd, Sr 7/47, Meldunek wywiadu II-K „Lasów" Mp. 2465/4 do dowódcy „Jastrzębi" z 24 V 1946 r. w sprawie spotkania ze „Świetlikiem" podpis „Kordian" (ps. S. Żelanowskiego); Wspomnienia J. Kaczmarka z 8 X 2008 r. (list w zbiorach autora).

[67] Uroczyste nabożeństwo odbyło się w lesie wróblewskim k. osady Aleksandrów.

[68] AIPN Wr 011/202, t. 1, Akta operacyjne dot. R. Wrońskiego, Dok nr 9, Meldunek „Świetlika", 10 IV-10 V 1946 r., k. 37; AIPN Ld 6/58, Akta sprawy W. Jaskulskiego, t. 2, k. 33, Tenże, Meldunek „Świetlika" skierowany do II-K „Łany", k. 33–34; Pamiętniki Romualda…; J. Bednarek, *Likwidacja…*, s. 104.

[69] Pamiętnik Romualda Wrońskiego, (mps. w zbiorach autora).

[70] AIPN w Łodzi, WSR w Łodzi, Sr 7/47, Protokół przesłuchania Alfonsa Olejnika z 30 XII 1946 r. przez oficera śledczego WUBP w Łodzi Aleksandra Galermana; AIPN Ld 6/41, Akta sprawy przeciwko W. Zimnowodzie ps. „Struzik", k. 16; AIPN Poznań, 0077/14, t. 7, Akt oskarżenia przeciwko Janowi Gonerze i innym, k. 8; Relacje: W. Mamzera z 10 VII 1999 r., K. Olejnika z 13 IX 2000 r., A. Sikorskiego ps. „Jędruś" z 21 IX 2003 r., (w zbiorach autora).

[71] Był to strz. Władysław Zimnowoda ps. „Struzik" z Szyszkowa.

[72] AIPN Wr 011/202, t. 1, Akta operacyjne dot. R. Wrońskiego, Dok nr 10, Meldunek z dnia 10 V br. m. pt. „Z roboty prestiżowej, która niestety skończyła się śmiercią", k. 39.

[73] AIPN Wr 011/202, t. 1, Akta operacyjne dot. R. Wrońskiego, Pismo „Nałęcza" do „Świetlika", Mp. 0365 z 12 V 1946 r., k. 43.

[74] AIPN Ld 4/3, Pismo do dowódcy „Borów" z 17 V 1946 r., k. 16; J. Bednarek, *Likwidacja…*, s. 105; K. Jasiak, *Działalność…*, s. 143.

[75] AIPNŁ, WSR w Łodzi, Sr 7/47, Meldunek Szefa II-K „Gajów" w sprawie „Rudego", Mp. 2865/1 z 28 V 1946 r., k. 76; K. Jasiak, *Działalność…*, s. 143.

[76] AIPN Łd 15/1, t. II, Kopia rozkazu dowództwa „Lasów" z 31 V 1946 r. do ppor. „Rudego" w sprawie wyjaśnienia sporu z „Romanem", k. 181; K. Jasiak, *Działalność…*, s. 144.

[77] Postanowiono zlikwidować „Rudego". W tym celu wydzielono sekcję egzekucyjną pod dowództwem brata „Babinicza", Mieczysława Olejnika „Szarego". Ten jednak nie wykonał powierzonego zadania, ponieważ oddział Stanisława Panka „Rudego" został rozbity w Wójcinie 10 VIII 1946 r. przez UB i KBW, a sam „Rudy" okrążony koło młyna „Papiernia" popełnił samobójstwo. (AIPN Łd 030/277, *Banda terrorystyczno-rabunkowa pod dowództwem Stanisława Panka „Rudego". Okres działania jesień 1945–31 maj 1946 r.* Opracowanie historyczne łódzkiego MO z 1978 r.; AIPN Wr 0184/1 *Charakterystyka bandy „Otto-Rudy" nr 1/78.* Wydział „C" KW MO w Opolu; J. Bednarek, *Oddział…*, s. 216; Tenże, *Likwidacja…*, s. 107).

[78] AIPN Łd 4/2, Meldunek nr 1, S.O.S. „Jastrzębi" do dowództwa „Lasów" z 23 V 1946 r., k. 8; Tamże, Meldunek nr 2, 3 S.O.S. „Jastrzębi" do dowództwa „Lasów" z 3/13 VI 1946 r., k. 10, 13 J. Bednarek, *Likwidacja…*, s. 105.

[79] Jan Zając ps. „Dorczyn" z Kłomnic był łącznikiem wywiadu pomiędzy „Motorem" a komendą „Napęd" w Częstochowie.

[80] AIPN Wr 011/202, t. 1, Akta operacyjne dot. R. Wrońskiego, Dok. nr 7, pn. „Panie Świetlik", k. 32.

[81] AIPN Wr 011/202, t. 1, Akta operacyjne dot. R. Wrońskiego, Instrukcja nr 35, k. 57.

[82] W późniejszym okresie tj. na przełomie maja i czerwca 1946 r. „Mrok" meldował „Warszycowi", że „Dowódca S.O.S. por. „Roman" ma problemy z łącznością w terenie. Przesyłane meldunki do Dowództwa „Borów" doręczane są z wielkim opóźnieniem, co mogło przynieść poważne konsekwencje w terenie. (zob. AIPN Łd 15/1, t. I Rozkaz dowództwa „Borów" M. p. 168/1466/2, „Awr", k. 199; Relacja W. Jaskulskiego ps. „Mrok" z 15 VII 2000 r. (w zbiorach autora); AIPNŁ,

WSR w Łodzi, Sr 7/47, Protokół przesłuchania Alfonsa Olejnika z 30 XII 1946 r. przez oficera śledczego WUBP w Łodzi Aleksandra Galermana).

[83] AIPN Wr 011/202, t. 1, Akta operacyjne dot. R. Wrońskiego, Dok. 13, II-K „Lasy", Mp. 1765/5 pn. „Do Ob. „Świetlika", Szef II-K „Bory" – „Gracham", k. 45.

[84] AIPN Wr 011/202, t. 1, Akta operacyjne dot. R. Wrońskiego, Dok. Nr 6, Lista PPR Praszka, k. 19.

[85] Aresztowanie „Warszyca" i jego sztabu pociągnęło za sobą masowe aresztowania, było w zasadzie likwidacją KWP. Zadane organizacji ciosy były tak silne, że nie doszło już nigdy do jej odbudowy. T. Toborek, *Stanisław Sojczyński…,* s. 147–157; K. Jasiak, *Działalność…,* s. 308–322*;* A.W. Gała, *KWP 1945–1954*, Częstochowa 1996, s. 29.

[86] Relacja Janiny Kaczmarek z sierpnia 2008 r. (w zbiorach autora).

[87] Aresztowano m.in.: Danielę Zarembę ps. „Iwa", Włodzimierza Zarembę ps. „Baszta", Jana Nowaka „Świta", Tadeusza Majdę „Małego", Mikołaja Zarębę ps. Marię Kolanek. W sumie 17 osób. Po spełnieniu warunków ujawnienia siatki wywiadu przez „Mroka" zwolniono m.in. „Basztę" i „Iwę". WSR w Łodzi z 17 II 1947 r. skazał „Mroka" z art. 86 § 2 KKWP na 6 lat więzienia, po amnestii wyrok zmniejszono o połowę. 2 lipca 1949 r. został zwolniony z więzienia. (AIPN Ld 6/43, Protokół z aresztowania i przeprowadzonej rewizji z 1 VII 1946 r. w Praszce/ koło Wielunia na Stanisławie Żelanowskim ps. „Nałęcz", k. 185; W. Jaskulski, *O działalności*..., s. 170–174; Tenże, *Przez więzienia i łagry…*, s. 61–63; K. Jasiak, *Działalność…*, s. 243).

[88] W sierpniu 1946 r. w Obwodzie „Turbina", doszło do podziału organizacyjnego. Część składu jednostki przejął st. sierż. Jan Małolepszy „Murat", który w ramach utworzonego samodzielnego zgrupowania partyzanckiego pn. Dowództwo Oddziałów Leśnych Teren 731 walczył z komunistami do 8 listopada 1948 r. tj. aresztowania. Zamordowany podczas śledztwa przez łódzkich funkcjonariuszy UB 11 marca 1949 r. Natomiast Antoni Pabianiak, nie widząc realnych szans na zwycięstwo z reżimem stalinowskim, rozformował oddział, a następnie ujawnił się 31 marca 1947 r. w PUBP w Wieluniu. zob. szerzej. (K. Jasiak, *Działalność…,* s. 219–254*,* 358–456).

[89] Zaświadczenie o ujawnieniu, nr 20468, Romualda Wrońskiego, (w zbiorach autora).

[90] AIPN Łd 6/1223, Akta śledcze R. Grajnerta, Życiorys Romualda Wrońskiego z 2 II 1950 r., k. 31–32, Protokół przesłuchania R. Wrońskiego z 2 II 1950 r. przez funkcjonariusza WUBP w Łodzi ppor. Mariana Jóźwiaka, k. 32.

[91] Większość dokumentów to meldunki funkcjonariuszy z PUBP w Wieluniu – zakonspirowanych wywiadowców KWP współpracujących z „Mrokiem", m.in. Jana Nowaka „Wilka". Wśród tych raportów znalazł się również plan sytuacyjny budynku PUBP przy ul. Kilińskiego oraz skład personalny funkcjonariuszy wieluńskiego UB. (AIPN Ld 6/1223, (koperta), k. 7/30, 10/1, 10/18/19, 10/14, 10/8; AIPN Łd pf 12/693, Akta operacyjne dot. W. Jaskulskiego i R. Wrońskiego, k. 51).

[92] AIPN Ld pf 12/693, Postanowienie o zatrzymaniu Włodzimierza Jaskulskiego z 19 I 1950 r., k. 1–6.

[93] Szef sekcji wywiadu zabity omyłkowo 23 III 1946 r. przez nieafiliowaną grupę antykomunistyczną pod dowództwem Stanisława Panka „Rudego".

[94] AIPN Łd pf 6/1223, Raport w sprawie Grajnerta, k. 130.

[95] Tamże, Raport z przeprowadzonej rewizji mieszkaniowej u Wrońskiej Honoraty, k. 65.

[96] AIPN Ld pf 12/693, Akta operacyjne dot. W. Jaskulskiego i Romualda Wrońskiego, Wyrok WSR w Łodzi z 27 IX 1950 r. k.51–69.

[97] W więzieniach w Kluczborku, Łodzi przy ul. Sterlinga i w Sieradzu.

[98] 18 XII 1951 r. milicja odnalazła w Gorzowie Śląskim część archiwum wywiadu KWP (zalakowane w słoiku), które zostało doręczone do PUBP Olesna. Po ekspertyzie trafiło następnie do Wydziału III WUBP w Opolu. W oparciu o znalezione dokumenty rozpoczęto rozpracowanie Romualda Wrońskiego. Plan ten zatwierdził szef WUBP w Opolu mjr Jan Onacik 4 I 1952 r. (AIPN Wr 011/202, t. 1, Akta operacyjne dot. R. Wrońskiego, k. 11).

[99] AIPN Wr 011/202, t. 1, Akta operacyjne dot. R. Wrońskiego, Raport z zajścia 5 XII 1952 r. skierowany do naczelnika Wydziału III WUBP w Opolu. k. 171–172; Relacja Jerzego Kaczmarka z 22 IX 2008 r., (w zbiorach autora).

[100] Relacja Jerzego Kaczmarka z 22 IX 2008 r., (w zbiorach autora).

[101] Józef Wieczorek z małżonką prowadzili masarnię oraz sklep wędliniarski. Relacja Jerzego Kaczmarka z 22 IX 2008 r., (w zbiorach autora).

[102] Na podstawie ustalonych adresów Wydział „A" WUBP Wrocław wszczął dochodzenie, w wyniku którego ustalił, że Wroński ukrywał się u Henryka Niklasińskiego. AIPN Wr 024/1899, k. 58, 76.

[103] Władysław Janyszek, s. Tomasza i Katarzyny od 1948 do 1950 r. zam. w Trzebieniu pow. Bolesławiec od III 1950 r. przeniesiony służbowo do Rejonu Lasów do Bolesławca gdzie pracował do sierpnia 1953 r. jako nadleśniczy, potem w pow. Lubań i Zielonej Górze. (AIPN Wr 011/202, t. 1, Akta operacyjne dot. R. Wrońskiego, Pismo L.dz. 2544/54 z 3 VII 1954 r. szefa PUBP w Bolesławcu ppor. J. Cymermana do naczelnika Wydz. I Dep. II MBP w Warszawie, k. 299).

[104] 7 IV 1953 r. Wydział I Departamentu II MBP Warszawa wszczął poszukiwania za zbiegłym Wrońskim. Natomiast Wydział III WUBP we Wrocławiu we współpracy z WUBP w Opolu prowadził rozpracowanie w kierunku rozszyfrowania wrogiej działalności ukrywającego się Wrońskiego. Jednym ze współpracowników pomagającym Wrońskiemu był Henryk Niklasiński na którego 17 XI 1953 r. nałożono agenturę, którą prowadził funkcjonariusz Czesław Radziejowski. W jego miejscu pracy zwerbowano TW „Archimedesa" i „Zygmunta". „Z". (AIPN Wr 024/1899, k. 50; AIPN Wr 011/202, t. 1, Akta operacyjne dot. R. Wrońskiego Plan operacyjnych przedsięwzięć krypt. „Zbieg", k. 16, 132–134).

[105] W kręgu rozpracowania weszła wówczas rodzina: matka Honorata zam. w Gorzowie Śląskim, siostry; Janina Kaczmarek – farmaceutka jej mąż Jerzy, Julia Mądry, Jadwiga, żona Edyta i jej rodzice Józef i Augustyna Jaroń, siostra – Helena, krewni rodziny, osoby z którymi Wroński utrzymywał bliskie kontakty z okresu działalności w AK i KWP. Wszyscy zostali objęci stałą inwigilacją przez TW „Stopa Roman", „Góra", „Grab", „Pióro", „Pas" – pracował w PKS. 20 XI 1953 r. Edyta została zakwalifikowana przez UB jako kontakt poufny w rozpracowaniu Wrońskiego. (AIPN Wr 024/1899, k. 75).

[106] Objęto obserwacją m.in.: Jana Kokota, Edwarda Michalskiego, Eugeniusza Michalskiego, rodzinę Ryszarda Grajnerta, Tadeusza Latuska, Stanisława Krzemińskiego, Józefa Paprotny Stefana Kokota, Kazimierza Szczepańskiego, Wacława Nalichowskiego, Józefa Jungowskiego, Władysława Bielawskiego, Zygmunta, Czesława Sikorę, Jerzego Kaczmarka, Bolesława Dureckiego, Józefa Wieczorka, Lucjana Mrozika, dr Szczepańskiego – obserwował TW „Wisła", z oddziału por. „Babinicza" inwigilowano: Józefa Sałatę z Zawisnej pow. Olesno – rusznikarza KWP, Józefa Kurdysia ps. „Grzmot" z Przedmościa, Stefana Zawadzkiego z Olesna, Feliksa Bombę z Kozła gm. Praszka – rozpracowywał ich TW „Biały". (AIPN Wr 024/1899, Doniesienie agenturalne, k. 53–55; AIPN Wr 0010/61, t. 1–2, Teczka personalna TW „Biały", 10 IV 1953 r. Gorzów Śląski, k. 110).

[107] Stefan Kozłowski s. Stanisława, ur. 29 IX 1915 r. w Przedmościu, zam. w Zdziechowicach, pochodzenie robotnicze, wykształcenie podstawowe, z zawodu murarz. Od 1938 r. w służył w 80 Pułku Strzelców Nowogródzkich 20 DP. Pułk ten stacjonował, do 1939 w Słonimiu. Jako strzelec piechoty uczestniczył w ramach Armii „Modlin" w zaciętych walkach 1–3 września 1939 r. z Niemcami na odcinku Mława-Windyki. Od 1940 r. do marca 1945 r. przebywał na przymusowych robotach w Niemczech. 28 IV 1946 r. zwerbowany przez Eryka Matuszczyka „Kozaka" do organizacji KWP. Używał ps. „Tygrys", przydzielony jako celowniczy RKM w sekcji bojowej sierż. Andrzeja Sikorskiego ps. „Jędruś" w oddziale partyzanckim S.O.S. krypt. „ Oświęcim" pod dowództwem por. „Babinicza". Uczestniczył w akcjach dywersyjnych przeciwko MO i UB, m.in. w rozbiciu posterunku w Praszce, Pajęcznie, rozbrojeniu komunistycznego wojska polskiego na stacji PKP w Janinowie. W KWP był do listopada 1946 r. Ujawnił się w PUBP Wieluniu 11 III 1947 r. Według akt UB: „6 XII 1949 r. zwerbowany przez chor. Mariana Kubiczka z PUBP Oleśno (materiałach kompromitujących) na tajnego współpracownika o ps. „Biały" – nr 739. Wykorzystywany operacyjnie do rozpracowania środowiska b. żołnierzy AK i KWP z terenu pow. Wieluń i Olesno. Wyeliminowany z sieci agenturalnej 30 XI 1956 r.". (AIPN Wr 0010/61, t. 1–2, Teczka personalna TW „Biały", Doniesienie TW „Biały" z 10 IV 1953 r., Gorzów Śląski, k. 110; K. Satora, *Opowieści wrześniowych sztandarów*. Warszawa1990; Z. Jagiełło: *Piechota Wojska Polskiego 1918–1939*. Warszawa 2007; K. Jasiak, *Działalność…*, s. 149).

[108] AIPN Ld 0040/21, t. 1–3, Teczka personalna i pracy tajnego współpracownika ps. „Grab".

[109] Według tajnego meldunku W. Jaskulskiego – TW „Grab", „…*Wroński jest bardzo przygnębiony i zrozpaczony, że żyje jak włóczęga, ukrywa się w terenie. Sytuacja jego utrudnia brak dowodu osobistego, co stwarza niebezpieczeństwo podróży i przebywania w obcych miejscowościach. W domu Wrońskich wyczuwa się trudną sytuację materialną*". (AIPN Wr 011/202, t. 1, Akta operacyjne dot. R. Wrońskiego, Doniesienia „Grab" z 20, 21 V 1954 r., 18 IV, 29 IV 1954 r., 6 II 1954 r. z WUBP w Łodzi do PUBP w Oleśnie, k. 214–215, 229, 286).

[110] AIPN Wr 011/202, t. 1, Akta operacyjne dot. R. Wrońskiego, Pismo MBP w Warszawie B-12/77/PA/53 do naczelnika Wydziału III WUBP w Opolu, k. 273.

[111] AIPN Wr 011/202, t. 1, Akta operacyjne dot. R. Wrońskiego, Plan wyjazdu w teren w sprawie dokonania legalizacji poszukiwanego Wrońskiego w myśl Rozkazu Ministra 03/54, k. 294.

[112] AIPN Wr 011/202, t. 1, AIPN Wr 011/202, t. 1, Akta operacyjne dot. R. Wrońskiego, Pokwitowanie odbioru rzeczy R. Wrońskiego, 6 XII 1952 r. Kluczbork. k. 173; Oświadczenie Wrońskiego, Gorzów Śląski, 2 VII 1954 k. 278; Wyjaśnienie w sprawie ucieczki Romualda Wrońskiego, 5 VII 1954 r. WUBP Opole., k. 282.

[113] AIPN, Wr 011/202, t. 2, Akta operacyjne dot. R. Wrońskiego, Zaświadczenie odwołania poszukiwania doraźnego z 26 VII 1954 r. k. 284.

[114] 20 V 1955 r. PUBP w Oleśnie założył sprawę ewidencyjno-obserwacyjną o nr 157/55 krypt. „Wywiadowca". AIPN, Wr 011/202, t. 1, Akta operacyjne dot. R. Wrońskiego, Sprawa ewidencyjno-obserwacyjna nr 157/55 krypt. „Wywiadowca", Karta E-14, k. 19–20.

[115] AIPN, Wr 011/202, t. 2, Akta operacyjne dot. R. Wrońskiego, Analiza kwestionariusza ewidencyjnego „Świetlik" z 9 I 1970 r., k. 255–256.

[116] AIPN, Wr 011/202, t. 2, Akta operacyjne dot. R. Wrońskiego, Streszczenie kwestionariusza ewidencyjnego „Świetlik", 22 I 1970 r., k. 235–236.

Przemysław Jagieła

ARMIA CZERWONA W POWIECIE OLESKIM[1]

Przyczynek

Zimowa ofensywa 1. Frontu Ukraińskiego pod dowództwem marszałka Iwana Koniewa, tzw. wiślańsko-odrzańska ruszyła 12 stycznia 1945 r.[2] Poruszającym się w szybkim tempie wojskom radzieckim miała stawić czoło Grupa Armii Środek, dowodzona przez gen. Ferdynanda Schörnera. W jej skład wchodziła m.in. 17 Armia dowodzona przez Friedricha Schulza, która odegrała główną rolę w obronie Górnego Śląska[3].

Mieszkańcy Olesna na wieść o zbliżających się wojskach radzieckich, pomimo zakazu gestapo zaczęli się ewakuować z miasta 15 stycznia. Ale już w dwa dni później niemieckie władze miasta zarządziły przymusową ewakuację[4]. Decyzja ta podjęta została zbyt późno, gdyż 19 stycznia Armia Czerwona zdobyła Lubliniec i przekroczyła przedwojenną granicę na odcinku powiatu oleskiego, zdobywając dzień później Olesno[5]. Główne uderzenie nastąpiło w nocy z 19 na 20 stycznia, gdy oddziały radzieckie pod dowództwem ppłk. Pawła Kriwoszejewa uderzyły z Podłęża Szlacheckiego na Bodzanowice, wieś bronioną przez zdziesiątkowaną 168. Dywizję Piechoty płk. Spiethoefta. W walkach poległo 300 niemieckich żołnierzy, reszta przedostała się do Olesna lub została wzięta do niewoli. 20 stycznia oddziały Armii Czerwonej do godz. 21.00 okrążyły Olesno. Pierwsze do miasta wkroczyły jednostki nacierające z Łomnicy. Były w Oleśnie w godzinach rannych 20 stycznia. Dowódca obrony Olesna mjr Rudolf Pratsch opuścił miasto w późnych godzinach wieczornych i wraz z oddziałami udał się w kierunku zachodnim. Armia Czerwona wkroczyła do miasta w dużej mierze wyludnionego i zniszczonego[6].

Obronę terenów na północny wschód od Odry powierzono gen. Walterowi Hartmanowi, który planował utworzenie linii obrony Lubliniec-Olesno. Resztki Volkssturmu, część 168. Dywizji Piechoty i policja oddały właściwie Olesno bez walki i zagrożone odcięciem udały się w kierunku Opola[7]. Do Olesna wkroczyły oddziały 9. Dywizji Powietrzno-Desantowej, wchodzącej w skład 33. Korpusu Piechoty Gwardii, należącego do 5. Armii Gwardii 1. Frontu Ukraińskiego[8].

Żołnierze radzieccy przekraczając granicę polsko-niemiecką dopuszczali się aktów przemocy na ludności. Miały one charakter zemsty za zbrodnie popełnione przez Wermacht na terenie ZSRR. Przypadkowo napotkani mieszkańcy byli bici, zabijani, kobiety gwał-

cone. Wyrzucano ich ze swych domów, które następnie były okradane[9]. Bezkarność i bezwzględność czerwonoarmistów spotęgował rozkaz Dowództwa Armii Czerwonej z 9 sierpnia 1944 r., który pozwalał traktować niemieckie tereny jako wojenną zdobycz[10]. O antyniemieckich nastrojach czerwonoarmistów i bezprawiu, jakiego się dopuszczali mogą świadczyć relacje mieszkańców jednej z podoleskich wsi, Borek Wielkich. Jej mieszkańcy na wieść o zbliżającej się Armii Czerwonej zamierzali uciekać. Za namową franciszkanina o. Alarda Fudalli większość pozostała. Ich obawy przed Rosjanami potwierdziły się, gdyż jak wspominała mieszkanka wsi „ludność naszą traktowano bardzo źle, również po objęciu tych terenów przez władze polskie". Wieś musiała karmić żołnierzy. Wchodzili oni do domów i brali bez pozwolenia żywność"[11]. Część oddziałów radzieckich przeszła przez Borki Wielkie nie zatrzymując się, jednak ci, którzy mieli pozostać tam przez jakiś czas przystąpili natychmiast do akcji wysiedlania ludności ze swych gospodarstw. Akcja objęła jedynie domostwa w centrum wsi. Mieszkańcy mieli ok. 10 minut na spakowanie najpotrzebniejszych rzeczy i opuszczenie swego domu. Wysiedleńcy znaleźli schronienie w budynkach na obrzeżach wsi. W domu jednej z boreckich rodzin znajdowała się siedziba radzieckich oficerów. Kiedy opuszczali ten dom, napisali na drzwiach w języku rosyjskim coś w rodzaju „ostrzeżenia", aby żaden czerwonoarmista nie odważył się w przyszłości okradać tego domu. Częstsze były jednak przypadki przemocy żołnierzy radzieckich wobec mieszkańców wsi. Często jedyną winą ofiar było to, że mówili w języku niemieckim lub posiadali charakterystyczne niemieckie rzeczy. Tak było w przypadku chłopca imieniem Edek. Stacjonujący w Borkach Wielkich czerwonoarmiści zabili go za to, że chodził w niemieckich spodniach, podarowanych od gospodarza Pakuły, u którego pracował. Idąc za myślą Piotra Madajczyka można wysunąć przypuszczenie, że rzecz jaką nosił na sobie chłopiec spowodowała, iż żołnierze potraktowali go jako członka NSDAP. Często bowiem ludzie ginęli za posiadanie rzeczy, które wskazywałyby na przynależność do partii nazistowskiej[12].

Po wkroczeniu Armii Czerwonej do Borek Wielkich, spalony został przez Rosjan dom rodziny, w którym znajdowały się wartościowe rzeczy boreckich franciszkanów, m.in. przeniesiona została tam biblioteka franciszkańska i maszyny do pisania[13].

Powyższe wydarzenia z Borek Wielkich mogą posłużyć jako jeden z dowodów na to, że Rosjanie traktowali Śląsk jako integralną część Niemiec, a mieszkańców jako Niemców.[14] Nic nie wiedzieli o ludności autochtonicznej i nawet posługiwanie się gwarą śląską nie mogło posłużyć za wyznacznik do rozróżnienia narodowości polskiej od niemieckiej[15].

Wkraczające na Górny Śląsk oddziały Armii Czerwonej miały zdecydowanie antykościelne i bezwzględnie wrogie wobec duchowieństwa nastawienie. Prześladowania, kradzieże i zabójstwa kapłanów – często pod wpływem alkoholu – stanowiły dla czerwonoarmistów codzienność[16]. Motywy takiego postępowania były bardzo często błahe. Żołnierze radzieccy potrafili zabić człowieka dla różnych „świecide-

łek" czy zegarków[17]. Do klasztoru oo. Franciszkanów w Borkach Wielkich żołnierze radzieccy zapukali 20 stycznia. Według kroniki klasztornej było ich sześciu. Zarządzili zbiórkę na klasztornym korytarzu i dokonali rewizji, zabierając zakonnikom zegarki. W kronice nie wspominano o biciu czy znęcaniu się nad zakonnikami[18].

Patologiczne wręcz zachowanie czerwonoarmistów w Oleśnie kończyło się czasem tragicznie dla mieszkańców miasta. Przy wtórze muzyki i ogromnych ilości alkoholu dochodziło do zabójstw, gwałtów i regularnych zniszczeń i podpaleń budynków miasta. Pijani często zabijali się między sobą. Częstym powodem były zakończone zabójstwami sprzeczki o znaleziony w gorzelniach spirytus[19]. Niemalże bezpośrednio za wojskami radzieckimi podążali polscy szabrownicy. Okradali domostwa, zabierając wszelkie wartościowe rzeczy. Jeden z takich momentów opisuje Edmund Jan Osmańczyk: „W lutym byłem w Oleskiem. Wtedy zetknąłem się po raz pierwszy z szarańczą szabowniczą. Przez wioski i miasteczka szły bandy najgorszych mętów z Kielecczyzny, Częstochowskiego, z Zagłębia i grabiły dobytek Polaków i dobytek poniemiecki. Byłem wówczas obecny przy przesłuchiwaniu takiej bandy, schwytanej przez patrol wojsk radzieckich. Jakież te zbiry umiały wzruszać serca opowieściami o powrocie z niewoli, z obozu, z przymusowej pracy w fabrykach w Essen czy Dortmudzie. Każdemu Niemcy zabrali wszystko, każdy był sierotą, bezdomnym, zabierającym teraz trochę dobytku na nowe życie. Patrol sowiecki nie rozróżniający okupacyjnych dowodów osobistych nie zauważał, że legitymują się gubernialnymi kenkartami z przybitą już przez władzę ludową pieczątką o dokonaniu wymiany złotych gubernialnych na „lubelskie". Litował się więc nad ofiarami hitlerowskiego gada i puszczał wolno… szabowników"[20].

Po przejściu frontu na mocy umowy między PKWN a ZSRR z 26 lipca 1944 r. władze radzieckie zaczęły organizować tymczasowe komendantury, które miały z czasem oddawać władzę polskiej administracji[21]. Komendantura wojenna w Oleśnie została utworzona 23 stycznia 1945 r., a jej pierwszym komendantem został mjr. Wladimir Pereckalski. Jego siedziba mieściła się w budynku piekarni Karola Klosika[22]. Zgodnie z ustaleniami polsko-radzieckimi komendantury sprawujące władzę przejmowały zakłady przemysłowe i gospodarstwa rolne, traktując je jako zdobycz wojenną. W momencie przekazywania władzy polskiej administracji rozpoczął się na Śląsku Opolskim okres dwuwładzy[23]. Administracja polska przejmując władzę w poszczególnych powiatach uzależniona była od komendantów wojennych. Każda decyzja starostów powiatowych musiała być uzgodniona z radziecką komendanturą, poczynając od objęcia władzy na określonym obszarze. Powodowało to – jak zaznacza Bogdan Cimała – brak suwerenności i iluzoryczność w sprawowaniu władzy polskich grup terenowych[24]. Pierwszym starostą powiatu oleskiego został pochodzący z Raciborza adwokat Ludwik Affa. Wicestarostami mianowano: Władysława Lisikiewicza i Jana Bogacza. Inspektorem szkolnym został Adam Wilczyński, a funkcję inspektora oświaty dla dorosłych i lekarza jednocześnie sprawował Roman Moskwa[25]. W sumie do Olesna skierowano

297 osób, w tym 39 miało zająć się organizacją administracji[26]. Oficjalne przejęcie władzy z rąk mjr. Perekalskiego odbyło się 25 marca z udziałem ostatniego oleskiego prezesa Związku Polaków w Niemczech Franciszka Grobelnego[27]. Dzień ten Ludwik Affa miał wspominać w sposób następujący: „Była to niedziela, dzień 25 III 1945 r. Po uroczystym nabożeństwie w kościele parafialnym, w którym na zakończenie po raz pierwszy odśpiewano hymn narodowo-kościelny „Boże coś Polskę" na schodach budynku, w którym mieści się dzisiaj Wydział Zdrowia, komendant Armii Czerwonej symbolicznie oddał berło władzy w ręce Franciszka Grobelnego, ostatniego prezesa Związku Polaków w Niemczech, pełniącego tę funkcję również w czasie wojny, a ten z kolei w krótkim przemówieniu przekazał władzę w moje ręce jako pierwszego polskiego starosty powiatowego w Oleśnie. Przy tej okazji wygłosiłem pierwsze programowe przemówienie"[28]. 13 czerwca 1945 r. nastąpiły zmiany na stanowisku komendanta wojennego w Oleśnie. Mjr. Pereckalskiego zastąpił starszy lejtnant Pieskowoj, który tego samego dnia wysłał pismo do oleskich władz. Zwracając się w bezpośrednim tonie do oleskiej administracji zwrócił uwagę, że starostwo jest zobowiązane do wykonywania poleceń radzieckich władz wojskowych, a jakiekolwiek zarządzenia oleskich władz powinny być konsultowane z komendantem. Sprzeciw mógł zakończyć się postawieniem urzędników przed sądem wojskowym Armii Czerwonej. Pieskowoj zaznaczył również, że raporty przedstawiające sytuację w powiecie będą wysyłane do najwyższych władz wojskowych Frontu [Ukraińskiego przyp. – P.J.], a nieposłuszeństwo będzie rozumiane jako …naruszenie umowy między ZSRR, a Demokratyczną Polską Republiką". Komendant wydał także rozkazy dla radzieckich żołnierzy. Przypomniał o bezwzględnym przestrzeganiu dyscypliny wojskowej i zakazie samowolnego opuszczania miasta oraz maruderstwa[29]. Analizując powyższe pismo można stwierdzić, że okres dwuwładzy w Oleśnie miał charakter czysto formalny. W rzeczywistości nieograniczoną władzę miał komendant wojenny. Sytuacja taka rzutowała na relacje polsko-radzieckie w powiecie. Bezkarność czerwonoarmistów przekładała się na złe stosunki i konflikty na linii starostwo–Armia Czerwona. W maju 1945 r. Ludwik Affa pisał do wójta Kościelisk, Wienera, że doszły go słuchy o utrudnianiu przez posterunek radziecki w Kościeliskach przekazywania z gospodarstw obowiązkowych dostaw bydła do Wydziału Aprowizacji. Starosta ostro skrytykował samowolę Rosjan i stanowczo sprzeciwił się wchodzeniu w kompetencję władz powiatowych. Stwierdził, że to jedynie wójt decyduje o tym, czy gospodarz musi przekazać bydło na potrzeby państwa. Dodał na koniec, że w razie wątpliwości w tej sprawie żołnierze mogą zwrócić się do komendanta w Oleśnie, i ten powinien im wyjaśnić, że takie działania nie leżą w ich interesie[30].

Niezależnie od komendantur wojennych powstawały tzw. organa trofiejne (zdobyczy wojennych). Zajmowały się wyszukiwaniem i przekazywaniem tych dóbr, które uznano za przydatne do wykorzystania w ZSRR[31]. Do zadań radzieckich komendantur należało także „czyszczenie" terenu z resztek wojsk We-

rmachtu, organizowanie aprowizacji dla Armii Czerwonej czy uruchamianie szlaków komunikacji. Szybko więc uruchamiano zakłady, które zaopatrywały wojska radzieckie, wykorzystując przy tym miejscową ludność[32]. Dla zaopatrzenia wojsk, komendantury wojenne zajęły wszystkie majątki ziemskie powyżej 100 ha i podległe im zakłady przemysłu rolnego. Z przejętych majątków zabierano również maszyny i wywożono je do Związku Radzieckiego[33]. Obszar Śląska Opolskiego obfitował w gospodarstwa wielkotowarowe, dlatego władzom wojewódzkim bardzo zależało na szybkim przejęciu majątków z rąk radzieckich. Powstałe w tym celu rolne grupy operacyjne były wysyłane do powiatów, by tam przejmować gospodarstwa od Armii Czerwonej. Do Olesna grupa taka przybyła 25 marca 1945 r. wraz z grupą administracyjną Ludwika Affy i przystąpiła do organizowania Powiatowego Urzędu Ziemskiego, na którego czele stanął inż. Stanisław Majewski[34]. Nie wszystkie majątki przeszły w posiadanie polskich władz. W rzeczywistości to strona radziecka decydowała o tym, jakie majątki zostawi na potrzeby Armii Czerwonej, a jakie odda urzędom ziemskim. Często jednak zdarzało się, że przekazane majątki stawały się przedmiotem ponownej eksploatacji przez czerwonoarmistów. Był to kolejny przykład samowoli komendantur wojennych i jednocześnie bezsilności polskiej administracji[35]. Jak wylicza Grzegorz Duda, w Oleśnie Armia Czerwona wg stanu na 1 września 1945 r. administrowała piętnastoma majątkami, o łącznej powierzchni 5 507 ha[36]. Latem 1945 r. radzieckie komendantury rozpoczęły w zajętych majątkach żniwa[37]. Starostwo Powiatowe w Oleśnie uzgodniło ze stroną radziecką, z jakich pól będą zbierać zboża obie strony. 2 sierpnia Ludwik Affa wystosował w tej sprawie pismo do przedstawiciela grupy siewnej wojsk radzieckich lejtnanta gwardii Krutikowa. Uzgodniono wówczas, że Armia Czerwona będzie zbierała zboża we wszystkich majątkach, które są jeszcze w jej dyspozycji, a także w tych majątkach, które są już formalnie oddane, ale faktycznie jeszcze w posiadaniu Armii Czerwonej. Wszystkie inne pola miała zająć strona polska[38]. Nadal jednak komendantury zagarniały gospodarstwa ludzi, nie stosując się do wcześniejszych ustaleń. W dzień po podpisaniu dwustronnej umowy w Oleśnie wojewoda gen. Aleksander Zawadzki i przedstawiciel Północnej Grupy Wojsk Armii Czerwonej gen. Trubnikow zawarli kolejną umowę dotyczącą zwrotu plonów i dobytku zagarniętych przez Armię Czerwoną gospodarstwom indywidualnym. 20 sierpnia 1945 r. uzgodniono natomiast, iż komendantury będą oddawały majątki ziemskie władzom polskim. Nieliczne tylko majątki miały pozostać w posiadaniu wojsk radzieckich. Akcja ich przejmowania przez władze polskie trwała do początków 1946 r.[39].

ZSRR tereny, które przed 1939 r. znajdowały się w granicach III Rzeszy traktował jako zdobycz wojenną. Wyjaśniał to rozkaz Naczelnego Dowództwa Armii Czerwonej z 9 sierpnia 1944 r. Specjalne regulacje objaśniające, co należy traktować jako zdobycz wojenną, były potwierdzone przez PKWN, a następnie przez Rząd Tymczasowy. Jeden z punktów mówił, że „podlegają wywózce do ZSRR w myśl porozumienia z Rządem Polskim tylko niezbędne do prowadzenia

wojny urządzenia, materiały i gotowe produkty z przedsiębiorstw niemieckich i rozbudowanych przez Niemców przedsiębiorstw w Polsce – w tej liczbie i przedsiębiorstw położonych na terytorium niemieckim, które przechodzi do Polski". Jak później stwierdził pełnomocnik na Śląsk Opolski inż. Stankiewicz akcja wywózek i demontażu okazała się bardzo szkodliwa dla opolskiej gospodarki[40]. Tymczasem władze wojewódzkie tłumaczyły fakt eksploatacji gospodarki przez Armię Czerwoną, powołując się na przedwojenne zarządzenia. Stwierdzały, że „osobiste świadczenia wojenne wykonywane przez ludność cywilną" wprowadził Prezydent RP w 1934 r. [Ignacy Mościcki – przyp. P.J.] i rząd w 1936 r. Zarządzenia te nakładały obowiązek ludności cywilnej na obszarach objętych wojną świadczenia usług na rzecz wojska. Dalej stwierdzano, że termin ustania obowiązku ogłasza Minister Spraw Wojskowych, a zarządzenie takie nie ukazało się dotychczas. Warte uwagi jest także stwierdzenie: „Powołani do świadczeń na rzecz wojska powinni mieć wcześniej uregulowane sprawy osobiste, tj. rodzinne i majątkowe". Urząd Wojewódzki zobowiązał władze terenowe do przestrzegania powyższych postanowień[41]. W maju 1945 r. Wojewódzki Urząd Śląsko-Dąbrowski przesłał do władz Olesna pismo zarządzające sporządzanie listy zniszczeń, świadczeń i strat poniesionych na rzecz Armii Czerwonej. Było to odgórne polecenie Ministerstwa Ziem Odzyskanych. Dane przesłane do ministerstwa wraz z kosztami miały być podstawą do wypłacanych odszkodowań[42]. Wykorzystywanie mieszkańców powiatu oleskiego do prac na rzecz Armii Czerwonej, zajmowanie majątków do celów aprowizacyjnych potęgowało tylko trudną sytuację gospodarczą w powiecie. W maju 1946 r. Henryk Płaszyński, kierownik Zarządu Dróg w Oleśnie meldował o skonfiskowaniu przez żołnierzy radzieckich 320 sztuk płotków odśnieżnych na drodze Gorzów–Olesno–Lubliniec. Jak wyraził się Płaszyński, żołnierze przebywający w tych rejonach „biwakowali" i potrzebne im było drewno na rozpalenie ogniska. Nie ustalił, do jakiej jednostki należeli żołnierze, ponieważ skradli płotki w nocy z 19/20 kwietnia[43]. Wójtowie poszczególnych gmin powiatu słali do starostwa raporty o szkodach i stratach, jakie musiała ponosić ludność na rzecz Armii Czerwonej. W maju 1946 r. sekretarz gminy Bogacica Szymczak przesłał do Starostwa w Oleśnie listę strat wyrządzonych przez wojsko radzieckie. Sporządzony na żądanie Ministerstwa Ziem Odzyskanych wykaz objął inwentarz żywy. Inwentarza martwego, czyli mebli i ubrań nie sposób już było policzyć[44]. W gminie Sternalice straty w odzieży, bieliźnie, obuwiu nie były do oszacowania. Niemalże każdy dom był okradziony przez żołnierzy radzieckich[45]. Mieszkańcy Sternalic alarmowali o dużych ubytkach w bydle, drobiu, koniach. Liczba poszkodowanych szacowana była na 70 osób[46]. Podobnie było w Wolęcinie[47]. Wypasanie bydła, koni, owiec dla wojska radzieckiego w gminie Lasowice Małe spowodowało straty na obszarze 302 ha łąk i 35,5 ha zbóż. Ponadto żołnierze zniszczyli organy w kościele ewangelickim[48]. Podobna sytuacja miała miejsce w Gorzowie, gdzie na zebraniu dotyczącym poniesionych strat sołtysi gromad i burmistrz zgodni byli,

że największe straty ponosili właściciele łąk, na których wypasane było bydło zarekwirowane przez Armię Czerwoną[49]. Z kolei Antoni Kościelny, wójt gminy Kościeliska, pisał do oleskiego starostwa, że piętnastu gospodarzom ze wsi Skrońsko, Kościeliska i Biskupice zabrano część inwentarza żywego, zboża, sprzęt gospodarczy, rowery, ubrania, bieliznę, pościel, naczynia[50].

Wkraczająca na tereny przedwojennej niemieckiej części Śląska Armia Czerwona traktowała wszystkich obywateli III Rzeszy jako Niemców i z założenia przeciwników politycznych i ideologicznych. Zagrożeniem dla mieszkańców Śląska były więc działania wyspecjalizowanych jednostek NKWD, które operowały na tyłach Armii Czerwonej. Stalina nie interesowały zbytnio stosunki narodowościowe na Śląsku i postanowił wcielać w życie ustalenia jałtańskie co do wszystkich jego mieszkańców. Na konferencji w Jałcie w 1945 r. ustalono m.in., że Niemcy będą wykorzystani do pracy. Rosjanie zinterpretowali ten punkt jako przyzwolenie na deportację Niemców do ZSRR[51]. W tym celu zakładano obozy, które miały służyć do wykorzystania mieszkańców Śląska przy pracach demontażowych majątku poniemieckiego i wywożeniu go do ZSRR. Ludność została zmuszona do pracy w śląskich majątkach przejętych i zarządzanych przez radzieckie władze wojskowe[52]. Edmund Nowak podaje, że nie można dokładnie ustalić, ile obozów zorganizowały władze radzieckie na Śląsku Opolskim. Wiadomo natomiast, że obozy NKWD były zlokalizowane w: Kędzierzynie, Blachowni Śląskiej, Kluczborku, Zdzieszowicach, Toszku i Gliwicach[53]. Wizytując niektóre, gen. Zawadzki stwierdził, że znajduje się w nich wielu Polaków, którzy w trakcie powrotu z niemieckich obozów byli mobilizowani przez Armię Czerwoną i wykorzystywani do prac frontowych. W obozach Rosjanie przeprowadzali selekcję. Fachowców wywozili do ZSRR, pozostałych przekazywali w ręce polskich władz, które dokonywały dalszych selekcji: Polaków wypuszczano, a pozostali byli osadzani w obozach pracy przymusowej[54]. Jednocześnie w okresie wywózek do ZSRR Urząd Bezpieczeństwa i Milicja Obywatelska przy pomocy NKWD aresztowała w obozach i więzieniach ludzi uznanych za Niemców i przeciwników „władzy ludowej". Często zamykano osoby, na które ktoś doniósł, że są Niemcami bez uprzedniego sprawdzenia. Donosy takie mogły być przez to fałszywe i jednocześnie krzywdzące[55].

Władze wojewódzkie w maju 1945 r. wydały starostom specjalne zarządzenie o sporządzaniu imiennych list osób przebywających w radzieckich obozach. Musiały to być tylko te osoby, które wcześniej zostały zweryfikowane jako Polacy. Mając takie informacje można było interweniować i zwracać się o zwolnienie z obozu. Na sporządzonych listach przez starostwo oleskie figurowało około 1 tys. nazwisk internowanych. Władze wojewódzkie uzyskały od dowódcy Północnej Grupy Wojsk Radzieckich marszałka Konstantego Rokossowskego wstęp do obozów zarządzanych przez władze radzieckie. Po interwencji polskich władz obozy te stopniowo likwidowano[56].

Praca na rzecz Armii Czerwonej nie ominęła również mieszkańców powiatu oleskiego. Z czasem jednak brak rąk do pracy stawał się coraz bardziej dokucz-

liwy i spowodował reakcję L. Affy, który nie chciał dopuścić do pogarszania i tak już fatalnej sytuacji gospodarczej w powiecie. Starosta zwracał się do odpowiednich urzędów z prośbą o zwolnienie mieszkańców z więzień i odesłanie ich do Olesna. W jednym z pism do Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Częstochowie Affa zwracał się z prośbą o zwolnienie siedmiu mieszkańców powiatu z tamtejszego więzienia, którzy wcześniej zostali zabrani przez wojskowe władze radzieckie do pracy przymusowej. Wykorzystanych Oleśnian Rosjanie przekazali UBP w Częstochowie. Prośbę uzasadniał brakiem rąk do pracy. Zaznaczył, że więzieni Oleśnianie zostaną najpierw skierowani do oleskiego UBP i tam zweryfikowani. Polacy zostaną wypuszczeni, Niemców zatrzyma i zdecyduje później co z nimi zrobić[57]. Swoją prośbę powtórzył po kilku dniach, ponownie zwracając uwagę na trudną sytuację gospodarczą, spotęgowaną brakiem ludzi, którzy byli bardzo potrzebni do pracy przy żniwach[58]. Podobne prośby kierował wicestarosta oleski Bogacz do komendanta obozu radzieckiego w Kluczborku. Wstawił się za mieszkańcem Kościelisk zabranym do prac przymusowych dla wojska radzieckiego. Bogacz podkreślił, że bez tego człowieka gospodarstwo nie może dalej funkcjonować i jeśli nie zostanie wypuszczony, to upadnie[59]. Ludwik Affa zwracał się również w sprawie osadzonych w obozach radzieckich do Prokuratury Specjalnego Sądu Karnego w Katowicach[60] oraz władz wojewódzkich. Przedstawiał sytuację, prosząc jednocześnie o pomoc w uwolnieniu mieszkańców Oleskiego z tych obozów. Tym razem chodziło o 32 mieszkańców powiatu, osadzonych w obozie w Kluczborku[61]. To samo pismo wystosował do komendanta wojennego w Kluczborku[62] oraz do władz obozu w Łabędach z prośbą o uwolnienie mieszkańców powiatu[63]. Starosta oleski nakazał wójtom gmin sporządzanie imiennych list osób pracujących dla Armii Czerwonej. Były to prace przeważnie na zajętych przez władze radzieckie majątkach, przy wypasaniu bydła, przy pracach polowych, żniwnych, czy w młynach. Przy wykazach miały znaleźć się także informacje o tym, że ludzie pracują za darmo, ponieważ dokumentacja ta miała stanowić podstawę do odszkodowań wypłacanych przez władze centralne[64].

Z gminy Bogacica wziętych do prac dla wojska radzieckiego było około 600 osób. Zatrudnieni byli m.in. w oleskim i kluczborskim młynie, przy oczyszczaniu dróg w Kluczborku, w Bogacicy przy wypasie bydła, a także w miejscowościach poza powiatem. Do najczęściej wykonywanych prac należy zaliczyć także: prace polowe przy zbieraniu zbóż, siana i ziemniaków[65]. Drugą, co do liczby wykorzystanych osób do darmowej pracy była gmina Sternalice[66]. Dużo osób pracowało także w majątku w Starym Oleśnie[67]. W oleskim młynie przy przenoszeniu worków pracowało 24 mieszkańców Wojciechowa, a z Chudoby wyznaczono 5 osób do „prac polnych" w majątku w Wędryni[68]. Podobną pracę (przy sianie, w młynie, oczyszczaniu dróg) wykonywać musieli mieszkańcy gminy Borki Wielkie. Na podstawie wykazu sporządzonego przez wójta Alojzego Latochy dowiadujemy się, że było ich 228[69]. Mieszkańcy gminy Lasowice Wielkie pracowali w młynie oraz majątkach w Lasowicach i Tułach,

na stacjach kolejowych w Laskowicach i Szumiradzie. W sumie 47 osób. Z kolei Urząd Gminy Wysoka w sporządzonej dla starostwa w Oleśnie liście podał, że ludność na rzecz wojska radzieckiego pracowała od lipca do października 1945 r. dotyczyło to wsi: Łomnica, Sowczyce i Kolonia Sowczyce[70]. Jak już zostało zasygnalizowane mieszkańcy Śląska wywożeni byli również do prac w ZSRR. Zdaniem Zygmunta Woźniczki, konfiskata mienia niemieckiego i wywózka ludności do Związku Radzieckiego odbywała się za sprawą uzgodnień jałtańskich. Deportowanymi byli w większości podstępem werbowani górnicy. Plan radziecki polegał na rozwieszaniu plakatów w śląskich miastach i wsiach z apelem do zgłaszania się do prac porządkowych po wojnie. Wszyscy musieli zabrać ze sobą koce, sztućce i przybory toaletowe. Niezgłoszenie się było karane. Schwytanych prowadzono do obozów przejściowych i wywożono do pracy w przemyśle zbrojeniowym, w kopalniach węgla i w kołchozach do Zagłębia Donieckiego, na Syberię, czy do Kazachstanu[71]. Wśród deportowanych niewątpliwie największą grupę stanowili górnicy, ale były tam również inne kategorie osób. W styczniu 1945 r. NKWD odpowiedzialne za czyszczenie tyłów Armii Czerwonej z rozkazu Ławrientija Berii otrzymało zadanie wykrycia i aresztowania członków partii faszystowskiej, członków SS i SA, młodzieżowych organizacji partyjnych na przykład: Hitlerjugend i Bund Deutscher Mädel (żeńska sekcja Hitler Jugend), żołnierzy Wermachtu i Volkssturmu oraz działaczy innych organizacji społecznych i politycznych. Uznani zostali za element niepewny politycznie, sklasyfikowani jako Niemcy lub oskarżeni o działalność antyradziecką. Takie postawienie sprawy dawało podstawę do aresztowań i deportacji[72]. Represje dotknęły także posiadaczy III grupy listy narodowościowej (Volkslisty). Nie brano pod uwagę okoliczności usprawiedliwiających jej przyjęcia. Ignorowano też kwestię narodowościową. Byłaby ona przeszkodą w wywożeniu Górnoślązaków narodowości polskiej na przymusowe roboty do ZSRR[73]. Zakończenie masowych deportacji Górnoślązaków nastąpiło w kwietniu 1945 r.[74]. Represje dotknęły również oleśnian, zarówno tych, którzy mieszkali w Oleśnie w momencie deportacji, jaki i urodzonych w tym mieście i mieszkających w przemysłowej części Górnego Śląska. Znaleźli się oni wśród 9877 nazwisk umieszczonych w *Spisie wywiezionych górników polskich do ZSRR*, sporządzonym przez władze polskie. Zbieranie informacji o deportowanych zakończono 17 grudnia 1946 r. i przesłano do mjr. Dzierzowskiego, szefa Misji Repatriacyjnej w Moskwie[75]. Starając się o powrót Górnoślązaków władze województwa tłumaczyły stronie radzieckiej, że przebywający w ZSRR mieszkańcy województwa zostali pomyślnie zweryfikowani jako Polacy i brakuje w regionie wykwalifikowanych pracowników. W marcu 1947 r. do ambasady polskiej w Moskwie dotarła lista, na której widniały m.in. nazwiska 121 mieszkańców powiatu oleskiego znajdujących się w ZSRR. W lipcu 1947 r. władze radzieckie wydały zarządzenie o zwolnieniu deportowanych i przetransportowaniu ich do Polski. Nie wszyscy wrócili. Ocenia się, że w konsekwencji deportacji zmarło kilka tysięcy ludzi. Po-

wroty ocalałych trwały do początku lat pięćdziesiątych[76].

Tymczasem sytuacja rodzin deportowanych z dnia na dzień się pogarszała. Brak jedynego żywiciela rodziny, którym tradycyjnie był pracujący mąż, stawiało pozostałych członków nierzadko w sytuacji braku środków do życia. Dzieci zmuszone były niejednokrotnie do żebrania, kobiety nie dawały sobie rady na gospodarstwach, które stawały się z czasem zaniedbane[77]. Jedyną pomocą, na jaką zdobyły się w tej sytuacji władze wojewódzkie była jednorazowa pieniężna zapomoga. Decyzję o jej przyznaniu podjęto na zorganizowanej w sierpniu 1946 r. konferencji poświęconej sprawom opieki społecznej w województwie. Rodzinom deportowanych przyznano pomoc w kwocie 2 mln zł. Dla powiatu oleskiego przeznaczono z tej sumy 15 tys. zł, co było jedną z najniższych kwot przyznanych powiatom Śląska Opolskiego. Pomoc ta miała charakter jedynie symboliczny i nie mogła w żadnym stopniu poprawić sytuacji rodzin objętych subwencją. Potęgowało to niezadowolenie w społeczeństwie, wyrażające się w przekonaniu, że „za Niemca" każdy miał pracę i utrzymanie[78]. Dowództwo komendantury wojennej w Oleśnie, jak i sami żołnierze musieli być również zakwaterowani na czas pobytu w powiecie. Naturalnie wykorzystano w tym celu prywatne domy, a ich gospodarze byli zobowiązani do zaopatrzenia we własnym zakresie żołnierzy Armii Czerwonej. Warunkiem zakwaterowania było sporządzenie umowy właściciela domu z mającymi wprowadzić się tam czerwonoarmistami. Sporządzeniem umowy i przedłożeniem jej do odpowiednich władz w Katowicach musieli zająć się właściciele domów. Kwaterunek Armii Czerwonej był traktowany jako „dzierżawa w czasie pokoju". Umowy wynajmu dawały w przyszłości możliwość zwrotu kosztów utrzymania żołnierzy radzieckich[79]. Całością procedur związanych z zakwaterowaniem Armii Czerwonej zajmował się Rejonowy Zarząd Kwaterunkowo-Budowlany, do którego miała zwracać się jednostka wojskowa o przydział pomieszczeń. Władze gmin zajmowały się z kolei organizowaniem pomieszczeń dla radzieckich jednostek w prywatnych gospodarstwach domowych. Zgodnie z ustaleniami Ministerstwa Obrony Narodowej koszty czynszu powinny ponosić: władze gminy – 1/3 i skarb państwa – 2/3, a radzieccy oficerowie i podoficerowie musieli mieć zapewnione osobne kwatery[80]. W Oleśnie komendantura wojsk radzieckich od stycznia do lipca 1945 r. zajmowała 9 domów, od lipca zakwaterowana była jeszcze w 4 domach. Niestety nie wiadomo już, do kiedy[81]. W mieście żołnierze radzieccy korzystali także z pomieszczeń szpitala, sierocińca i szkoły[82]. W gminie Zdzieszowice stacjonował 125 Pułk Piechoty i Artylerii Wojsk Radzieckich. Zajmował pomieszczenia mieszkalne i gospodarcze w miejscowości: Goła, Krzyżanowice, Uszyce, Zdzieszowice, Nowa Wieś[83]. Nie wiadomo z kolei, jaka jednostka stacjonowała w gminie Lasowice Małe. Do lipca 1945 r. wojsko radzieckie zajmowało pokoje w Gronowicach, Lasowicach Małych (w miejscowości tej dodatkowo Wojsko Polskie zajmowało pomieszczenia) i Jasieniu[84]. Referat Wojskowy w Oleśnie nie potrafił również ustalić nazwy formacji wojsk radzieckich w gminach: Sternalice i Wy-

soka. Oddziały radzieckie stacjonowały we wsiach: Radłów, Sternalice[85] i Łomnica[86]. Oddziały Armii Czerwonej stacjonujące w powiecie oleskim zakwaterowane były w sumie w miejscowościach czterech gmin wiejskich (na dziesięć) i w Oleśnie, gdzie siedzibę miała komendantura wojenna. Na podstawie wykazów kwater wojskowych Armii Czerwonej można dowiedzieć się, ile i jakie pomieszczenia zajmowali czerwonoarmiści. Brak jest natomiast cennych informacji o liczbie zakwaterowanych tam żołnierzy. Takie dane dałyby z pewnością ogólny obraz o stanie osobowym przebywających w powiecie żołnierzy radzieckich.

Starosta oleski Jerzy Bartocha podjął się w maju 1946 r. oszacowania strat powstałych w wyniku stacjonowania Armii Czerwonej w powiecie. Dokonał tego na podstawie nadchodzących z gmin spisów zniszczeń i świadczeń na rzecz stacjonującego tu wojska radzieckiego. Bartocha podawał do wiadomości, że w przedmiocie świadczeń na rzecz czerwonoarmistów powiat poniósł straty rzędu 7 839 045 zł, a zniszczenia obiektów i ruchomości sięgały kwoty 417 227 250 zł[87].

Nie tylko jednak Armia Czerwona przyczyniła się do pogłębiania kryzysu gospodarczego w województwie śląsko-dąbrowskim. W ślad za czerwonoarmistami poszli żołnierze Wojska Polskiego. Samowola i bezkarność Polaków nie przeszła bez reakcji władz wojewódzkich. W lipcu 1945 r. wicewojewoda Jerzy Ziętek pisał do starostów o zgłaszanie przypadków łamania prawa przez polskich żołnierzy, którzy przekraczają znacznie wyznaczone kontyngenty, przemocą wchodzą do domów, zabierając żywność i rzeczy. Starostowie mieli obowiązek zgłaszania takich sytuacji wyższym władzom wojskowym i domagania się ukarania winnych[88]. Ziętek przekazał skargi do najwyższych władz Wojska Polskiego. Wicewojewoda poruszał jeszcze kwestię samowolnego zajmowania pomieszczeń przez polskich żołnierzy, bez konsultacji z władzami cywilnymi oraz utrudnianie wysiedlania Niemców. Marszałek Michał Rola-Żymierski i gen. Marian Spychalski zareagowali rozkazem, zabraniającym powyższych praktyk[89]. Jeszcze na kilka dni przed wydaniem rozkazu Wojsko Polskie dopuszczało się kradzieży w oleskich gospodarstwach. W Zębowicach Milicja Obywatelska donosiła o zarekwirowaniu przez polskich żołnierzy bydła. W tym samym czasie żołnierze Armii Czerwonej zabrali świnie i drób[90]. Pomimo wydania zarządzenia przez najwyższe władze wojskowe konfiskowanie mienia przez polskich żołnierzy nie ustało. Możemy jedynie przypuszczać, że rozkaz został zbagatelizowany, bądź też do polskiej jednostki jeszcze nie dotarł. W powiecie oleskim ponownie ofiarą padli mieszkańcy gminy Zębowice. Tamtejszy komendant milicji pisał w meldunku, że żołnierze 3. Brygady Pancernej w Opolu ponownie dopuszczają się kradzieży. Przedstawiają się jako milicjanci i pod pretekstem szukania członków NSDAP wchodzą do domów, robiąc rewizję. Przy okazji zabierają zwierzęta i sprzęt gospodarstwa domowego. Komendant twierdził, że wojskiem tym dowodził niejaki sierżant Lewin[91]. Podszywanie się polskich żołnierzy pod milicjantów z Zębowic spowodowało konflikt z władzami cywilnymi w Oleśnie. Chodziło o wspo-

mniane już utrudnianie wysiedlania Niemców. Zębowicka milicja chciała aresztować jednego z mieszkańców gminy, twierdząc, że należał do NSDAP. Wojsko Polskie, robiąc na przekór, nie pozwoliło na jego oddanie w ręce milicji[92]. Sytuacja zmusiła Ludwika Affę do interwencji u głównego dowódcy 3. Brygady W.P. w Opolu. Stanowczo domagał się zaprzestania kradzieży rzeczy, dobytków i zwierząt mieszkańcom Zębowic i okolic. Starosta oleski podawał nawet przypadek strzelania do milicjantów, udających się w pościg za polskimi żołnierzami, którzy po raz kolejny dopuścili się kradzieży. Ogień otwarty do zębowickich milicjantów zmusił ich do zakończenia pościgu[93].

Do obowiązków magistratury oleskiej należało także utrzymywanie porządku na grobach żołnierzy radzieckich i organizowanie pochówków czerwonoarmistów. Opiekę nad grobami żołnierzy radzieckich i polskich nakazał również w związku ze świętem zmarłych wicewojewoda Jerzy Ziętek. W skierowanym do powiatów piśmie tłumaczył, że groby te nie powinny być opuszczone i zapomniane. Był to także dobry moment na tworzenie pozytywnego wizerunku władz na mieszkańcach[94]. Władze gmin oleskich sporządzały również raporty o miejscach pochówku żołnierzy Armii Czerwonej. Wynika z nich, że w Borkach Wielkich w trakcie walk z Niemcami zginęło 20 stycznia 1945 r. ośmiu żołnierzy radzieckich. Wszyscy pochowani zostali 5 lutego na cmentarzu w Bodzanowicach. Z kolei przy drodze pochowano jednego żołnierza, zabitego 21 stycznia. Nie udało się niestety ustalić ich tożsamości[95]. Wiadomo natomiast, że w majątku w Sternalicach pochowany został por. Prugaliew, zabity w styczniu 1945 r.[96]. W Zdziechowicach wójt gminy Dedyk wymieniał dwa groby żołnierzy radzieckich o nieznanych personaliach. Brak było pomnika, napisów, stopni wojskowych czy dat urodzenia, które określałyby tożsamość pochowanych. Jeden z grobów znajdował się w Zdziechowicach u wylotu drogi w stronę Uszyc, w ogrodzie rodziny Staroń[97]. Groby poległych czerwonoarmistów znajdowały się także w gminie Wysoka. Wójt Smykała podawał, że w Kolonii Sowczyce jest jeden grób, w Wysokiej trzy groby: dwa na cmentarzu parafialnym i jeden obok cegielni. W Łomnicy z kolei znajdowały się: „dwa groby obok Lubojańskiego i dwa koło przedszkola”[98], i cztery groby na cmentarzu parafialnym[99]. W Lasowicach Małych zdołano nawet ustalić nazwiska pogrzebanych tam czerwonoarmistów. Dokument jest pisany odręcznie, dlatego niektórych nazwisk nie można odczytać. W każdym razie na pewno byli to: Michał Michajłowicz, Aleksiej Timoszenko, Warbinskij i ostatnie nazwisko jest nieczytelne[100]. Ciekawy tytuł ma lista pochowanych żołnierzy Armii Czerwonej w Oleśnie z okresu II wojny światowej: „Spis pochowanych szeregowych i podoficerów Armii ZSRR na terenie Polski poległych w wielkiej wojnie w latach 1941–1945”. Grób tych żołnierzy usytuowany jest „na placu przy wejściu do cmentarza na narożniku ul. Dworcowej i Gorzowskiej”. Wszyscy pochowani zostali w styczniu 1945 r. Oto nazwiska niektórych: Anankin, Komlev, Bazurov, Esin, Duberov, Nowiczenko, Fursa, Szpaltkov, Razigrov, Grabinko, Muranov, Kolecin, Rekulin, Gullicki, Eftegov,

Litwinienko, Tomaszczuk, Staruchin?, Ewtuchin, Golubov (lub Holubov), Selezkov, Datarinov, Kurinov, Zinczynko. W sumie około trzydziestu jeden żołnierzy, których tożsamość była znana. Dodatkowo szacowano, że w grobie tym znajduje się jeszcze siedmiu czerwonoarmistów, których imienia i nazwiska nie znano[101]. Ustalenia władz powiatu nie dotyczyły tylko zabitych i pochowanych czerwonoarmistów wojsk 1. Frontu Ukraińskiego. Interesowano się także grobami żołnierzy z czasów pierwszej i drugiej wojny światowej[102].

Na podstawie przytoczonych wiadomości można stwierdzić, że wkraczająca na teren powiatu oleskiego Armia Czerwona jawiła się w oczach jego mieszkańców i władz zdecydowanie negatywnie. Traktując ten obszar jako zdobycz wojenną przede wszystkim dopuściła do pogrążania i tak już ciężkiej sytuacji gospodarczej w powiecie. Przejawiało się to w przejmowaniu majątków, wykorzystaniu ludności do darmowej pracy dla swoich interesów i umieszczaniu ich w obozach. Komendantura wojenna w Oleśnie nie miała zamiaru współpracować z polską administracją, ale wymagała pełnego posłuszeństwa, nie licząc się zbytnio ze zdaniem starostów. Samowola, grabieże, przypadki zabójstw były na porządku dziennym. Rodziło to wśród mieszkańców poczucie zastraszenia i przekonania o bezkarności radzieckiej władzy wojskowej i bezsilności polskiej administracji.

Artykuł nie jest całościowym i wyczerpującym spojrzeniem na sytuację w powiecie oleskim w okresie stacjonowania w nim Armii Czerwonej. Porusza ważne aspekty polityczne, społeczne i gospodarcze, które z pewnością wymagają uzupełnień. Tekst może jednak być przyczynkiem do dokładnego opracowania tematu.

---

[1] Powiat oleski po II wojnie światowej składał się z dwóch miast i dziesięciu gmin wiejskich. Miasta: Gorzów, Olesno; gminy wiejskie: Bogacica (Bażany, Bogacica, Borkowice, Karłowice, Krasków, Szum, Wierzchy), Borki Wielkie (Bodzanowice, Broniec, Borki Małe), Kościeliska (Biskupice, Boroszów, Jastrzygowie, Kościeliska, Skrońsko), Kozłowice (Budzów, Grzmotniki, Jamy, Kozłowice, Pawłowice), Lasowice Małe (Ciarki, Gronowice, Jasienie, Kocianowice, Lasowice Małe, Stare Olesno), Lasowice Wielkie (Chudoba, Laskowice, Lasowice Wielkie, Łoś, Szumirad, Tuły, Wędrynia), Sternalice (Ligota Oleska, Nowe Karmonki, Radłów, Sternalice, Wichrów, Wolęcin), Wysoka (Biadacz, Leśna, Łomnica, Sowczyce, Wachów, Wysoka), Zdziechowice (Goła, Krzyżańcowice, Nowa Wieś, Uszyce, Zdzechowice), Zębowice (Knieja, Osiecko, Poczołków, Pruszków, Radawie, Siedliska, Wolny Kadłub, Zębowice). Zob. P. Wicik, *Spis miejscowości województwa śląsko-dąbrowskiego. Łącznie z obszarem Ziem Odzyskanych Śląska Opolskiego, tudzież podział administracyjny województwa na powiaty, gminy i gromady*, Katowice 1946, s.78.

[2] M. Czapliński [red.], *Historia Śląska*, Wrocław 2002, s. 414–415.

[3] R. Kaczmarek, *Koniec II wojny światowej na Górnym Śląsku w świetle meldunków Grupy Armii Środek,* w: *Zakończenie wojny na Górnym Śląsku*, red. Woźniczka Z., Katowice 2006, s. 84–85.

[4] Szerzej o sytuacji w Oleśnie przed wejściem wojsk radzieckich: G. Duda, *Rok 1945 w Oleśnie,* w: *Rzeka, która łączy… historia lokalna powiatu oleskiego*, Olesno – Gliwice 2003, s. 170.

[5] M. Lis, *Przełomowy rok 1945*, „Śląsk Opolski" 2002, nr 4, s. 4.

[6] D. Tomczyk, *Śląsk Opolski 1945. Militarne i polityczne problemy okresu wyzwolenia*, Opole 1989, s. 146–154.

[7] B. Warzecha, *Działania wojenne na Górnym Śląsku w 1945 roku,* w: *Województwo Śląskie 1945–1950*, A. Dziurok, R. Kaczmarek [red.], Katowice 2007, s. 40.

[8] Tamże, s. 76.

[9] M. Lis, dz. cyt., s. 4.
[10] K..Mieroszewski, *Armia Czerwona na terenie województwa śląsko – dąbrowskiego, w: Rok 1945 w: województwie śląsko – dąbrowskim*, Topol A.,[red.], Katowice 2004.
[11] P. Jagieła, *Franciszkanie prowincji św. Jadwigi w Borkach Wielkich 1945–1989.* Praca magisterska napisana na Wydziale Historyczno-Pedagogicznym Uniwersytetu Opolskiego pod kierunkiem prof. dr. hab. Michała Lisa, Opole 2008, s. 26.
[12] P. Madajczyk, *Przyłączenie Śląska Opolskiego do Polski 1945–1948*, Warszawa 1996, s. 91.
[13] Tamże, s.27.
[14] M. Lis, *Polska ludność rodzima na Śląsku po II wojnie światowej*, Opole 1991, s. 12.
[15] K. Mieroszewski, dz. cyt., s. 9–10.
[16] K. Banaś,A. Dziurok, *Represje wobec duchowieństwa górnośląskiego w latach 1939–1956 w dokumentach,* Katowice 2003, s. 28.
[17] A.Hanich, *Kościół katolicki na Śląsku Opolskim w okresie przejścia z państwowości niemieckiej do Polskiej (1945–1946),* w: *Kościół opolski w PRL*, Opole 2007, s. 116.
[18] *Kronika Klasztoru Franciszkanów w Borkach Wielkich od 1944 do 1982 roku* (przepisana na wersję komputerową w 2007 roku przez o. Mieczysława Lenarda OFM), s. 3.
[19] Szerzej G. Duda, dz. cyt., s. 172–174.; Tenże, *Rok 1945 w Oleśnie…* „Rocznik Powiatu Oleskiego" 2009, nr 2, s. 66–75.
[20] E. J. Osmańczyk, Był rok 1945… Warszawa 1973, s. 97.
[21] P. Madajczyk, dz. cyt., s. 94.
[22] G. Duda, dz. cyt., s. 177.
[23] B. Cimała, *Skutki pobytu Armii Czerwonej we wsiach Śląska Opolskiego*, „Studia Śląskie" 1995, t. 54, s. 133.
[24] B. Cimała, *Dwuwładza na Śląsku Opolskim w 1945 r.* „Kwartalnik Opolski" 1995, nr 3–4, s. 14.
[25] J. Sawczuk, *Początki polskiej administracji w Oleskiem w 1945 r.*, „Głos Olesna" 1969, s. 97.
[26] E. Lesik, *Dzieje Oleskiego w wypisach,* w: *Wypisy do dziejów Oleskiego*, [red.] Hawranek F., Opole 1975, s. 181
[27] J. Lesik, *Kształtowanie się władzy ludowej w powiecie oleskim,* „Głos Olesna" 1966, s. 98.
[28] Cyt., B. Cimała, *Determinanty integracji społeczno-gospodarczej ziemi oleskiej po II wojnie światowej*, „Głos Olesna" 1989, s. 36.
[29] Archiwum Państwowe w Opolu (dalej APO), Starostwo Powiatowe w Oleśnie (dalej St.Ol.), sygn. 8, k. 5–6.
[30] APO, St. Ol., sygn. 54, k.7. Pismo z 30.05.1945 r.
[31] H. Duda, *Przejęcie majątków ziemskich na Śląsku Opolskim z rąk Armii Czerwonej w 1945 r. Przyczynek do zagadnienia*, „Studia Śląskie" 2004, t. LXIII, s. 54.
[32] Z. Kowalski, *Powrót Śląska Opolskiego do Polski, Opole 1975*, s 8–9.
[33] G.Duda, dz. cyt., s. 55.
[34] Tamże, s. 64.
[35] Tamże, s. 65.
[36] Tamże, s. 70.
[37] Tamże, s. 67.
[38] APO, St. Ol., sygn. 54, k. 41.
[39] G. Duda, dz. cyt., s. 69–73.
[40] K. Miroszewski, *Armia Czerwona na Górnym Śląsku…* s. 128–129.
[41] APO, St. Ol., sygn. 280, b.p. Pismo Wydziału Wojskowego Województwa Śląsko-Dąbrowskiego z 26.03.1946 r.
[42] APO, St. Ol., sygn., 280, b.p., Pismo z Województwa Śląsko-Dąbrowskiego do władz Powiatu Olesno z 24.05.1945 r.
[43] APO, St. Ol., sygn. 280, b.p. Pismo Powiatowego Zarządu Drogowego do Starostwa Powiatowego w Oleśnie z 26.05.1946 r.
[44] APO, St. Ol., sygn. 280, b.p. Pismo z Gminy Bogacica do Starostwa Powiatowego w Oleśnie z 26.05.1946 r.; konie – 228 sztuk, bydło – 535, trzodę chlewną – 1205, rowery – 1240, zegarki – 282, zboże – 540 m.

[45] APO, St.Ol., sygn. 280, b.p. Pismo wójta gminy Sternalice z 26.05.1946 r.

[46] APO, St. Ol., sygn. 280, b.p. Liczba osób poszkodowanych przez Armię Czerwoną w gromadzie Sternalice.

[47] APO, St. Ol., sygn. 280, b.p. Odszkodowania za pobrane lub zniszczone mienie przez oddziały wojskowe w gromadzie Wolęcin. Bez daty.; straty poniosło 25 gospodarzy, oddając inwentarz żywy i sprzęt gospodarczy

[48] APO, St. Ol., sygn. 280, b.p. Pismo Urzędu Gminy Lasowice do Starostwa Powiatowego w Oleśnie z 26.05.1945 r.

[49] APO, St. Ol., sygn. 280, b.p. Pismo z 25.05.1945 r.

[50] APO, St. Ol., sygn. 280, b.p. Pismo wójta gminy Kościeliska do Starostwa Powiatowego w Oleśnie z 25.05.1946 r.

[51] Miroszewski K., *Armia Czerwona na Górnym Śląsku – wyzwoliciel czy okupant?,* w: *Zakończenie wojny na Górnym Śląsku,* red. Woźniczka Z., Katowice 2006, s. 119–121.

[52] Nowak E., *Obozy na Śląsku Opolskim w systemie powojennych obozów w Polsce (1945–1950). Historia i implikacje*, Opole 2002,s .54.

[53] Tamże, s. 92.

[54] Mieroszewski K., dz. cyt., s.121–122.

[55] Z. Woźniczka, *Z Górnego Śląska do sowieckich łagrów*, Katowice 1996, s.35.

[56] S. Fertacz, *Problemy statystyki Górnoślązaków deportowanych w 1945 r. do ZSRR, w: Deportacje Górnoślązaków do ZSRR w 1945 roku*, Katowice 2004, s. 41–42.

[57] APO, St. Ol., sygn. 54, k.16. Pismo z 02.07.1945 r.

[58] APO, St. Ol., sygn. 54, k.21. Pismo Ludwika Affy do UBP w Częstochowie z 10.07.1945 r.

[59] APO, St. Ol., sygn. 54, k.3.

[60] APO, St. Ol., sygn. 54, k.22.

[61] APO, St. Ol., sygn. 54, k.38. Pismo do Wydziału Społeczno-Politycznego Urzędu Województwa w Katowicach z 01.08.1945 r.

[62] APO, St. Ol., sygn. 54,k. 23. Pismo z 16.07.1945 r.

[63] APO, St. Ol., sygn. 54, k. 26. Pismo z 18.07.1945 r.

[64] APO, St. Ol., sygn. 280, b.p. Pismo Starostwa Powiatowego w Oleśnie. Referat Wojskowy. 03.04.1946 r.

[65] APO, St. Ol. sygn. 280, b.p. Listy sporządzone przez wójta gminy Bogacica w dniach 12–13. 09. 1945 r. Obliczenia własne na podstawie imiennych list osób pracujących dla Armii Czerwonej.

[66] APO, St. Ol., sygn. 280, b.p. Wykaz sporządzony przez wójta Gminy Sternalice. Nie opatrzone datą. Obliczenia własne na podstawie wykazów. Jak podają statystyki z samego Radłowa wzięto 114 osób. Niektórzy zatrudnieni byli w majątku Stare Karmonki, gdzie dodatkowo pracowało 16 osób z Karmonek i 17 z Wolęcina.

[67] APO, St. Ol., sygn. 280 b.p. Spis osób pracujących w majątku w Starym Oleśnie. Nie opatrzone datą. Do prac polowych, przy bydle, koniach wykorzystano 100 mieszkańców Starego Olesna. Pod sporządzonym wykazem możemy tu przeczytać o tygodniowym przydziale 1 kg mąki i 300 gramach mięsa oraz dziennym zaopatrzeniu w 2 litry mleka.

[68] APO, St. Ol., sygn. 280, b.p. Wykaz osób pracujących w Oleśnie.

[69] APO, St. Ol. sygn. 280, b.p. Pismo wójta gminy Alojzego Latochy do Starostwa Powiatowego w Oleśnie z 28.09.1945 r.

[70] APO, St. Ol. sygn.280, b.p. Pismo Urzędu Gminy Łomnica do Starostwa Powiatowego w Oleśnie z 08.10.1945 r.; Według obliczeń urzędu ilość tzw. dniówek ludzkich wyniosła 232 dni.

[71] Z. Woźniczka [red.], *Zakończenie drugiej wojny na Górnym Śląsku…*s.23–24.

[72] K. Banaś, *Kategorie osób deportowanych z Górnego Śląska do ZSRR w 1945 r.,* w: *Deportacje Górnoślązaków do ZSRR w 1945 roku*, Katowice 2004, s. 51,54–55.

[73] M. Golon, *Od Pomorza do Górnego Śląska-deportacje ludności cywilnej z ziem polskich do obozów pracy w ZSRR,* w: *Deportacje Górnoślązaków do ZSRR…* s. 21–22

[74] Tamże, s. 20.

[75] W spisie tym można odnaleźć m.in. nazwiska: August Kokot (ur. 3 sierpnia 1912 r. w Oleśnie, zamieszkałego w Karbie. W Spisie pod numerem 3359. Jego nazwisko pojawia się ponownie pod numerem 3369), Piotra Włoszczyka (ur. 4 września 1899 r. w Oleśnie, zam. Bytom), Jana Wodnka

(ur. w 1896 r. w Żemłowicach, zam. W Oleśnie), Jana Wolnego (ur. w 1892 r. w Łomnicach, zam. w Oleśnie), Teodora Pielota (ur. w 1908 r. w Oleśnie, zam. Tarnowice), Franciszka Mrugałę (ur. 28 listopada 1897 r., zam. Biskupiec), Franciszka Pytlik (ur. 23 listopada 1904 r. Olesno, zam. Bytom), Piotra Respondek (ur. 19 stycznia1898 r. Olesno, zam. Bytom), Teodora Skawran (ur. 28 maja 1904 Olesno, zam. Karb), Augustyna Sklorz (ur. 17 sierpnia 1898 r. Olesno, zam. Miechowice), Roberta Skorupa (ur. 1 czerwca 1908 Olesno, zam. Karb), Piotra Sojka (ur. 26 listopada 1899 r. Olesno, zam. Bytom), Jana Ristman (ur. 15 listopada 1895 r. w Boroszowie, zam. Olesno). Nazwiska znajdują się w *Spisie Górników wywiezionych do ZSRR w 1945 r.* opublikowane w książce: Z. Woźniczka, *Z Górnego Śląska do sowieckich łagrów…* s.: 133, 134, 232, 249, 254, 270, 274, 275, 282, *307.*

[76] J. Neja, *Wpływ deportacji Górnoślązaków do ZSRR w 1945 r. na życie gospodarcze i społeczne Górnego Śląska w pierwszych latach powojennych,* w: *Deportacje Górnoślązaków*, s. 28–33.

[77] Tamże, s. 89–90.

[78] Tamże, s. 97–98.

[79] APO, St. Ol., sygn. 281, b.p. Pismo Urzędu Województwa Śląsko-Dąbrowskiego z 25.10.1945 r.

[80] APO, St. Ol., sygn. 281, b.p. Pismo Szefa Departamentu Kwaterunkowo-Eksploatacyjnego Ministerstwa Obrony Narodowej ppłk. Masłowskiego.

[81] APO, St. Ol., b.p. Wykazy kwater wojskowych Armii Czerwonej; Czerwonoarmiści zajmowali w sumie 102 pokoje.

[82] APO, St. Ol., sygn. 280, b.p. Pismo Magistratu Miasta Olesno do Starostwa Powiatowego.

[83] APO, St. Ol., b.p. Wykaz kwater wojskowych Armii Czerwonej w gminie Zdzieszowice do 1.07.1945 r.; W miejscowości Goła zajął 155 pokoi na 3 dni. Ludność musiała odstąpić 12 pomieszczeń na samochody i sprzęt. W Krzyżanowicach – 120 pokoi, 12 pomieszczeń na 3 dni; w Nowej Wsi – 95 pokoi, 10 pomieszczeń na 3 dni; w Uszycach–165 pokoi, 20 pomieszczeń na 3 dni; w Zdzieszowicach–220 pokoi, 20 pomieszczeń na 3 dni.

[84] APO, St. Ol., sygn. 281,b.p. Wykaz kwater wojskowych Armii Czerwonej w gminie Kocianowice do 1.07.1945 r.; wojsko radzieckie zajęło: w Gronowicach – 6 pokoi przez 161 dni; Lasowicach Małych – 16 pokoi przez 161 dni. Dodatkowo na 14 dni zakwaterowało się Wojsko Polskie w 2 pokojach; w Jasieniu czerwonoarmiści zajęli 12 pokoi na 154 dni. W gminie najdłużej żołnierze przebywali w Lasowicach Małych. Od 1 sierpnia do 19 września zajęte były jeszcze 4 pokoje i 2 pomieszczenia na pojazdy i sprzęt wojskowy

[85] APO, St. Ol., sygn.281, b.p. Wykaz kwater wojskowych Armii Czerwonej w gminie Sternalice do 1.07.1945 r. W Sternalicach mieszkało 2 żołnierzy u jednej rodziny, w Radłowie 91 żołnierzy u ośmiu rodzin. Stacjonowali przez 124 dni.

[86] APO, St. Ol., sygn. 281, b.p. Wykaz kwater wojskowych Armii Czerwonej w gminie Łomnica.; Z początkiem grudnia 1945 r. żołnierze radzieccy sprowadzili się do Łomnicy. Przebywali u trzech rodzin, zajmując osiem pokoi. Wieś opuścili 22 grudnia.

[87] APO, St. Ol., sygn. 280, b.p. Pismo starosty oleskiego Jerzego Bartochy do Wojewódzkiego Urzędu Śląsko-Dąbrowskiego z 27 maja 1946 r.

[88] APO, St. Ol., sygn. 53, k.32. Pismo wicewojewody Jerzego Ziętka do starostów z 05.07.1945 r.

[89] APO, St. Ol., sygn. 53, k.46. Pismo z -8.-8.1945 r.

[90] APO, St. Ol., sygn. 54, k.36. Meldunek komendanta Posterunku Milicji Obywatelskiej w Zębowicach z 01.08.1945 r.

[91] APO, St. Ol., sygn. 54, k.51. Meldunek komendanta Posterunku Milicji Obywatelskiej w Zębowicach z 29.08. 1945 r.

[92] APO, St. Ol., sygn. 54, k.55, Meldunek komendanta Posterunku Milicji Obywatelskiej w Zębowicach z 16.09.1945 r.

[93] APO, St. Ol., sygn. 54, k.56. Pismo starosty oleskiego do dowództwa 3. Brygady Wojska Polskiego w Opolu. Nie opatrzone datą.

[94] APO, St. Ol., sygn. 53, k.46. Pismo wicewojewody Jerzego Ziętka z 10.10.1945 r.

[95] APO, St. Ol., sygn. 173, b.p. Spis sporządzony przez wójta gminy Borki Wielkie 29.03.1947 r.

[96] APO, St. Ol., sygn. 173, b.p. Brak daty sporządzenia pisma.

[97] APO, St. Ol., sygn. 173, b.p. Pismo Zarządu Gminy Zdziechowice z 17.03.1947 r.

[98] APO, St. Ol., sygn. 173, b.p. Pismo Zarządu Gminy Wysoka z 27.06.1947 r.

[99] APO, St. Ol., sygn. 173, b.p. Pismo z 18.03.1947 r.

[100] APO, St. Ol., sygn. 173, b.p. Pismo Naczelnika Gminy Kocianowice do Referatu Społeczno-Politycznego w Oleśnie z 18.03.1947 r.

[101] APO, St. Ol., sygn. 173, b.p. Spis pochowanych szeregowych i podoficerów Armii ZSRR na terenie Polski poległych w wielkiej wojnie w latach 1941–1945.

[102] APO, St. Ol., sygn. 173, b.p. Pismo starosty Jerzego Bartochy do Wydziału Społeczno-Politycznego Urzędu Wojewódzkiego Śląsko-Dąbrowskiego z 05.08.1947. W jednym ze spisów starosta oleski Jerzy Bartocha podawał liczby zabitych żołnierzy różnych narodowości pochowanych w Oleskim. Wynika z nich, że w czasie I wojny światowej na terenie powiatu zginęło: 67 Niemców, 77 Węgrów, 104 Austriaków i 28 Rosjan. Wszyscy zostali pochowani w czterdziestu zbiorowych mogiłach. W oleskim szpitalu we wrześniu 1939 r. zmarło 5 polskich lotników: Szymański, Siegelmann, Fedorowicz i dwóch o nieznanych nazwiskach oraz 13 Niemców. W zestawieniu pojawia się jeszcze kategoria „sprowadzeni" (było ich jedenastu). Trudno jest jednak określić, co to za kategoria zmarłych i kogo dotyczy. Bartocha wspominał jeszcze o grobie Francuza z okresu wojny prusko-francuskiej w 1870 r.

Maciej Flank

DWUDZIESTOLECIE URZĘDU PRACY W OLEŚNIE

Mija już dwadzieścia lat od momentu, gdy w Polsce, wraz z rozpoczynającymi się przemianami gospodarczymi, pojawił się wolny rynek pracy, a także niespotykane dotąd w historii powojennej zjawisko szybko narastającego bezrobocia. Sytuacja ta zmusiła władze polskie do utworzenia instytucji, które mogłyby obsługiwać rynek pracy, to znaczy: przyjmować oferty pracy, kierować na nie osoby poszukujące pracy, a jednocześnie rejestrować jako bezrobotnych tych, dla których ofert w danym momencie nie ma.

1 kwietnia 2010 roku mija 20. rocznica powstania Rejonowego Biura Pracy w Oleśnie, czyli jednostki, której kontynuatorem jest dzisiejszy Powiatowy Urząd Pracy w Oleśnie. Ta okrągła rocznica skłoniła mnie do przekazania w skrócie kilku informacji na temat rynku pracy na terenie dzisiejszego powiatu oleskiego, a także do kilku słów wspomnień na temat działalności naszego urzędu pracy.

Największymi pracodawcami na terenie powiatu oleskiego były w 1990 roku przedsiębiorstwa państwowe. Do najważniejszych z nich należały, np. Zakłady Sprzętu Motoryzacyjnego „Polmo" w Praszce, Fabryka Armatury Sanitarnej w Oleśnie, czy Dobrodzieńska Fabryka Mebli w Dobrodzieniu. Rozwinięty na terenie powiatu był również sektor spółdzielczy. Istniały liczne spółdzielnie produkcji rolnej, spółdzielnie handlowe i produkcyjne. Początek lat dziewięćdziesiątych okazał się okresem redukcji etatów w niemal wszystkich firmach powiatu oleskiego. Przemiany dotyczące pracodawców powodowały zwolnienia osób, które poszukiwały pracy. Ponieważ nowo tworzone firmy w owym okresie nie były w stanie przyjąć takiej liczby zwalnianych osób, zaczęło szybko wzrastać na naszym terenie bezrobocie.

Pierwszą grupą, która rejestrowała się w rejonowym biurze pracy, były przede wszystkim osoby, które wcześniej ujęte były w wykazach osób uchylających się od pracy. Następnie zaczęły również rejestrować się osoby zwalniane w ramach pierwszych restrukturyzacji lokalnych zakładów pracy, absolwenci szkół i uczelni. W ten sposób bezrobocie szybko narastało. O ile w grudniu 1990 roku na terenie dzisiejszego powiatu zarejestrowanych było ok. 1150[1] bezrobotnych, to już w grudniu 1991 roku było ich około 2800, a w grudniu 1994 roku – ponad 4500. Najwyższe bez-

[1] Są to dane szacunkowe, z uwagi na brak kompletnych danych dot. gmin: Dobrodzień i Zębowice.

robocie zanotowano prawdopodobnie w okresie czerwiec–sierpień 1993 roku. Wyniosło ono ponad 5000 osób. Od jesieni roku 1993 liczba bezrobotnych zaczęła spadać. W momencie utworzenia powiatu oleskiego na jego terenie zarejestrowanych było 2800 bezrobotnych. Do końca 2003 roku liczba ta wzrasta do 3603 osób, by w kolejnych latach maleć do 1400 osób w grudniu roku 2008. Z kolei w 2009 roku bezrobocie wzrosło do 1990 osób zarejestrowanych jako bezrobotne.

W omawianym okresie na rynku pracy zmieniło się wiele. Przede wszystkim sprywatyzowały się niemal wszystkie zakłady pracy oraz powstały nowe firmy. Powstały również, głównie w Oleśnie jako stolicy powiatu, nowe podmioty administracji publicznej, które zgłaszały zapotrzebowanie na kadrę. Negatywnym zjawiskiem na naszym, lokalnym rynku pracy jest niestety nadal relatywnie niskie wynagrodzenie oraz zbyt mała liczba nowych miejsc pracy. Oba te czynniki powodują migrację zarobkową osób najbardziej przedsiębiorczych do dużych miast oraz za granicę.

Początek działania publicznych służb zatrudnienia w nowym kształcie na terenie Olesna datuje się od 1 kwietnia 1990 roku, gdy zostało powołane do istnienia Rejonowe Biuro Pracy w Oleśnie, które swoim działaniem objęło pięć gmin: Olesno, Praszka, Rudniki, Gorzów i Radłów.

Pierwszym Kierownikiem Rejonowego Biura Pracy w Oleśnie był Hubert Księżarek. Na początku zatrudnieni byli w nim: Olga Solińska, Bożena Najwer (obecnie – Fitio), następnie: Anna Widawska, Małgorzata Janik, Dorota Pichen oraz Wojciech Ostrowski. Do końca 1990 roku zatrudniono jeszcze: Macieja Flanka, Adama Łojczyka, Klaudię Weidel (obecnie – Schudy), Jolantę Krowiorz (obecnie – Wieczorek), Ewę Krawczyk oraz Jarosława Ługowskiego. Spośród wyżej wymienionych osób do dzisiaj pracują: Małgorzata Janik, Dorota Pichen, Klaudia Schudy, Maciej Flank. W roku 1991 nasze szeregi zasilili: Władysława Ługowska, Ewa Świgoń (obecnie Kus), Teresa Dittmann, Marian Ogórek, Józef Ślusarek, Anna Brodna.

Od kwietnia do września 1990 roku Rejonowe Biuro Pracy w Oleśnie podlegało Dyrektorowi Wojewódzkiego Biura Pracy w Częstochowie, którym była Stanisława Sokołowska, a od września 1990 roku do końca grudnia 1992 roku oleskie Rejonowe Biuro Pracy działało w strukturze Urzędu Rejonowego w Oleśnie, którego kierownikiem był obecny Starosta Oleski Jan Kus. Z dniem 1 stycznia 1993 roku na bazie Rejonowego Biura Pracy w Oleśnie powstał, działający w ramach systemu urzędów pracy, Rejonowy Urząd Pracy w Oleśnie, którego kierownikiem był Hubert Księżarek, a zastępcą Maciej Flank. Urząd ten podporządkowany był Dyrektorowi Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Częstochowie. W sierpniu 1994 roku Hubert Księżarek został powołany na stanowisko Zastępcy Burmistrza Olesna. Nowym kierownikiem został Maciej Flank, a jego zastępcą Józef Ślusarek. W roku 1999 wraz z utworzeniem powiatu oleskiego w ramach województwa opolskiego Rejonowy Urząd Pracy w Oleśnie przekształcił się w Powiatowy Urząd Pracy w Oleśnie podległy Dyrektorowi Wojewódzkiego Urzędu Pracy

Fot. Mirosław Dedyk

15-lecie istnienia Powiatowego Urzędu Pracy w Oleśnie – spotkanie pracowników i zaproszonych gości. Górny rząd od lewej: Mirosław Bryś, Halina Pietras, Ewa Kus, Władysława Ługowska, Klaudia Schudy, Małgorzata Cieśla, Jarosław Ługowski, Krystyna Rudzka-Żak. Środkowy rząd od lewej: Marian Ogórek, Anna Widawska, Anna Brodna, Grażyna Kiełbus, Maria Kowolik, Teresa Dittmann, Wiesława Płonka, Maria Wiesiołek, Józef Jaskulski. Dolny rząd od lewej: Małgorzata Janik, Dorota Pichen, Hubert Księżarek, dyrektor WUP w Częstochowie – Stanisława Sokołowska, Starosta Oleski – Jan Kus, dyrektor PUP w Oleśnie – Maciej Flank, Józef Ślusarek, Janina Chondzel

w Opolu. Od roku 2000 urząd ten wszedł w struktury powiatowej administracji zespolonej powiatu oleskiego i stał się urzędem samorządowym. W maju 2008 roku Józef Ślusarek przeszedł na emeryturę, a nowym zastępcą dyrektora została od 1 kwietnia 2009 roku Grażyna Kiełbus.

Początkowo Rejonowe Biuro Pracy w Oleśnie mieściło się w pokojach na poddaszu Urzędu Miejskiego w Oleśnie przy ul. Pieloka 21. W 1991 roku dokonano adaptacji pomieszczeń po byłej stołówce urzędu miejskiego, która mieściła się w suterenie i tam przeniesiono biura. W okresie wzmożonej rejestracji osób zwalnianych z Zakładów Sprzętu Motoryzacyjnego „Polmo" w Praszce w 1992 roku stan lokalowy biura okazał się dalece niewystarczający. Dlatego też pozyskano kolejne dwa pomieszczenia w budynku urzędu miejskiego, ponadto rozpoczęto starania o przejęcie budynku po Komitecie Gminnym PZPR przy ul. Dworcowej 4 oraz o pomieszczenia w Praszce na potrzeby tworzonej tam filii. Pierwsza filia biura (później urzędu) powstała w 1992 roku i mieściła się w Praszce przy ul. Senatorskiej. Kierownikiem filii była Anna Brodna. W tym samym roku przejęto również pod potrzeby Rejonowego Urzędu Pracy

budynek przy ul. Dworcowej 4. Trudnym organizacyjnie był moment, gdy urząd mieścił się jednocześnie w dwóch budynkach w Oleśnie i jednym w Praszce, a na dodatek nie było pomiędzy nimi łączności telefonicznej. Przeprowadzkę na ul. Dworcową 4 ukończono pod koniec 1992 roku i wtedy też pozyskano środki finansowe na remont nowej siedziby, który zakończono w połowie 1993 roku.

W 1995 roku udało się przenieść filię w Praszce do przestronnych pomieszczeń przy ul. Styczniowej 14. Mieściła się ona wówczas w trzech pokojach i pracowały w niej 4 osoby, które wykonywały zadania w zakresie ewidencji i świadczeń oraz pośrednictwa pracy. Raz w tygodniu w filii swoje dyżury miał doradca pracy. W 1999 roku, ze względu na zmniejszającą się liczbę obsługiwanych w Praszce osób, wdrożenie w PUP w Oleśnie systemu PULS oraz drastyczne zmniejszenie środków na wydatki osobowe i rzeczowe w urzędzie, zakres działania filii znacznie ograniczono do obsługi w zakresie ewidencji i świadczeń dla osób bez prawa do zasiłku. Etatowo filię ograniczono do jednoosobowego stanowiska pracy. Ostatecznie przestała ona istnieć w roku 2005.

W historii Powiatowego Urzędu Pracy w Oleśnie miało miejsce kilka ważnych momentów, które warte są odnotowania. Pierwszym niewątpliwie był dwu-, a może nawet trzyletni okres jego tworzenia i krzepnięcia pod względem organizacyjnym i wymagał on dużego poświęcenia i zaangażowania ze strony osób pracujących w biurze. Niejednokrotnie braki sprzętowe uzupełniano prowizorycznymi rozwiązaniami. Okres ten skończył się w momencie, gdy przeprowadziliśmy się wszyscy do siedziby przy ul Dworcowej.

Drugim, niezmiernie ważnym momentem w historii urzędu były wydarzenia związane z sytuacją gospodarczą dotyczącą zwolnień grupowych na terenie gminy Praszka. Z samych Zakładów Sprzętu Motoryzacyjnego „Polmo" w Praszce zwolniono wówczas około 2000 osób, które w większości w ciągu kolejnych trzech miesięcy zarejestrowały się w Rejonowym Biurze Pracy w Oleśnie. Inni pracodawcy z tego terenu praktycznie nie zgłaszali wówczas żadnych ofert pracy. Sytuacja taka spowodowała niepokoje społeczne, które zakończyły się samorozwiązaniem Rady Miejskiej w Praszce, wywiezieniem burmistrza na taczkach, jego dymisją i wprowadzeniem zarządu komisarycznego na terenie gminy. W takim stanie rzeczy, pomimo pozyskania znacznych kwot na aktywne formy, Rejonowe Biuro Pracy w Oleśnie straciło praktycznie niemal wszystkich partnerów, przy pomocy których mogłoby prowadzić politykę aktywnego łagodzenia skutków bezrobocia. Dlatego też poszukiwano dotowanych miejsc pracy w zakładach z sąsiednich gmin, jak również wspierano finansowo nowo powstałych pracodawców. Był to dla pracowników naszego urzędu okres wzmożonej pracy, licznych wyjazdów w teren. Główny ciężar pracy spadł wówczas na barki pracowników filii w Praszce pod kierownictwem Anny Brodnej oraz Krystyny Rudzkiej-Żak, która kierowała działem zajmującym się ewidencją i pośrednictwem, a także jej pracowników: Teresy Dittmann, Grażyny Kiełbus, Mirosława Brysia i innych. Okres ten zaowocował jednak nowymi kontaktami z pracodawcami, które trwają do dzisiaj

oraz wypracowanym w trakcie licznych kontroli pewnym systemem pracy, zbierania i gromadzenia dokumentów. Najważniejsze było jednak to, że liczba bezrobotnych na terenie Praszki zmniejszyła się z 2100 osób w roku 1993 do 800 osób w roku 1998.

Kolejnym, ważnym momentem w historii urzędu był krajowy pilotaż wdrożenia systemu PULS, który miał miejsce jesienią 1998 roku. System PULS wówczas był jeszcze bardzo niedoskonały i dopiero uwagi zgłaszane przez urzędy uczestniczące w pilotażu pozwalały na usunięcie wielu jego wad. Na poprawki trzeba jednak było czekać. W listopadzie 1998 roku zakończono pilotaż i trzeba było wtedy podjąć bardzo trudną decyzję, bowiem w styczniu czekała nas zmiana województwa i dotychczas użytkowany system komputerowy „Sebastian" miał zostać wycofany z użytkowania, a praca na PULS-ie była jeszcze „w powijakach". Województwo opolskie, do którego mieliśmy wejść, pracowało na jeszcze innym systemie komputerowym. Dlatego też mieliśmy wybór pomiędzy kolejnym wdrażaniem systemu komputerowego używanego wówczas jeszcze w województwie opolskim lub dopracowaniem naszej bazy w PULS-ie przez pozostały jeszcze miesiąc tak, aby pod koniec grudnia wydrukować pierwsze listy wypłat, a w styczniu obsługiwać osoby bezrobotne i dokonać pierwszego transferu do programu „PŁATNIK". Wybrano dopracowanie bazy w systemie PULS. Właściwego wdrożenia do pracy w tym systemie urząd dokonał samodzielnie dużym nakładem sił wszystkich pracowników. Za wdrożenie systemu PULS w Rejonowym Urzędzie Pracy w Oleśnie odpowiedzialna była wówczas Klaudia Schudy, a informatykiem była Anna Wietrzykowska. To w dużej mierze dzięki ich umiejętnościom organizacyjnym udało się zadanie to wykonać.

Bardzo miłym wydarzeniem było na pewno zorganizowane w kwietniu 2005 roku skromne spotkanie z okazji 15-lecia istnienia Urzędu Pracy w Oleśnie. Zaproszono wówczas Stanisławę Sokołowską, która jako dyrektor wojewódzkiego biura pracy powołała do życia naszą jednostkę oraz Jana Kusa, który w roku 1990 był kierownikiem Urzędu Rejonowego, a obecnie od 1999 roku jest naszym starostą. Zaproszono jednocześnie osoby, które pracowały w naszym urzędzie na początku lat 90. oraz dziesięciu najstarszych stażem pracowników Powiatowego Urzędu Pracy. Spotkanie to było okazją do wielu wspomnień.

Wszelkie przemiany i wydarzenia, które miały miejsce na oleskim rynku pracy w ciągu ostatnich dwudziestu lat, stały się już historią. Czekają nas na pewno nowe problemy i nowe wyzwania, których nie jesteśmy często w stanie przewidzieć, a którym będziemy musieli wszyscy stawić czoła.

Historia urzędu pracy w Oleśnie jest przede wszystkim historią tworzoną przez pracowników, których wszystkich wymienić w tak krótkim opracowaniu jest nie sposób. Tworzona ona była również przy dużym udziale naszych przełożonych, partnerów i interesantów. Tym wszystkim, których działanie, pomoc i dobre rady pozytywnie wpływały na pracę naszej jednostki, chcemy z okazji zbliżającego się dwudziestolecia naszego istnienia serdecznie podziękować. Mamy nadzieję, że wszystkie Państwa dobre działania wrócą do Was po kilkakroć i z jeszcze większą mocą.

Beata Adamowicz

PODSTAWOWE ZAŁOŻENIA STYLU ARCHITEKTONICZNEGO KOŚCIOŁA ŚW. MICHAŁA W OLEŚNIE

Wstęp

Historia walki najstarszej oleskiej świątyni o przetrwanie – budowa, pożary, wojny, podnoszenie ze zgliszczy, renowacje.

1. Historia budowy

Kościół filialny (dawny parafialny) pw. św. Michała w Oleśnie zlokalizowany jest w północno-zachodnim narożu oleskiego rynku miejskiego. Parcela, na której stoi oraz dawny klasztor augustianów (dzisiejsza plebania) otoczona została wysokim kamienno-ceglanym murem z dwiema bramami i kilkoma furtami. Od strony północnej mur przebiega szczytem skarpy opadającej do dawnej fosy miejskiej. Dobrze zachowane ogrodzenie istnieje jedynie wokół kościoła i przed plebanią przy ul. Kościelnej. Mur miał chronić zespół zabudowań sakralnych przed częstymi pożarami. Kościół św. Michała jest najstarszą tak dobrze zachowaną budowlą w mieście. Jej korzenie sięgają pierwszych wzmianek o Oleśnie. Wzniesiony jako kościół grodowy, konsekrowany był w 1226 r. Pierwotny tytuł kościoła oraz jego wygląd jest nieustalony. Wezwanie kościoła – „św. Michał" – w dokumentach pojawia się w 1406 r. (być może towarzyszyło mu od konsekracji w 1226 r.). W 1578, a następnie w roku 1624 ulega spaleniu. Jedenaście lat później zostaje odbudowany, ale z powodu braku środków finansowych przekryty zostaje płaskim dachem. Więźbę dachową zyskuje w 1640 r. W 1642 r. świątynię ponownie trawi ogień. W tych latach jednak miasto jest tak zniszczone i biedne, że odbudowuje się tylko kościół Bożego Ciała.

Św. Michał leży w gruzach przez 9 lat. W 1651 r. (do 1679 r.) z inicjatywy ks. proboszcza Jerzego Flaka rozpoczyna się odbudowa kościoła i spalonego klasztoru. Likwidacji ulega stara, drewniana kostnica. Ze starych trumien odlane zostają nowe dzwony. Z fundacji parafian i duchownych powstają nowe kaplice i ołtarze, m.in. kaplica południowa z kryptą grobową dla zmarłych zakonników i oraz krypta północna dla zasłużonych mieszczan. W 1657 roku powstają nowe sklepienia m.in. w prezbiterium. Przedsionek po wschodniej stronie kościoła i kaplicę ogrójcową zwaną Górą Oliwną odbudowano w 1658 r. Prace przy zasklepieniu chóru nad zakrystią tzw. oratorium oraz dobudowę kaplicy ku czci św. Trójcy od strony północnej świątyni, udaje się zakończyć w roku 1663. Prace nad rozbudową i upięk-

szeniem kościoła trwają kolejne lata. W 1668 roku powstaje główny ołtarz i ambona, a w 1670 marmurowa posadzka. W 1679 r. istnieje już wieża – dzwonnica z zegarem. Kościół ma wymiary 26,5 m długości i 11 m szerokości, 11 okien, 6 ołtarzy, kaplicę południową i północną, pierwotną zakrystię od północy z chórem na piętrze dla zakonników. W 1687 r. istnieje oprócz dwóch krypt grzebalnych wewnątrz kościoła kostnica dobudowana za wielkim ołtarzem. Cały kościół otoczony jest cmentarzem.

W 1722 r. – wielki pożar niszczy po raz kolejny miasto i świątynię. Rok później kościół zostaje odbudowany w takiej formie, w jakiej przetrwał do dziś, z wyjątkiem wieży. Wieża (poprzedniczka dzisiejszej) o wystroju barokowym, miała ok. 115 łokci wysokości, tj. 67,85 m (niektóre źródła podają 115 m) i rzekomo była widoczna z Dobrodzienia. Ozdobiono ją 8 złoconymi kolumnami. Zawieszono na niej 3 nowe dzwony i bijący zegar. W 1787 r. poddano ją renowacji. W 1812 r. świątynia otrzymuje nowe organy pochodzące z kościoła w Namysłowie. Dziesięć lat później na ścianach wieży pojawiają się rysy i rajcy miejscy ze względów bezpieczeństwa podejmują decyzję o jej rozbiórce.

W 1850 r. kościół otrzymuje nową więźbą dachową, która przetrwa bez remontów ok. 150 lat. W 1857 r. kończy się budowa nowej wieży o wysokości 44 m. Ta neoromańska budowla istnieje w swej niezmienionej postaci do dzisiaj.

W końcu XIX w. zostaje dobudowana od strony południowej nowa zakrystia, z lożą na piętrze. Starą zakrystię otwarto na prezbiterium, udostępniając ją w ten sposób na cele modlitewne. Wnętrze zostaje pomalowane przez artystę malarza Besta. Wymienione zostają posadzka i ławki.

W 1935 r. kościół przestaje pełnić funkcję kościoła parafialnego.

W styczniu 1945 r. świątynia zostaje poważnie zdemolowana przez Armię Czerwoną i nie nadaje się do użytku. Jej restauracja po dewastacji „wyzwolicieli" przypada na rok 1954, ale dopiero dwa lata później kończy się remont dachu. W 1968 kościół zostaje odmalowany, a w 1996 r. zostają wykonane ekspertyzy stanu technicznego konstrukcji i pokrycia dachu oraz ekspertyzy mykologiczne.

W latach 1997–2002 z inicjatywy ks. proboszcza Zbigniewa Donarskiego przeprowadzone zostają prace konserwatorsko-remontowe: osuszanie zawilgoconych ścian, remont więźby dachowej przy całkowitej wymianie jej elementów, pokrycie nowym tynkiem zgodnie z zaleceniami konserwatorskimi, odmalowanie wnętrza.

2. Kościół św. Michała dziś – „kompromis" stylów architektonicznych

Powyżej została przedstawiona krótka historia jakże burzliwych dziejów oleskiej świątyni. Kronika pożarów i podnoszenia ze zgliszczy. Kronika myśli i prac architektów i budowniczych, inicjatorów i fundatorów, zmieniających na przełomie wieków architekturę tej wspaniałej i „dzielnej" budowli.

Świątynia, jak większość kościołów katolickich, jest orientowana, (skierowana), prezbiterium skierowane

jest na wschód. Jest murowana. O dachach konstrukcji drewnianej, gdzie rozpiętość belki podwalinowej sięga 14 m wysokości słupa (wys. dachu) 11 m, a krokwie (połacie) mierzą aż 13,15 m długości. Dach pokryty jest dachówką ceramiczną karpiówką w koronkę, a dach wieży – blachą. Jak wykazały analizy stratygraficzne ścian (odkrywki poszczególnych warstw tynku), pierwotnie mury nie były tynkowane, a wnętrze nie posiadało polichromii figuralnej, a jedynie dekorację architektoniczną w postaci fugowanych i malowanych cegieł.

Kościół z pierwotnie ukształtowaną bryłą w stylu gotyckim, w wyniku wielu przekształceń częściowo zatracił swe cechy stylowe. Zachowała się bryła nawy głównej przykryta wysokim dachem siodłowym (o kącie nachylenia 60 stopni), krytym dachówką ceramiczną układaną w koronkę.

Prócz niej zachował się także:

- szczyt zachodni trójkątny, rozczłonkowany trzema wnękami zamkniętymi segmentowo;
- szczyt między prezbiterium i nawą z wtopioną na osi kwadratową wieżyczką na sygnaturkę (nakrytą nowszym wysmukłym daszkiem namiotowym);
- w wejściu od południa do nawy, pod wieżą, częściowo obmurowany portal gotycki z przełomu XIV/XV w., ostrołukowy o dwóch uskokach.

Zachowały się również:

- ostrołukowe okna w zamknięciu prezbiterium,
- skarpy uskokowe opinające kościół na zewnątrz.

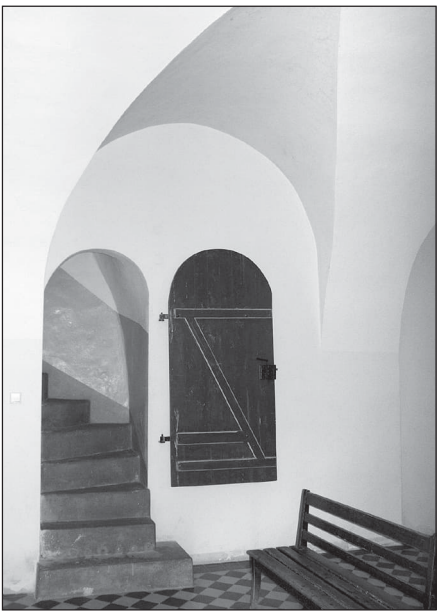

Fot. Beata Adamowicz

Kościół św. Michała zawsze pozwala odkrywać się na nowo

Jest także dobrze zachowana kruchta dobudowana od zachodu, podwyższona zapewne w 1856 r. z neogotyckimi oknami w szczycie.

Do trójprzęsłowej bryły nawy głównej i dwuprzęsłowego, zamkniętego trójbocznie prezbiterium na przestrzeni lat dostawiane były „dobudówki" zachowane do dziś:

- od zachodu kruchta (przedsionek) na osi nawy (8 × 7 m) – sklepienie kolebkowe z lunetami; dach wysoki, siodłowy; szczyt trójkątny; portal wejścia w stylu neoromańskim, drzwi współczesne (tzw. brama aniołów);
- od południa wieża – dzwonnica na planie kwadratu (5 × 5 m) o wys. 44 m z 1857 r. w stylu neoromańskim, nakryta wysokim dachem namiotowym pobitym blachą; w przyzie-

miu wieży przedsionek południowego wejścia do nawy sklepiony wielopolowo o łuku obniżonym;
– od południa kaplica o rzucie nieregularnym, podwyższona w stosunku do poziomu kościoła, sklepienie kolebkowo-krzyżowe;
– od południa do prezbiterium – „nowa" zakrystia z lożą na piętrze, zamknięta trójbocznie; okna ostrołukowe (XIX w.); dach zwieńczony maleńką wieżyczką o konstrukcji drewnianej;
– od południa przylegająca do prezbiterium i dostępna tylko z zewnątrz kaplica ogrójcowa zw. Górą Oliwną;
– od północy prezbiterium – dawna zakrystia z pierwotnym chórem zakonnym na piętrze – sklepienia kolebkowe z lunetami; wnętrza otwarte na prezbiterium półkoliście zamkniętymi arkadami;
– od północy nawy głównej – kwadratowa kaplica północna (1663 r.); sklepienie kolebkowe z lunetami; dawna zakrystia z chórem i kaplica północna nakryte bliźniaczymi dachami siodłowymi.

Wchodząc głównym wejściem przez kruchtę do nawy głównej, przechodzimy pod chórem muzycznym o konstrukcji drewnianej i balkonie z dekoracją barokową. Widzimy wnętrze o wystroju barokowym i neobarokowym, zakłóconym kilkoma elementami wprowadzonymi współcześnie (witraże).

Nawa prostokątna (14 × 18 m), trójprzęsłowa, sklepiona kolebką z lunetami na gurtach. Ściany nawy rozczłonkowane wydatnymi, zdwojonymi pilastrami, niosącymi przełamujące się belkowanie. Okna zamknięte półkoliście, ujęte w obramienia z kluczami. Niektóre zamurowane, z dekoracją malarską. Łuk tęczy jak i łuki arkad kaplic, dawnej zakrystii i empory nad nią, o wykroju półkolistym. Na sklepieniu prezbiterium oraz na arkadzie chóru zakonnego – dekoracja stiukowa z 1657 r.

Na zakończenie pragnę podzielić się pewną refleksją, która nasunęła mi się w czasie mego kilkugodzinnego „sam na sam" z wiekową budowlą, gdy przygotowując powyższy artykuł zamknęłam się w jej murach z aparatem fotograficznym. Odkryłam wtedy pewną – przeczuwam, że banalną – prawdę, iż z pięknem zabytkowej budowli jest jak z ukrytym pięknem człowieka. Dopiero, gdy go portretujemy, dopada nas uwielbienie i zachwyt. Przeżyłam to wzruszenie zamknięta w murach naszej oleskiej świątyni.

Bernhard Kuss

WSPOMNIENIA MOJEGO OJCA JOHANNA KUSSA Z DEPORTACJI W ZSRR W 1945 R.

Dramatyczne przeżycia wiosny i lata 1945 roku były udziałem również mojej najbliższej rodziny – ojca, wujka, szwagra oraz znanych mi osób ze społeczności rodzimej wsi. Drastyczne w swej wymowie opowiadania ojca z okresu od lutego do lata 1945 roku spisałem jako fragment historii rodzinnej na podstawie wspomnień mojego ojca, Johanna Kussa. Przeprowadziłem również wyczerpujące rozmowy z dwoma żyjącymi jeszcze świadkami internowania do dużego obozu pracy przymusowej w Dniepropietrowsku, w głębi Ukrainy. Wówczas byli to siedemnastoletni chłopcy, a teraz osoby 82-letnie: Alojzy Hadam ze Sternalic i Ewald Kansy z Kozłowic. Chronologia i etapy tej gehenny pokrywają się wzajemnie i są dokładnie zbieżne z relacjami mojego zmarłego w 1980 roku ojca. Charakterystycznym faktem dotyczącym wywózki jest to, że oprócz starszych mężczyzn w wieku 45–50 lat zabierano w naszym regionie także chłopców z rocznika 1927, a więc wówczas zaledwie 17-latków. Rocznik 1926, a więc18-latkowie, został w końcowych miesiącach 1944 roku wcielony do formacji wojskowych. Istotny jest jeszcze jeden fakt z tego okresu. Do samego końca 1944 roku na froncie wschodnim, a konkretnie na łuku Wisły, nie odnotowano właściwie większych działań wojskowych. Sytuacja była jakby uśpiona. Wielu żołnierzy niemieckich ze stacjonujących tam formacji urlopowano na okres świąt i początek 1945 roku. Gwałtowna w pierwszym okresie ofensywa sowiecka, oszałamiające tempo posuwania się formacji pancernych na zachód, uniemożliwiły urlopowanym żołnierzom powrót do jednostek. Zostali po prostu w domu i na ich nieszczęście również oni zostali objęci wywózką.

Głoszona przez badaczy teza, że w połowie lutego ukazały się w miejscach publicznych obwieszczenia o stawieniu się mężczyzn w wieku od 17 do 50 roku życia w konkretnym miejscu, w celu zatrudnienia na terenach pozafrontowych do prac porządkowych, nie potwierdza się w żadnej z przeprowadzonych przeze mnie rozmów. W zasobach archiwalnych nie zachowały się też plakaty takiej treści, czy to w języku polskim, niemieckim czy rosyjskim. Według cytowanych tu świadków postępowanie było następujące. Urzędujący sołtysi, w znacznej części pozostali jeszcze z czasu przed nadejściem frontu, roznosili do rodzin kurendy, powiadamiające o zbiórce w konkretnym miejscu. Z części północnej i wschodniej powiatu oleskiego furmanki konne zawoziły objętych naka-

zem pracy do Olesna. W pierwszą noc znaczną ich część rozlokowano w kościele ewangelickim i pobliskim domu parafialnym. Na drugi dzień marszem w towarzystwie jednego, może dwóch uzbrojonych Rosjan, długa kolumna internowanych doszła do Kluczborka. Tu zajęto opustoszałe więzienie. Pobyt w tym miejscu trwał około dwóch tygodni. W tym czasie zatrzymani wykonywali, zgodnie z zapowiedziami, prace porządkowe w mieście. Sprzątano ulice z gruzu, porządkowano ocalałe od pożogi budynki publiczne. Niczego groźnego nie przeczuwano, tym bardziej, że praca odbywała się z ograniczonym nadzorem Rosjan, bez aktów agresji lub zemsty. Problemem nie był brak żywności, którą zdobywano z piwnic domów prywatnych. W takiej sytuacji nie było żadnych powodów do podejmowania ucieczek. Żaden z moich rozmówców nie potrafił przypomnieć sobie takiego przypadku.

Dokładnej daty wyjazdu internowanych Ślązaków z Kluczborka nie da się teraz ustalić. Po około dwutygodniowym pobycie, któregoś dnia umieszczono ludzi w pociągu osobowym z doszczętnie zerwanymi z siedzeń materiałami wykładzinowymi, zużytymi zapewne przez biednych rosyjskich wojaków na onuce. W żółwim tempie, z długimi przerwami, pociąg dotarł wreszcie po blisko dwóch dniach do stacji Pyskowice. Dopiero teraz, od chwili wyjścia z pociągów, zaczęła się prawdziwa, nad wyraz brutalna niewola sowiecka. Gęsto rozstawieni krasnoarmiejcy, uzbrojeni w karabiny i pistolety maszynowe, podczas nerwowego formowania kolumny marszowej robili nieustannie bolesny użytek z kolb karabinowych. W strachu przed losem sowieckiego niewolnika, internowani rozpoczęli makabryczny, dwunastokilometrowy marsz omijając fabryczne Łabędy, do Gliwic. Strażnicy sowieccy okazali się brutalnymi oprawcami, którym podczas marszu chodziło chyba tylko o fizyczne i duchowe zmaltretowanie oddanych im do pełnej dyspozycji cywilów. Po co był ten wymuszany krzykiem i biciem pośpiech kolumny, kiedy po dojściu do Gliwic trzeba było w opuszczonych koszarach czekać następne dwa lub trzy dni na przygotowanie odpowiednich wagonów do podróży. Ojciec wielokrotnie wspominał koszmar drogi do Gliwic. Internowani zabierali ze sobą z Kluczborka tobołki z żywnością. Niektórzy, jak mój ojciec, mieli teczki z najbardziej niezbędnymi rzeczami i odzieżą. Zdyszani, obolali, nie mogąc wytrzymać tempa rzucali cenny bagaż do rowów. Ojcu w doniesieniu walizki i tobołka do celu pomógł ktoś młodszy, okazując miłosierdzie. Poruszającym widokiem była pomoc, jakiej udzielał swojemu ojcu 17-letni syn Ewald Kansy. Czas przebywania w koszarach dawał przedsmak czekającego ich głodu w miesiącach życia obozowego. Tylko rano i wieczorem wydawano cienką zupę kapuścianą i małą pajdę gliniastego chleba. Te koszarowe dni odznaczały się solidarnością i dzieleniem się tym, co niektórzy zdołali donieść z zasobów kluczborskich.

Na jednej z towarowych stacji kolejowych Gliwic podstawiono przygotowane do zsyłki wagony towarowe. Bez jakiejkolwiek ewidencji imiennej odliczono 80 mężczyzn i wciśnięto do wagonów. Wnętrza były piętrowe, na każdy poziom przypadało 40 ludzi. Po każdej stronie wagonu dwa wąskie, podłużne

i zakratowane otwory, przez które człowiek nie mógłby się prześlizgnąć. Legowiskiem były gołe deski, bez koca. Niektórzy mieli do dyspozycji swój tobołek, płaszcz i marynarkę. W rogu wagonu znajdował się otwór do załatwiania potrzeb fizjologicznych. Chłodu więźniowie nie odczuwali, bo po bardzo mroźnej i srogiej zimie już w marcu pojawiła się ciepła, kojąca aura wiosenna, zresztą tłok w wagonie powodował wystarczającą ciepłotę. Wedle niektórych relacji podróż trwała około dwóch tygodni, wedle innych – dłużej. Dwa razy dziennie rozlegał się przeraźliwy zgrzyt otwierania solidnie zaryglowanych drzwi wagonu i podawano skąpą strawę, nie różniącą się niczym od serwowanej w gliwickich koszarach.

O mały włos, a podróż zakończyłaby się dla mojego ojca tragicznie. Siedemnastoletni uczeń znanej stolarni Świtały ze Sternalic, Franciszek Kulik, zabrał ze sobą w ekwipunku zwykłe korbowe wiertło do drewna. Tym narzędziem nawiercił w podłodze wagonu kwadrat z otworów, jeden przy drugim. Po wyłamaniu desek otwór posłużyć miał do ucieczki. Te dziecinne fantazje miały groźny finał, bowiem ktoś z wartowników zauważył otwory. Żądania dobrowolnego przyznania się do „sabotażu" nie przyniosły skutku, więc strażnicy nakazali otwierać wszystkie bagaże. Świeżo używane błyszczące wiertło znaleziono w walizce ojca, podrzucone przez Kulika. Wtedy strażnicy wywlekli ojca przed wagon i niemiłosiernie go pobili. Mógł on jedynie aktami strzelistymi wołać do Boga o ratunek. I Bóg go nie opuścił, bo nie został zastrzelony. Srodze ukarano także całą wspólnotę wagonową, wprowadzając jednodniowy post zupełny. Po szczęśliwym powrocie z deportacji Franek Kulik stał się przypadkowo bliskim członkiem naszej rodziny. Nigdy przy żadnym późniejszym spotkaniu temat wiertła podłożonego mojemu ojcu do kufra nie stał się przedmiotem złośliwych uwag. Incydent traktowano zawsze jako chłopięcą swawolę.

Rachuba dni podczas długotrwałej podróży do Dniepropietrowska zatracała się. Wreszcie przybyto do miejsca zsyłki. Obóz był bardzo wielki, składał się z kilku segmentów, usytuowanych w pewnej odległości od siebie. Więźniów pognano do różnych prac. Wszystko odbywało się pod ścisłym nadzorem wartowniczym. Wielu internowanych zatrudniano do rozładunku i montażu urządzeń przemysłowych, które jako zdobycz wojenną przywożono z Niemiec. Praca ta odbywała się w fabrykach w różnych częściach miasta, co zmuszało więźniów do dalekich marszów. Młodzi ludzie pracowali w odlewniach żeliwa, natomiast ojca zakwalifikowano do równie ciężkiej pracy fizycznej w tartaku. Polegała ona na przenoszeniu ogromnych belek, pod którymi więźniowie nierzadko się załamywali. Wydajność pracy nadzorowały młode komsomołki, zaangażowane na rzecz świetlanej przyszłości komunizmu. Były bardzo brutalne. Dotkliwym biciem forsowały tempo robót wycieńczonych mężczyzn. Ten okres pracy w łagrze ojciec wspominał jako najbardziej wyniszczający. Bywały też dni, kiedy ręcznie ładowano piasek, przerzucając go na wagony, których tor podprowadzany był pod wielką skarpę. Jaką siłę mogli mieć więźniowie, kiedy ruszali do pracy po śniadaniu złożonym z zupy pomidorowej i kromki gli-

niastego chleba wydawanym o godzinie 6.00? Ojciec opowiadał o takim szczególe dotyczącym śniadania: pulchna Rosjanka po rozdaniu porcji chudej zupy kwitowała swoją czynność dumnym stwierdzeniem: „nakarmiłam".

Po bardzo długiej dniówce kolumna wycieńczonych postaci sunęła na oczekiwany odpoczynek w barakach. Powstaje pytanie: jak internowani śląscy rolnicy wytrwali przez długie miesiące łagru przy życiu? Otóż znalazły się sposoby na ratowanie organizmu. Bieda ludności cywilnej na Ukrainie była okropna, więc internowani mający w miejscach pracy styczność z ubogimi cywilami korzystali z możliwości sprzedania im wszystkiego, z czego można było zrezygnować. Ojciec swój długi płaszcz zimowy ucinał stopniowo paskami na onuce, natomiast długi i szeroki szal zamienił na chleb. Na szyję w zimnych warunkach wiązał zwykły kraciasty ręcznik. Z tym właśnie ręcznikiem zrobiono mu zdjęcie w momencie zwolnienia z obozu. To zdjęcie przywiózł do domu jako świadectwo pobytu w łagrze. Wygląda na nim, jak stuletni starzec, ze spuchniętą twarzą, a przecież liczył wtedy zaledwie 45 lat. Niezwykle chodliwym towarem na wymianę były tzw. „bumaszki", tj. zwykłe męskie koszule. Każdy kawałek zdobytego w ten sposób chleba przedłużał możliwość fizycznej egzystencji. Szanowanym kolegą obozowym był rolnik i murarz, zacny Piotr Kottwitz z Ligoty. Był człowiekiem racjonalnie myślącym, obdarzonym autorytetem, mającym posłuch wśród kolegów. Rozgłaszał wszem pogląd, że w czasie spoczynku i snu na pryczach należy unikać każdego zbędnego ruchu, który zawsze powoduje ubytek pewnej ilości kalorii z organizmu. Cóż z dobrej idei, kiedy nauki jego w drewnianych barakach nie można było wprowadzić w życie. Plagą nie do pokonania były bowiem chmary kąśliwych pluskiew, które spadały z sufitu na umęczonych więźniów. Całe ciała były posiekane żądłami pluskiew, więc wszyscy bez wyjątku w ciągu nocy zajęci byli walką z robactwem. Tutaj nawet zacny Kottwitz nie mógł nic poradzić.

Jest faktem, że wielu młodych mężczyzn, i tych w sile wieku nie przeżyło łagrowej gehenny. Z rodzinnych stron mojego ojca zmarł z wycieńczenia 45-letni Paul Wengel, młynarz z Wolęcina, wuj mojej żony, a także ojciec mego szwagra Karol Kansy. Nie przeżył również zacny i szanowany w otoczeniu rolnik z Ligoty – Johann Ksionsek i wielu, wielu innych z dalszej okolicy. Większość mężczyzn w ostatniej fazie obozowego bytowania cierpiała na opuchnięcia i to tak dotkliwe, że musieli rozcinać obuwie, by wsunąć w nie nogi. Józef Kuss z Ligoty – urlopowany z frontu rolnik, także internowany do Dniepropietrowska – spuchł nagle w ciągu jednej nocy na twarzy i całym ciele tak drastycznie, że nie dało się go poznać. Leżący na pryczy razem z ojcem Karolem, 17-letni Ewald Kansy, uratował się dzięki miłosierdziu ojca, który część bardzo skąpych racji chleba chował dla syna, aby ten mógł przeżyć. Syn wrócił, ale ojciec – nie.

W drugiej połowie czerwca 1945 roku pojawiła się informacja, początkowo traktowana jako plotka, o ewentualnym zwolnieniu osadzonych polskiej narodowości. W obozie powstało poruszenie, powodowane wielką nadzieją na uzyskanie wolności. Wiadomość zagęszczała się z dnia na dzień i wreszcie stała się faktem. Nic nie wie-

dziano na początku o źródle informacji, o kryteriach uznawania za Polaków i o sposobach weryfikacji. W dużej liczbie w obozie przebywali rolnicy z Dolnego Śląska, ziemi lubuskiej i Pomorza Zachodniego, którzy nie mówili ani słowem po polsku, byli bowiem rdzennymi Niemcami. Żaden z więźniów nie mógł wykazać się jakimkolwiek pisemnym dowodem swojej opcji narodowej. Według z całą pewnością wiarygodnych relacji mojego ojca, zastosowano całkiem racjonalny i przekonujący sposób ustalania narodowości. Przed barakiem komendantury ustawiono stoły z zasiadającą przy nich komisją weryfikacyjną. O tej procedurze powiadomiono oficjalnie internowanych. Przy pięknej, czerwcowej pogodzie ustawiła się długa kolejka więźniów. Zadawano różne pytania, po rosyjsku, ale także po polsku, na które należało odpowiedzieć po polsku. Pytano o miejscowość i rejon zamieszkania, zawód, rodzinę i inne, a także zupełnie banalne sprawy. Ojca przesłuchiwał starszy, umundurowany funkcjonariusz. Dziwna rzecz – pierwsze i jedyne zadane przezeń pytanie brzmiało: „Czy umiesz pacierz"? Jako dwujęzyczny, autentyczny Górnoślązak z odpowiedzią na to pytanie ojciec nie miał żadnych problemów: „Ojcze nasz, któryś jest w niebie…" Weryfikacja zakończyła się jednym słowem: „nada". Tak odbywało się to w części obozu, w której osadzony był ojciec, ale z całą pewnością w innych częściach obozu było bardzo podobnie, gdyż wszyscy, którzy żyli, mimo chorób i krańcowego wyczerpania uzyskali status „polskiego Ślązaka" i po krótkotrwałych logistyczno-organizacyjnych zabiegach uzyskali upragnioną wolność. Wrócili w większości do domów i rodzin już w dzień odpustu św. Anny, pod koniec lipca. Sympatyczny i pomysłowy funkcjonariusz, który weryfikował ojca na podstawie umiejętności recytacji pacierza był z pewnością z gatunku tych leciwych Rosjan albo Ukraińców, którzy w czasie posiłku na służbie trwożliwie spoglądali wokół i kiedy nikt nie widział drżącą ręką wykonywali prawosławny znak krzyża. Niejednokrotnie wartownicy tej generacji dzielili się też w wielkiej tajemnicy przed kolegami z wachty kawałkiem chleba czy napojem z więźniami.

Są fakty, dowodzące niezbicie, że ówczesne władze polskie latem 1945 roku zabiegały o uwolnienie z obozów sowieckich uwięzionych z jakichkolwiek powodów Polaków, a także jeńców narodowości polskiej z obozów dla armii niemieckiej. Potwierdzają to przypadki z mojej bliskiej rodziny. Teść mojej córki, pochodzący z mojego rodzinnego Psurowa, żołnierz Wehrmachtu, osadzony w obozie jenieckim w głębi Rosji, Józef Kubik, miał możliwość złożenia deklaracji o polskiej tożsamości narodowej i skorzystać ze zwolnienia z obozu. Mówił doskonale gwarą śląską, czyli praktycznie po polsku. Człowiek ten uniósł się honorem przysięgi wojskowej i nie skorzystał z wielkiej, jednorazowej szansy powrotu do domu. Kosztowało go to dalsze trzy lata ciężkiej pracy jenieckiej.

Opuszczające niedługo po weryfikacji obóz kolumny więźniów, żegnane były ostrymi protestami (i to nie tylko werbalnymi), przez tych internowanych, którzy nie sprostali wymogom weryfikacji. Uznano Górnoślązaków za zdrajców niemieckiej sprawy narodowej.

Pociąg z internowanymi z Dniepropietrowska posuwał się wolno ku granicy polskiej. Zatrzymał się w Krakowie na jednej ze stacji towarowych. Po pewnym czasie zaczął wracać na wschód. Powstało zamieszanie w wagonach, czy aby nie oznacza to faktycznego powrotu. Znowu postój w szczerym polu, wokół ciemna noc. Padło hasło: „uciekamy, sami dostaniemy się do Olesna". Tak zrobiono – różnymi pociągami, w wagonach towarowych, niekiedy razem z przesiedleńcami ze wschodnich rubieży Ślązacy wracali do domów. Po dwóch dniach wszyscy byli w Oleśnie i porozchodzili się do swoich wiosek. Siedemnastoletni Ewald Kansy wrócił sam. Jego ojciec, bardzo osłabiony, nie był w stanie zabiegać o weryfikację i podjąć podróży. Według doniesień świadków zmarł niedługo potem w obozie. Dzieląc się kromkami chleba uratował syna, ale sam nie przeżył. Ewald Kansy, mój przyszły szwagier, zaprzysiągł sobie na odpuście podziękować patronce Śląska za powrót do domu. Zrobiło to także wielu z jego współtowarzyszy, którym udało się powrócić.

Z moim ojcem było inaczej. Razem ze swoim kolegą, Szymonem Kuliberdą również wysiedli z wagonu w ciemną noc. Po wszystkich przeżyciach, spuchnięci i zmaltretowani nie czuli się na siłach, by jechać czy iść samodzielnie do Olesna. „Zginiemy", skonstatowali i wrócili do wagonu, „niech się dzieje co chce, nasz los w rękach Boga". I rzeczywiście jechali daleko i długo, nie na wschód jednak, ale na północ. Wylądowali na terenach rolniczych w Prusach Wschodnich. Tam dostali się do brygady roboczej w dużym majątku ziemskim. Była to praca przy żniwach, młócce i zasiewach. Praca przeciągnęła się do późnej jesieni. Pilnował ich uzbrojony „starszyna", „krasnoarmiejec". Był na wskroś dobrym człowiekiem, przynosił im mleko z obory, do woli jedli owoce, gotowaną kaszę jęczmienną. Pracowali jako prawie wolni ludzie i to ze znawstwem, jako że byli przecież rolnikami. Mogli w każdym prawie momencie uciec do domu – nie sposób jednak było tak postąpić. Dobry wachman zaprzysięgał ich na wszystkie świętości, by mu nie zniknęli z pracy. Mówił, że dla niego oznaczałoby to sąd polowy i egzekucję. A oni pomni jego dobrego serca i dużej życzliwości, także zaprzysięgli sobie, że nie mogą zrobić mu tej krzywdy. Pozostali do późnej jesieni, do oficjalnego zwolnienia z dokumentem uprawniającym do podróży do domu. Ojciec zjawił się w domu kilka dni przed powrotem całej naszej rodziny z tułaczki, uciekliśmy bowiem przed frontem w styczniu 1945 roku. Przeżyliśmy wtedy najszczęśliwsze w naszym życiu święta Bożego Narodzenia razem z naszą babcią Antoniną, która uratowała nasze gospodarstwo przez zasiedleniem przez rodzinę z Kresów Wschodnich.

Julita Paprotna

WIERSZE

Usta pamiętają wszystko

usta pamiętają wszystko
mleko spijane łapczywie z butelki
słodką rozkosz dziecięcej czekolady

pamiętają uśmiech na widok śniegu
pierniki zrywane ukradkiem
z choinki

pierwszą wakacyjną miłość
morskie zachody słońca

pamiętają nasze szczęście
smak jagód o poranku
widok mych oczu odbitych w twoich
one pamiętają naszą miłość

i tamtą noc z trzaskającymi drzwiami
słone łzy i gorycz zdrady
...

one nie zapomną

usta pamiętają wszystko

* * *

MY – technologia
nastoletniej generacji

z uczuciami zamkniętymi
w wirtualnym świecie

młodzieńcy osieroceni
przez wyższe wartości

łapczywie sięgamy
po szczęście uwolnione
z plastikowego kubełka

różowiejemy z etykietą
konserwantów

Posprzątane

zrobiłam porządki
posprzątałam po tobie

siedzę dumna z tego
nadludzkiego
wydawałoby się
czynu

wypalam
triumfalnego papierosa
szary dym wypełnia pustą
przestrzeń mieszkania

lecz ja lśnię
blaskiem czystości

nie ma już we mnie
ani grama
twojego
kurzu

Julita Paprotna urodziła się w 1991 roku. Jest uczennicą maturalnej klasy Zespołu Szkół w Praszce oraz stypendystką Prezesa Rady Ministrów w roku szkolnym 2009/2010.

W IV Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim o „Laur Kieszeni Urzędu" organizowanym przez „Echo Dobrodzienia" zajęła III miejsce. Otrzymała wyróżnienie za wiersz „Ciasteczkowy potwór" w XIII Konkursie Poetyckim im. J. Lompy w Oleśnie, a w jego edycji w 2009 roku zajęła najwyższe, II miejsce. W tym samym roku jej wiersze zostały uhonorowane drukiem w pokonkursowym tomiku I Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „Najpiękniejszy wiersz miłosny". Organizatorem Konkursu i wydawcą tomiku był Kożuchowski Ośrodek Kultury i Sportu „Zamek".

W 2008 i 2009 roku zdobyła II miejsce w eliminacjach wojewódzkich Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego „Poezja i Proza na Wschód od Bugu".

Mirosław Dragon

ZOFIA I FRANCISZEK NIKODEMIAKOWIE CZYLI OLESKA AKCJA HUMANITARNA

Para oleskich emerytów od lat wysyła paczki i pieniądze dla powodzian, biednych rodzin i ciężko chorych dzieci.

– To jest nasza Oleska Akcja Humanitarna – mówi o rodzinie Nikodemiaków ich przyjaciółka Halina Zielińska.

Tylko że cała „Oleska Akcja Humanitarna" liczy dwoje ludzi: 80-letniego Franciszka Nikodemiaka i jego 75-letnią żonę Zofię. Cała ta organizacja charytatywna utrzymuje się z dwóch emerytur. Lwią część tych emerytur Nikodemiakowie rozdają ubogim rodzinom i chorym dzieciom.

Ich hojność wynika nie z poświęcenia ani bohaterstwa, tylko po prostu z... miękkiego serca.

– Przeczytałam w „Nowej Trybunie Opolskiej" artykuł o 2-letniej Karolince z Julianpola, chorej na białaczkę – opowiada Zofia Nikodemiak. – Aż mną tąpnęło, że jest tyle krzywdy ludzkiej i niesprawiedliwości!

Kto inny uroniłby tylko łzę, natomiast pani Zofia od razu otwiera portmonetkę i sprawdza, ile zostało jej jeszcze z emerytury. Potem idzie na pocztę i wysyła przekaz pieniężny. Jak jest krucho z kasą, to 50 zł, a jak w portfelu jest więcej banknotów, to nawet dwie stówy.

– Dostaliśmy na święta od państwa Nikodemiaków pocztą pieniądze na leczenie naszej córki, mimo iż przecież wcale nas nie znają! To wzruszające, dziękujemy – mówi Dagmara Molska, mama Karolinki z Julianpola.

Fot. Mirosław Dragon

Zofia i Franciszek Nikodemiakowie

Pieniądze od Nikodemiaków oprócz Karolinki Molskiej otrzymali też m.in. chora na wadę serca malutka Antosia Kowalczyk z Olesna czy chory na białaczkę Pawełek Okwieka z Trzebiszyna.

Została tylko pani Zosia

Największą akcję charytatywną Nikodemiakowie rozpoczęli w 2002 roku. W telewizyjnych wiadomościach usłyszeli wtedy apel o pomoc dla powodzian z Sokolnik na Podkarpaciu.

Pani Zofii nie trzeba było dwa razy powtarzać. Z pobliskiego sklepu przy-

niosła karton. Władowała do niego ubrania, koce, sprzęt AGD i żywność. Pan Franciszek zapakował paczkę, zaadresował i zawiózł na pocztę.

Po kilku dniach przyszedł z list z podziękowaniami, a także z listą kolejnych potrzebnych darów i prośbą o pomoc.

– Do dzisiaj zapakowałem ponad 300 paczek, które trafiły do Sokolnik! – uśmiecha się Franciszek Nikodemiak.

Od powodzi minęło już osiem lat, a małżeństwo z Olesna ciągle dostaje z Podkarpacia dziesiątki błagalnych listów.

– Ciężko byłoby nam bez tej pomocy, bo wiele rodzin u nas do dzisiaj nie wyszło z biedy po powodzi – opowiada Krystyna Kędzia, jedna z mieszkanek Sokolnik. – Kiedy dotknął nas kataklizm, mieliśmy dużo sponsorów. Dzisiaj została nam już tylko pani Zosia z mężem.

W ciągu ostatnich siedmiu lat Nikodemiakowie wysłali do Sokolnik ponad 300 paczek, a w nich 3 tony darów. Za same znaczki zapłacili łącznie już ponad 5 tysięcy zł. Kilkanaście tysięcy zł wysłali gotówką przekazami pocztowymi.

Paczki ważą 10–20 kilogramów. Było ich coraz więcej, dlatego od kilku lat Nikodemiakowie dodatkowo wynajmują busa z przyczepką i jadą 300 kilometrów do Sokolnik, aby osobiście wręczyć dary.

– Bardziej opłaca się wynająć bagażówkę, niż płacić za przesyłkę tylu paczek – wyjaśnia pan Franciszek. Jednorazowo zabierają nawet 100 paczek.

Przy listach płacze

Nikodemiakowie chcieli już zakończyć swoją akcję pomocy mieszkańcom Sokolnik. Ze względu na podeszły wiek i pogarszające się zdrowie. 75-letnia pani Zofia przeszła operację. 80-letniego pana Franciszka w ostatnim czasie kilkakrotnie karetka wiozła na sygnale do szpitala.

– Tyle paczek wysłali, tylu ludziom pomogli, to jest niesprawiedliwość, że teraz tak chorują – mówi sąsiadka Teresa Seja.

Kiedy latem emeryci z Olesna zawieźli busem dary do Sokolnik, zapowiedzieli miejscowym, że to ostatni taki transport.

– E, tam, ja w to nie wierzę! – wypaliła bez ogródek Teresa, jedna z obdarowanych kobiet. Miała rację.

Przed ostatnimi świętami 80-letni pan Franciszek odpalił swojego sfatygowanego dużego fiata i pojechał ze swoją żoną Zofią na pocztę, żeby wysłać trzy 10-kilogramowe paczki do Sokolnik.

Nikodemiakowie wysyłają paczki, a w odpowiedzi dostają listy. Nie tylko z podziękowaniami, ale i z kolejnymi prośbami.

– Pani Zofio i kochany panie Franciszku – czyta ze śmiechem nagłówek listu od 12-letniej Anety, której zafundowali buty na zimę.

Państwo Nikodemiakowie czytają listy i ślą paczkę za paczką: to wysyłają buty, to garnki albo prezent na Pierwszą Komunię Świętą.

„Pojechałam do pracy do Włoch, nie jadłam tam wiele, bardzo oszczędzałam, ale mimo to pieniądze już się kończą. Szukam cały czas pracy, jeśli nie znajdę, to znów muszę jechać do Włoch. Cały ciężar spada na mnie, to ja muszę utrzymać dom" – pisze Bożena.

– Ja ciągle dostaję takie listy, że aż popłakuję przy nich – zwierza się pani

Zofia. – Pani Bożena jeździ do Włoch, żeby dorobić, a jej mąż jeszcze krzyczy na nią, że opuszcza dom i że za mało euro przywozi. Pani Alicja hoduje kury i kaczki, żeby mieć na obiad dla dzieci. A jej mąż bierze od pachę kaczkę, idzie pod sklep, sprzedaje komuś tę kaczkę za 10 zł i kupuje za to jabola. Wysyłam paczki i pieniądze, bo chcę pomóc tym bezradnym kobietom i ich biednym dzieciom.

Siostra handluje ciuchami

W paczkach emeryci z Olesna wysyłają przede wszystkim żywność, sprzęt AGD i odzież. Odkąd o akcji charytatywnej Nikodemiaków zrobiło się głośno, używane ubrania przywozi im wielu mieszkańców Olesna.

– Czasami ktoś przerzuci tylko przez płot na trawnik pełną reklamówkę albo stawia worek pod drzwiami wejściowymi – mówi pan Franciszek.

Pani Zofia sortuje, pierze i prasuje ubrania. Część odzieży Nikodemiakowie rozdają ubogim rodzinom z Olesna i Kluczborka, resztę ładują w paczki i wysyłają do Sokolnik.

– Ludzie potrafią być bezczelni. Do mojej bratowej z Kościelisk podeszła znajoma ze wsi i zapytała: „Tę kurtkę też masz od Zosi? Ona ciągle handluje tymi ubraniami?" – opowiada rozżalona pani Zofia.

Niektórzy mieszkańcy Sokolnik też już zapomnieli o swoich dobrodziejach z Olesna.

– Kiedyś dostawaliśmy 20 kartek na święta, ostatnio przyszło już tylko siedem, choć powodzianie zarzekali się, że nigdy nie zapomną o nas – mówi pani Zofia.

Tymczasem 75-letnia emerytka ostatnio po otrzymaniu kolejnego błagalnego listu wysłała kobiecie z Sokolnik... swoje nowe buty. Żeby mieć w czym chodzić zimą, poszła na targowisko i kupiła dla siebie najtańsze obuwie za 40 zł.

– W naszym wieku o modę i wygody już się nie dba – macha ręką pani Zofia. – Lepiej pomóc ludziom, którzy są w prawdziwej biedzie.

Nikodemiakowie sami żyją bardzo skromnie w bliźniaku na ul. Częstochowskiej. Nie kupują ubrań, mebli, tylko jedzenie. A resztę oddają potrzebującym.

– Gdybyśmy nie musieli dawać co miesiąc 300 zł na lekarstwa, moglibyśmy jeszcze więcej pomóc – mówi pani Zofia.

Dwa lata temu po artykułach w „Nowej Trybunie Opolskiej" parą emerytów zainteresowali się olescy radni. Nikodemiakowie otrzymali nagrodę Różę Olesna.

– Wiceprzewodniczący rady miejskiej Kazimierz Konieczko odwiedził nas. Rozejrzał się po naszym domu i powiedział: „No, nie za bogato u was wygląda. A tyle pomagacie!" – opowiada pani Zofia. – A po wręczeniu Róży Olesna pan Konieczko powiedział nam, że nagroda trafiła w godne ręce.

Za swoją działalność charytatywną Nikodemiakowie byli też nominowani do Złotej Spinki „NTO". Dzięki tym nagrodom przestali być anonimowi w Oleśnie.

– W szpitalu przed operacją anestezjolog spisywał moje dane. Kiedy usłyszał nazwisko, popatrzył na mnie i powiedział: „O! Muszę powiedzieć lekarzom, jaką ważną osobistość mamy w naszym szpitalu!" – śmieje się pani Zofia.

Joachim Włoczyk

CHŁOPIEC Z BARSZCZOWIC

(wspomnienie o Janie Gindzie)

Barszczowice to wieś leżąca na wschód od Lwowa, przy linii kolejowej w kierunku miast Równe i Tarnopol. Tam urodził się Jan Ginda, znany i powszechnie szanowany mieszkaniec Dobrodzienia, zmarły w 2004 r. W Barszczowicach pozostała jego mała ojczyzna i lata młodości.

W jego rodzinnej wsi przed II wojną światową mieszkało ponad 1600 Polaków oraz przedstawicieli innych narodowości. Działało wiele różnych organizacji społecznych i kościelnych. Mieszkańcy mogli się udzielać w Związku Strzeleckim, Towarzystwie Szkół Ludowych, Towarzystwie Chórów Ludowych, Katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży Męskiej i Żeńskiej, orkiestrze dętej i straży pożarnej. Istniał Dom Polski oraz ochronka dla sierot, prowadzona przez siostry elżbietanki. Oprócz tego można było się zapisać do klubu sportowego (sekcji siatkówki i piłki nożnej) lub pograć w tenisa ziemnego. Istniał kościół katolicki pod wezwaniem Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny, wybudowany w 1900 roku i cerkiew greko-katolicka. Było także trzystuhektarowe gospodarstwo rolne prowadzone przez dr. Artura Kinsego, Niemca z pochodzenia. Między Ukraińcami a Polakami panowały tolerancja i zrozumienie. Jeśli Polka wychodziła za mąż za Ukraińca, to ślub odbywał się w świątyni katolickiej, a w cerkwi, jeśli panną młodą była Ukrainka. Również uroczystości odpustowe zaszczycali kapłani obydwu wyznań. Wszyscy żyli i pracowali zgodnie.

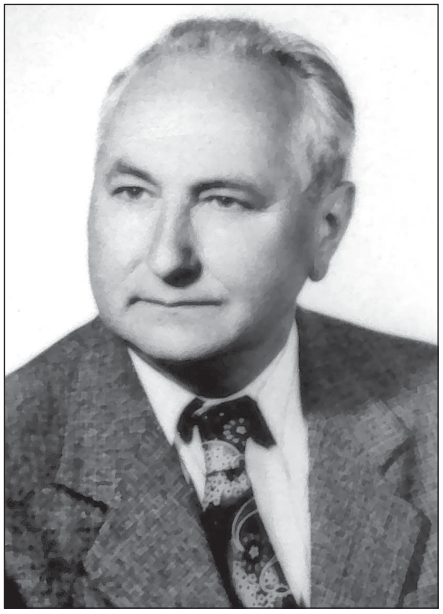

Fot. z archiwum Joachima Włoczyka

Jan Ginda 1919–2004

Wspominał Jan Ginda:

„Mój ojciec, Jan, był zwrotniczym kolejowym i pracował na barszczowickiej stacji. Matka prowadziła trzyhektarowe gospodarstwo rolne. Jestem najmłodszym z sześciorga rodzeństwa.

Jeden brat zginął na wojnie w 1939 roku, a drugi walczył w lotnictwie polskim w Wielkiej Brytanii.

W Barszczowicach ukończyłem czteroklasową szkołę powszechną i w 1929 roku zdałem egzaminy wstępne do ośmioklasowego gimnazjum o profilu matematyczno-przyrodniczym przy ulicy Szumlańskich we Lwowie. Do szkoły dojeżdżałem pociągiem. Każdy skład miał oddzielne wagony przeznaczone dla młodzieży szkolnej. Musieliśmy chodzić w szkolnych mundurach. Naszywki na płaszczach informowały, jakiej klasy jest się uczniem. Koledzy z mojej klasy byli w większości Polakami, chociaż było wśród nas też kilku Żydów. Nasi profesorowie również byli różnych narodowości, ale to nie miało wtedy większego znaczenia. Tutaj także panowała tolerancja. Podczas wakacji w VI i VII klasie odbywaliśmy obowiązkowe Przysposobienie Wojskowe (PW). Był to dwutygodniowy obóz, podczas którego oprócz szkoleń organizowano nam liczne wycieczki do miejsc bitewnych z czasów I wojny światowej. Podczas jednej z takich wycieczek w lipcu 1936 roku byliśmy na Przełęczy Pantyrskiej. Znajdował się tam żelazny krzyż na stożku kamieni oraz tablica z napisem:

Młodzieży Polska! Patrz na ten Krzyż!
Legiony Polskie wzniosły go wzwyż
Przechodząc lasy, góry i wały
Dla ciebie POLSKO i dla TWEJ
CHWAŁY

Chciałem, żeby o moich Barszczowicach mówiono coś więcej. We Lwowie działała radiostacja, mająca zasięg do 50 kilometrów. Postarałem się i przygotowane zostały trzy audycje. Pierwszą była audycja z cyklu „Z naszej świetlicy" i wzięła w niej udział nasza orkiestra ludowa. Następna nosiła tytuł „Pieśni z okolic Lwowa". W nadaniu trzeciej, z okazji Tygodnia Związku Strzeleckiego, przeszkodziła wojna.

W Barszczowicach odbywały się pochody ludowe między innymi podczas święta 3 Maja. Radośnie także obchodzono dożynki. Jednego roku delegacja mieszkańców Barszczowic pojechała w strojach ludowych na dożynki do Spały w łódzkim.

Maturę zdałem w 1937 roku i zaraz rozpocząłem naukę w dwuletnim Pedagogium Państwowym, które ukończyłem na krótko przed rozpoczęciem II wojny światowej".

Jan Ginda miał rozpocząć pracę jako nauczyciel w rodzinnych Barszczowicach w szkole z polskim i ukraińskim językiem wykładowym. Wybuch wojny w znacznym stopniu przeszkodził w realizacji tych planów. Kiedy po 17 września 1939 roku wkroczyli Sowieci, można było już tylko uczyć po ukraińsku. W utworzonej przez nich szkole uczył fizyki, matematyki i chemii. Musiał sam też uczyć się ukraińskiego.

„Okres okupacji sowieckiej, do czerwca 1941 roku, był czasem bardzo smutnym i trudnym. Okupanci na 22 października 1939 roku zapowiedzieli wybory w celu przyłączenia zachodniej Ukrainy i Białorusi do ZSRR. Przed wyborami w Barszczowicach wyznaczono człowieka, tzw. dziesiętnika, którego zadaniem było czytać i wyjaśniać mieszkańcom konstytucję sowiecką. Nazwa dziesiętnik wzięła się stąd, że do takiej jednej propagandowej prelekcji zwoływał mieszkańców 10 domów. Daję głowę, że prawie wszyscy mieszk-

kańcy głosowali przeciw, ale wybory sfałszowano".

Wkrótce po wejściu Rosjan rozpoczęły się pierwsze aresztowania. Najpierw komendanta policji wywieźli na Ural, gdzie wkrótce zginął. W Wigilię Bożego Narodzenia 1939 roku zabrali wójta Piotra Olearczuka – zginął na Syberii.

Prawdziwe aresztowania i wywózki rozpoczęły się w lutym 1940 roku. Najpierw leśniczych, gajowych i osadników (na krótko przed wojną wróciła z USA rodzina Nowaków, wybudowali dom), nauczycieli i rodziny oficerów wojska polskiego. Następnie ludzi bogatych i tych, którzy nie chcieli przystąpić do tworzonych kołchozów, a także działaczy społecznych i księży. Sowieci masowo mordowali ich w więzieniach. Kilku barszczowiczan zginęło w Katyniu, między innymi kierownik szkoły Roman Burysz, u którego odbywałem praktykę pedagogiczną. Wielu Polaków straciło pracę. Łącznie z Barszczowic aresztowano i wywieziono około 60 osób. Cała administracja, milicja i stanowisko sołtysa zostały przekazane Ukraińcom. My, Polacy, trzymaliśmy się od nich z daleka. Zostały zniesione wszystkie święta. W Boże Narodzenie musieliśmy iść do pracy, a Pasterka była rano. Na kościół zostały nałożone wysokie podatki.

Baliśmy się nocować w domu w obawie, czy ktoś po nas nie przyjdzie. Dlatego wieczorami wychodziliśmy na noclegi do rodziny lub nocowaliśmy w stodole".

22 czerwca 1941 roku rozpoczęła się niemiecko-sowiecka wojna i okupacja hitlerowska ziemi lwowskiej. Ten okres w Barszczowicach był w miarę spokojny. Początkowo Ukraińcy mieli nadzieję, że z poparciem niemieckim będą mogli utworzyć własne państwo. Nadzieja trwała jednak krótko, sami Ukraińcy przez kilka tygodni próbowali tworzyć w Barszczowicach własną policję. Niemcy jednak ich zabrali. Na wsiach wokół Lwowa Niemców raczej nie było. Wprowadzili jednakże obowiązkowe kontyngenty.

Mój teść musiał oddać co roku 21 metrów pszenicy, za którą płacono przeważnie wódką i papierosami. Niemcy utrzymywali dyscyplinę. Jeśli ktoś nie oddał kontyngentu, to do obozu. Mój ojciec dolał kiedyś do mleka trochę wody, Niemcy to wykryli i przesiedział kilka tygodni w więzieniu. Wykonawcą zaleceń okupanta był sołtys. Był także odpowiedzialny za terminowe dostarczanie kontyngentów oraz przekazywał im nazwiska Polaków, którzy mieli być wywiezieni na przymusowe roboty do Niemiec.

Postanowiłem zorganizować polską szkołę. Zebrałem 196 podpisów popierających jej utworzenie i uzyskałem zgodę władz okupacyjnych szkolnych. Powstała polska szkoła z 4 nauczycielami. Nie mogliśmy w niej uczyć geografii, historii i języka obcego. Pewnego razu do szkoły przyjechał wizytator szkolny dr Jan Gerlach, będący również działaczem ruchu oporu i organizatorem tajnego nauczania. Niemcy tego nigdy nie wykryli. Uczniów do tajnego nauczania rekrutowaliśmy w ten sposób, że mówiliśmy, że słabo czytają i muszą zostać po lekcjach. Potem gdzieś na boku uczyliśmy ich tego, czego nie można było oficjalnie. Udało się nam zorganizować nawet egzamin z zakresu wiedzy i umiejętności szkoły powszechnej. Świadectwa

zakopaliśmy obok szkoły, a po wojnie, jeśli się ktoś zgłosił mógł takie otrzymać. Za tajne nauczanie dostawaliśmy 500 złotych miesięcznie. Początkowo kwitowaliśmy odbiór podpisem, jednak w obawie przed represjami zaprzestaliśmy tego. Nikt nie dbał o wyposażenie i zaopatrzenie szkoły. Najtrudniejsza była zima. Kiedy zabrakło opału poszedłem do sołtysa, Ukraińca, po pomoc. Dał sanki, by pojechać do lasu po opał. Nazbieraliśmy trochę chrustu. Często dzieci przynosiły drewno z domu.

Podczas letnich wakacji nauczyciele musieli przez 6 tygodni pracować. Pewien Niemiec, doktor, zatrudnił mnie do pracy w ogrodzie. Widział, że jest bieda, to dał mi ze swego folwarku codzienny przydział 2 litrów mleka. Wiele pomagał także innym Polakom.

Zdarzało się szczególnie wtedy, kiedy Niemcy na froncie wschodnim zaczęli już przegrywać, że nocowali w naszym domu. Grałem z nimi w szachy, a naczelnik stacji kolejowej nie znał słowa po polsku, więc przychodził do mnie na lekcje.

– W nocy z 28 na 29 lutego 1944 roku oddziały Ukraińskiej Powstańczej Armii napadły na miejscowość Chałupki niedaleko Barszczowic. Zamordowali tam 20 Polaków i jednego Ukraińca, który ostrzegł swego szwagra, Polaka. Ja też zostałem ostrzeżony, że chcą mnie zabić, więc uciekłem i ukrywałem się we Lwowie, a potem wyjechałem do Sędziszowa, gdzie pracowałem w fabryce wózków. Po wyzwoleniu uczyłem w szkole, a później przyjechałem do Opola i ostatecznie osiadłem w Dobrodzieniu".

Od tego czasu Jan Ginda resztę swego życia poświęcił temu miastu. Przez wiele lat był dyrektorem szkoły podstawowej, ucząc chemii. Aktywnie interesował się historią Dobrodzienia, w budynku szkoły podstawowej utworzył izbę pamięci gromadzącą pamiątki przeszłości tego miasta.

We wrześniu 1996 roku odwiedził miejsca swojej młodości i małej barszczowickiej ojczyzny. Wybudowano tam drugą stację kolejową. Powstało wiele nowych budynków. Po wojnie władze radzieckie zamknęły kościół katolicki i urządziły tam muzeum ku czci generała Budionnego, walczącego z wojskami polskimi w sierpniu 1920 roku.

„Poznałem znajomą sprzed wojny – Pawłowską. Ona także mnie rozpoznała. Podszedłem pod swój rodzinny dom. Wyszedł mi na spotkanie mężczyzna około czterdziestoletni. Przedstawiłem się, powiedziałem dlaczego tu jestem, ale on nie zaprosił mnie do środka. Do Lwowa wracałem pociągiem – ścisk, tłok, wielu pasażerów pijanych. We Lwowie złożyłem kwiaty pod pomnikiem Adama Mickiewicza, byłem w lwowskim muzeum, gdzie do dziś znajduje się obraz autorstwa Artura Grottgera *Chłopiec z Barszczowic*. Odwiedziłem budynek mojego gimnazjum, gdzie obecnie znajduje się szkoła wychowania fizycznego. Nie mogłem nie być też na cmentarzu Orląt Lwowskich".

Jan Ginda często wspominał czasy swojej młodości, starając się ocalić od zapomnienia jak najwięcej. Jest to tym bardziej cenne, że na skutek powojennej zawieruchy w Dobrodzieniu i jego okolicach osiedliło się wielu mieszkańców Barszczowic. Pokolenie urodzone po wojnie ma już tutaj swoją małą ojczyznę, ale musi pamiętać o ojczyźnie swoich ojców i dziadków.

Jan Ginda – urodził się 20 czerwca 1917 roku w Barszczowicach w powiecie lwowskim. W latach 1924–1929 uczęszczał do czteroklasowej szkoły powszechnej w Barszczowicach, a później kontynuował naukę w ośmioletnim gimnazjum matematyczno-przyrodniczym im. Stanisława Szczepanowskiego we Lwowie, gdzie w 1937 roku zdał maturę. Następnie rozpoczął naukę w Państwowym Pedagogium o kierunku matematyczno-fizycznym, które ukończył w 1939 roku. W czasie okupacji radzieckiej i niemieckiej, w latach 1939–1944, pracował w barszczowickiej szkole, prowadząc także tajne nauczanie zakazanych przez okupantów przedmiotów. Po zakończeniu wojny przeniósł się do Dobrodzienia, gdzie od 1 czerwca 1945 roku rozpoczął pracę w szkole podstawowej, której kierownikiem został w 1949 roku. Był jednym z organizatorów Liceum Ogólnokształcącego im. Adama Mickiewicza w Dobrodzieniu, budowniczym „tysiąclatki" – Szkoły Podstawowej przy ul. Piastowskiej oraz Szkoły Przysposobienia Rolniczego. Funkcje kierownicze szkół pełnił do 1978 roku, kiedy to przeszedł na emeryturę. W 1980 roku został przewodniczącym Miejskiej Rady Narodowej. Odznaczony był wieloma medalami państwowymi i nauczycielskimi. Zmarł w 2004 roku.

Jerzy Liberka

HISTORII OLESKIEGO WĘDKARSTWA CIĄG DALSZY

W drugim numerze Rocznika Powiatu Oleskiego przedstawiłem początki wędkarstwa w Oleśnie po II wojnie światowej.

Przedstawiłem inicjatorów i pomysłodawców powstania legalnych struktur. Omówiłem składy pierwszych Zarządów Koła Polskiego Związku Wędkarskiego w Oleśnie, stany osobowe w Kole i wykaz wód użytkowanych na początku przez wędkarzy.

Teraz przyszła kolej na sprawy typowo wędkarskie.

Czasy powojenne były trudne, brakowało sprzętu wędkarskiego, kwitło kłusownictwo i występowały ograniczenia w nabyciu narybku i w dzierżawie wód. Wędkarze bali się odbudowywać zbiorniki ze względu na licznie występujące niewypały, niewybuchy i miny pozostawione zarówno przez wojska niemieckie jak i radzieckie.

Oferta rynkowa na sprzęt wędkarski była bardzo uboga. Można było zdobyć wędki produkowane z prętów stalowych długości do 180 cm. Nie było jednak wolnej sprzedaży, a ceny wędzisk były bardzo wysokie.

Oleskie Koło otrzymywało przydziały z Okręgu PZW w Opolu. W kwietniu 1959 roku przydział wynosił „całe" 6 sztuk wędek, co nie wystarczyło nawet dla członków Zarządu. Łowiono więc wykonanymi własnym sumptem kijami leszczynowymi, kijami innych drzew leśnych i prętami bez osprzętu.

Wędkarze nie byli w stanie upilnować kłusowników, gdyż działali oni w grupach i byli uzbrojeni w różnego rodzaju broń, w pałki, kije i noże.

Milicja Obywatelska miała szereg problemów ze sprawami cywilnymi i nie współpracowała z PZW. Członkowie PZW zostawali Strażnikami Służby Ochrony Przyrody i nadzorowali wody będące w użytkowaniu Koła. W początkowym okresie było ich 10. Ich działanie było jednak mocno ograniczone, a posłuch mieli tylko u dzieci i młodzieży.

Bardziej skutecznym narzędziem w walce z kłusownikami i szkodnikami byli członkowie drużyny wodnej Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej. W porozumieniu z Milicją Obywatelską Zarząd Koła w Oleśnie taką drużynę powołał. Jej początkowy skład wynosił 11 osób i wzrastał w miarę upływu czasu. Znany jest skład osobowy wodnego ORMO, ale nie będę go przytaczał ze względu na złe skojarzenia. Pozwolę sobie jednak opisać przynajmniej jeden przypadek jej skutecznego działania.

Otóż, mój pierwszy szef z początków pracy zawodowej, Ryszard Walatek, posiadał łódź. Był członkiem PZW i wykorzystywał ją zgodnie z przepisami. Łódź

tę trzymał przy stawie w Borkach Wielkich, a pilnować jej miał mieszkający w pobliżu mój znajomy, znany z zamiłowania do łowienia ryb, lecz nie zawsze legalnymi metodami. Łódki pilnował w dzień, a w nocy wypływał nią i zastawiał po kilka tzw. szczupakówek – to jest wędek bez kija, a składających się tylko z grubej żyłki z żywcem na końcu. Wędki takie były nielegalne. Wczesnym rankiem wypływał i wyciągał okazałe szczupaki. Któregoś dnia został na tym procederze przyłapany przez członków wodnego ORMO. Kłusownicze wędki w ilości 7 sztuk zabrano i skierowano sprawę do organów ścigania.

Kłusownik został przykładnie ukarany przez kolegium ds. wykroczeń, ale procederu nie zaprzestał. Mówiono, że łapał siecią, łapał przy pomocy prądu elektrycznego i przy pomocy sobie tylko znanych, nielegalnych oczywiście, metod. Krążyła informacja, że jak potrzebujesz pilnie ryb, a sam nie umiesz złapać, to zgłoś się – tu padał adres znajomego – a zobaczysz wybór większy niż w sklepie rybnym u pani Cichoń przy ulicy Armii Czerwonej w Oleśnie. Ja już wtedy byłem kilka lat członkiem PZW i z takich okazji nie wypadało mi korzystać.

Wróćmy jednak do wspomnianego wcześniej Ryszarda Walatka. Nie było w tej sprawie jego winy, ale okazał się wraz z Polskim Związkiem Wędkarskim poszkodowanym.

Zarząd Koła poprosił na piśmie Walatka o trwałe zabezpieczenie łodzi, aby nie służyła do niecnych celów. Łódź została przymocowana do brzegu, ale po kilku dniach „siły nieczyste" korzystając z głośnej nocnej burzy łódkę porąbały na drobne części. Sprawców nie znaleziono. Incydent znam z opowieści zainteresowanych oraz z zapisków w kronice prowadzonej przez Edwarda Manię.

Wodna drużyna ORMO miała również spore zasługi we wzroście liczby członków Koła. Istniała niepisana zasada, że złapanych na nielegalnych połowach młodych chłopców nie karano pod warunkiem, że nauczą się przepisów, zdadzą egzamin i zapiszą się do PZW. Przybywało nowych członków i ubywało kłusowników. Jakie to proste!

Koło miało duże trudności z dzierżawą wód od Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Oleśnie. Rada preferowała Rolnicze Spółdzielnie Produkcyjne i Kółka Rolnicze zorientowane na zwiększenie produkcji rolnej, której częścią były przecież ryby. Nakładano warunki zaporowe dla dzierżawców. Poza wysokimi opłatami za dzierżawę nakładano obowiązek dostaw ryb do sklepów.

28 lutego 1959 roku Wydział Rolnictwa i Melioracji Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Oleśnie za staw w Borkach Wielkich zażądał, poza kwotą pieniężną, dostaw 200 kg karpia rocznie. Wędkarze obawiali się, że nie spełnią tego warunku i staw przejęło Kółko Rolnicze w Borkach Wielkich.

Historia dzierżawy stawu w Borkach Wielkich o powierzchni 7,5 hektara była zadziwiająca. Dzierżawca zbiornika, tj. Kółko Rolnicze w Borkach Wielkich ponosił corocznie straty na działalności związanej z produkcją ryb. Zarząd KR postanowił (wbrew PZW), wydzierżawić staw producentowi karpia posiadającemu kilkanaście zbiorników wodnych w kilku okolicznych powiatach. Poddzierżawa była nielegalna, gdyż w umowie istniał zapis o zakazie cedowania praw na inne

podmioty. Nikt się tym nie przejmował i dopiero natura uporządkowała to we własnym zakresie. Nad stawem w Borkach wisiało bowiem pechowe fatum. Najpierw nastąpiła powódź i przez zerwane wały ryby pływały po okolicznych łąkach, żywiąc się trawą przeznaczoną na siano. Jaki to miało wpływ na wydajność mleka z hektara, nikt nie zbadał, ale rolnikom się to mocno nie spodobało. Ryby zostały zebrane przez okolicznych mieszkańców do koszyków używanych wcześniej do zbierania kartofli. Frajda była podobno wielka, a nietypowym łowieniem zajmowali się nawet mieszkańcy Olesna.

Jakby tego było mało, w kolejnym roku karpie z Borek Wielkich zachorowały na posoczycę i w większości wyginęły. Komisja Wydziału Rolnictwa PPRN nakazała staw spuścić, ryby zdrowe wyłapać, a chore zutylizować. Staw należało zdezynfekować poprzez posypanie dna wapnem, powtórnie zalać wodą, zarybić i zapobiegawczo wlać 3% roztwór kwasu karbolowego.

Kółko Rolnicze poleceń nie wykonało z powodu braku wapna, a poddzierżawca się wycofał. Staw dalej nie był zalany wodą. Taki stan rzeczy mógł trwać dłużej, ale z pomocą wędkarzom przyszli strażacy. Komenda Powiatowa Straży Pożarnej w Oleśnie nakazała staw zalać wodą ze względów przeciwpożarowych. Zbiornik służył często jako magazyn wody przy gaszeniu pożarów. Staw w Borkach Wielkich wrócił w ręce PZW.

Nie był to jednak koniec problemów Koła PZW z Kółkiem Rolniczym w Borkach Wielkich. Staw u siebie zaniedbali i szukali nowego. Zaczęli zabiegać o dzierżawę stawu w Kucabach. Uzyskali wstępną akceptację Wydziału Rolnictwa i Leśnictwa PPRN w Oleśnie (podobno po znajomości sięgającej aż Prezydium Wojewódzkiej Radu Narodowej w Opolu). Prezes Koła Edward Mania udał się do I Sekretarza Komitetu Powiatowego PZPR tow. Szymona Lachowicza z prośbą o ratunek. Interwencja okazała się skuteczna i „przewodnia siła narodu" nakazała:

- wydzierżawić stawy w Kucabach i Borkach Wielkich Polskiemu Związkowi Wędkarskiemu,
- wydział Rolnictwa PPRN na własny koszt, sięgający kwoty 75 000 złotych, ma wykonać zastawę przy wałach zbiornika w Kucobach,
- zarząd Okręgu PZW w Opolu dokona za 35 000 złotych renowacji stawu w Kucabach.

Kilka lat starań nie przynosiło skutku takiego, jak jedna narada w Komitecie PZPR.

Tenże sam Komitet Powiatowy PZPR uniemożliwił jednak parę tygodni później dokończenie renowacji Kucob, polecając zabrać spycharkę w trakcie robót na inną budowę. Była to budowa Fabryki Armatury w okolicach kościoła św. Anny w Oleśnie. Dziś jest to największy oleski pracodawca i przodująca fabryka branży sanitarnej.

Jak widać w tych trudnych czasach prawie wszystko musiało być załatwiane bądź przez partię, bądź przez układy, bądź przez znajomości. Ostatecznie Koło PZW Olesno dysponowało następującymi zbiornikami wodnymi (zobacz tab.).

Znaczącym problemem w latach 50. i 60. było wykorzystywanie przez część członków Zarządu Koła swojej wiedzy i pozycji do celów prywatnych. Wy-

Lp.	Nazwa i lokalizacja zbiornika	Powierzchnia lustra wody w ha	Głębokość zbiornika w m	Występujące ryby	Zasilanie w wodę
1.	Staw Kucoby	10,57	1,50–2,20	Karp, karaś, lin, węgorz, szczupak, płoć, okoń,	Rzeka Łomniczanka
2	Staw „Żurawiniec" w Boroszowie	4,68	1,20–1,80	Karp, leszcz, lin, węgorz, szczupak, płoć, okoń, sandacz	Potok leśny
3	Staw w Borkach Wielkich	7,50	1,00–2,00	Karp, lin, amur węgorz, szczupak, płoć, okoń	Rzeka Łomniczanka
4	Staw w Starym Oleśnie	3,49	2,50–3,00	Tylko hodowla karpia	Rzeka Stobrawa
Razem		**26,24**			

stępowały przypadki dzierżaw przez członków zarządu Koła wód należących wcześniej do Koła. Niejednokrotnie ryby zakupione przez Związek jakimś cudem, nie umiejąc latać, lądowały w prywatnych stawach. Kupowany narybek w chwili zakupu osiągał w części rozmiary ryby konsumpcyjnej i na stołach meldował się kilka lat wcześniej. Nie był to cud z Kany Galilejskiej, a prosta zamiana 5 kilogramów narybku na trzy kilo dorosłej ryby.

Na zebraniu w styczniu 1960 roku postanowiono, że każda dzierżawa wody przez członka PZW wymaga zgody Zarządu Koła, a Zarząd zobowiązano do uzgodnienia z Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Oleśnie pierwszeństwa dla PZW w dzierżawie wszelakich wód.

Niejednokrotnie członkowie PZW opodatkowywali się kwotami rzędu kilkudziesięciu złotych rocznie na zarybianie wód, zbierali makulaturę, a uzyskane w ten sposób środki przeznaczali na zakup narybku. Przykładowe roczne ilości zebranej makulatury przedstawiały się następująco:

– rok 1964 – 393 kg,
– rok 1965 – 1604 kg.

Zarząd Koła często występował do działających w powiecie Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" o dotacje, prawie zawsze je otrzymując. Zarząd Koła występował też do Zarządu Okręgu o nieodpłatny przydział ryb do zarybienia.

Zwiększenie ilości ryb w stawach i uporządkowanie dzierżaw spowodowało znaczny wzrost członków Koła i co

za tym idzie wzrost funduszy na pracę z młodzieżą i wzrost środków na zarybianie. W oleskim kole maksymalna ilość członków wynosiła 620 i miało to miejsce pod koniec roku 1985.

Duże znaczenie dla społeczności lokalnej miała praca społeczna członków Koła PZW nie tylko na zbiornikach wodnych ale i na rzecz miasta. Tylko w roku 1965 z okazji 20-lecia PRL i 15-lecia PZW wędkarze pracowali społecznie przy:

- Budowie pomnika wdzięczności – 5 osób.
- Budowie amfiteatru – 10 osób.
- Dekoracjach 1-majowych – 7 osób.
- Przy budowie pomnika Lompy – 100 godzin.

Wędkarze mieli znaczny udział w pracach społecznych przy turnieju „Bank Miast", w którym Olesno skutecznie rywalizowało z Pleszewem.

Oleskie wędkarstwo nie mogło istnieć bez ludzi. Od początku fanatycy tego hobby poświęcali swój wolny czas na rozwój wędkarstwa. Pierwszy Zarząd Koła – z Tadeuszem Żakiem, Stefanem Rzońcą, Janem Rabiegą, Włodzimierzem Wartenbergiem, Romanem Haławinem, Pawłem Gąsiorem i Gustawem Gęborą – był prekursorem w tej dziedzinie. Wszyscy wymienieni działali w latach 1948–1960.

Należy tutaj zauważyć zasługi Edwarda Manii, autora kroniki i późniejszego prezesa Koła. Kierował on Kołem do roku 1968 i poświęcał się temu zajęciu bezgranicznie. Całe urlopy wykorzystywał do pracy społecznej na rzecz wędkarstwa, a jako Prezes Gminnej Spółdzielni „SCH" załatwiał dotacje dla Koła od swojej Spółdzielni i od spółdzielni zaprzyjaźnionych. Był sędzią na zawodach wędkarskich, strażnikiem Służby Ochrony Przyrody i członkiem drużyny wodnej ORMO. Człowiek-instytucja.

Od roku 1968 nastąpiła era prezesa Józefa Klimasa. Był najdłużej urzędującym włodarzem Koła PZW w Oleśnie. Jego rządy trwały do roku 1991, kiedy to zmienił go Stanisław Wąsiński. Za czasów prezesa Klimasa w zarządzie zasiadała pierwsza kobieta – Halina Kulikowska, pełniąc funkcję skarbnika. Okres rządów Józefa Klimasa to również trudne czasy przejścia z Okręgu Opolskiego do Częstochowskiego, w 1975 roku.

Wiele pracy w rozwój oleskiego wędkarstwa włożył Stanisław Wąsiński. Był prezesem w latach 1991–2008, a współpracowali z nim najwięcej Jan Żurak, Jerzy Radzioch, Alfred Jośko, Mieczysław Ściupider, Rainhard Koniecki, Karol Schmidt, Marian Fikus i Karol Gizler. Józef Klimas działał jeszcze w Kole przez kilka lat, jako przewodniczący Sądu Koleżeńskiego. Stanisław Wąsiński już w trakcie pełnienia funkcji prezesa został Komendantem Powiatowej Straży Rybackiej i funkcję tę pełni do dzisiaj.

Na zebraniu za rok 2008 nastąpiła zmiana warty w Zarządzie Koła Olesno Miasto i rozpoczął się okres „rządów Liberków". Prezesem Koła został Rudolf Liberka, wiceprezesem – Jerzy Liberka, a skarbniczką Justyna Liberka. Justyna jest drugą w historii kobietą w Zarządzie Koła Olesno. Rudolf i Jerzy są kuzynami, a Justyna córką Rudolfa oraz czynną zawodniczką w sporcie wędkarskim.

Po zaledwie roku pracy nowego Zarządu trudno ich oceniać. Na-

leży władzom Koła życzyć sukcesów i owocnej pracy. Pamiętajmy o poprzednikach i bogatej historii wędkarstwa w Oleśnie.

Należy w tym miejscu wyjaśnić, skąd przy nazwie Koła pojawił się dopisek Miasto. Po powstaniu w Oleśnie w latach 80. drugiego koła wędkarskiego, przyjęły one dla rozróżnienia nazwy Koło Olesno Miasto i Koło Olesno Rzemieślnik.

Na zakończenie muszę przytoczyć jeszcze jeden znaczący fakt z historii oleskiego Koła. Zebranie za rok 1981 zostało zaplanowane na dzień 13 grudnia tego roku. Nie odbyło się jednak w tym dniu, gdyż w nocy władze państwowe wprowadziły „stan wojenny", a działalność PZW została na jakiś czas zawieszona. W ten sposób historia pojedynczego koła wędkarskiego splotła się z wielką historią Polski.

Jan Stanisławczyk

90 SPORTOWYCH LAT W OLEŚNIE

1919–2009

Rok 2009 to czas jubileuszowych refleksji dla wielu związków sportowych w naszym kraju. Polski Związek Lekkiej Atletyki, Polski Związek Piłki Nożnej, czy Polski Komitet Olimpijski rozpoczęły swoją statutową działalność wraz odrodzeniem się państwa polskiego w 1918 roku. W ten sposób wraz z niepodległością odrodził się także duch sportowy, a stowarzyszenia sportowe rozpoczynały swoją działalność.

Po burzliwym okresie trzech powstań śląskich w kolejnych latach 1919, 1920 i 1921, i po plebiscycie, w Oleśnie działały stowarzyszenia polskie i niemieckie – kwitł sport.

Oto niektóre ważniejsze daty minionego 90-lecia związane z infrastrukturą oleskiego sportu.

1925 – funkcjonował już stadion miejski w Oleśnie.

1926 – wybudowano strzelnicę sportową przy ul. Wielkie Przedmieście.

1935–1936 – oddano do użytku otwarty basen kąpielowy przy ul. Kościuszki.

1953–1956 – wyremontowano stadion miejski.

1977 – oddano do użytku sztuczne lodowisko (później zlikwidowane), w ramach „Banku miast 440" – współzawodnictwa telewizyjnego Olesna i Pleszewa – wybudowano siłownię przy ul. Obrońców Westerplatte (obiekt już nie istnieje).

1996 – przy nowo wybudowanym obiekcie Zespołu Szkół Dwujęzycznych oddano do użytku pełnowymiarową, wielofunkcyjną halę sportową z trybuną na 400 osób.

Sport oleski w okresie międzywojennym

W latach 20. działał w Oleśnie Oleski Klub Samochodowy, Oleski Związek Gimnastyczny oraz Towarzystwo Sportowe TS Olesno. W Górnośląskim Okręgowym Związku Piłki Nożnej zarejestrowanych było 112 klubów. Związek dzielił kluby na obwody i rozpisywał mistrzowskie rozgrywki. W obwodzie tarnogórskim wśród 15 klubów znalazły się 2 oleskie – Paderewski Olesno i TS Olesno.

W „Rosenberg Kreisblatt" można przeczytać o aktywnej działalności Oleskiego Związku Sportowego (OZS) w latach 1929–1939. Prowadził on z dobrym skutkiem sekcję piłki nożnej (prezes Pelchen), sekcję lekkoatletyczną (opiekun Kremer), piłki ręcznej (opiekun Schweda), sekcję pływania (opiekun Eichholz), tenisa ziemnego

(opiekun Lukschutz). W OZS aktywnie pracowali Schafer i inspektor sądowy Frank. W drużynie piłkarskiej OZS grali m.in.: Lukschutz, Bartner/Bartella, Schweda, Widera, Werner, Jendorff, Bubley, Czerny, Wróbel, Cibis, Górny, Antlauf, Robstein, Wrendlodra. Lokal OZS i halowe zaplecze sportowe znajdowało się w hotelu u Potrza, który mieścił się w dzisiejszej siedzibie Banku Śląskiego przy ul. Reymonta.

Podczas mistrzostw Górnośląskiego Związku Lekkoatletycznego w Nysie w roku 1930, olescy lekkoatleci z dobrym skutkiem startowali w konkurencjach indywidualnych i sztafetach. Sztafeta oleska 1000×100×200×800×100×100×400m w składzie Jendroff, Wiendlocha, Kremer, Scholz, Wróbel, Bartela, Feldberg, zdobyła mistrzostwo Górnego Śląska. Ponadto Kurt Schulz pokonał w biegu na 800 m bardzo dobrego opolskiego biegacza Kolla i zdobył tytuł vicemistrzowski.

Kluby oleskie działały pod wspólną nazwą DSF Deutsche Sport Ferein, a klub piłkarski pod nazwą DSF Fortuna.

Zaczęło się od „Oleśniczanki"

Stowarzyszenie Sportowe „Oleśniczanka" Olesno, powstałe w 1945 roku współtworzyli: Zygmunt Turzański jako prezes, Jerzy Utecki, Zenon Monasterski i Zygmunt Jama jako zawodnicy. W szeregi sekcji piłki nożnej wpisywali się autochtoni, repatrianci i osadnicy. Pierwszy oficjalny mecz piłkarze „Oleśniczanki" rozegrali z klubem piłkarskim „Trójka" Opole.

KS „Oleśniczankę" zgłoszono do rozgrywek klasy „C", w sezonie 1946/47. Władze piłkarskie utworzyły 3 grupy, w skład których wchodziło 18 drużyn. W kolejnym sezonie w tej samej klasie rywalizowały już 54 drużyny.

Mistrzostwo Polski Edmunda Kaczmarka

W 1948 roku z woli działaczy i zawodników dokonuje się zmiany nazwy klubu „Oleśniczanka" na KS „Związkowiec" Olesno. Klub poszerza swoją działalność o kolejne dwie sekcje: lekkoatletyczną i tenisa ziemnego. Ta ostatnia sekcja to zasługa ówczesnego starosty oleskiego Ludwika Affy, za którego to sprawą Olesno gościło jednego z najwybitniejszych tenisistów Polski, zawodnika LKT Lwów, „Olszy" i „Wisły" Kraków – Józefa Hebdę.

Trenerem sekcji LA był Władysław Dziemaszyński. W roku 1949 na Mistrzostwach Polski w Katowicach rozegranych w dniu 28 sierpnia, w chodzie na 50 km mistrzostwo zdobył zawodnik oleskiego „Związkowca" Edmund Kaczmarek osiągając wynik 5;04,12

Tenże zawodnik w 1954 roku już jako zawodnik „Legii" Warszawa zdobył mistrzostwo Polski w chodzie na 30 km.

Pracownicy Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego i Komendy Milicji Obywatelskiej powołali KS „Gwardia" Olesno, z sekcją strzelecką i piłki siatkowej.

„Spójnia" – „Sparta"

Od roku 1950 z chwilą powstania województwa opolskiego z Olesnem w jego granicach, istniejące stowarzyszenia szukały jasno określonego patronatu związkowego. Pieczę patronacką nad oleskim sportem wzięła na siebie

Fot. ze zbiorów Jana Piecha

Drużyna piłki nożnej „Start" Olesno. Lata sześćdziesiąte

miejscowa spółdzielczość, i ona to postanowiła zmienić nazwę „Związkowiec" na KS „Spójnia" Olesno. Po dwóch latach KS „Spójnia" zmieniła nazwę na KS „Sparta". Wynika to z dokumentów klubowych, które podpisywał prezes Antoni Mszyca.

35 lat „Startu" w Oleśnie

Rzemieślnicy olescy pozazdrościli spółdzielcom i postanowili mieć własne stowarzyszenie sportowe o nazwie „Start". Z inicjatywy mistrza fotografa Zenona Bujaka, zebranie założycielskie odbyło się 29 czerwca 1954 roku. W okresie tym skład piłkarskiej drużyny tworzyli m.in.: Witold Solecki, Józef Górok, Jan Kaczmarczyk, Jurczyk, Antoni Winkler, Władysław Błaszczyński, R. Pluta, J. Cichos, Wilhelm Kila, Gerhard Dudek, A. Brzezina, Jan Skrzypek, Andrzej Zawilski, Lesław Zawilski, Janusz Zawilski, Jerzy i Jan Skrzydło, Eugeniusz Chęciński, Jan Peters, Karol Białek, Józef Białek, Jan Białek, Ginter Kansik, i Alfons Lukasik.

Osobowość prawną uzyskano 10 maja 1957r. Nowe zrzeszenie w lutym 1956 r. połączyło się z istniejącą „Spartą". Zarząd, na czele z prezesem Konradem Jaroszem mocno zaangażował się w działalność klubową, powołując aż 6 sekcji – piłki nożnej, szachów, piłki ręcznej, kolarskiej i pływackiej. Początkowy okres istnienia „Startu" z perspektywy czasowej, można zaliczyć do najlepszego w historii klubu.

Lekkoatleci odnosili sukcesy, m.in. Marian Sarapuk na zawodach we Wrocławiu 30 maja 1954 pobił rekord Opolszczyzny w biegu na 400 m ppł z wyni-

kiem 1.00,6. Ponadto Marian Sarapuk, Walter Białoskowski, Henryk Sączkowski na Mistrzostwach Polski ZS „Start" w pięcioboju lekkoatletycznym zajęli odpowiednio miejsca III, VI, VII. Wśród kobiet wyróżniała się Karolina Szostok w biegu na 100 m i w skoku w dal. Ówcześni trenerzy Kazimierz Rutkowski, Władysław Dziemieszyński i Krystian Wernikowski byli dumni z osiągnięć swoich wychowanków.

Kolarze prowadzeni byli przez pasjonata Ogrodowczyka. Jego zawodnik Górok podczas zawodów w Kłodnicy i Opolu w 1956 r. finiszował mając za plecami najlepszych kolarzy Polski – Chtiejema i Głowatego.

Pływacy pod kierunkiem Kazimierza Rutkowskiego m.in. na okręgowych drużynowych mistrzostwach 19 czerwca 1955 r. sklasyfikowani byli na IV pozycji. Zawodnicy Erhard Kolisko i R. Szweda zdobyli tam odpowiednio srebrny i brązowy medal na 100 m stylem klasycznym.

Na Mistrzostwach Polski ZS „Start" w Szczecinie, gimnastyk J. Wilczek otarł się w klasie młodzieżowej o kółko olimpijskie.

Szachiści od 1954 roku regularnie uczestniczyli w rozgrywkach ligi szachowej, by w roku 1961, jako najlepsza drużyna województwa opolskiego, uczestniczyć w półfinale krajowym. Czołowymi zawodnikami sekcji szachowej od początku jej istnienia byli Zenon Bujak, Zdzisław Baron i Kazimierz Fiała. Kiedy sekcja w 1964 zaprzestała działalności, olescy pasjonaci szachów prowadzili rozgrywki w szkołach i LZS-ach. W 1965 roku Zenon Bujak odznaczony został złotą odznaką zrzeszenia „Start".

Piłka nożna w „Starcie" Olesno

Pierwsza piłkarska drużyna oleskiego „Startu" rozpoczynała rozgrywki od Klasy „A".

W latach 1956–1958 trzon drużyny tworzyli: Wilhelm Kyla, Józef Górok, Jerzy Skrzydło, Karol Białek, Andrzej Zawilski, Józef Wloka, Jan Skrzydło, Władysław Błaszczyński, Paweł Nieszporek, Jan Peters, Józef Białek, Jan Białek. Kierownikiem drużyny był Paweł Stelmach. Do sezonu 1962/63 przy wsparciu Państwowego Ośrodka Maszynowego, Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej i Przedsiębiorstwa Budownictwa Rolniczego, grano w „A" klasie.

Sezon 1963/64 Oleśnianie spędzili w „B" Klasie.

Sezon 1971/72 to okres awansu do ligi okręgowej. Oleśnianie zdobyli 35 pkt. Królem strzelców został Henryk Kutynia, który zdobył aż 23 bramki. W drużynie grał wówczas Józef Borzęcki , którego najpierw wytransferowano do Ozimka, a potem do I ligowej „Odry" Opole, gdzie był podstawowym zawodnikiem.

Pobyt w lidze okręgowej trwał tylko jeden sezon. Pierwsza runda była jeszcze w miarę bezpieczna, druga niestety mniej. „Start" opuścił elitarną klasę wraz z klubem „Tempo" Opole i LZS Twradawa. Powrócił jednak do niej w latach 1974/75. Pobyt był znowu krótki – trwał jeden sezon. Olescy piłkarze zdobyli jednak tytułu fair play, a klub uzyskał dzięki temu 50% zniżki opłat statutowych. Był to ostatni sezon w strukturach OZPN Opole. W wyniku reformy administracyjnej od sezonu 1976/77 kluby sportowe przeszły pod zarządzanie OZPN Częstochowa.

Przed rozpoczęciem rozgrywek, „Start" Olesno wybrał się na zaproszenie klubu „Lokomotiv" do Halberstat w NRD. Wizyta trwała od 26 do 30 sierpnia 1976 r .

A oto zawodnicy, którzy kończyli grę w OZPN Opole i zaczynali w OZPN Częstochowa: Jerzy Piechota, Piotr Veber, Józef Hyra, Franciszek Marszol, Joachim Kucharczyk, Józef Bąk, Jerzy Nowak, Herbert Przewloka, Jan Jung, Henryk Kutynia, Stefan Jama, Zygfryd Berneker, Marek Gałęziak, Janusz Gajlik, Konrad Augustyniak, Franciszek Białek, Jan Niewiadomski, Adam Andryszczak, Józef Barej, Janusz Kuszerski, Norbert Kyla, Zygfryd Żok, Henryk Cienkusz, Piotr Pielot.

Pierwszy sezon w nowym otoczeniu drużyna zakończyła na IV pozycji z 32 punktami. Drużynę z Olesna wyprzedzili „Victoria" Częstochowa, „Sparta" Lubliniec i Start" Częstochowa. Ostatnie 5 sezonów w częstochowskim okręgu 1986/87, 87/88, 88/89, 89/90 i 90/91 Olesno zakończyło odpowiednio na miejscach: VI, II, III, VII, VI.

W lutym 1991 roku dokonano kolejnej zmiany, „START" stał się OKS – em Olesno

Sędziowie rzeczywiści

Stan ilościowy sędziów rzeczywistych w delegaturze Olesno na dzień 31 grudnia 1968 r. wynosił 22 sędziów. Byli to: Jerzy Ciesielski, Jerzy Frejer, Alojzy Garbaciok, Józef Górski , Wilhem Kandziora, Jan Koniecki, Alojzy Kubosz, Bolesław Matrowski, Józef Nowak Józef Ogórek, Władysław Okoliński, Jan Paprotny, Emil Plewnia, Stefan Polak, Erhard Rozin, Jerzy Skrzypek, Stanisław Tremel, Rudolf Witek, Jan Turek, Kazimierz Zając i Paweł Zygmunt.

Dachowski, Górniak, Krzysztowczyk

W oleskim sporcie w minionym 90-leciu znaczącą rolę spełniali nauczyciele wychowania fizycznego. Wcześniej wymieniłem pasjonata sportu Kazimierza Rutkowskiego. Teraz kolej na siatkarza I ligowego AZS-u Wrocław i „Pogoni" Szczecin – Mariana Dachowskiego. Od 1970 roku był on trenerem i nauczycielem w Zespole Szkół Rolniczych, w której powołano LKS „Sokół" Olesno, z prężnie działającą sekcją piłki siatkowej. W latach 1973–1985 sekcja ta wraz z żeńską drużyną były prawdziwą chlubą Olesna. Dziewczyny zdobyły aż 7 razy vicemistrzostwo Polski Szkół Rolniczych, a 8 razy były najlepsze w makroregionie południowym. Oleskie siatkarki kontynuowały kariery w I ligowych klubach. Małgorzata Jura-Paluch grała w reprezentacji Polski jako zawodniczka mistrza Polski „Start" Łódź. Irena Patrzykowska i Irena Bednarek grały w „Gwardii" Wrocław, a Maryla Tomaszewska w AZS Katowice.

Jan Górniak pod koniec lat 70., jako nauczyciel Szkoły Podstawowej nr 1 w Oleśnie, odnosił ze swoimi zawodnikami znaczące sukcesy na szczeblu wojewódzkim i krajowym, w la, czwórboju LA, sztafetowych biegach przełajowych i zawodach sportowo – obronnych „Sprawni jak Żołnierze".

W 1980 roku na zawodach III strefy południowej, składającej się z 12 najlepszych drużyn z województwa biel-

skiego, częstochowskiego, jeleniogórskiego, kaliskiego, krakowskiego, legnickiego, leszczyńskiego, opolskiego, sieradzkiego, wałbrzyskiego, wrocławskiego, zielonogórskiego, Olesno rywalizowało o przepustkę na finał krajowy. Ten krajowy finał drużyna Jana Górnika – jako ówczesny mistrz województwa częstochowskiego – osiągnęła i reprezentowała Olesno w Barlinku z dobrym skutkiem.

W latach 1980–1981 drużyna uczestniczyła w finale krajowym w Parczewie na Lubelszczyznie i Czerwonym Borze na Podlasiu, na zawodach sportowo – obronnych, przywożąc III i IV miejsce.

Zbigniew Krzysztowczyk, oleśnianin od urodzenia, obecnie kluczborczanin, dyrektor krytej pływalni w Kluczborku, wprawdzie nie reprezentował klubu oleskiego ale swoimi osiągnięciami sportowymi zasłużył na wzmiankę o sportowym Oleśnie. W latach 1977–1980 był czynnym zawodnikiem sekcji koszykówki „Start" Olesno. W latach 1966–1972 należał do ścisłej kadry Opolszczyzny w sekcji lekkoatletycznej, reprezentując KKS Kluczbork. Ponadto był w tym czasie członkiem kadry narodowej juniorów.

Jego sportowe wyniki:

- w skoku wzwyż w 1966 r. podczas zawodów w Rothenow (Niemcy) – 200 cm,
- w 10-boju w 1967 r. podczas zawodów w Chorzowie 6284 pkt,
- w biegu na110 m ppł. w 1970 r. w Kluczborku – 14,9 s.

Jego osiągnięcia klasyfikowały go w pierwszej dwudziestce krajowych wyników z lat 1945–2005.

Oleski Klub Sportowy

W lutym 1991 roku doszło do fuzji dwóch konkurujących ze sobą klubów „Startu" i „Sokoła". Powstał Oleski Klub Sportowy. Nowy zarząd, na czele którego stanął Andrzej Skrzydło, powołał 3 sekcje – piłki nożnej , koszykówki i tenisa stołowego. Z perspektywy czasowej można uznać tę decyzję za trafioną.

Nowy sezon 1992/93 pierwsza drużyna piłki nożnej zakończyła na pierwszym miejscu i awansowała do ligi wojewódzkiej okręgu opolskiego. Sam udział w doborowym towarzystwie, razem m. in. z „Zagłębiem" Sosnowiec, „Górnikiem" Zabrze, GKS-em Katowice i „Odrą" Opole był dla oleskich piłkarzy dużym wyróżnieniem, mimo że pobyt tam trwał tylko jeden sezon. Z tej juniorskiej grupy aktualnie w kadrze OKS – u pozostali tylko Sebastian Kopel i Mariusz Żwaka. Od lata 1991 r., po 23-letniej nieobecności, OKS Olesno rozpoczął funkcjonowanie w strukturach Opolskiego Związku Piłki Nożnej. Po awansie w następnym piłkarskim sezonie 92/93 do IV ligi, zwanej ligą wojewódzką, OKS gra nieprzerwanie do chwili obecnej (stan na dzień 15 XII 2009 roku). Obecnie drużyna trenera Zbigniewa Bieniasa na półmetku bieżącego sezonu, z dorobkiem 19 pkt. zajmuje X miejsce wśród 16 drużyn uczestniczących. Kadrę I zespołu tworzą: Rafał Halski, Rafał Gajdeczka, Piotr Ser, Mariusz Żwaka, Piotr Dziub, Mateusz Jeziorowski, Andrzej Krzymiński, Maciej Libera, Mariusz Mrozek, Marcin Pacierz, Dariusz Rozik, Marcin Skowronek, Łukasz Cieśla, Adam Deja, Mateusz Flak, Paweł Górniak, Kamil Jasina, Tomasz Knaga, Sebastian Kopel Ma-

teusz Matlęga, Kamil Wiedłocha, Łukasz Warzecha, Dariusz Gawlik, Grzegorz Gorzołka, Adam Kutynia i Marcin Piątek. Ponadto w bieżącym sezonie piłkarze uczestniczą w rozgrywkach drużyny juniorów, juniorów młodszych , trampkarzy i młodzików. Juniorzy z dorobkiem 33 pkt. zajmują III miejsce, juniorzy młodsi są na V pozycji z 28 pkt zdobytymi, trampkarze liderują, a młodzicy są na III pozycji.

Sekcja koszykówki prowadzona przez oleskiego pasjonata tej dyscypliny sportu i byłego wieloletniego prezesa OKS -u Andrzeja Skrzydło, uczestniczy w rozgrywkach III ligi opolskiej.

Sekcja piłki ręcznej juniorek i juniorek młodszych również uczestniczy aktualnie w wojewódzkiej lidze.

Działają i uczestniczą w rozgrywkach olescy tenisiści stołowi i siatkarki młodsze.

AVEC Dammard – Francja

W latach 1996 i 1997 z inicjatywy prezesa Andrzeja Skrzydło doszło do wizyty i dwustronnych kontaktów z francuską drużyną AVEC Dammard. Olescy piłkarze uczestniczyli, na zaproszenie tego klubu, w turnieju piłkarskim z udziałem 5 drużyn francuskich. Wyprawa ze sportowego punktu widzenia była udana. W następnym roku Francuzi gościli w Oleśnie, uczestnicząc również w Oleskich Ulicznych Biegów Pokoju.

Wejście Polski do Wspólnoty Europejskiej skutkuje dla Olesna międzynarodowymi spotkaniami. Latem 2009 roku na oleskim stadionie z inicjatywy Starostwa Powiatowego, rozegrany został turniej drużyn młodzieżowych z Niemiec, Ukrainy i Szkocji.

Poczet prezesów oleskich klubów. Od Turzańskiego do Liberki

W okresie od 1945 oleski klub sportowy przeobrażał się z „Oleśniczanki" poprzez „Związkowca", „Spójnię", „Spartę"," Start", aż do OKS-u. W tym czasie przewinęło się wielu prezesów. Byli nimi kolejno: Zygmunt Turzański, Jan Dobrogowski, Aleksander Krupiński, Antoni Mszyca, Konrad Jarosz, Paweł Miś, Leonard Wittman, Wiktor Łysy, Jerzy Mańka, Robert Kobylecki, Tadeusz Nowicki, Bolesław Zawiliński, Jerzy Pasternak, Janusz Natkaniec, Andrzej Skrzydło, Joachim Jendrzej i Jerzy Liberka (aktualnie).

Zawsze w maju Oleskie Uliczne Biegi Pokoju

W latach 60. i 70. powszechnie zachęcano do zdrowej aktywności fizycznej różne grupy wiekowe i przeprowadzano masowe imprezy biegowe w ramach programu „Biegi narodowe", czy „Biegi ku słońcu". W Oleśnie również postawiono na aktywność ruchową. Inspiracją do rozpoczęcia cyklu imprez biegowych była 60. rocznica zakończenia II wojny światowej. Początek tej wspaniałej masowej imprezie dał Uczniowski Klub Sportowy „ORŁY" Wojciechów, na czele z jego ówczesnym prezesem – autorem tego artykułu – jako komandorem biegów. Od 15 lat wokół urokliwego oleskiego ryneczku i przyległymi doń ulicami, w każdy drugi weekend maja biegają dzieci, młodzież oraz zawodnicy z całej Polski. „Oleskie Uliczne Biegi Pokoju" zawsze dodatkowo wzbogacone są pełnym ceremoniałem olimpijskim, z udziałem wybitnych polskich olimpijczyków, biegaczy – człon-

ków kadry Polski, mistrzów Polski na średnich i długich dystansach. Olesno gościło z tej okazji 22 medalistów olimpijskich m.in. Irenę Szewińską, Zdzisława Krzyszkowiaka, Bogusława Mamińskiego, Jacka Wszołę, Roberta Maćkowiaka, Piotra Rysiukiewicza, Jana Wernera, Zygmunta Smalcerza i wielu innych sławnych polskich sportowców. Zwycięzcami biegu o „Róże Olesna" byli wspaniali sportowcy, nierzadko olimpijczycy i mistrzowie Polski: m. in Piotr Gładki czy Edyta Lewandowska. W 2009 r. najlepszy okazał się czarnoskóry zawodnik z Kenii Joel Komen.

Oleskie Biegi Pokoju w swojej 15-letniej historii były wyróżniane w latach 2004, 2008 i 2009 przez internetowy portal „Maratony Polskie", jako mistrzowska, pod każdym względem, kameralna impreza biegowa.

Przez 90 minionych lat w oleskim środowisku sportowym zmieniali się ludzie, zmieniały się nazwy stowarzyszeń sportowych, zmieniały się uwarunkowania polityczne i społeczne, ale nie zmieniły się dobra, które sport daje społeczeństwu. Sport nigdy nie dzielił, ale zawsze łączył wszystkich mieszkańców tego przepięknego śląskiego miasteczka. Zapotrzebowanie na sport, istniało, istnieje i istnieć będzie, czego dowodem są działające na przestrzeni czasów towarzystwa sportowe.

Patrycja Kniejska

DZIAŁALNOŚĆ OLEŚNIAN W POWOJENNYCH ORGANIZACJACH DZIECIĘCYCH I MŁODZIEŻOWYCH (1945–1948)

Biskup Antoni Adamiuk w swoich „Wspomnieniach" zawarł bardzo konstruktywny obraz powojennej młodzieży: „(…) Ale ta młodzież była wspaniała, na ogół z Batalionów Chłopskich i z AK przyszli. Ogromnie chcieli się uczyć! I to była młodzież z charakterem, niczego się nie bała! (…)"[1]. Po II wojnie światowej na Opolszczyźnie zderzyły się ze sobą „grupy ludności o różnym pochodzeniu etnicznym i regionalnym, różnych językach, tradycjach, postawach i poglądach"[2]. Charakterystyka ta trafnie oddaje specyficzną strukturę młodzieży oleskiej w 1945 roku.

Wincenty Okoń organizację młodzieżową definiuje jako „celowe zrzeszenie młodzieży powołane do życia przez nią samą lub przez innych (podobne znaczenie można przypisać ad hoc organizacjom dziecięcym). Na terenie szkoły wyróżnia organizacje ideowo-wychowawcze (Związek Harcerstwa Polskiego, Związek Młodzieży Wiejskiej), organizacje uczniowskie (Polski Czerwony Krzyż) oraz samorządy klasowe i szkolne (…)"[3].

Na Śląsku Opolskim po wojnie działały następujące organizacje młodzieżowe: Związek Walki Młodych (ZWM), Organizacja Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego (OM TUR), Związek Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej „Wici" (ZMW RP „Wici"), Związek Harcerstwa Polskiego (ZHP), Związek Młodzieży Demokratycznej (ZMD), Sodalicja Maryjańska, Dziecięca Krucjata Eucharystyczna oraz Powszechna Organizacja „Służba Polsce" (PO „Służba Polsce").

Fot. z archiwum Ottilie Kniejski

Członkinie PO „Służba Polsce" (1948 r.), babcia autorki artykułu Ottilie Kniejski – stoi pierwsza z prawej

W mojej rodzinnej miejscowości – Oleśnie, gdzie po wojnie ludność autochtoniczną stanowiły przede wszystkim kobiety i dzieci (tzw. flichtlingi)[4], lud-

ność napływową zaś rodziny z terenów zabużańskich, przesiedleńcy z centrum Polski oraz repatrianci[5] – w maju 1945 Związek Walki Młodych wydelegował na teren powiatu dwóch przedstawicieli, którzy zostali zobligowani do zorganizowania grupy komunistów[6]. Podczas centralnie sterowanych akcji przesiedleńczych – mimo woli obywateli – doprowadzono do utworzenia się samowolnych zbitek rodzin pochodzących z najróżniejszych terenów, implikując przerwanie silnych więzi z ojczyzną lokalną, a co za tym idzie, rozłączając tzw. napływowych z ich sąsiadami i znajomymi[7]. Oleski Związek Walki Młodych rozpoczął swoją działalność już w lipcu 1945 roku[8], jednak nie zdobył większej popularności w powiecie. W roku 1945 liczył 78 członków, w 1946 – 150, w 1947 – 238, a w połowie 1948 – 600 (dla porównania w powiecie nyskim działało 1 580 członków)[9]. Przewodniczącym Zarządu Powiatowego ZWM Olesno był w tamtym okresie Walter Cwyl. Członkami Związku byli przede wszystkim robotnicy rolni (115 osób), rolnicy (79) oraz uczniowie (36), a także osoby działające równocześnie w innych organizacjach, takich jak: PPR, SP, ZSCh czy ORMO[10]. Do OM TUR należało z kolei w roku 1946 tylko 28 osób, w 1947 – 263, a w 1948 – 365. W porównaniu z innymi powiatami jest to wynik słaby. Przyczyną tego stanu rzeczy może być to, iż organizacja działała tylko w mieście powiatowym. Do tworzenia Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici" przystąpiono dopiero w 1946, co sugerują nikłe przekazy na temat organizacji z wcześniejszego okresu. W październiku 1946 roku w powiecie oleskim funkcjonowały tylko trzy koła, do których zapisało się 60 osób[11]. Jednak już w 1948 roku to m.in. oleskie „Wici" liczyły najwięcej członków na Śląsku Opolskim (320 osób). W drugim półroczu 1947 r. organizacja ta miała swoje koła w Borkach Małych, Borkach Wielkich, Wojciechowie, Pawłowicach, Wichrowie, Wysokiej, Grodzisku, Bodzanowicach, Kozłowicach, Skrońsku, Gronowicach oraz w Oleśnie i skupiała się przede wszystkim na wiejskiej działalności świetlicowej[12]. Młodzi oleśnianie – podobnie jak młodzież z innych miast na Opolszczyźnie[13] – działali również w zespołach artystycznych, przygotowywali skecze, piosenki i deklamacje; pedagodzy werbowali młodzież do zespołów tanecznych i recytatorskich, chórów, względnie orkiestry[14]. Marian Otoliński z Olesna (dzisiaj aktywny członek oleskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów; rozwijający swoją pasję, jaką jest historia) tak wspomina tamte czasy: „Wstępowaliśmy do politycznych organizacji młodzieżowych, ponieważ nie mieliśmy innych alternatyw. Wspólne spotkania, śpiewy, występy i tańce integrowały nas, pozwalały na rozwój i samorealizację; w Oleśnie zespół taneczny liczył 12 par, pan Pazura organizował też próby chóru. Od 1947 roku młodzież mogła występować w oleskim Ludowym Zespole Pieśni i Tańca „Śląsk". Były to pierwsze kroki zmierzające do odrodzenia się życia kulturalnego na ziemi oleskiej. Młodzież zajmowała się ważnymi sprawami, postawiła sobie wiele pożytecznych celów do zrealizowania, nie było mowy o żadnym chuligaństwie czy wandalizmie, tak jak ma to miejsce dzisiaj. Pamiętam, iż oleski ZWM działał przede wszystkim na rzecz młodzieży wiejskiej".

W dniu 7 września 1945 roku powstał w Oleśnie Związek Harcerstwa Polskiego, w skład którego wchodziła drużyna żeńska (28 dziewcząt) oraz męska (18 chłopców)[15]. Harcerki uporządkowały groby poległych bohaterów wojennych na cmentarzu, a w roku 1947 podczas Zaduszek pełniły tam wartę honorową[16]. Warto wymienić chociaż kilka akcji, w które angażowały się oleskie hufce, były to m.in. „Służba w polu", „Służba dziecku", pochody 1-majowe, wycieczki pod hasłem: „Harcerka miłuje przyrodę i stara się ją poznać" czy obozy szkoleniowe do Głuchołaz[17]. Jeden z byłych mieszkańców Olesna, obecnie emeryt na stałe mieszkający w Niemczech (w czasie wolnym dużo podróżuje, a jego hobby to obróbka zdjęć cyfrowych oraz spacery), tak wspomina swoje członkostwo w ZHP: „Moja przynależność do harcerstwa w dzieciństwie nie dawała mi osobiście satysfakcji, ponieważ była przymusowa. Poza tym i tak wyzywano nas [Ślązaków – P.K.] od hitlerowców". Były mieszkaniec Gronowic – od kilkudziesięciu lat żyjący w Niemczech (jego zainteresowania związane są ze sportem i majsterkowaniem) – uważa podobnie: „To harcerstwo nie było niczym innym jak pomocą partyjną. Starsze pokolenie należało do ZMW, a potem był Związek Młodzieży Polskiej. Ja do żadnej z tych organizacji nie należałem – na szczęście członkostwo było dobrowolne. Nikt z okolicy się nie zapisał, choć listy wisiały w szkole. Dlaczego? Bo starzy ludzie we wsi godali, że to niezgodne z Kościołem [nauką Kościoła – P.K.]". Jak widać, nie wszyscy odczuwali radość i satysfakcję z członkostwa w organizacjach młodzieżowych. Jeden z emerytowanych mieszkańców Olesna Śląskiego (aktualnie należy do oleskiego ZERiI, amatorskiego zespołu folklorystycznego, człowiek aktywny na wielu polach) tak wspomina pierwsze lata w ZHP: „Zapisałem się do Związku Harcerzy, ponieważ tylko dzięki temu mogłem wyjechać na obóz nagrodowy za dobre wyniki w nauce. Pojechaliśmy do Cieplic w okolice Jeleniej Góry; uczono nas jazdy na nartach, organizowano ogniska i wspólne śpiewy. Była to jedyna zaleta członkostwa. Po powrocie wystąpiłem z organizacji. Władza prześladowała nas Ślązaków – aby pójść do Kościoła w Cieplicach, bez zgody opiekunów przeskakiwaliśmy przez płot. Z tamtych lat pamiętam również Sodalicję Maryjańską". Z opinią tą polemizuje była harcerka z Olesna (należy do ZERiI, bierze również udział w zajęciach gimnastycznych dla seniorów w MDK) – w organizacji od 1947 roku. Oto fragment jej wypowiedzi: „Tam (w ZHP – P.K) był patriotyzm. Nie to co dziś. Bardzo dobrze wspominam tamte – harcerskie – czasy. Było to dla mnie przeżycie emocjonalne – najpiękniejszą i najbardziej wzruszającą uroczystością – do dziś mam ten obraz przed oczyma – było poświęcenie sztandaru. Wielkie zasługi dla Związku należy przypisać Natalii Jasińskiej, bez której nic by tu nie powstało. Tak zasłużonych i zaangażowanych społecznie osób jak ona, dzisiaj już nie ma. Związek Harcerstwa Polskiego na zawsze bliski będzie memu sercu". Powszechna Organizacja „Służba Polsce" powstała w 1948 roku[18]. Do wstąpienia w jej szeregi zobligowana[19] była młodzież w wieku od 16 do 21 lat oraz mężczyźni do 30 roku życia, którzy nie odbyli jeszcze służby wojskowej – pryncypialnym celem tegoż

zrzeszenia było socjalistyczne wychowanie młodzieży oraz włączenie jej do odbudowy i rozbudowy kraju[20]. 75-letnia już dzisiaj oleśnianka (jej hobby to oglądanie telewizji, spacery oraz spotkania ze znajomymi), aktualnie mieszkająca we Frankfurcie nad Menem – niegdysiejsza członkini organizacji – tak wspomina rok 1948: „Wywieźli nas gdzieś z dziołchami na cały miesiąc, rano wysyłali na ćwiczenia, a potem kozali robić w polu przy kartoflach. Do dzisiaj nie wiem, na co to się zdało…". Młodzież działała również w szkolnym kole sportowym, PCK, Lidze Morskiej i uczniowskim Komitecie Odnowy Warszawy[21]. Jeśli idzie o organizacje stricte kościelne, ks.dr Waldemar Klinger wspomina o istnieniu Liturgicznej Służby Ołtarza oraz Sodalicji Maryjańskiej. Nie zachowało się niestety zbyt wiele dokumentów opisujących funkcjonowanie tychże grup[22]. Tak powojenne czasy wspomina jedna z byłych mieszkanek osiedla Walce – obecnie przebywająca w Düsseldorfie (swój czas wolny poświęca wnukom i potrzebującym; codziennie się gimnastykuje i chodzi do kościoła): „To była radość, że człowiek mógł iść do kościoła. My marianki szyłyśmy sztandary na Boże Ciało i stroiłyśmy świątynię; ubrane byłyśmy zwyczajnie – po wojnie nikt nie miał pieniędzy na specjalne stroje ani wspólne wyjazdy; pochodzę z Gorzowa Śląskiego i po wojnie marianki liczyły tam ok. 16 dziewczynek; władze nie zakazywały nam uczestnictwa w Sodalicji". Na temat ministrantów udało mi się dowiedzieć kilku informacji od znajomego seniora: „Było nas na początku [po wojnie – P.K.] chyba ośmiu chłopców – służyliśmy do mszy, ja najczęściej nosiłem krzyż podczas różnych procesji. Pamiętam też kilku lektorów, nie przypominam sobie natomiast marianek z tamtego okresu. Z władzą raczej nie było problemu – nie pamiętam, żebym był szykanowany ze względu na przynależność do ministrantów. Harcerzem byłem tylko dwa miesiące. Nie było pieniędzy na mundurki i czapeczki, ale wyjeżdżaliśmy do lasu na grzyby; integrowaliśmy się też m.in. podczas wspólnych śpiewów przy ognisku. W Oleśnie wśród mieszkańców panowała zgoda – nikt nie prowadził bezsensownych sporów politycznych czy narodowościowych, o których nieraz słyszy się dzisiaj w mediach". Jedna z seniorek tak wspomina powojenne losy harcerstwa we wsi Wysoka: „Byłam ogniową [drużynową – P.K.]. Nie było za co uszyć specjalnych ubrań, a ponieważ wszędzie panowała bieda, najczęstszym naszym zajęciem była gra w bala i zawody sportowe. Bardzo lubiłam robić zbiórki, bo wszyscy musieli mnie wtedy słuchać". Wraz z odrodzeniem się szkolnictwa względnie otwarciem szkół, powstawać zaczęły również samorządy szkolne, które odegrały bardzo istotną rolę w kształtowaniu postaw społecznych oraz samowychowaniu młodzieży[23].

Poprzez szczególne uwydatnienie związków Ślązaków z Polską oraz jej kulturą w przeszłości, chciano rozbudzić zainteresowanie mieszkańców nową ojczyzną, a także pośredniczyć w dalszym rozwoju polskiej kultury na Śląsku[24]. Być może to właśnie w tych działaniach władzy należy upatrywać przyczyn niskiej frekwencji Ślązaków – których tożsamość narodowa ma charakter dualistyczny – w organizacjach politycznych. Główną ideą śląskich or-

ganizacji dziecięcych i młodzieżowych było wychowanie młodych ludzi w duchu internacjonalizmu i patriotyzmu oraz upowszechnienie wśród nich zasad socjalistycznego humanizmu[25]. Młodym ludziom ustawicznie powtarzano: „Taki będzie twój dom, jaki sobie zbudujesz, taka będzie twoja dola, jaką sobie stworzysz. Kowalem losu kraju i twojej własnej doli jesteś ty"[26].

Nastoletni oleśnianie, choć selektywnie, ale mimo wszystko aktywnie angażowali się w działalność poszczególnych organizacji dziecięcych i młodzieżowych (przede wszystkim kościelnych). Z drugiej strony wypowiedzi moich rozmówców świadczą o tym, że wszyscy ad unum są ludźmi aktywnymi, mimo iż w okresie adolescencji nie każdy z nich przynależał do jakiegokolwiek związku. Stąd prosty wniosek – brak pewnych form aktywności w młodości nie implikuje bierności na starość.

Myślę, iż piękną ideą może być zorganizowanie serii wykładów, które zostałyby wygłoszone przez świadków tamtych wydarzeń w szkołach, na uniwersytetach albo w ramach projektu Historia Lokalna. Dzięki temu seniorzy mogliby przekazać cenną wiedzę historyczną (wzbogaconą o własne przeżycia) młodemu pokoleniu, tak jak odbywa się to np. w ramach działań Biura Seniorów w Hamburgu[27].

---

[1] A. Adamiuk, *Wspomnienia* [w:] A. Szymczyna, *Zarys powstania i rozwoju Związku Harcerstwa Polskiego na ziemi głubczyckiej (1945–2006)*, http://www.glubczyce.zhp.pl, 8.09.2009 r.

[2] R. Rauziński, *Ludność* [w:] *Śląsk Opolski: dziedzictwo i współczesność*, D. Simonides (red.), Oficyna Piastowska, Opole 2005, s. 232.

[3] W. Okoń, *Nowy słownik pedagogiczny*, Żak, Warszawa 1998, s. 276.

[4] E. Cichoń, *Jubileusz VIII wieków Olesna*, Urząd Miejski, Olesno 2009, s. 26.

[5] B. Cimała, *Determinanty integracji społeczno-gospodarczej ziemi oleskiej po II wojnie światowej*, „Głos Olesna" 1989, nr 17, s. 38.

[6] J. Sawczuk, *Początki polskiej administracji w Oleskim w 1945 r.*, „Głos Olesna" 1969, nr 4, s. 104.

[7] „Während der zentralistisch gesteuerten Umsiedlungsaktionen wurde bei der Neubesiedlung gegen den Willen der Bürger eine willkürliche Zusammenwürfelung aus verschiedensten Gebieten kommender Familien unter Abschneidung gewachsener Bindungen durchgesetzt, wodurch die Neuankömmlinge von ihren einstigen Nachbarn und Bekannten systematisch getrennt wurden (…)" [w:] *Verhandlungen der Identität Literatur und Kultur in Schlesien seit 1945*, J. Joachimsthaler, W. Schmitz (red.), Thelem, Dresden 2004, s. 267 [tłumaczenie własne].

[8] Data powstania organizacji w Oleśnie może wzbudzać pewne kontrowersje – Władysław Ciężki w swoim artykule podaje bowiem, iż oleski ZWM powstał dopiero 5 września 1947 roku. Zob. W. Ciężki, *Rozwój oleskiego liceum ogólnokształcącego w latach 1945–1971*, „Głos Olesna" 1972, nr 7, s. 156.

[9] Wszystkie dane statystyczne pochodzą z książki Z. Kowalskiego: *Dzieje organizacji młodzieżowych na Śląsku Opolskim (1945–1948)*, Instytut Śląski, Opole 1986, s. 32–61.

[10] [PPR – Polska Partia Robotnicza; SP – Służba Polsce; ZSCh – Związek Samopomocy Chłopskiej; ORMO – Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej.]

[11] S. Czech, *Ruch ludowy w powiecie oleskim w latach 1945–1949*, „Głos Olesna" 1973, nr 8, s. 119.

[12] Tamże, s. 119.

[13] Por. O. Pieczka, *Moja praca społeczna i oświatowa w Opolu i powiecie* [w:] *Pierwsze lata władzy we wspomnieniach Opolan*, I. Sokołowska (red.), Śląsk, Katowice 1971, s. 281.

[14] A. Szpor, *Początki życia kulturalnego w Oleśnie*, „Głos Olesna – Jednodniówka na Dni Olesna" 1966, s. 132–133.

[15] W. Ciężki, dz. cyt., s. 156.

[16] N. Jasińska, *Wspomnienia z początków pracy harcerskiej w Oleśnie*, „Głos Olesna" 1978, nr 10, s. 95.

[17] Tamże, s. 96–97.

[18] *Leksykon harcerstwa*, Fietkiewicz O. (red.), Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1988, s. 431.

[19] [Karą za odmówienie udziału w przysposobieniu do „SP" były 3 miesiące aresztu lub rekompensata finansowa w kwocie 50 000 zł]

[20] Tamże, s. 431.

[21] W. Ciężki, dz. cyt., s. 158.

[22] W. Klinger, *Z dziejów parafii Olesno*, Redakcja Wydawnictw Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2006, s. 176.

[23] W. Ciężki, dz. cyt., s. 156.

[24] „Durch Hervorhebung von Verbindungen Schlesiens mit Polen und dessen Kultur in der Vergangenheit sollte das Interesse der polnischen Bewohner an ihrer neuen Heimat geweckt und das Gefühl polnischer kultureller Kontinuität in Schlesien vermittelt werden (…)" [w:] J. Bahlcke, *Schlesien und die Schlesier*, Langen, Müller, München 1996, s. 193–194 [tłumaczenie własne].

[25] M. Kutyma, *Oświata i nauka w XXX–leciu PRL na Śląsku Opolskim*, IŚ, Opole 1975, s. 9.

[26] *Protokół obrad I Zjazdu PPR* [w:] B. Hillebrandt, *Polskie organizacje młodzieżowe XIX i XX wieku*. Zarys historii, MAW, Warszawa 1986, s. 216.

[27] D. Barwińska, *Aktywne życie w starości – samorealizacja osób starszych w Niemczech* [w:] *Instytucjonalne wsparcie seniorów – rozwiązania polskie i zagraniczne*, A. Fabiś (red.), Wyższa Szkoła Administracji, Bielsko – Biała 2007, s. 73.

Zbigniew Gil

O CO CHODZI W LESIE?

Każdy z nas był w lesie i potrafi opisać co pod tym pojęciem rozumie – a właściwie – co jest dla niego w lesie najważniejsze. Więc jedni mówią o grzybach, inni o jagodach, jeszcze inni o pachnącym powietrzu, pięknych barwach, śpiewie ptaków, czasem o spotkaniu z sarną czy o obserwowaniu dzięcioła zajętego swoimi sprawami. To tylko nieliczne doznania z bytności w lesie. Jest ich tak wiele, że wymienić nie sposób i nie ma potrzeby; ciekawe jest natomiast to, że niewielu ludziom wyjście do lasu kojarzy się z nudą i stratą czasu, niepotrzebnym wysiłkiem.

Mieszkańcy Olesna i okolic są z lasem związani w sposób naturalny – otacza on miasto ze wszystkich stron. Jest celem wypraw o różnym charakterze; indywidualnych lub grupowych, odbywanych w różnych porach dnia i roku. Najbardziej klasyczną postacią jest spacer rodzinny w dniu wolnym od pracy i nauki, najbardziej niezwykłą – jakiej byłem świadkiem – indywidualny bieg rekreacyjny odbywany bez światła (i ze słuchawkami odtwarzacza w uszach), dosłownie w środku lasu, krótko przed północą.

Jednak nie każdy wybierze się do lasu. Powodem, który ogranicza wielu ludzi jest najczęściej obawa przed zabłądzeniem. To z kolei wynika z nieznajomości prostych w istocie zasad, jakie obowiązują w lasach w Polsce – a tym samym w lasach zarządzanych przez Nadleśnictwo w Oleśnie. Opiszę najważniejsze.

Lasy w Polsce należą do 2 dużych grup właścicielskich – to lasy należące do Skarbu Państwa i lasy będące własnością indywidualnych właścicieli. Te pierwsze – nazywane popularnie Lasami Państwowymi – oficjalnie noszą nazwę Państwowe Gospodarstwo Leśne Lasy Państwowe. Lasy te – dla umożliwienia sprawnego zarządzania nimi – zostały podzielone na części – to są nadleśnictwa. Te z kolei podzielono na mniejsze obszary – to są leśnictwa. W leśnictwie natomiast poszczególne części lasu nazywane są obchodami. Nadleśnictwem kieruje nadleśniczy poprzez biuro nadleśnictwa (w Oleśnie – przy ulicy Gorzowskiej, po sąsiedzku z kościołem pw. Św. Anny); w leśnictwie kierownikiem jest leśniczy, który z pomocą podleśniczego dogląda lasu i organizuje wszystko, co powinno w lesie być zrobione. W Nadleśnictwie Olesno jest aktualnie 14 leśnictw, te najbliższe miastu Olesno to: Grodzisko, Siedem Źródeł, Drogi Biskupskie, Leśna. Dalej na północ i wschód położone są Boroszów, Radłów i Sternalice, na południowy zachód od Olesna rozciągają się Leśnictwa: Chudoba, Osiecko, Pruszków, Szumirad, Trzebiszyn, Radawka i Ligota Turawska. Każde z le-

Fot. Zbigniew Gil

Wczesnym rankiem

śnictw obejmuje swoją działalnością las o powierzchni około 1400 ha.

Każdy las w Polsce podzielony jest na małe kawałki, o kształcie prostokąta zorientowanego najczęściej dłuższym bokiem na północ, obejmującego powierzchnię około 25 ha. Czasem mniej, czasem więcej. Taki kawałek nazywany jest oddziałem i ma przypisany numer. Granice oddziału to drogi leśne biegnące ze wschodu na zachód oraz z północy na południe. Popularnie nazywają się duktami. Sytuację komplikuje fakt, że oprócz dróg będących granicami oddziałów istnieją w lesie jeszcze inne drogi, przebiegające w różnych kierunkach. Łatwo jednak jest odróżnić granice oddziałów od innych dróg, ponieważ krzyżują się zawsze pod kątem prostym, a dodatkowo są proste, a nie kręte. Numer oddziału możemy odnaleźć właśnie na skrzyżowaniu granic oddziału – jest to słupek granitowy, z górną częścią pomalowaną na biały kolor i naniesionym czarnym, czytelnym numerem. Na każdym słupku są 4 numery, ponieważ każda ze ścian słupka oddziałowego wskazuje na inny oddział.

Każdy kto zgubi się w lesie może skupić się na odnalezieniu słupka oddziałowego i dzwoniąc po pomoc podać numery, jakie na nim odczyta. Potem wystarczy już tylko czekać, nie ruszając się z miejsca. Dzięki odczytanym i przekazanym numerom leśnicy bez problemu odnajdą zagubionego. Gorzej, gdy telefon został w domu albo właśnie wyczerpała się bateria. Wtedy pozostaje zdać się na docierające odgłosy: pociągu, samochodów, szczekania psów itp. Nie ma w lesie Nadleśnictwa Olesno takiego miejsca, gdzie nie docierałyby takie sygnały. Co najwyżej będą one rzadkie i dalekie; niemniej pozwolą zorientować się, gdzie można spotkać kogoś, kto pomoże wyjść z opresji.

Idąc przez las napotkamy drogę o utwardzonej nawierzchni – kamieniem,

żużlem, żwirem. Warto „trzymać" się takiej drogi, ponieważ prowadzi zwykle do drogi publicznej, a tam łatwo spotkać kogoś, kto udzieli pomocy.

Są też w naszym lesie drogi i ścieżki specjalnie urządzone. „Ścieżka przyrodniczo-leśna" biorąca początek w pobliżu kościoła pw. Świętej Anny i prowadząca przez las w kierunku ośrodka wypoczynkowego w Starym Oleśnie i następnie z powrotem (lecz inną już trasą) do punktu wyjścia – przygotowana została przez Nadleśnictwo dla spacerowiczów i rowerzystów. Znakowany przebieg ścieżki, tablice objaśniające pojęcia z leśnictwa, miejsca wypoczynku sprawiają, że trasa ta jest dość chętnie wybierana przez udających się do lasu w celach rekreacyjnych. Ostatnio jest szczególnie używana przez uprawiających nordic-walking, marsz z użyciem specjalnych kijków. Druga ścieżka edukacyjna urządzona została w Szumiradzie; nasycona tablicami tematycznymi, przybliża zainteresowanym zagadnienia z dziedziny gospodarki leśnej i ochrony przyrody. Zaczyna się obok nowej leśniczówki i prowadzi przez drzewostany leśnictwa Szumirad do rezerwatu „Smolnik" (to ten ze stawem przy drodze Olesno-Opole).

Dla miłośników rekreacji z użyciem rowerów urządzono w Nadleśnictwie kilka ścieżek rowerowych. Są oznakowane specjalnymi tabliczkami (na słupkach) z wizerunkiem roweru, z kolorowym paskiem (każda ścieżka ma przypisany inny kolor) i często strzałką wskazującą dalszy kierunek jazdy. Jedna ze ścieżek prowadzi początkowo trasą ścieżki przyrodniczo-leśnej, jednak w pewnym momencie zmienia kierunek i wiedzie ku stawowi „Żurawiniec" i dalej do Boroszowa; inna z Walców k. Olesna wiedzie przez Wachów, Leśną i dalej przez las do Osiecka. Ścieżki rowerowe zostały zaprojektowane i urządzone przez Urząd Miejski w Oleśnie.

Przepisy obowiązujące w Lasach Państwowych zezwalają również na jazdę konną po terenach leśnych – jednak ściśle po wyznaczonych przez nadleśnictwo trasach. U nas taka istnieje: zaczyna się w Borkach Małych (w okolicach „Kamienia")i kończy pod Boroszowem w miejscu zwanym potocznie „Ligus".

Wędrówki piesze, przejażdżki rowerowe i konne to wszystkie dozwolone przepisami sposoby poruszania się po terenach leśnych. Nie można wjeżdżać do lasu pojazdami mechanicznymi (także motorowerem!) ani zaprzęgowymi. Dla tych, którzy przyjeżdżają do lasu samochodem przygotowane zostały miejsca postoju, gdzie pojazd można zostawić, a dalej udać się pieszo, czy rowerem. Znajomość przepisów z tego zakresu jest już dość powszechna. Do tego stopnia, że my – leśnicy – mający uprawnienia do wjazdu samochodem do lasu – czujemy już na sobie karcący wzrok spacerowiczów. Nie jesteśmy jednak w stanie dopilnować lasu, za który odpowiadamy – na piechotę lub rowerem.

Praca leśnika nie jest bowiem przechadzką po lesie; oprócz ciągłej obserwacji stanu lasu leśnik organizuje wykonanie wielu zabiegów gospodarczych składających się na hodowlę lasu, ochronę lasu przed chorobami i czynnikami szkodliwymi, ochronę pożarową, ochronę przyrody, zagospodarowanie turystyczne, urządzanie lasu i wreszcie pozyskanie i sprzedaż drewna. O ile prace z dziedziny hodowli (sadzenie lasu, jego pielęgnacja we wszystkich stadiach rozwoju) czy ochrony są dla ogółu zrozumiałe, to

pozyskanie drewna jest dziedziną, która wymaga szerszego omówienia. Często spotykamy się z poglądem, że w lasach pozyskuje się zbyt dużo drewna, wycina się piękne stare drzewostany. Otóż w lasach w Polsce (oczywiście w Nadleśnictwie Olesno również) wycina się tyle drzew, ile musi być wyciętych – z kilku powodów. Pierwszy to taki, że drzewa w drzewostanie (czyli na jakimś kawałku lasu) rosną zbyt gęsto i nie dla wszystkich wystarcza światła i pożywienia, aby prawidłowo się rozwijały. Wycina się więc niektóre drzewa po to, aby poprawić warunki rozwoju innym. Takie działanie nazywamy trzebieżą. Drugi powód to taki, że drzewa danego gatunku (np. sosna) po osiągnięciu pewnego wieku (w Nadleśnictwie Olesno 110 lat) przestają przyrastać, są podatne na choroby i powoli kończą swój żywot. Wycinanie takich drzew najczęściej przybiera postać zrębów: zupełnych – gdy usuwa się naraz wszystkie drzewa na danej powierzchni, lub zrębów częściowych, gdzie wycięcie drzew odbywa się „na raty" i trwa zwykle około 10 lat. Trzeci powód wycinania drzew to cięcia sanitarne: usuwamy drzewa usychające lub już uschłe – o ile nie mają dziupli. Drzewa z dziuplą pozostawiane są do naturalnego rozpadu, jako drzewa bardzo cenne – są domem dla ptaków i różnych małych zwierząt, ważnych składników środowiska naturalnego. Gdy przewrócą się – staną się zapasem drewna martwego, które potrzebne jest w lesie grzybom i owadom; w końcu zasilą glebę jako składniki mineralne. Powstały przecież z wody, dwutlenku węgla, soli mineralnych i światła słonecznego. Nic się w lesie nie marnuje, choć czasem można takie wrażenie odnieść.

Miejsca, gdzie wykonano zręby podlegają zawsze odnowieniu – to znaczy że sadzi się tam ponownie las i to zwykle w ciągu 2, 3 lat po wyrębie. Wycinanie lasu jest zawsze wcześniej szczegółowo planowane i ma ścisłe powiązanie z ponownym wprowadzeniem lasu na danej powierzchni. Dzięki takiemu postępowaniu powierzchnia lasu nie zmniejsza się, młode pokolenia, zróżnicowane gatunkowo, lepiej dostosowane do warunków lokalnych – zastępują stare drzewostany, które choć dziś malownicze, za kilka lat stałyby się leśnymi cmentarzyskami.

Chciałbym podkreślić, że w gospodarce leśnej nie wycina się drzew po to, aby sprzedać drewno. Sprzedaje się drewno dlatego, że trzeba było wyciąć drzewa, bo takie są wymogi hodowlane. Ilość drewna (tak zwany „etat cięć"), którą w nadleśnictwie można wyciąć określa Plan Urządzenia Lasu opracowany na okres 10 lat i zatwierdzony przez Ministra Środowiska. Etatu nie można przekroczyć.

Pieniądze uzyskane ze sprzedaży drewna przeznaczane są na wydatki gospodarki leśnej: podatek leśny wpłacany do gmin, finansowanie własnej działalności, finansowanie działalności innych nadleśnictw, gdzie przychody ze sprzedaży drewna nie wystarczają na pokrycie wydatków (bo więcej jest prac hodowlanych, a mało drzew do wycinki) . Zasada ogólna mówi, że gospodarka leśna w Polsce powinna finansować się sama.

Las to rośliny i zwierzęta bytujące w swoim środowisku, na które my, ludzie, wywieramy mocny wpływ. W lasach oleskich wśród drzew w starszych drzewostanach najliczniejsza jest sosna, rzadziej występują brzoza, dąb, buk i świerk. W drzewostanach młodszych ilość drzew liściastych jest większa, ponieważ dziś uznaje się, że las złożony

z wielu gatunków jest bardziej odporny na działanie chorób i szkodników, wywiera korzystniejszy wpływ na lokalny klimat i lepiej wykorzystuje siedlisko. Dawniej, gdy sadzono stary dziś las – poglądy były inne. Nie mówimy, że złe; po prostu inne.

Zwierzęta leśne – te małe i te duże – są bardzo ważnym składnikiem środowiska leśnego. Wywierają na nie zwykle pozytywny wpływ; niemniej, w razie nadmiernej liczebności wyrządzają szkody. Przykładem mogą być niektóre gatunki korników, które rozmnożywszy się nadmiernie, atakują drzewa i powodują ich usychanie. Z drugiej strony, trudno wyobrazić sobie negatywne skutki dużej ilości mrowisk w lesie; tych nigdy nie jest zbyt wiele. Niektóre zwierzęta – takie jak sarny czy jelenie (nazywane zwierzyną płową) – gdy rozmnożą się nadmiernie, potrafią wyrządzać dotkliwe szkody. Szczególnie w bardzo młodym lesie zgryzają wierzchołki sadzonek, a w starszym młodniku – ogryzają korę. Dlatego w lesie spotykamy coraz więcej ogrodzonych siatką powierzchni (tak chronimy przed jeleniami i sarnami młode dęby) i widzimy jesienią młode sosny i świerki pomalowane jasną substancją – to dla ochrony ich wierzchołków. Prace, które muszą być wykonane w celu ochronienia sadzonek przed zwierzyną są bardzo kosztowne, więc chroni się tylko wybrane miejsca. W przypadku nadmiernej ilości zwierzyny płowej ochrona przestaje być skuteczna, dlatego ilość zwierzyny musi być kontrolowana i regulowana. To zadanie myśliwych. Wielu ludzi z kolei uważa, że polowanie to niegodne człowieka zajęcie. Trzeba jednak wybrać co jest lepsze: czy karłowaty, ogryziony z kory las pełen zwierzyny, czy też dorodny las, gdzie zwierzyna znajduje dość pożywienia nie wyrządzając szkód? Albo: czy np. dziki w poszukiwaniu pożywienia mogą czy nie powinny wchodzić na tereny miejskie i zagrażać ludziom? Polowanie jest więc dziś niezbędną czynnością z zakresu gospodarki leśnej. Może w przyszłości ktoś wymyśli lepszy niż polowanie sposób na pogodzenie interesów człowieka i zwierzyny.

Są w lesie takie miejsca, gdzie nie prowadzi się żadnych prac i pozostawia rzeczy własnemu biegowi. To rezerwaty przyrody i strefy ochrony rzadkich gatunków. W Nadleśnictwie Olesno istnieją rezerwaty: „Smolnik" w Szumiradzie i „Kamieniec" położony w głębi lasu szumiradzkiego. Są ostojami takich rzadkości przyrodniczych jak: kotewka orzech wodny, rosiczka, wełnianka, widłak spłaszczony, zimorodek, żuraw, bobry. Ostatnie badania na terenie rezerwatu „Kamieniec" zaowocowały poszerzeniem listy unikatów przyrodniczych tam występujących. Z kolei strefy ochrony rzadkich gatunków to duże obszary leśne, gdzie swoje gniazda założył bocian czarny (są 2 takie strefy) oraz bielik – (powszechnie, aczkolwiek niepoprawnie nazywany orłem bielikiem). Tereny te są oznakowane i nie można tam wchodzić. Spokój i cisza są bardzo ważne dla bytowania tych rzadkich ptaków.

Dzisiejsza gospodarka leśna to połączenie działań gospodarczych i ochronnych. To tak, jakby godzić obowiązek z przyjemnością, a celem tego jest co najmniej utrzymanie lasu w dobrym stanie, wraz z bezwarunkową ochroną tego, co w Europie już jest rzadkie, a u nas jeszcze występuje. Stąd wynikają różne ograniczenia w korzystaniu z lasu, który jednak przecież nadal jest szeroko dostępny dla każdego.

RÓŻE POWIATU 2009 – SYLWETKI NAGRODZONYCH

Janina Pawlaczyk

Dyrektorka Domu Kultury w Rudnikach, wieloletnia animatorka działań kulturalnych na terenie gminy Rudniki. Pomysłodawczyni i organizatorka szeregu imprez m.in. Spotkań Muzyków Jazzowych, Międzynarodowego Konkursu Plastyki Obrzędowej, Ogólnopolskiego Biegu Masowego „Pętla Rudnicka", Międzynarodowych Zawodów Drwali w Bobrowie. Z jej inicjatywy powstał w 1985 r. zespół folklorystyczny „Rudniczanki". Aktywna działaczka kół gospodyń wiejskich w sołectwach gminy. Wielokrotna uczestniczka wojewódzkiego konkursu „Nasze kulinarne dziedzictwo". Od 2000 r. organizatorka półkolonii letnich dla dzieci wiejskich „Podaruj mi lato". Wyróżniona w 1996 r. Odznaką Zasłużony Działacz Kultury, w 2007 r. – nagrodą Marszałka Województwa Opolskiego dla Twórców i Animatorów Kultury. Mieszkanka Rudnik.

Ks. prałat dr Stanisław Gasiński

Doktor nauk teologicznych w zakresie teologii pastoralnej – fundamentalnej, wykładowca Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie oraz Instytutu Teologicznego w Częstochowie. Członek Polskiego Towarzystwa Teologicznego i Polskiego Stowarzyszenia Pastoralistów i Duszpasterzy im. Jana Pawła II. Honorowy Obywatel miasta Praszki. W latach 1985–1988 zaangażowany w budowę Domu Samotnej Matki i Dziecka w Żarkach Mieście oraz w powstanie Katolickiego Ośrodka Adopcyjnego w Częstochowie. Organizator i proboszcz (od 1988 r.) parafii św. Rodziny w Praszce, budowniczy kościoła parafialnego oraz Sanktuarium Kalwaryjskiego z dróżkami o długości 4 km. (w sanktuarium kopia cudownego wizerunku Matki Boskiej Kalwaryjskiej), a także kaplicy św. Rafała z salą na 100 miejsc i zapleczem socjalnym. Inicjator powstania Kalwaryjskiego Bractwa Męki Pańskiej. Redaktor kwartalnika parafialnego „Familia Christiana" oraz wydawca modlitewnika praszkowskiego – „Oto Matka Twoja". Inicjator powstania Fundacji „Familia Christiana" oraz Centrum Duszpasterstwa Rodzin i Poradni Życia Rodzinnego w Praszce, inicjator nadania imienia Ojca Świętego Jana Pawła II Publicznemu Gimnazjum w Praszce. Kieruje akcją charytatywną finansującą obiady dla ubogich dzieci z Publicznego Gimnazjum w Praszce. Odznaczony honorową odznaką „Za zasługi dla województwa opolskiego".

Bernhard Kuss

Emerytowany rolnik, społecznik, miłośnik historii, kronikarz, krzewiciel wiedzy o historii Śląska i jego mieszkańców. Wieloletni radny i przewodniczący Rady Gminy w Radłowie, kilkakrotny radny rady powiatu oleskiego. W latach 1997–1998 wójt gminy Radłów. W latach 1972–1984 poseł na Sejm z ramienia Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Inicjator powstania i wielokrotny prelegent cyklu spotkań „Historia Lokalna na przykładzie wybranych powiatów, miast i gmin" organizowanych przez Starostwo Powiatowe w Oleśnie. Uczestnik spotkania „Pojednanie w Mokrej" z udziałem walczących pod Mokrą byłych żołnierzy polskich i niemieckich. Niestrudzony tłumacz radłowskiej kroniki szkolnej (wraz z Klausem Kischnickiem) oraz kroniki parafialnej. Autor szeregu artykułów dotyczących historii Śląska Opolskiego publikowanych w prasie lokalnej, ogólnopolskiej i niemieckiej. Mieszkaniec wsi Psurów (gmina Radłów).